



WOJNA • ŻYCIE • CODZIENNOŚĆ •



KAMIL JANICKI

PIJANA WOJNA

— ALKOHOL PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ —

INSTITUT
WYDAWNICZY
ERCA

lesiojot

Kamil Janicki

PIJANA WOJNA

ALKOHOL PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ

INSTYTUT
WYDAWNICZY ERICA



SPIS TREŚCI

Karta redakcyjna

Motto

Wstęp

1. Alkohol. Coś zupełnie normalnego?

Na nudę, chandrę i do obiadu... Żołnierska codzienność
Trupy w beczkach z winem? Alkohol w anegdocie

2. Wojna zmienia ludzi... i kulturę picia

3. Pijaństwo i alkoholizm. Gdzie kończyła się akceptacja?

A potem znowu film się urwał... Pijaństwo akceptowane
Na rauszu się nie dowodzi, w okopach się nie chła!
Pijaństwo nieakceptowane

4. Skrajności w życiu żołnierza... na podwójnym gazie

Cicha noc, pijana noc... Boże Narodzenie i Nowy Rok
Paryż, Rzym i gorzała. Sielanka na wojnie
Koniak w Breslau, wódka w powstaniu warszawskim.
Sytuacje kryzysowe Tego dnia nikt nie był trzeźwy.
Świętowanie zwycięstwa

5. Pijany jak...? Alkohol w opisie sojuszników i wrogów

Amerykane i Brytyjczycy o sobie nawzajem

Polacy, Francuzi i Kanadyjczycy. Opinie o mniej znanych sojusznikach

Rosjanie w oczach zachodnich aliantów

Rosjanie w oczach Niemców

Polacy w oczach Niemców, Niemcy w oczach Polaków

Alkohol we wspomnieniach niechętnych sojuszników

6. Inne zastosowania alkoholu. Uniwersalna waluta, lekarstwo, materiał zbrojeniowy

Bibliografia

Przypisy

Opracowanie redakcyjne: ALEKSANDRA ZAPRUTKO-
JANICKA, RAFAŁ KUZAK

Korekta: JAN KAMIŃSKI

Dobór ilustracji: DANIEL LIS

Projekt okładki: ANNA DAMASIEWICZ

Zdjęcie na okładce: Trzech amerykańskich żołnierzy pije wino
w La Haye Du Puits we Francji, 1944 © CORBIS/Fotochannels
Skład: ANNA SZARKO (Anna.Szarko@gmail.com)

© Copyright by Kamil Janicki
Copyright © by Instytut Wydawniczy Erica, 2012

Wszelkie prawa zastrzeżone Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żaden fragment nie może być publikowany ani reprodukowany
bez pisemnej zgody wydawcy.

Książka powstała we współpracy z firmą Media historyczne.pl
Za wsparcie i pomysły autor dziękuje:
Łukaszowi Pasztaleńcowi, Sebastianowi Pawlinie, Mateuszowi
Hołce, Michałowi Piekarskiemu i Damianowi Teklińskiemu,
a także użytkownikom forum internetowego DWS.org.pl:
Solonowi i Leśnemu Dziadkowi.

ISBN 978-83-64185-33-5

Instytut Wydawniczy ERICA
e-mail: wydawnictwoerica@wp.pl
www.WydawnictwoErica.pl
Oficjalny sklep www.tetraErica.pl Konwersja: eLitera s.c.

*Mojej Oli,
która z trudem, bo z trudem, ale znosi
męczące życie żony historyka*

Wstęp

Frank wychował się w żydowskiej rodzinie z małego miasteczka pod Lubartowem. W 1939 roku miał szesnaście lat. Nie wiedział niemal nic o wielkiej polityce i nie zaprzętał sobie głowy sprawami gojów.

Bob był młodym artystą z Newady. Podobno uchodził za całkiem inteligentnego i szykownego chłopaka. Kiedy wybuchła wojna, zupełnie niespodziewanie trafił w szeregi tajnego oddziału US Army.

Dirk był dowódcą południowoafrykańskiego dywizjonu ciężkich bombowców. Nigdy nie pociągała go kariera wojskowa. Chciał zostać lekarzem, albo chociaż weterynarzem. Do lotnictwa wstąpił wyłącznie pod naciskiem swojego ojca.

Hans był człowiekiem w podeszłym wieku, a zarazem etnicznym Niemcem z Baczki na serbsko-węgierskim pograniczu. W 1944 roku włączono go siłą w szeregi SS. Marzył przede wszystkim o wykpieniu się od służby i powrocie do domu.

Jim był brytyjskim licealistą, jeszcze z mlekiem pod nosem, kiedy wybuchła wojna. Zaciągnął się do lotnictwa, bo wierzył, że to pozwoli mu przeżyć największą przygodę życia. Chciał się wyrwać spod kurateli rodziców i poczuć prawdziwym mężczyzną. W 1944 roku wykonywał śmiertelnie niebezpieczne loty nad powstańczą Warszawę.

Erik był zapalonym członkiem faszystowskiej młodzieżówki. W 1943 roku opuścił rodzinną Szwecję i na ochotnika wstąpił do Waffen-SS, by stawić czoła czerwonoarmistom na froncie wschodnim.

Maciej był szesnastolatkiem z dobrej warszawskiej rodziny: synem renomowanego lekarza i uczniem prestiżowego gimnazjum. Wieść o wybuchu wojny spadła na niego niczym grom z jasnego nieba.

Co łączy tych siedmiu z pozoru zupełnie różnych bohaterów? Wszyscy byli żołnierzami i wszyscy wzięli czynny udział w II wojnie światowej. Poza tym ich losy potoczyły się przeróżnymi

torami: jedni brali udział w krwawych walkach i bezwzględnych rzeziach. Inni większość wojny spędzili na tyłach i w bezpiecznych bazach. Przynajmniej jeden z nich nikogo nie zabił podczas swojej służby na froncie. Inny miał na sumieniu dziesiątki istnień ludzkich. Dzieliły ich mundury, języki, przekonania i charaktery. Łączył natomiast... alkohol!

Każdy z tych siedmiu uczestników II wojny światowej uważał alkohol za ważny element swojej służby. Dirk twierdził, że wódka umożliwiała jego oddziałowi funkcjonowanie. Bob na co drugiej stronie swojego dziennika pisał o piwie, winie i szampanie. Erik wspominał jak piło się na Boże Narodzenie, a jak w dogorywającym Berlinie. Hans przekupił dowódcę winem domowej roboty. Podobnych relacji są tysiące, a może i dziesiątki tysięcy. Niemal każdy żołnierz biorący udział w II wojnie światowej miał coś do powiedzenia o gorzałce. O dziwo historycy zupełnie to przegapili!

Lata 1939–1945 doczekały się niezliczonych opracowań naukowych i popularnonaukowych. Na półkach księgarń pyszną się opasłe tomiszczą poświęcone pojedynczym oddziałom, wyspecjalizowanym maszynom i nawet najmniejszym starciom. Brakuje natomiast książek o czynności, która na co dzień towarzyszyła żołnierzom wszystkich stron konfliktu: o picciu. Historycy od dziesięcioleci uporczywie uciekali przed tym tematem. Jednym wydawał się on zbyt niepoważny i niekonstruktywny. Słowem, niewarty czasu prawdziwego naukowca. Inni obawiali się chyba, że podpadną weteranom i splamią pamięć o dzielnych wojakach, zupełnie niepotrzebnie trącając drażliwą strunę. Czy jednak można mówić o jakichkolwiek kontrowersjach, jeśli sami żołnierze bez wstydu pisali o alkoholu, a sięganie do puszki i butelki uważali za zupełnie normalny element wojennej codzienności? Z drugiej strony, czy historykowi II wojny światowej wypada stronić od zjawiska o tak gigantycznej skali i nieulegającym wątpliwości znaczeniu dla przebiegu całego konfliktu?

Alkohol to przecież nie tylko jakiś tam motyw z żołnierskich wspomnień. To nieodłączny atrybut wojny, towarzyszący

wojownikom, rycerzom i żołnierzom od zarania dziejów. Już w starożytnej Grecji wino bywało przyczyną konfliktów zbrojnych, a XII-wieczny książę krakowski Leszek Biały odmówił udziału w krucjatach z obawy, że w Ziemi Świętej nie będzie mieć dostępu do swojskiego piwa[1]. W kolejnych stuleciach skala konfliktów zbrojnych tylko się zwiększała. Rosły szeregi żołnierzy, rosło niebezpieczeństwo i – summa summarum – rosło także spożycie alkoholu. Już I wojna światowa okazała się konfliktem zdecydowanie nietrzeźwym, ale o II wojnie światowej trzeba powiedzieć wprost. To była po prostu pijana wojna!

Alkohol stał się nieodzownym elementem żołnierskiej kultury. Pozwalał walczyć z nudą, przewycięzać strach i przełamywać bariery. Nigdy wcześniej ani później nie odgrywał tak ważnej roli, co podczas największego konfliktu zbrojnego w historii.

Oczywiście ze spożyciem alkoholu na wojnie wiąże się także druga strona medalu, która tym bardziej skłania do zgłębienia tego tematu. Każdy długotrwały konflikt zbrojny zostawia głęboki ślad w psychice jego uczestników. To żadna nowość. Franklin D. Jones, autor pracy „Military Psychiatry: Preparing in Peace for War” trafnie zauważył, że problemy alkoholowe istniały w większości armii na całym świecie, odkąd tylko zaczęto spisywać relacje historyczne[2]. Na przestrzeni wieków zmieniło się przede wszystkim to, że teraz dysponujemy narzędziami pozwalającymi skutecznie badać sytuację żołnierzy. Dzięki temu wiemy, że we współczesnych siłach zbrojnych, zarówno w Polsce, jak i w krajach NATO, jeden z podstawowych problemów stanowią skutki nadużywania alkoholu. Przykładowo, według badań centrum medycznego The Kings College w Londynie 25% żołnierzy brytyjskich stacjonujących w Iraku powyżej 13 miesięcy popadło w „poważne” problemy alkoholowe[3]. Inny brytyjski raport wykazał, że służba w strefie działań zbrojnych zwiększa zagrożenie alkoholizmem o 22%[4]. Podobne dane wyłaniają się z badań prowadzonych we wszystkich krajach uczestniczących współcześnie w długotrwałych wojnach. Jeśli

tak rzecz wygląda dzisiaj, kiedy siły zbrojne stanowczo walczą z alkoholizmem, a służba wojskowa jest krótkotrwała i najczęściej ochotnicza, to jaką skalę pijaństwo musiało przybierać podczas II wojny światowej?

Alkoholowa historia II wojny światowej to wciąż niemalże dziewicza dziedzina. Jedna z ostatnich białych plam, jakie zostały na mapie tego konfliktu. Oczywiście o spożyciu alkoholu podczas wojny, jego znaczeniu i konsekwencjach pisano już wielokrotnie, ale zawsze na marginesie innych tematów. Akapity i rozdziały o II wojnie światowej można znaleźć w książkach o historii napojów alkoholowych i ruchów trzeźwościowych oraz w pracach z innych dziedzin, takich jak medycyna czy psychiatria[5]. Brakuje jednak pozycji poświęconej od A do Z właśnie „pijanej wojnie”.

Za to zagadnienie można się zabrać na przynajmniej kilka różnych sposobów. Z jednej strony, zachowały się regulaminy, kodeksy wojskowe i akta sądów polowych. Dokumenty te pokazują kiedy picie i pijaństwo było zabronione, jakie kary oficjalnie groziły za zagładanie do kieliszka, a jakie w rzeczywistości. Z drugiej strony nie brakuje także źródeł medycznych, wyliczających u ilu osób diagnozowano alkoholizm i jak wielu żołnierzy zwolniono za to ze służby. W końcu dysponujemy jeszcze ściśle wojskowymi raportami. W ich świetle widać wyraźnie, że nie brakowało dowódców i szeregowców popełniających błędy po pijaku. Polscy historycy nieraz wypominali alkoholowe ciągoty chociażby podpułkownikowi Marianowi Sołdkowskiemu, jednemu z dowódców obrony wybrzeża we wrześniu 1939 roku[6].

Wszystkie te źródła mają jednak uderzająco jednostronny charakter. Ukazują picie tylko i wyłącznie jako problem. Tymczasem alkohol był także (a może przede wszystkim!) elementem życia na wojnie. Był czymś co zbliżało i upodabniało do siebie żołnierzy. Uczestnicy II wojny światowej – niezależnie od tego, po której stronie barykady stali – pili w tych samych sytuacjach, tworzyli niemal

identyczne rytuały, przywiązywali do alkoholu podobne znaczenie i ze zbliżonych powodów krytykowali pijaństwo swoich towarzyszy broni. Przy kieliszku żołnierze byli do siebie bardziej podobni, niż w jakiegokolwiek innej sytuacji. Podobnie pili esesmani, amerykańscy GI, Brytyjczycy, Polacy od Maczka i Andersa czy nawet powstańcy warszawscy. To o ich życiu – a konkretnie o jego pojedynczym, alkoholowym wycinku – postanowiłem napisać książkę.

„Pijana wojna” nie jest w żadnym razie całościową historią spożycia alkoholu podczas II wojny światowej. To pierwsza próba zmierzenia się z tym tematem: na pewno niedoskonała, zawierająca błędy i jedynie proponująca odpowiedzi na pytania wymagające długotrwałych badań historycznych. Mam nadzieję, że jej lektura zachęci kogoś jeszcze do zgłębienia tej tematyki i że ukazą się kolejne podobne, a w miarę możliwości lepsze książki.



Amykańscy żołnierze nalewają dojrzewające jeszcze wino z beczki barrique

(Conseil Régional de Basse-Normandie / National Archives USA)

Osobiście ograniczyłem się tylko do jednego rodzaju źródeł – wspomnień samych żołnierzy. Sięgnąłem do kilkuset pamiętników, dzienników, wywiadów i listów, aby sprawdzić co uczestnicy II wojny światowej mieli do powiedzenia na temat alkoholu. W kolejnych rozdziałach będę pisać właśnie o ich podejściu do picia i pijaństwa. Nie zamierzam zajmować się statystykami, liczbami, wyrokami czy przepisami, ale tym, co myśleli i pisali żołnierze. Tym, do czego przywiązywali znaczenie i tym, co w tematyce alkoholowej ich nie interesowało.

„Pijana wojna” jest na swój sposób portretem zbiorowym uczestników II wojny światowej. Nie będę opowiadać o tym jak pili Niemcy w porównaniu z Brytyjczykami, a jak Amerykanie w zestawieniu z Polakami. Na dalszych stronach zarysuję ich wspólną historię. W tym celu musiałem jednak narzucić sobie kilka ograniczeń.

Po pierwsze wykorzystałem niemal wyłącznie wspomnienia żołnierzy służących na europejskim i afrykańskim teatrze działań zbrojnych. Pacyfik to – mówiąc krótko – zupełnie inna historia. Po drugie sięgnąłem tylko do pamiętników autorstwa żołnierzy sił lądowych i lotników. Poza kilkoma uzasadnionymi wyjątkami pomiąłem relacje marynarzy. Wilki morskie odznaczały się własną kulturą, w której tradycyjnie podchodzono do alkoholu z dużo większą pobłażliwością. Przykładowo w Wielkiej Brytanii z regularnego racjonowania rumu marynarzom Royal Navy zrezygnowano dopiero w 1970 roku![7] Z drugiej strony zależało mi na tym, by relacje żołnierskie były możliwie różnorodne. Będę przytaczać historie piechurów, ale też artylerzystów, lekarzy wojskowych, oficerów wywiadu, urzędników oraz – w kilku przypadkach – korespondentów wojennych. Nie zabraknie też kobiet z oddziałów pomocniczych. Jak widać to spora grupa, ale ograniczę się do szeregowych żołnierzy i dowództwa niższego szczebla. Innymi słowy: do zwykłych ludzi, którzy na długie miesiące lub nawet lata zostali rzućeni na głębokie wody globalnego konfliktu. Osobno potraktuję partyzantów i żołnierzy podziemia. Za reprezentantów tej grupy posłużą mi

przede wszystkim członkowie Armii Krajowej (w dużej części powstańcy warszawscy).

Co ważniejsze, ograniczyłem się do tych narodów, które rzeczywiście coś łączyło w dziedzinie alkoholu. Dzięki temu będę mógł pisać o ich wspólnych obyczajach, poglądach, gustach i przywarach. Wykorzystałem relacje autorstwa członków czterech stron konfliktu: Amerykanów, Brytyjczyków, Niemców i Polaków. Lista narodowości jest znacznie dłuższa, bo sięgnąłem także do wspomnień członków różnorodnych oddziałów sojuszniczych. Po stronie Niemców będą to między innymi: Holender, Belg, Słowak i Szwed. U boku Brytyjczyków walczyli Kanadyjczycy i Południowoafrykańczycy, a z polską Armią Ludową sprzymierzyły się żydowskie grupy partyzanckie. Kogo w takim razie zabraknie? Z rozmysłem pominąłem relacje Włochów, Francuzów i obywateli Związku Radzieckiego.

W pierwszych dwóch przypadkach niebagatelne znaczenie miała bariera językowa i trudność z dotarciem do dostatecznie wielu wspomnień. Niełatwą decyzję o pominięciu radzieckich relacji podjąłem natomiast po to, by książka mogła zachować zaplanowaną postać wspólnego portretu zwykłych żołnierzy z różnych armii i narodów. O ile Brytyjczycy, Amerykanie, Niemcy czy nawet Polacy podchodzili do alkoholu w podobny sposób, o tyle w Rosji panowała zupełnie inna, a z zachodniej perspektywy wprost niepojęta kultura picia. Wiedząc o skali pijaństwa w Armii Czerwonej wielu czytelników zapewne chciałoby przeczytać o nim także w tej książce. Mam nadzieję, że się nie zawiedziecie, bo kilkadziesiąt stron rzeczywiście poświęciłem Sowietom. Z tym, że Sowietom widzianym oczyma innych żołnierzy – ich wrogów i sojuszników. Rola alkoholu w Armii Czerwonej podczas II wojny światowej i podejście radzieckich żołnierzy do gorzałki to niewątpliwie fascynujące tematy. Tyle tylko, że te tematy zasługują na osobną, zupełnie inaczej pomyślaną książkę. I mam nadzieję, że taka publikacja kiedyś powstanie.

Na koniec chciałbym dodać jeszcze jedno zastrzeżenie. Powinno już być jasne, że „Pijana wojna” nie jest klasyczną

książką o historii. Nie zależy mi na pokazaniu tego, jak wyglądała II wojna światowa (i picie na wojnie), ale przede wszystkim tego, co o piciu, pijaństwie i alkoholu myśleli sami żołnierze. Zapraszam Was w podróż po świecie żołnierskich wyobrażeń, w którym rzeczywistość w wielu przypadkach będzie uproszczona, przemyślenia trywialne, a poglądy dalekie od poprawności politycznej. Aby dotrzymać kroku samym weteranom, tak samo jak oni będą nazywać wszystkich żołnierzy radzieckich „Rosjanami” (żaden Amerykanin ich nie rozróżniał!). Nie zamierzam też oceniać ile prawdy było w plotkach o – dajmy na to – niesamowitym pijaństwie Kanadyjczyków, a ile w opowieściach o niezwykłych, alkoholowych skarbach. Oceny zostawiam czytelnikom.

Zanim jednak przejdę do rzeczy, wypada zarysować choćby ogólne, alkoholowe tło drugowojennego świata. Bo jednak bez paru liczb i faktów, same wspomnienia nie będą zrozumiałe.

Wszystkie strony konfliktu, o których będę pisać w „Pijanej wojnie” łączyła niekonsekwencja regulacji alkoholowych i powszechność stosowania podwójnych standardów. W większości państw biorących udział w II wojnie światowej wciąż funkcjonowały prężne organizacje antyalkoholowe, a po wybuchu konfliktu na sprzedaż napojów procentowych nałożono stanowcze ograniczenia. W obrocie cywilnym alkohol racjonowano, a jednocześnie rozcieńczano go (w Wielkiej Brytanii piwo było nawet trzy razy słabsze niż przed wojną)[8]. Inaczej rzecz się miała z żołnierzami. Nawet jeśli oficjalna państwowa propaganda odradzała im spożywanie alkoholu, to władze wojskowe zachęcały do robienia tego lub przynajmniej na to przyzwalały – byle z umiarem. Karalne było natomiast picie na służbie, a przede wszystkim upijanie się. Zresztą na przykład w US Army problem pijaństwa traktowano raczej jako sprawę medyczną niż dyscyplinarną. W samych tylko latach 1944–1945 42 420 amerykańskich żołnierzy zdiagnozowano jako chorych na alkoholizm. Od 1942 do 1945 roku z tego powodu przyjęto do szpitali 42 044 żołnierzy[9].

Co ważne, często inaczej rzecz wyglądała w oficjalnej propagandzie, a inaczej na polu bitwy. Przykładowo państwo niemieckie, kierowane przez zdeklarowanego abstynenta, oficjalnie zniechęcało społeczeństwo do nadmiernego spożywania alkoholu. Nazistowska wierchuszka używała w tym celu czysto militarnych argumentów: alkoholu nie należało pić, ponieważ pomniejszał siłę niemieckiego nadczołowieka, a tym samym niemieckiej sprawy narodowej! W 1938 roku przywódca SS Heinrich Himmler mówił, że Niemcy potrzebują siły każdego mężczyzny, dla rozwoju swojego narodu i gospodarczej przyszłości. Tak więc żaden Niemiec nie ma prawa pomniejszać swej siły poprzez nadużywanie alkoholu[10]. Z kolei rok później minister zdrowia III Rzeszy Leonardo Conti podkreślił, że: Zaraz obok obowiązku służby wojskowej żołnierzy naszego Wehrmachtu stoi obowiązek służby obywatelskiej każdego Niemca. Częścią tej służby jest dbanie o zdrowie. Tak więc walka z zagrożeniami alkoholowymi i tytoniowymi to nie tylko ważna misja władz medycznych; jednocześnie służy ona pomnożeniu i ugruntowaniu niemieckiej potęgi obronnej[11]. W Niemczech zdarzało się, że alkoholików wysyłano na „leczenie” do obozów koncentracyjnych, a około 300 000 z nich przymusowo wysterylizowano[12]. Kompletnie inaczej wyglądała realna polityka względem Wehrmachtu w okresie wojny błyskawicznej lat 1939–1941. Żołnierzy zachęcano do przyjmowania narkotyków i alkoholu w celu podniesienia morale i efektywności w walce. Tylko od kwietnia do lipca 1940 roku Wehrmacht rozdysponował 35 milionów tabletek metaamfetaminy[13]. Do momentu zakończenia inwazji swobodnie rozdzielano także alkohol – za darmo jako nagrodę, albo za część żołądu w wojskowych kantynach. Na picie wysokoprocentowych trunków przymykano oko, o ile nie prowadziło ono do publicznych ekscesów. Zasady do pewnego stopnia zaostrzono po zakończeniu blitzkriegu na zachodzie, choć bez większych rezultatów. Na zwiększenie dyscypliny nie miało realnego wpływu nawet stanowisko Hitlera, który wymagał, by żołnierze, którzy dokonali przestępstw „pod

wpływem” byli surowo karani, a nawet skazywani na upokarzającą śmierć. Według statystyk korpusu medycznego od września 1939 do kwietnia 1944 roku Wehrmacht stracił łącznie 705 żołnierzy w wypadkach bezpośrednio powiązanych z alkoholem[14].

Także w Stanach Zjednoczonych oficjalna polityka państwa i realny sposób traktowania żołnierzy wysłanych do Europy różniły się. Niewiele wcześniej, bo dopiero w 1933 roku zniesiono całkowitą prohibicję. W efekcie wielu młodych żołnierzy amerykańskich przed wstąpieniem do armii nigdy nie piło alkoholu, a przynajmniej – nie upijało się. Zresztą, w momencie wybuchu wojny prohibicja wciąż obowiązywała żołnierzy. Tak zwany Canteen Act (prawo kantynowe) wprowadzono w 1901 roku, a zniesiono dopiero w 1953 roku. Zgodnie z nim zabraniano sprzedaży i obrotu piwem, winem lub jakimikolwiek odurzającymi trunkami przez kogokolwiek w dowolnym sklepie wojskowym, kantynie, na transportowcu wojskowym czy gdziekolwiek na terenie używanym dla celów wojskowych przez Stany Zjednoczone[15]. Prawo rozszerzono jeszcze podczas I wojny światowej, czyniąc nielegalnym sprzedaż alkoholu osobom w mundurze US Army. Kiedy wybuchła II wojna światowa razem z nią na nowo rozjątrzyła się debata alkoholowa. Przykładowo jeden z liderów ruchu abstynenckiego stwierdził: Wolalbym mieć trzeźwego syna w niemieckim obozie koncentracyjnym, niż w bazie wojskowej w Ameryce, jeśli miały paść ofiarą nałogu alkoholowego[16]. Władze cywilne i wojskowe wołały jednak ograniczać przemyt i podnosić morale żołnierzy, zezwalając na sprzedaż alkoholu w bazach wojskowych[17]. Wprawdzie Canteen Act utrzymano w mocy, ale zalegalizowano napoje o zawartości alkoholu do 3,2%[18]. Zdecydowano też, że 15% produkcji amerykańskich browarów będzie przeznaczane na potrzeby armii. Do końca wojny browarnictwo było traktowane jako gałąź gospodarki o kluczowym znaczeniu dla wysiłku zbrojnego[19]. Pomimo nacisków ze strony ruchu abstynenckiego nie przerwano wzmożonej produkcji alkoholu ani transportów puszkowanego piwa dla żołnierzy w Europie. Warto nadmienić, że w obronie

dostępności alkoholu wystąpiło poczytne wśród żołnierzy czasopismo wojskowe „Stars and Stripes”[20].

W Wielkiej Brytanii oraz Francji sytuacja wyglądała o tyle inaczej, że przed wojną ruch abstynencki był słaby i nie wpływał na politykę względem armii. Nad Sekwaną podczas przygotowań do wojny z III Rzeszą dużą wagę przywiązywano do zapewnienia racji wina dla żołnierzy. W 1939 roku rola tego trunku jako niezbędnego narzędzia wojennego została rozdęta do isticie gargantuicznych rozmiarów. Wielu Francuzów szczerze wierzyło, że to właśnie pinard uchronił ich kraj w poprzedniej wojnie[21]! Co do Wielkiej Brytanii, regulacje wojskowe odnośnie alkoholu niewiele się zmieniły od I wojny światowej. W poradnikach takich jak „Instrukcje dla brytyjskich żołnierzy służących we Francji”[22] nawoływano do rozwagi, ale chodziło raczej o nauczenie Brytyjczyków dobrych manier w kontakcie z nowymi trunkami, niż o zachęcanie do abstynencji. Sam Churchill stwierdził zresztą, że zadaniem rządu jest nie tylko utrzymanie kraju przy życiu, ale też utrzymanie jego morale. Jeśli mamy zachować życie choćby przypominające normalność to piwo powinno być dostępne, nawet jeśli miałyby być gorszej jakości, niż oczekują koneserzy[23].

Interesująca sytuacja alkoholowa panowała w okupowanej Polsce. Na tyle wyróżniała się na tle Europy, że opisano ją w kilku anglojęzycznych publikacjach[24]. Aby lepiej zrozumieć rozwój wypadków należy zaprzeczyć wciąż pokutującemu stereotypowi, jakoby II Rzeczpospolita była krajem o wysokim spożyciu alkoholu i dużej liczbie alkoholików. W dwudziestoleciu międzywojennym spożycie utrzymywało się na bardzo niskim poziomie (do 1933 roku około 1 litra spirytusu na osobę; w 1938 roku 1,5 litra – dla porównania obecnie statystyczny Polak wypija około 7 litrów spirytusu rocznie)[25]. W latach 20. prężnie działał ruch abstynencki i w około 10% miejscowości całkowicie zakazano sprzedaży alkoholu[26]. Wprawdzie pijaństwo było przyjętą normą zachowania w wielu środowiskach żołnierskich[27], ale to nie żołnierze armii zawodowej są głównymi bohaterami mojej książki.

Międzywojenne umiarkowanie zostało przełamane dopiero wraz z upadkiem II Rzeczypospolitej. W efekcie wielu młodych żołnierzy znalazło się w podobnej sytuacji, co amerykańscy rekruci. Jeśli pochodzili z tak zwanych „dobrych domów”, to często po raz pierwszy spotykali się z alkoholem już pod okupacją. Momentalnie rozkwitł prężny podziemny rynek, na którym wódka i bimber zyskały niemalże status waluty. Przez długi czas podziemie niepodległościowe tolerowało ten proceder, widząc w nim sposób na przeciwstawianie się władzom niemieckim[28]. Jednocześnie okupant prowadził politykę, którą postrzegano jako próbę rozpicia polskiego społeczeństwa – rolnikom płacono za płody rolne kartkami na alkohol, a szczególnie pracowitych robotników nagradzano butelkami trunku. Skłoniło to w końcu Armię Krajową do zmiany podejścia. Jej dowództwo w 1944 roku nakazało niszczenie nielegalnych destylarni. Jednocześnie ustalono, że pijani żołnierze AK będą stawiani przed sądem polowym. W przypadku upicia się na służbie groziła im nawet śmierć[29]. Nie wydaje się natomiast, by ten przepis został w praktyce wprowadzony w życie. A przynajmniej w żadnym z pamiętników, do których dotarłem nie ma o tym informacji. Żołnierze pili tak jak dawniej. Jak każdy na wojnie.

1.

Alkohol. Coś zupełnie normalnego?

Alkohol podczas II wojny światowej był wszędzie. Pracując nad „Pijaną wojną” sięgnąłem do 92 dłuższych publikacji wspomnieniowych – z reguły książek wydanych drukiem lub przeznaczonych do wydania. W 91 spośród nich (czyli w 99% wszystkich!) znalazłem wzmianki o alkoholu, zwykle bardzo liczne. Jedynym wyjątkiem była książka Jana E. Kulskiego: pamiętnik sporządzony z myślą o współczesnych uczniach przez powstańca warszawskiego, który w momencie wybuchu wojny miał... zaledwie 12 lat^[1]. Poza nim o alkoholu pisał autor w zasadzie każdego dziennika i pamiętnika wojennego.

W wielu przypadkach żołnierze wspominali o alkoholu jako o najzwyczajszym elemencie codzienności. Picie piwa, wina, ale też wódki czy koniaku było dla nich równie oczywistą czynnością, co rutynowe czyszczenie broni, pranie bielizny, jedzenie codziennych posiłków czy choćby odwiedzanie wychodka. Takie umiejscowienie alkoholu w życiu żołnierzy postawiło przede mną podobny problem, co przed historykami każdej codziennej czynności i zjawiska. Autorzy wspomnień – niezależnie czy wojennych czy też jakichkolwiek innych – mają tendencję do pomijania rzeczy z ich perspektywy oczywistych. Przykładowo historycy, którzy za sto, dwieście lat będą opisywać życie codzienne Polaków na początku XXI wieku, na podstawie samych źródeł prywatnych otrzymają nad wyraz ubogi obraz rzeczywistości. Bo czy ktokolwiek, kto prowadzi pamiętnik lub bloga, wspomina o tym, że podstawowym środkiem transportu miejskiego są autobusy, że pranie robi się z reguły raz w tygodniu w pralce automatycznej, a dzień pracy rozpoczyna od porannej kawy? Jeśli takie wzmianki trafiają w ogóle do wspomnień, to na tyle rzadko, że nie oddają

realnego, codziennego i powszechnego charakteru tych czynności. Tym bardziej zakłamanym będzie obraz oparty nie na prowadzonych na bieżąco pamiętnikach i dziennikach, ale spisanych po latach wspomnieniach i autobiografiach. Z samej zasady kładą one nacisk na zdarzenia ważne i zasługujące na zapamiętanie; jeśli nie ze względu na swoje obiektywne znaczenie, to przynajmniej z uwagi na aspekt sentymentalny lub humorystyczny.

Bardzo podobnie rzecz ma się ze wspomnieniami żołnierskimi z II wojny światowej. Im dany element rzeczywistości był bardziej oczywisty, tym mniej warty wzmianki wydawał się autorom. Dlatego zebrane przeze mnie wspomnienia ukazują przede wszystkim nietypowe sytuacje: jeśli nie na tle codziennego życia w armii, to przynajmniej na tle życia przedwojennego.



Żołnierz siedzący pod napisem:
„Proszę nie zostawiać na stole butelek po piwie”
(© CORBIS/Fotochannels)

W tym kontekście łatwiej zrozumieć dlaczego w źródłach wspomnieniowych wyjątkowo często alkohol pojawia się w opisie rzadkich i niezwykłych epizodów (świętowanie zwycięstwa, rytuały wojskowe, łamanie regulaminu) lub w ramach anegdot, a tylko sporadycznie w odniesieniu do zwyczajnych zdarzeń. W efekcie większość mojej książki będzie traktować o czynnościach wykraczających poza codzienność lub poza normy społeczne (te przedwojenne i wojenne). Aby jednak alkoholowy pejzaż II wojny światowej był pełny i zrozumiały, wypada zacząć od tego, co dla żołnierzy było normalne i rutynowe.

Na nudę, chandrę i do obiadu... Żołnierska codzienność

Jak pisałem już wcześniej, normą było racjonowanie alkoholu w armiach uczestniczących w II wojnie światowej. Żołnierze każdej z walczących stron otrzymywali przydziały piwa, wina, a nawet mocniejszych alkoholi. Istniały wręcz ścisłe regulacje odnośnie właściwej dystrybucji trunków^[2]. Nie zawsze były to przydziały codzienne, ale można je uznać za zupełnie powszechne i rutynowe. O skali zjawiska najlepiej świadczy ilość alkoholu przeznaczanego na potrzeby wojska. W Stanach Zjednoczonych ustawodawca zdecydował, iż 15% produkcji amerykańskich browarów będzie obowiązkowo dostarczane do armii. Dla porównania Niemcy w trakcie wojny wywozili z Francji 320 milionów butelek wina rocznie z przeznaczeniem dla Wehrmachtu^[3]. Nie biorąc pod uwagę omówionego wyżej problemu można by oczekiwać, że przynajmniej niektórzy żołnierze wspomną o codziennym piwku z kantyny. Tymczasem temat ten pojawiał się w pamiętnikach niemal wyłącznie w przypadkach, gdy dochodziło do zaburzenia obowiązującej normy.

V.C. Fairfield z oddziału Artylerii Królewskiej walczącego we Włoszech nie wspominał o normalnych racjach alkoholu, ale

o ich obniżeniu z uwagi na problemy aprowizacyjne: *Tego dnia otrzymaliśmy w NAAFI [czyli kantynie] tylko pół butelki piwa na osobę (...). Problemy transportowe musiały być bardzo poważne*^[4]. Inny Brytyjczyk, A. Lewis służący w Egipcie, opisał sytuację odwrotną – przywrócenie przerwanych wcześniej dostaw alkoholu. W jego pamiętniku czytamy: *Ponieważ znajdowaliśmy się niedaleko Aleksandrii, zaczęły docierać niewielkie transporty piwa, co zostało przyjęte jako oznaka ogólnej poprawy sytuacji*^[5]. Z kolei korespondent wojenny Forrest C. Pogue pierwszego dnia bitwy w Ardenach (w grudniu 1944 roku) upewniał sam siebie, że kryzys nie może być poważny, jeśli w oddziale zorganizowano rutynową zabawę przy alkoholu. Jak widać dostęp do gorzałki i piwa był swoistym barometrem wojennej normalności^[6].

O racjach alkoholu często pisano kiedy były one podnoszone lub gdy pojawiały się dodatkowe dostawy z ważnych okazji. Niemiecki żołnierz Grupy Armii „Północ” William Lubbeck wspominał o zimowych przydziałach alkoholu: *W pewnych okolicznościach armia dostarczała nam dodatkowe produkty, które pozwalały przełamać rutynę regularnych racji wojskowych. Zimą otrzymywaliśmy przydział kilku buteleczek wódki, która miała nam pomóc się rozgrzać. W Boże Narodzenie i Wielkanoc czasami wydawano nam butelkę koniaku, która wystarczała na trzy lub cztery dni*^[7]. Kaszub służący w Wehrmachcie Paweł Naczyk zrelacjonował w swoim dzienniku bardziej prozaiczny przypadek: otrzymanie przydziału wina, co dla rekrutów na tyłach stanowiło rzadkość (23 V 43 (...) *Wczoraj i dziś dostaliśmy wino*^[8]). Z kolei brytyjski czołgista służący w Holandii wspominał o tym, jak upił się dodatkową racją rumu: *Strasznie się spiłem rumem, który rutynowo wydawano na co dzień załogom czołgów. Tym razem jednak trunek przywieziono w wielkich baniakach. Byłem tak bardzo pijany, że ledwie obudziłem się nazajutrz i dostałem kubek herbaty, a już na powrót straciłem przytomność. Przez dwa dni byłem w alkoholowym amoku*^[9].

Przytoczone przykłady dają pewien pogląd na odgórną

dystrybucję alkoholu wśród żołnierzy, choć w oczywisty sposób zafalszowują skalę zjawiska. Znacznie częściej niż o napojach otrzymanywanych rutynowo w kuchniach polowych, żołnierze pisali o eskapadach alkoholowych podejmowanych z własnej inicjatywy. Najwięcej tego typu opisów pojawia się we wspomnieniach z okresu szkolenia oraz pierwszych miesięcy czynnej służby. Z reguły żołnierze starali się odmalować w swoich pamiętnikach obraz zwyczajnego życia w wojsku, jako różniącego się od życia, które wiedli do tej pory. Ponieważ powszechnie akceptowaną zasadą było, że w wojsku pije się więcej niż w cywilu^[10], autorzy relacji kładli nacisk także na ten aspekt nowej codzienności. William V. Spanos wspominał, że jeszcze przed wypłynięciem do Europy amerykańscy rekruci spędzali piątki i soboty na picciu piwa, zabawach z dziewczynami i seksie^[11]. Joachim C., Polak walczący w szeregach Wehrmachtu pisał, że służąc na tyłach: *Po kolacji zawsze wychodziłem do miasta, albo sam, albo w towarzystwie kolegi. Chodziliśmy na piwo albo jedzenie bez kartek*^[12]. Z kolei Mary Lee Settle – Amerykanka, która na ochotnika zaciągnęła się do brytyjskiej Żeńskiej Służby Pomocniczej Sił Powietrznych (WAAF) – pisała, że alkohol umiłał czas, a także pomagał zwalczać stres podczas podróży statkiem transportowym przez Ocean Atlantycki^[13]. Poza tym relacjonowała, że picie rozwodnionego piwa w NAAFI było standardową rozrywką rekrutów RAF-u i WAAF-u w okresie szkolenia – stronili od tego właściwie tylko ci żołnierze, którym brakowało pieniędzy^[14].

Także wiele innych kobiet służących w oddziałach pomocniczych pisało o codziennych doświadczeniach z alkoholem. Dużą liczbę wzmianek tego typu w żeńskich wspomnieniach można tłumaczyć większym przeskokiem pomiędzy życiem cywilnym i wojskowym. O ile alkohol był z reguły już przed wojną dobrze znany przyszłym żołnierzom, o tyle żołnierki w większości nie miały wcześniej zwyczaju pić na co dzień piwa czy wina. Poza tym rutynowe spożywanie alkoholu było poniekąd wyznacznikiem tożsamości żołnierskiej: kobiety aspirujące do bycia równoprawnymi

członkiniami sił zbrojnych starały się podkreślać, że przyswoiły sobie panujące w nich obyczaje – również w zakresie kultury picia. Estelle A.S. Eptage z brytyjskich oddziałów pomocniczych (Auxiliary Territorial Service; ATS) zapamiętała codzienne wizyty w klubie żołnierskim, a nawet cenę podawanych tam trunków^[15]. Doreen Joan Davies służąca w brytyjskiej baterii przeciwlotniczej jakby mimochodem wspominała: *Nie miałyśmy większego użytku z kantyny, ale miło było od czasu do czasu się napić*^[16]. Jeszcze inna żołnierka z ATS nie bez sentymentu opowiadała o wizytach w NAAFI po godzinach służby: *Każdego wieczoru w baraku NAAFI puszczano muzykę, a te z nas, które były już „po służbie” tańczyły, rozmawiały i piły herbatę. Jeśli racje i pieniądze na to pozwalały mogłyśmy się też napić piwa albo kupić przydziałowe papierosy*^[17].



Brytyjscy marynarze z wiaderkami stoją w kolejce po przydział grogu
(© CORBIS/Fotochannels)

Bez wątpienia żołnierze uważali alkohol nie tylko za normalny, ale też ważny element wojennej codzienności. Piechurzy narzekali, jeśli ze względu na przykład na alarm przeciwlotniczy nie mogli dokończyć picia piwa^[18]. Z kolei piloci otwarcie zazdrościli kolegom, którzy zostali niezasadnie przesunięci na tyły, *gdzie piją piwo i śpią w wygodnym łóżku*^[19]. Tym większy żal mieli żołnierze, którzy trafili do miejsc odciętych od dostaw alkoholu. Chociażby Brytyjczyk Stuart Eastwood utyskiwał, że w Tobruku *nie było kobiet, trunków, kina, ani innych rozrywek*^[20]. Niektórzy przywiązywali do alkoholu na wojnie tak duże znaczenie, że umieszczali go nawet w tytułach swoich wspomnień. Przykładowo Douglas Baker wydał tom wspomnień pt. „Wojna, wino i męstwo”^[21]. Byli też żołnierze święcie przekonani, że z tego czy innego powodu to alkohol uratował im życie podczas wojny. Pisała o tym córka Harry’ego Greasona, Brytyjczyka ewakuowanego w 1940 roku spod Dunkierki: *Mój ojciec często opowiadał historię o tym, jak udało mu się wydostać z plaż Dunkierki. Machał do załogi łodzi ratunkowej, a woda sięgała mu już powyżej pasa. Już wyglądało na to, że jednostka odpływa, kiedy tato postanowił podnieść butelkę wina, by zwrócić ich uwagę. Zapewniał nas, że to właśnie ta butelka sprawiła, że po niego wrócili*^[22].

Wzmianki o rutynowym picciu piwa czy wina często pojawiają się także w żołnierskich dziennikach spisywanych na bieżąco. W okresach beczynności, szkolenia, a także męczącej, ale monotonnej służby picie alkoholu – pomimo swej zwyczajności – mogło stanowić i tak najbardziej wyróżniający się element codziennego życia. Nic dziwnego, że picciu z kolegami czy wizytom w kawiarniach autorzy dzienników często poświęcali całe wpisy. Bob Tompkins z amerykańskiej 23. Jednostki Specjalnej Kwatery Głównej zapisał pod datą 9 grudnia 1944 roku: *Jechaliśmy podczas zamieci cały ranek. Rozpogodziło się trochę popołudniu. Rano wypilem trzy kieliszki koniaku w małej kawiarni paręset metrów stąd i dostałem tuzin jajek*^[23]. Pod 9 września tego samego roku zanotował: *Spędziłem wieczór w St. Germaine. (...) Odwiedziłem parę*

knajp i piłem szampana w bardzo ładnej kawiarni na świeżym powietrzu^[24]. Z kolei pod 19 stycznia 1945 roku: (...) *pojechaliśmy do Metz i spędziliśmy półtorej godziny na jedzeniu pączków w Czerwonym Krzyżu i picciu piwa w kawiarni*^[25]. W tym samym dzienniku podobnych wzmianek jest jeszcze kilka. Dla porównania J.W. Telford, Brytyjczyk walczący w kampanii egipskiej, zanotował pod datą 1 sierpnia 1942 roku: *Na piwie z sierżantami, jeden Grey i drugi Royal. Nie miałem pieniędzy, ale weszliśmy w komitwę, gdy okazało się, że mój ojciec był Greyem*^[26]. Tymczasem niemiecki żołnierz Rolf Krenzel zapisał pod datą 24 listopada 1941 roku, że po służbie sporo czyta, pisze pamiętnik, słucha radia i pije piwo^[27]. Wszystko to są zapisy zdarzeń zupełnie zwyczajnych, które z perspektywy czasu autorzy zapewne uznaliby za niewarte wzmianki. Skrajny ich rodzaj stanowią notki w dziennikach poświęcone nudzie na wojnie.

Współczesny polski korespondent wojenny relacjonujący działania armii amerykańskiej w Afganistanie, Piotr Langenfeld, przypomniał w swojej książce maksymę powtarzaną przez żołnierzy przynajmniej od stulecia: wojna to w dziewięciu dziesiątych czekanie, a tylko w jednej dziesiątej walka^[28]. Już podczas I wojny światowej członkowie oddziałów skazanych na wielotygodniową bezczynność bez dostępu do jakichkolwiek rozrywek na wszelkie sposoby starali się zagospodarowywać nadmiar wolnego czasu. Billy Mitchell, amerykański oficer służący w tamtym konflikcie opowiadał o tym, jak jego podwładni organizowali walki kurczaków, grali w pokera, a przede wszystkim pili whisky^[29]. To ostatnie nie zmieniło się na przestrzeni dwudziestu lat. Także podczas II wojny światowej nudę zabijano głównie alkoholem.

Brytyjski żołnierz Arthur Frederick Smith zapisał w swoim dzienniku:

NIEDZIELA 26 GRUDNIA 1943 – Rano poszedłem do kościoła, popołudniu próbowałem się upić (...).

PONIEDZIAŁEK 27 GRUDNIA 1943 – Niespecjalnie jest co robić, mam już tego serdecznie dość^[30].

Tak samo na monotonię służby reagował wspomniany wcześniej Niemiec, Rolf Kregel: *Cały dzień pada deszcz (...). [Na szczęście] wieczorem idę z wizytą do tak zwanej „Piwnicy GPU”, jaskini 200 metrów pod ziemią z fajnym barem i dobrym piwem*^[31]. Podobnie wygląda wpis z dziennika żołnierza brytyjskich oddziałów górskich służących w Afryce, Douglasa Bakera. Pił on dla zabicia czasu podczas długotrwałych burz piaskowych: *Wiatr stale i bez wytchnienia wzbija tumany pyłu. (...) Zagrałem z Lenem partyjkę szachów i oczywiście przegrałem, ale chyba się poprawiam. (...) [Pojechałem] do karabinierów by zobaczyć Joe’a (Cowleya) i Douga Alexandra. Wypiliśmy trochę brandy itd. (...) Z powrotem w obozie obaliłem jeszcze dwie butelki wina*^[32].

Alkohol towarzyszył nudzie, ale też innym epizodom w codziennym życiu żołnierzy. W pierwszej kolejności – co oczywiste – przełamywaniu teźże nudy. Autorzy wspomnień nagminnie spisywali osobiste wrażenia odnośnie napotykanym miejsc i elementów kultury. Na kartach pamiętników i dzienników uwieczniali zjawiska i przedmioty, z którym nigdy wcześniej nie mieli do czynienia, w tym – szczególnie często – nowe, nietypowe alkohole!^[33] Dla Amerykanów czy Brytyjczyków prawdziwą nowością był francuski winiak Calvados, któremu często poświęcali całe akapity w swoich wspomnieniach^[34]. Podobnie intrygowała ich, już pod koniec wojny, wódka, którą pili wspólnie z żołnierzami radzieckimi. W źródłach nie brakuje też wzmianek np. o winach, drogich koniakach, brandy, whisky czy likierach. Słowem o każdym trunku, który danemu autorowi wydawał się niezwykły. Wszystkie te fragmenty składają się na wyjątkowo popularny motyw, który pozwolę sobie określić mianem „egzotyki alkoholowej”. Polak z Wehrmachtu Paweł Naczyk ekscytował się w swoim dzienniku, że miał okazję pić szampana^[35]. Także dla Amerykanów był to zupełnie nowy trunek. Pierwsza reakcja Burтона Christensona z 506. pułku piechoty spadochronowej na smak szampana wyglądała następująco: *Ty, Johnny, toż to*

zwykła lemoniada! To oczywiście nie mogło się dobrze skończyć. Niczego nieświadomi żołnierze szybko upili się rzekomą lemoniadą. Jeden z nich opowiadał:

To była rozróżba na całego, taka z demolką sprzętów. Porozwalaliśmy prycze, wszędzie wałały się deski ze sterczącymi gwoździami. I na takie właśnie gwoździe wlałem. Rany, toż to była prawdziwa bitwa!^[36]

Inny Amerykanin – tym razem lotnik – wspominał jak to kolega poczęstował go drogim burbonem: *Wieczorem do naszego namiotu przyszedł Yorkston, przynosząc Old Tradition Bourbon, który chłopacy przywieźli z Kairu. Wystarczyło byśmy się rozluźnili. Niektórzy chłopacy niemal się upili*^[37]. Brytyjczyk Arthur Hill zapisał przypadek, gdy upił się polską wódką z sokiem: *Nie mogło w niej być dużo tego soku, bo nie pamiętam całej reszty nocy*^[38]. Oficer wywiadu Zjednoczonego Królestwa Norman Lewis trafił we Włoszech do fabryki Stregi: *aromatycznego trunku o barwie bursztynu*^[39]. Z kolei Amerykanin James C. Hutto podczas walk we Francji przeszedł całą lekcję w temacie dobrych alkoholi: *Pamiętam jak szukaliśmy schronienia w tych porzuconych albo zbombardowanych, wielkich francuskich posiadłościach. Wszystkie z nich miały piwniczki z winem; w niektórych wciąż leżały butelki. Piliśmy najlepszą brandy, a dla smaku dodawaliśmy jeszcze szampana. Ale tak naprawdę to calvados zrobił na mnie najtrwalsze wrażenie!*^[40]

Podobna lekcja stała się udziałem innego Amerykanina, Dwayne'a Burnsa z 508. pułku piechoty spadochronowej. Pokusił się on jednak nie tylko o wymienienie alkoholi, które przypadły mu do gustu, ale też o wyciągnięcie wniosków na temat brytyjskiej i francuskiej kultury:

Doszedłem do wniosku, że wino musiało być dla Francuzów tym, czym piwo było dla

*Anglików. Zawsze było obecne i zawsze ciepłe.
Nie wypilem go jakoś bardzo dużo, ale było
lepsze od angielskiego piwa^[41].*

Egzotyczne alkohole pojawiają się także w dziesiątkach innych źródeł. To między innymi likier miętowy^[42], włoskie chianti^[43], rum z colą^[44], cherry^[45], pomarańczowy cointreau^[46], rumuńskie wino^[47], schnapps^[48] czy nawet wysokoprocentowy wyciąg z cytryny^[49]. Należałoby do nich dodać jeszcze trunki wymyślane przez samych żołnierzy. Przykładowo amerykańscy piloci bombowców B-17 pili tak zwane „ładunki głębinowe”, czyli gorzkie piwo, do którego wrzucano kieliszek szkockiej^[50].



Mieszkańcy Colleville-sur-Mer ofiarowują amerykańskiemu
żołnierzowi kilka butelek wina
(Conseil Régional de Basse-Normandie / National Archives USA)

Alkohol odgrywał również ważną rolę w kontaktach z ludnością. To właśnie napojami wyskokowymi cywile witali aliantów w wyzwolanych krajach. Wzmianki o alkoholu pojawiają się zarówno w opisach spotkań na ulicach, jak i zacieśniania relacji z ludnością Francji, Belgii czy Holandii przy wspólnym stole. Amerykanin T. Moffatt Burriss wspominał, że Francuzi witali aliantów winem, chlebem i frytkami^[51]. Inny żołnierz US Army Dwayne Burns pisał o spotkaniu z Holendrami:

To byli przyjaźni ludzie i całkiem wdzięczni na nasz widok. Zaproponowali nam zarówno jedzenie, jak i napitek^[52]. Z kolei o Belgach i Francuzach zanotował następującą opinię: Ludzie ze wsi byli wspaniali, najpierw Francuzi, a potem Belgowie. Gdziekolwiek się zatrzymywaliśmy, jakby znikąd pojawiały się butelki wina^[53].

Podobnie prezentują się zapiski z dziennika kolejnego Amerykanina, Boba Tompkinsa. Pod datą 1 lutego 1945 roku zanotował: *Wypiłem wino i spędziłem wieczór rozmawiając z [francuską] rodziną Flaussów^[54]. Dla porównania o Luksemburczykach zapisał pod datą 1 października 1944 roku:*

Zjadłem dzisiaj obiad ze wspaniałą luksemburską rodziną. Byliśmy w drodze na film, kiedy nas zawołali. Lody domowej roboty i ciasto. Wow! To było coś. Sherry i wino znad górnej Mozeli^[55].

Pomimo teoretycznie obowiązującego zakazu „fraternizacji”, w podobny sposób żołnierze opisywali też spotkania z Niemcami. W dzienniku Tompkinsa czytamy: *Wypiłem kwartę piwa z niemiecką rodziną w Battenbourgu. Rozmawiałem z kobietą, która była w Nowym Jorku i w Chicago^[56]. Co oczywiste, na poczęstunek alkoholem w niemieckich domach mogli liczyć nie tylko alianci, ale też członkowie spychanych przez Armię Czerwoną na Zachód*

oddziałów Wehrmachtu i Waffen-SS. Szwedzki esesman Erik Wallin wspominał o mieszkankach Berlina, które podjęły go obiadem i winem^[57], a także o pielęgniarce, która już w niewoli „skombinowała” dla niego alkohol i coś do jedzenia^[58].

Do kontaktów aliantów z cywilami dochodziło oczywiście również na płaszczyźnie romantycznej. Przykładowo cytowany przed momentem Dwayne Burns opisał w swoich wspomnieniach rozmowę z napotkaną w barze brytyjską dziewczyną:

„Czy mogę postawić Ci jeszcze jedno piwo?” – zapytałem.

„Jasne, czemu nie. Poproszę ale”. Mówiąc podniosła dłoń w moją stronę. „Mam na imię Kathleen”. Wydawało mi się, że ściskając mi rękę wykonała strasznie amerykański gest. Nie podała mi dłoni z gracją, jak można by się spodziewać po młodej, angielskiej damie. Przeciwnie, chwyciła mnie za rękę tak, jakby chodziło o przypieczętowanie układu biznesowego^[59].

Na podstawie podobnych fragmentów pamiętników można pokusić się o stwierdzenie, że istnieje pewien związek pomiędzy tendencją autorów do pisania o podbojach miłosnych i seksie oraz ich gotowością do wspomniania przygód alkoholowych i przypadków pijaństwa. Im więcej w danych wspomnieniach wzmianek na ten pierwszy temat, tym większa jest szansa, że także drugi został obficie zobrazowany^[60]. Nie jest to jedyny przypadek, kiedy podejście do spożywania alkoholu na wojnie (i wspomniania o nim w pamiętnikach) zależało od cech osobistych i pozycji społecznej autorów. Wprawdzie ogółem wspomnienia żołnierskie cechuje w temacie alkoholu duża jednorodność, ale pojedyncze źródła wskazują na pewne znaczenie wieku oraz rangi.

W kwestii wieku, przekonanie panujące wśród większości żołnierzy doskonale ujął radiooperator amerykańskiego

lotnictwa, Dennis Scranton: *Ogółem akceptowano, że jeśli jesteś dostatecznie dorosły, by umrzeć za swoją ojczyznę, to jesteś też dostatecznie dorosły, by pić alkohol*^[61]. Takie podejście miało przełożenie na szybkie przyswajanie sobie przez młodszych żołnierzy ogólnie obowiązującej w wojsku kultury picia. W zasadzie tylko w oddziałach partyzanckich i w konspiracji zachowały się grupy, w których picie nawet pod koniec wojny wciąż było nieakceptowane. Poniekąd wynikało to z wychowania, poniekąd natomiast z wieku. Powstaniec warszawski Jerzy Esden-Tempski – który w 1944 roku miał 18 lat – wspominał w wywiadzie: *Wódki to się nie piło raczej, znaczy się piło, ale to starsi raczej*^[62]. Tym łatwiej zrozumieć dlaczego w pamiętnikach innego członka Armii Krajowej, niepełnoletniego Juliana E. Kulskiego, jako w jedynym dłuższym źródle (spośród wszystkich, do których sięgnąłem) zabrakło wzmianki o alkoholu. Należy przy tym pamiętać, że nawet w przypadku młodych partyzantów i powstańców abstynencja cechowała wyłącznie wybrane środowiska. Dla przykładu inny powstaniec warszawski, Jan Kosiński, stwierdził w wywiadzie na temat jednej ze swoich akcji: *Znalazła się nawet jakaś minimalna ilość alkoholu. Pociągaliśmy, jak to młodzież*^[63].

Wzmianki o wieku autorów pojawiają się w związku z alkoholem bardzo rzadko. Zdecydowanie częstsze są fragmenty odnoszące się do rangi. Po pierwsze, żołnierze zwracali uwagę (i narzekali) na różnice w dostępie do alkoholu pomiędzy szeregowcami oraz podoficerami i oficerami. Brytyjczyk J.W. Telford wspominał: *Piwo? Puszgowane, myślę że z Indii i bardzo ciepłe. Coś okropnego. Oczywiście jeżeli ktoś był sierżantem albo jeszcze wyżej, miał przyzwolenie na whisky. Ja nie byłem istotą tak wywyższoną*^[64]. Dostęp do droższego alkoholu z zasady był zarezerwowany dla starszych stopniem żołnierzy^[65]. Joachim C., Polak służący w Wehrmachcie jako szeregowiec, opisał wizytę w jego jednostce rumuńskiego dowódcy, z którym nawiązał sympatyczną znajomość: *Żegnając się, wręczył naszemu*

dowódcy butelkę rumuńskiego wina, ja zaś dostałem (...) karton papierosów^[66]. Na tym przykładzie widać, że wręczone prezenty odzwierciedlały pozycję odbiorcy. Dowódca dostał dobre wino, podwładny – papierosy. Te drugie może i były więcej warte w handlu wymiennym, ale wino stanowiło bardziej gustowny upominek. Żołnierzom zdarzało się krytykować podobne dysproporcje (często bez dobrego powodu – przecież lepiej chyba sto razy pójść „na szluga” niż raz na wino), ale przede wszystkim nonszalancję niektórych oficerów, wierzących, że mogą sobie pozwalać na dowolne wybryki po alkoholu. William Lubbeck walczący w Wehrmachcie na froncie wschodnim wspominał: *Innym razem pewien porucznik z naszego pułku wjechał konno po schodach do koszar. Choć zapewne był wtedy pijany, nie mam wątpliwości, że oficer ten demonstrował nam, iż jego szlacheckie, pruskie pochodzenie pozwalało mu bezkarnie kpić z regulaminu^[67]*. Dużo bardziej sugestywny przykład zawarł w swoim pamiętniku Amerykanin Charles Eugene Sumners, który spotkał się z zakrapianą alkoholem próbą podrywu ze strony swojego homoseksualnego dowódcy. Podchody „pewnego porucznika” zaczęły się podczas rutynowej podróży służbowej. Sumners był wówczas kierowcą, a wspomniany oficer zabrał go ze sobą na zakrapiany winem obiad do romantycznej restauracji. To nie wzbudziło jeszcze żadnych wątpliwości u niczego nieświadomego szeregowca. Prawdziwe intencje porucznika wyszły na jaw kilka dni później, kiedy ten kazał mu się stawić w swojej kwaterze o północy, bezpośrednio po zakończeniu warty (ponoć w celu *dopilnowania ognia w kominku*). Szybko okazało się, że wcale nie chodziło o żaden kominek, bo oficer czekał na podkomendnego... nago, z butelką szkockiej i dwoma kieliszkami^[68].

Z drugiej strony żołnierze zawsze uznawali za zaszczyt i wydarzenie warte wzmianki sytuacje, gdy do wspólnego napicia się zapraszali ich przełożeni lub reprezentanci znacznie wyższych szarż. Porucznik lotnictwa bombowego Philip Ardery

opowiedział jak to do tego samego baru wszedł pewien generał, przysiadł się do niego i wspólnie wypili piwo^[69]. Podobną historię zrelacjonował amerykański sierżant z 10. Dywizji Górskiej służącej we Włoszech, którego na piwo zaprosił brytyjski porucznik^[70].

Co ciekawe, wszechobecność alkoholu w wojsku odciskała swoje piętno nie tylko na obowiązujących obyczajach i kulturze picia (o czym będę pisać w kolejnym rozdziale), ale nawet na języku, którym posługiwali się sami żołnierze. Kanadyjski lotnik Alex Campbell wspominał, że na szkoleniu uczono go zasad sterowania samolotem poprzez analogie do zamawiania piwa w pubie^[71]. Z kolei pilot RAF-u Bruce Johnston zapisał w swoich wspomnieniach, że jeden z jego kolegów *poszedł na Burtona* (Burton to marka piwa)^[72]. W ten sposób mówiono o lotnikach zaginionych w akcji. Bohdan Arct, dowódca polskiego 316. Dywizjonu Myśliwskiego, znał ten zwrot w nieco innej formie. W jednej ze swoich powieści wyjaśnił w przypisie: *Gdy mówiło się [w gwarze RAF-u], że jakiś lotnik przyszedł się napić (he went for a drink), to znaczyło, iż wpadł do morza*^[73]. Inny autor podaje, że było to nawiązanie do plakatów przestrzegających ludność cywilną przed piciem w pracy. Niewykluczone jednak, że zwrot powstał po prostu jako aluzja do charakteryzującej oddziały lotnicze kultury picia. Dla nas jest to zresztą kwestia drugorzędna. Ważniejsze, że alkohol przeniknął do języka i stał się kanwą powszechnie zrozumiałej metafory, ułatwiającej radzenie sobie ze śmiercią towarzyszy broni^[74]. Tworzono zresztą dużo bardziej namacalne tradycje. Amerykańscy lotnicy nie ograniczali się do mówienia o pójściu na piwo. Kiedy któryś kolega zaginął nad oceanem wlamywali się do jego szafki, wyjmowali alkohol i wychylali kolejkę na jego część^[75].

Wróćmy jednak do słownictwa. Czytając wojenne pamiętniki można odnieść wrażenie, że alkohol ogółem stanowił wśród żołnierzy bardzo popularną kategorię opisu. Oczywiście także dzisiaj powszechnie używamy w języku potocznym związków

wyrazowych nawiązujących do alkoholu, takich jak np. „zachowuje się jak pijany”, „zatacza się jak pijany”. We wspomnieniach żołnierskich podobne określenia wydają się jednak występować wyjątkowo często, co może do pewnego stopnia stanowić odbicie wojskowej kultury picia. Uwagę zwracają szczególnie osobliwe porównania, które dzisiaj bynajmniej nie nasuwają się odruchowo na myśl. Przykładowo żołnierz Wehrmachtu Bruno Friesen następująco opisał akumulatory czołgu Panzer IV: *każdy [jest] wielkości dużej skrzynki na 24-litrowe butelki wina*^[76]. Zdaniem innego Niemca, Hansa Rotha, radzieckie myśliwce wyglądały niczym pijacy: *Przed świtem Raty pojawiają się w dużej liczbie (...) Niczym pijani ludzie podchodzą, pochylając się na prawo, a potem ostro odbijając w lewo*^[77]. Z kolei Amerykanin Ted Ellsworth o rannych żołnierzach pisał, że szli tak, jakby byli pijani^[78]. Podobne przykłady można mnożyć^[79].

Trupy w beczkach z winem? Alkohol w anegdocie

Pisałem już o tym, jak duży kłopot sprawia historykowi niedostatek wzmianek o rutynowych, codziennych czynnościach i ich rzeczywistej skali. Ten brak wynika przede wszystkim z dążenia autorów pamiętników (szczególnie tych udostępnianych szerszej grupie odbiorców) do stworzenia relacji na temat wydarzeń ważnych i godnych upamiętnienia. No ale przecież historyczne znaczenie to nie wszystko. Pamiętnik powinien też być ciekawy, z czego wielu żołnierzy doskonale zdawało sobie sprawę. Właśnie dlatego nagminnie okraszali swoje wspomnienia anegdotami. Wiele z tych zabawnych lub nostalgicznych opowiadań wiąże się z alkoholem. Zwykle są to epizody wyrwane z głównego toku narracji i opisane w sposób aż nazbyt szczegółowy. Przede wszystkim jednak są to historie niesamowicie liczne!

Na podstawie samych tylko źródeł wspomnieniowych można

by odnieść mylne wrażenie, że żołnierzom nieustannie przytrafiały się śmieszne wypadki przy picciu, podczas gdy do ewenementów należało spokojne, bezproblemowe opróżnienie puszki piwa. Nie znaczy to jednak, że anegdota wyłącznie zaciemniają obraz rzeczywistości, a poważny naukowiec powinien się ograniczyć do odsiania ich spośród reszty wzmianek źródłowych (inna sprawa, że szacowni akademicy dziwnym trafem stronią od takich tematów).

Po pierwsze, anegdota pokazuje w jaki sposób żołnierze zapamiętywali, a z perspektywy czasu relacjonowali całokształt swoich doświadczeń wojennych. Zarówno zwycięzcy, jak i przegrani (choć ci pierwsi ze zrozumiałych względów częściej) wspominają wojnę jako zróżnicowany okres, w którym wydarzenia traumatyczne mieszały się z sytuacjami radosnymi lub zabawnymi. Oczywiście można zastanawiać się na ile taki obraz odpowiada rzeczywistości, a na ile stanowi efekt działania ludzkiej pamięci lub próby stworzenia relacji możliwie atrakcyjnej dla czytelnika. Poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie nie jest jednak moim celem. „Pijana wojna” jest opowieścią o II wojnie światowej oczami jej uczestników. To na ile ich obraz rzeczywistości przekładał się na realia historyczne jest zupełnie odrębnym tematem.

Część anegdot przypomina o próbach odreagowania stresów i rozluźnienia atmosfery w oddziale. Przykładowo żołnierze 12. kompanii zaopatrywania artylerii z 2. Korpusu Polskiego brali udział w ciężkich i krwawych walkach o Monte Cassino, ale jednocześnie wychowali niedźwiadka Wojtka, który *ogromnie gustował w alkoholu i najwyraźniej lubił skutki jego spożycia*^[80]. Co oczywiste, zwierzę stało się bohaterem całej masy anegdot. Z książki Aileen Orr, wnuczki brytyjskiego żołnierza służącego razem z Polakami, można się dowiedzieć na przykład, że *w świąteczne dni misiowi udawało się wyžebrać butelkę wina*^[81], a pewnego razu zablokował drogę bawiąc się na wysięgniku dźwigu i *nie chciał zejść (...) dopóki nie skusiła go do tego perspektywa otrzymania butelki piwa*^[82].

Z drugiej strony wiele sytuacji okazywało się zabawnymi dopiero z perspektywy czasu. Polski partyzant Bolesław Taborski opowiadał o tym, jak cały oddział przypadkiem odurzył się podczas szkolenia oparami z bimbrowni: *Najpierw w chałupie, na strychu stodoły, mieliśmy godzinne wykłady. Niestety, na parterze była tak zwana bimbrownia, czyli alkohol tam pędzono. Fetory unosiły się do góry. Rezultat był taki, że kiedy zeszliśmy z góry na dół, nie wypiliśmy kropli alkoholu, byliśmy nieco pijani. Wyszliśmy na świeże powietrze nocy, gdzie mieliśmy robić natarcie. Natarcie też się rozlało, bo każdy falował w inną stronę*^[83]. Z kolei Izabela Krzyżańska z Armii Krajowej opowiadała anegdotę o zajściach, które miały miejsce bezpośrednio po upadku powstania warszawskiego: *Córki [mojej] babci (a było ich trzy, [między innymi] moja mama) chciały ją ratować, bo była zziębnięta, i po kieliszeczku dawały jej jakiegoś alkoholu. Babcia się tak [upila], że prawie do nieprzytomności, co tu dużo mówić. Leży, aż w końcu zawołali lekarza, że babcia chyba umiera. Doktor przyszedł i mówi: „No, przecież żeście babcię upili”*^[84].

Anegdoty sporo mówią też o żołnierskim poczuciu humoru. Ogólnie rzecz biorąc autorów wspomnień najczęściej śmieszyły żarty i sytuacje zupełnie trywialne i zakrawające co najwyżej na komedię slapstickową. Bynajmniej nie był to wyrafinowany humor. Allen N. Towne opowiadał, że Amerykanie w Algierii używali alkoholu jako dodatku do paliwa. W związku z tym w jego oddziale trzymano 500-galonową (1900-litrową) kadź, z której tankowano pojazdy. O mało nie utopił się w niej słynący ze swojego pijaństwa żołnierz, który niefortunnie próbował wykorzystać hełm w roli menażki^[85]. Inny Amerykanin, William M. Kennedy, pisał o tym, jak na statku znudzeni lotnicy usiłowali upić trzymaną w klatce małpę piwem^[86]. Jeden z polskich dywizjonów bombowych też miał jako maskotkę małpkę – wielką amatorkę whisky^[87]. Co tam zresztą człekokształtne. Polscy żołnierze z powodzeniem upijali także... muły! Maciej Zajączkowski wspominał ze służby we Włoszech:

Spora grupa komandosów weszła do jedynej w wiosce knajpy, ciasnej tawerny z glinianym klepiskiem zamiast podłogi, ale za to z dobrym wermutem. Po kilku kieliszkach humory poprawiły się i oczekiwanie na transport nie wydawało się tak nużące. W pewnej chwili do tawerny wszedł stary Włoch i zamówił szklankę lichego wina. Litościwi komandosi postanowili poczęstować go lepszym trunkiem. Potoczyła się rozmowa, z której wynikało, że Włoch wszedł tu tylko na chwilę i że na zewnątrz zostawił uwięzowanego do plotu muła. St. strz. Dyliński zapalał świętym oburzeniem:

– Ach ty... To ty popijasz tu wino, a biedne zwierzę stoi na czczo przed knajpą! – I nie namyślając się wiele, pomimo protestów właściciela, wprowadził muła do wnętrza.

Muł chyba nigdy nie kosztował wina, gdyż cofał się i bronił, gdy przed pyskiem postawiono mu szklankę. Ale wreszcie komandosi zdołali wlać mu do gardła trochę słodkiego wermutu. I nagle muł zmienił się nie do poznania – usiadł na zadzie, szeroko rozstawił przednie nogi, podniósł do góry otwarty pysk i zaryczał. Wlano mu całą butelkę wermutu. Ale on wyraźnie domagał się następnej. I wtedy właściciel zwierzęcia zgłosił zastrzeżenie. Po prostu nie wypada żeby zwierzę piło więcej od jego pana. Więc i staremu Włochowi rozochoceni komandosi zaczęli stawiać już nie szklanki, ale butelki wermutu^[88].

Z kolei niemiecki szeregowiec relacjonował jak to pewien łapczywy oficer finansowy próbował dobrać się do wiezionej beczki piwa, ale właśnie wtedy nadleciał samolot, a pilot krzyknął *wio, wio koniku!*^[89] Podobnie prezentuje się relacja Williama Lubbecka o tym, jak wraz z kolegami przestrelili beczkę wina, a potem szli za jadącym wozem, łapiąc do ust strumień trunku^[90]. Nota bene ta ostatnia anegdota ma swoje drugie dno: autor wspomina, że na taki krok zdecydowali się, ponieważ krążyła plotka o zatruwaniu wody w studniach przez francuski ruch oporu. Tego samego, choć ze strony Niemców, obawiali się alianci, również preferując picie alkoholu zamiast

wody^[91]. I pewnie dobrze robili, bo w każdej plotce jest ziarno prawdy. Przykładowo w ostatnich tygodniach wojny pod Cybinką w Lubuskim Niemcy zostawili po sobie beczki zatrutego alkoholu. W efekcie zmarło przynajmniej kilku czerwonoarmistów i żołnierzy polskiej armii Berlinga^[92].



Według wspomnień mieszkańców Normandii, Amerykanie byli nieufni i odmawiali picia podawanych trunków, póki – pijąc pierwszy łyk – nie udowodniło się, że nie są zatrute
(Conseil Régional de Basse-Normandie / National Archives USA)

W anegdotach opisywano zabawne sytuacje, ale też kolegów i ich doświadczenia. Także w tym przypadku częstokroć był to humor wyjątkowo rubaszny. Erik Wallin z 11. Dywizji Waffen-SS opowiadał o niejakiem Ragnarze Johanssonie, którego podczas imprez dla cywilów traktowano niczym cyrkowca:

Był niebывale silnym Szwedem, przed którym drżała cała kampania. Będąc pod wpływem mocnych napitków, z dzikim

wyrazem oczu wyglądał jak Mussulman [obelga pod adresem Niemców etnicznych] (...). Podczas naszych wieczorów [żołnierskich] demonstrował wyginanie podków końskich, wbijanie gołymi rękami gwoździ (...) oraz sztuczkę, gdy dwóch ludzi waliło młotami kowalskimi w duży kamień leżący na jego zarośniętej klatce piersiowej^[93].

Z kolei żołnierz Wehrmachtu Bruno Friesen wspominał o niejakim Manne – człowieku pomimo trwającej wojny wciąż dbającym głównie o *wino, kobiety i śpiew*. Z poświęconych mu fragmentów czytelnik dowiaduje się, że próbował wyłudzić butelkę wina od właściciela zajazdu, w którym *odśpiewał kilka arii*, jak również, że dobrze mu się powodziło z kobietami: *Manne urabiał pielęgniarki, aż jedna z nich – duża, postawna dziewczyna – dała mu to, czego najbardziej pragnął, w jednej z pustych sal na naszym piętrze*^[94]. Warto dodać, że wątki miłosne to jeden z popularnych tematów anegdot. Choćby cytowany wcześniej William Lubbeck wspominał:

Coraz bardziej pijani zaczęliśmy skarżyć się na kłopoty z dziewczętami w kraju. Ktoś zasugerował, byśmy napisali wszyscy listy, że z nimi zrywamy. Ochoczo przystaliśmy na tę sugestię^[95].

Anegdoty stanowią zarazem odbicie kultury popularnej, w której wychowywali się autorzy wspomnień. Jednym z jej charakterystycznych elementów były tak zwane miejskie legendy. Zgodnie z późniejszymi definicjami (bo sam termin narodził się dopiero w latach 60.) są to pozornie prawdopodobne opowieści o wydarzeniach niezwykłych, wywołujące u odbiorcy skrajne emocje, w tym niepokój, szok i oburzenie. Miejskie legendy bazują z reguły na realiach codziennego życia i są przekazywane poprzez plotki oraz pogłoski^[96]. Tego typu opowieści powstawały także podczas wojny, tyżąc się – rzecz jasna – aspektów żołnierskiej codzienności. Co oczywiste, niektóre z nich dotyczyły tematyki alkoholowej. Kanadyjski żołnierz Gordie Bannerman przytoczył jedną z takich historii. Zgodnie z regułami

rzządzającymi tą formą nowoczesnego folkloru, autor przetworzył informację otrzymaną z drugiej ręki, nie będąc nawet w stanie ustalić dokładnego miejsca wydarzeń:

Niezwykłe opowieści o winie pochodzą właśnie z okresu, który spędziliśmy na tym statycznym froncie [we Włoszech]. Pojawiła się pogłoska, że jeden z oddziałów trzymał w szopie naprawdę najwyższej jakości wino, w związku z czym żołnierze wielu innych jednostek podjeżdżali po nie jeepami, ciężarówkami i motocyklami (...). Dzisiaj, po wielu latach sporo jest dywagacji na temat tego, kto właściwie miał to wino. Czy byli to Perths, Irlandczycy, Cape Breton Highlanders czy może jedna z naszych własnych baterii? Wszyscy roszczą sobie prawo do tego niezwykłego trunku^[97].

Dalej autor przechodzi do sedna, opowiadając o tym, jak zawór wielkiej beczki z tym niesamowitym winem przestał działać, co zmusiło żołnierzy do jej otwarcia. Pointa ma w założeniu szokować i zniesmaczyć czytelnika:

Po usunięciu drewnianej pokrywy [jeden z żołnierzy] znalazł w środku beczki ciało martwej kobiety. Najwidoczniej została ona zabita, a jej włoska rodzina nie była w stanie jej pochować. Wiedząc, że muszą uciec z tej okolicy, członkowie rodziny umieścili ciało w beczce, by uchronić je przed rozkładem do czasu swojego powrotu, a następnie zapewnić mu godziwy pochówek^[98].

Jak większość miejskich legend, historia kończy się szeregiem pytań retorycznych, stawianych z myślą o zaintrygowaniu odbiorcy i zasianiu w jego umyśle wątpliwości:

Czy to mit?? Prawda?? Któż to wie? Wciąż żyją setki żołnierzy gotowych przysiąc, że to najszczerza prawda! Ja tu tylko powtarzam niezłą opowiastkę...^[99]

Poza poczuciem humoru czy skłonnościami żołnierzy do mitotwórstwa, anegdoty mówią nam też sporo o bardziej ważkich tematach. Przykładowo wiele zabawnych historii

ukazuje problemy, do jakich dochodziło w kontaktach pomiędzy wojskowymi i cywilami. Amerykanin William M. Kennedy opowiadał, jak pewna pijana kobieta wdarła się samochodem na teren obozu wojskowego i w stanie zamroczenia alkoholowego postawiła na nogi cały oddział. Po dłuższej chwili udało się ją schwytać. Jak stwierdza autor, okazała się *zwykłą miejską dziwką* i została ukarana mandatem w wysokości 100 dolarów^[100]. Ten sam pamiętnikarz opisał spotkanie z pijanym Arabem w Tunisie. Początkowo żołnierze uznali mężczyznę za rannego:

Wychodząc zza załomu dostrzegliśmy Araba leżącego w progu, w kałuży wyglądającej na krew. Zatrzymaliśmy się, a wokół szybko zebrał się tłum ludzi. Anglik podniósł jego głowę i zapytał co się stało. Arab wystękał „Win”. Nie był wcale ranny, tylko pijany, a rzekoma krew okazała się winem^[101].

Historia wydawała się żołnierzom tym zabawniejsza, że ludność Afryki Północnej częstokroć krytykowała swobodę obyczajową oraz nadużywanie alkoholu przez aliantów. Z kolei oficer brytyjskiego wywiadu wojskowego Norman Lewis przytoczył anegdotę rzucającą światło na relacje o charakterze uczuciowym. Pod koniec wojny brał on udział w pracach komisji przeprowadzających tzw. „marriage vetting”, czyli weryfikację planowanych związków małżeńskich pomiędzy żołnierzami i kobietami z zajętych krajów, w tym przypadku Włoch. Nie miał żadnych wątpliwości przy wydawaniu pozwolenia na ślub pewnego brytyjskiego oficera z zamożną arystokratką, która przyjęła go w bogato umeblowanej willi, ubrana w gustowną suknię. Dopiero podczas powtórnej wizyty wyszło na jaw, że Włoszka nie była żadną arystokratką, ale zupełną biedaczką, która – obawiając się decyzji odmownej – wypożyczyła strój i meble oraz wynajęła na jeden dzień willę. Autor potraktował ją wyrozumiale i pocieszył, że raporty już zostały sporządzone, a on nie zamierza ich korygować. Wówczas: *wzniesiono toasty za pannę młodą i jej przyszłego męża, ja zaś udałem się w drogę powrotną^[102].*

Przytoczone przykłady udowadniają, że związanych z alkoholem anegdot nie można bagatelizować, traktując wyłącznie jako zupełnie nieprzydatne, zabawne historyjki. W rzeczywistości stanowią one cenny materiał dla historyka. Rzucają światło między innymi na akceptację pijaństwa^[103], stereotypy o obcokrajowcach^[104], wypadki związane z piciem^[105], handlową wartość alkoholu^[106] czy w końcu na bardzo ciekawy motyw wojennej sielanki^[107]. Wszystkie te kwestie, między innymi w oparciu o anegdoty, omówię w kolejnych rozdziałach.

2.

Wojna zmienia ludzi... i kulturę picia

Młody żołnierz Armii Krajowej, Adam Macedoński opisał w swoich wspomnieniach sytuację w Polsce bezpośrednio po wojnie:

Było mnóstwo pijanych. W czasie okupacji w sklepach niewiele można było kupić, ale zawsze była wódka. Po wojnie ludzie dalej pili. Dużą rolę odgrywał strach – wielu piło ze strachu. Piło się wódkę ze szklanek, albo z puszek po konserwach. Wielu cierpiało na alkoholizm. Powszechne było pędzenie bimbru i handel pokątny^[1].

To ponury pejzaż zniszczonego kraju i złamanego społeczeństwa. Co oczywiste, podobnych relacji nie znajdziemy w pamiętnikach Brytyjczyków, a tym bardziej Amerykanów, choć już na przykład Niemcy często pisali o tonącym w wódce, pokonanym narodzie. Cytat z pamiętnika Adama Macedońskiego to jednak przede wszystkim uderzające świadectwo przemiany, jaka nastąpiła na przestrzeni zaledwie czterech, pięciu lat. Dotyczyła ona do jakiegoś stopnia każdego narodu biorącego udział w II wojnie światowej. W Niemczech, Anglii, Stanach Zjednoczonych, Polsce – wszędzie piło się coraz więcej. Przykładowo w Wielkiej Brytanii, nie licząc kilku lat powojennego kryzysu gospodarczego, spożycie alkoholu na głowę stale rosło. W 2005 roku było już dwa razy wyższe, niż w 1945!^[2]

Niewątpliwie duży wpływ na ten trend mieli żołnierze biorący udział w wojnie. Pisałem już, że autorzy wspomnień powszechnie zgadzali się z opinią, iż w wojsku, a już szczególnie na wojnie, pije się więcej niż w cywilu. Amerykański lotnik, William M. Kennedy w swoim prowadzonym na bieżąco dzienniku zapisał związane z tym obawy:

Wieczorem po filmie (...) dostałem kubek z rumem i colą.

Sączyłem go przez dwie godziny i naprawdę świetnie się czułem. Poszedłem do łóżka i spałem jak dziecko. Obawiam się, że powoli robi się ze mnie pijaczyna. (...) Barbara [pisała, że] obawia się, że od wina się roztyję. Odparłem jej, że wcale nie piję aż tak dużo, jak wynikałoby z moich listów. W porównaniu z innymi piję mało, choć jest faktem, że w armii pije się więcej, niż poza nią^[3].

Po powrocie do domów żołnierze ściągali mundury, ale nie wyzbywali się gustów i obyczajów, do których przywykli na froncie. Pytanie tylko, jakie to były obyczaje, jak powstawały i na ile można je opisać na podstawie relacji samych żołnierzy?



Barenton, sierpień 1944 r. Amerykańscy żołnierze piją wino i śpiewają „Go to Town”
(Conseil Régional de Basse-Normandie / National Archives USA)

Przede wszystkim dzienniki, pamiętniki i wywiady pokazują, że na przestrzeni wojny przeciętny żołnierz pił coraz więcej, a zarazem z coraz większą pobłażliwością podchodził do pijaństwa: zarówno własnego, jak i towarzyszy broni. Nie ma w tym chyba nic zaskakującego, jeśli weźmie się pod uwagę jak wielką presję psychiczną doświadczenia wojenne wywierały na żołnierzy. Na froncie trudno było o inne lekarstwo na stres i środek na choćby chwilową poprawę humoru niż alkohol.

Zmiany obyczajów najlepiej widać na skrajnych przykładach: żołnierzy i partyzantów wywodzących się ze środowisk niepijących lub o wysokiej kulturze picia. Szczególną wartość mają w tym przypadku wspomnienia partyzanckie i konspiracyjne. Ich autorzy częściej wchodził w kontakt z ludnością cywilną i nie podlegali tak sztywnym normom życia wojskowego, co członkowie regularnych sił zbrojnych. Posłużę się na początek przykładami dwóch takich pamiętnikarzy: powstańca warszawskiego Macieja Bernhardta^[4] i żydowskiego partyzanta działającego w lasach Lubelszczyzny, Franka Blaichmana^[5]. Obaj w momencie wybuchu wojny mieli po szesnaście lat.

Bernhardt wywodził się z warszawskiej inteligencji: jako syn wziętego lekarza mieszkający w dzielnicy palestry, na ulicy Miodowej, w młodości mógł się spotkać co najwyżej z winem czy koniakiem, ale na pewno nie wódką, bimbrem lub spirytusem. W jego środowisku dobry alkohol pojawiał się jako dowód wysmakowanego gustu oraz pozycji społecznej i atrybut towarzyskich spotkań na wysokiej stopie. Z kolei Frank Blaichman był małomiasteczkowym Żydem, wychowanym w tradycyjnej, niemal bezalkoholowej kulturze.

Jak wpłynęło na nich kilka lat wojennego horroru? W 1944–1945 roku obaj uważali spożywanie i nadużywanie mocnego alkoholu za powszechnie obowiązującą normę. Dla Bernhardta zmiana, jaka następowała w jego środowisku była wprawdzie zrozumiała, ale jednak budziła pewien sprzeciw. Pisał:

Choć początkowo nie wiedzieliśmy jeszcze o wielu okropnościach wojny, to jednak wiedzieliśmy dostatecznie dużo, aby zdawać sobie sprawę z (...) prowadzonej polityki eksterminacyjnej, godzącej zwłaszcza w polską inteligencję, i grożących nam niebezpieczeństw. Ale właśnie dlatego potrzebowaliśmy choćby chwilowego zapomnienia. Niektórzy znajdowali je w alkoholu. Nie ulega wątpliwości, że lepszy był taniec lub, na ogół niewinny, flirt z sympatyczną dziewczyną^[6].

Alkohol coraz częściej towarzyszył imprezom towarzyskim w gronie warszawskiej klasy średniej, choć w tak zwanych dobrych domach nadal stroniono od wysokoprocentowych trunków (*Niekiedy, ale nie we wszystkich domach, był alkohol. W naszym środowisku zawsze w bardzo ograniczonej ilości^[7]*). Dopiero kiedy od działań konspiracyjnych autor przeszedł do służby zbrojnej w powstaniu warszawskim, alkohol stał się niemal codziennym elementem jego życia, ważnym narzędziem interakcji pomiędzy żołnierzami, a zarazem środkiem radzenia sobie z beznadziejną sytuacją. Na służbie pili oficerowie (*Usłyszałem ożywione głosy, nie ulegało wątpliwości, że po alkoholu^[8]*) i zwykli żołnierze (*[towarzyszący mi żołnierz] stwierdził wreszcie, że niedaleko stąd mieszka jego rodzina (czy też znajomi) i musi do nich wpaść. Twierdził, że jest tak zdenerwowany, że musi się koniecznie napić, „a u nich zawsze jakiś alkohol się znajdzie”^[9]*). Sam autor komentuje w pewnym momencie: *Może trochę alkoholu w tej sytuacji dobrze by mi zrobiło^[10]*.

Blaichman, w odróżnieniu od Bernhardta, całą wojnę spędził w oderwaniu od cywilnych społeczności, ukrywając się w lasach i wchodząc w kontakt przede wszystkim z innymi partyzantami. Warunkiem przetrwania było dla niego szybkie przyjęcie obyczajów panujących w grupach Gwardii Ludowej, Armii Krajowej i w innych, niesformalizowanych oddziałach zbrojnego podziemia. Po pięciu latach wojny za zupełnie naturalną przyjmował rolę alkoholu w kontaktach społecznych: witanie się kieliszkiem wódki, wznoszenie toastów na cześć

gości czy picie bimbru podczas odpraw wojskowych. Mocny alkohol był tak często obecny w jego codziennym, partyzanckim życiu, że zaczął go wręcz uznawać za element tradycyjnej, żydowskiej kultury. O swoim ślubie, który wziął w 1944 roku, niedługo po wyzwoleniu Lubelszczyzny przez Armię Czerwoną, pisał:

Zamierzaliśmy zorganizować wszystko tak tradycyjnie, jak tylko się dało. Cesi w jakiś sposób udało się zdobyć suknię weselną, a Blimka przywiozła z Lublina biały welon. Chupa, ślubny baldachim, została wykonana z tałesu, czyli szalu modlitewnego, należącego do Berka. (...) Salę wypełniła klezmerska muzyka i popłynęły strumienie wódki^[11].

Oczywiście żydowskie wesele to tradycyjnie radosna i zakrapiana alkoholem uroczystość. Można chyba jednak założyć, że ani morza wódki, ani pijani Rosjanie (o których jest mowa w tym samym fragmencie) nie stanowili tradycyjnego elementu ceremonii organizowanych przed wojną w ortodoksyjnej rodzinie autora.

Te dwie sylwetki pozwalają dostrzec trend, który dotyczył niemal wszystkich żołnierzy biorących udział w II wojnie światowej. Nawet ci, którzy przed wojną pili niewiele lub byli abstynentami, wracali do domów jako ludzie regularnie spożywający alkohol. Co ważne, nie tylko przykład kolegów z oddziału czy ciężkie warunki wojny wpływały na „rozpijanie” się żołnierzy. Bardzo często presja płynęła z góry, w postaci nieformalnych, ale jednak obowiązujących rytuałów i obyczajów związanych z alkoholem.

Chyba najmocniej do wyobraźni przemawiają rytuały inicjacji, które towarzyszyły formowaniu oddziałów i przyjmowaniu do nich nowych członków. Najciekawsze powstawały w jednostkach lotnictwa. Jeden z takich rytuałów został opisany przez Antoniego Owczarka, biografę Czesława Bartłomiejczyka, wybitnego pilota 316. warszawskiego

dywizjonu myśliwskiego, walczącego w bitwie o Anglię. Od każdego nowego lotnika w oddziale wymagano, by wypił tak zwanego „Messerschmitta”:

Nie omijało to nikogo bez względu na stopień. Messerschmitt preparowany był w następujący sposób: do wielkiej szklanicy wlewano kolejno whisky, gin, porto, sherry, przeróżne likiery, całość dopełniano mocnym piwem. Delikwent musiał wstać i za zdrowie dywizjonu wypić zawartość szklanicy jednym ciągiem^[12].

Więcej informacji o przebiegu tego wojskowego obrządku zdradza dowódca jednostki, Bohdan Arct, co samo w sobie stanowi dowód, iż rytuał odbywał się za przyzwoleniem (czy wręcz z nakazu!) przełożonych: *Byłem świadkiem, gdy któryś z nowo przybyłych pilotów gołnął sobie messerschmitta, a po minucie, gdy odzyskał głos, począł, niczym jednoosobowa wieża Babel, mówić wszystkimi językami świata. Inna sprawa, że jednoosobowa wieża Babel, urzędowała tylko przez pięć minut. Później trzeba ją było z lokalu wynieść^[13].*

Co charakteryzowało tę osobliwą ceremonię? Po pierwsze była wydarzeniem zupełnie radosnym i beztróskim. Słowem doskonałą kanwą dla wojskowych anegdot, niejako przeczących zdecydowanie niewesołej rzeczywistości. Po drugie – i ważniejsze – był to rytuał oparty na kompromitacji. Właśnie kompromitowanie, przy wykorzystaniu alkoholu, nowych żołnierzy miało ułatwić pokonanie osobistych barier i zintegrowanie oddziału. Co tu wiele wyjaśniać: jeśli ktoś upił się przy kolegach w trupa i skończył jako *jednoosobowa wieża Babel*, to na przyszłość nie miał już się czego wstydzić ani czym krygować. Z dnia na dzień wszyscy stawali się kumplami, a nie tylko członkami tej samej jednostki. W podobny sposób starsi stażem koledzy z jednostki potraktowali amerykańskiego lotnika Chasa Dillsa, choć w tym przypadku trudno powiedzieć, czy był to jednorazowy eksces czy też dotyczący wszystkich nowicjuszy rytuał:

Byłem jeszcze dzieciakiem z mlekiem pod nosem, kiedy

mnie tam wysłano po raz pierwszy. Byłem na miejscu może z miesiąc i brałem udział pewnie w dwóch czy trzech misjach, kiedy eskadra zorganizowała imprezę w Salerno z okazji pierwszego roku za morzem. Poszliśmy do wcześniej przygotowanej restauracji. Ja byłem tym zielonym gówniarzem (...), na lewo ode mnie siadł starszy sierżant Kraft, a na prawo sierżant sztabowy Joe Mastroiani (...). Siedziałem tam z kieliszkiem i rozmawiałem z Kraftem, podczas gdy Joe napełniał mój kieliszek. Ja znów odwracałem się do Krafta, a Joe znowu napełniał mój kieliszek, tak że ten nigdy nie stawał się pusty. Zalał mnie w trupa! Zabrali mnie do domu w karetce, w towarzystwie dwudziestu innych gości. Nie pamiętam drogi powrotnej (...). Kolejnego ranka próbowali obudzić mnie na misję, ale nie byli w stanie tego zrobić. Oprzytomniałem w końcu około jedenastej z okropnym bólem głowy. Wówczas po raz pierwszy upiłem się winem. Całe popołudnie siedziałem w pidżamie i szlafroku, łykając jedną tabletkę aspiryny po drugiej^[14].

Pijaństwo towarzyszyło także osobliwemu poszerzeniu składu osobowego 2. Dywizji Strzelców Pieszych, choć w tym przypadku nikt nikogo nie kompromitował. Wydarzenie miało miejsce zaraz po kapitulacji Francji w 1940 roku, kiedy polska jednostka piechoty wycofała się do Szwajcarii i została tam internowana. To dłuższy fragment ze wspomnień Jana Józefa Korabiowskiego, ale świetnie pokazujący atmosferę w oddziale oraz obyczaje polskich żołnierzy. W tym przypadku łatwo zrozumieć dlaczego żołnierze, również oficerowie, tak ochoczo sięgali do butelki. Dla nich wojna realnie już się skończyła i to na przegranej pozycji. Wielu rozumowało, że na chwilę obecną nie zostało im nic do roboty poza pić.

Po dwóch dniach, już bez koni i dział, skierowano nas do wioski, w której kwaterowaliśmy parę dni. Znajdowała się tu też reszta dywizjonu z dowódcą. Zarządził on drugiego dnia odprawę dla oficerów, która

zakończyła się libacją. O alkohol nie było trudno, mieliśmy go jeszcze z francuskich zapasów. Łącznikowym przy dowództwie dywizjonu był chorąży Francuskiej Armii. Okazał się bardzo użyteczny w załatwianiu różnych spraw z Francuzami. Nazwisko jego wymawiało się „Miel”, a jak się go pisało, już nie pamiętam. Dowódca dywizjonu, znajdujący się pod wpływem alkoholu, mianował go podporucznikiem Polskiej Armii. Odbyło się to nawet dość uroczyście. Chorąży ukląkł na jedno kolano, a major dotknął palcem jego ramienia i powiedział po francusku (a znał francuski język perfektnie), że mianuje go podporucznikiem naszej Armii za zasługi dla dywizjonu. Zostało to oczywiście uczczone nową kolejką kieliszków i wszyscy bawili się znakomicie. Na drugi dzień Szwajcarzy nakazali wszystkim oficerom francuskim przy polskich oddziałach przeniesienie do jednego z obozów dla francuskich żołnierzy. Nasz chorąży oczywiście oświadczył, że jego to nie dotyczy, gdyż jest polskim oficerem. Zaczęła się korespondencja z dowództwem dywizji. Okazało się jednak, że tam nie słyszano o nominacjach, i w końcu francuski chorąży musiał się z nami rozstać^[15].

Nieco inne doświadczenie wspominała brytyjska żołnierka z WAAF, Mary Lee Settle, choć także jej przytrafił się swoisty rytuał inicjacji. Wraz z koleżanką została zmuszona przez oficera w barze do upicia się, *tak jakbyśmy były całym pubem, pełnym pilotów ratujących Anglię, a nie dwiema WAAF-kami i dwoma starymi dziadkami*^[16]. Akurat w tym przypadku nie chodziło oczywiście o zintegrowanie oddziału, ale o potwierdzenie przynależności kobiet do z zasady dużo pijącej, męskiej społeczności żołnierskiej. Mary najwidoczniej przeszła próbę zwycięsko i przynajmniej wspomniany oficer widział w niej odtąd żołnierza, a nie wyłącznie dziewczynę w mundurze.



Amerykańscy żołnierze w towarzystwie dziewczyny, piwa i papierosów, kwiecień 1943 r.

(Library of Congress, Prints&Photographs Division, FSA/OWI Collection)

Rytuály inicjacji przybierały ciekawe i zapadające w pamięć formy, ale w wojsku „oblewano” także przeróżne inne okazje. Alkohol towarzyszył przede wszystkim wyruszeniu do walki, o czym wspomina bardzo wiele materiałów pamiętnikarskich. Amerykański żołnierz William V. Spanos pisał, że bezpośrednio przed wypłynięciem do Europy odbyła się uroczystość, podczas której wznoszono: *Toast za Amerykę, za nasze ukochane Południe, za naszą ukochaną US Army (...). Zasiedliśmy do naszej ostatniej wieczerzy i zaczęło płynąć piwo*^[17]. Także tym razem dochodziło do celowego upijania i ośmieszania żołnierzy

przez kolegów oraz dowódców, ale oddział miała integrować przede wszystkim sama impreza przy alkoholu. Ta ostatnia na wiele miesięcy zupełnie swobodna zabawa, z dala od huku eksplozji i terkotu karabinów maszynowych.

Również w przypadku niemieckiego żołnierza Eugena J. Herzoga podobna, pożegnalna impreza przerodziła się w niekontrolowaną libację^[18]. O pożegnalnej kolacji zakrapianej alkoholem pisała też cytowana wcześniej Mary Lee Settle^[19], zaś amerykański pilot John F. Kinney wspominał, że przed wypłynięciem do Europy dostał „na drogę” butelkę whisky^[20]. Z kolei spadochroniarz polskiego oddziału radzieckiej partyzantki, Czesław Dęga, pisał o świętowaniu, rzecz jasna przy alkoholu, przyszłych sukcesów:

W goryczy oczekiwania zjadaliśmy przydzielone porcje konserw i marzyliśmy tylko o wylocie. Przeszkolenie było definitywnie zakończone. Oblewanie przyszłych sukcesów wymagało solidarnych ofiar, a alkohol był w zasięgu ręki. Prawie z każdej zagrody wiatr roznosił zapach zaczynu na samogon. Uplynniliśmy zegarki, zapasowe komplety bielizny, flanelę onucową, a co sprytniejsi zaczęli obcinać płaszcze, uzyskując za dziesięciocentymetrowe paski ćwiartkę „ognistej wody”^[21].

Interesujące historie kryją się także w fotografiach sporządzanych przez żołnierzy. Bardzo wiele z nich robiono właśnie podczas imprez organizowanych przed wyruszeniem na front lub na przepustkach. Dobrym przykładem jest zdjęcie wykonane przez żołnierza niemieckiego 36. pułku pancernego, Leo Schwarza. Zamieścił je w swojej książce zięć innego członka tego oddziału, Karla Rotha, z następującym podpisem:

Wóz [widoczny na fotografii] wypełniony jest piwem, winem i sznapssem na całonocne przyjęcie, jakie wojacy urządzili przed powrotem do Rosji. Nazajutrz mieli takiego kaca, że spali przez dwa dni!^[22]

Alkohol w oddziałach wojskowych uświetniał nie tylko wyruszenie do walki czy podjęcie służby czynnej, ale też inne uroczyste okazje: od złożenia przysięgi^[23], przez wojskowe święta (np. rocznicę utworzenia oddziału^[24]) i szczęśliwe powroty z misji bojowych^[25] po Boże Narodzenie.

Co oczywiste, wiele towarzyskich tradycji związanych z alkoholem powstawało zupełnie niezależnie od hierarchii wojskowej. Jedną z nich było chociażby organizowanie imprez przy alkoholu z okazji spotkania dawno nie widzianych, a teraz przeniesionych na ten sam odcinek frontu kolegów. William Lubbeck, niemiecki żołnierz Grupy Armii „Północ”, pisał:

Wracając po dłuższym pobycie na pierwszej linii, wszedłem do schronu i zastałem moich kolegów zajętych huczną popijawą. Dowiedziawszy się gdzie stacjonujemy, jeden z kolegów przydzielonych do innej dywizji przybył w odwiedziny. Była to okazja do świętowania i „starzy wojacy” powitali go gorąco, wykorzystując nasz zapas koniaku.

Gdy godzinę czy dwie później i ja wróciłem do schronu, byli już po sześciu kolejkach. Zaczęli się domagać, bym ich dogonił: – Lubbecke, wypiliśmy po sześć koniaków. Teraz ty wypijesz sześć, a siódmą kolejkę wypijemy razem. – Przy szóstym kieliszku byłem już całkiem pijany. Nazajutrz obudziliśmy się późno, płacąc bólem głowy za naszą chwilę ucieczki od wojny^[26].

Alkoholem nagradzano też żołnierzy z oddziałów łączności, którzy przynosili ze sobą szczególnie dobre wieści (np. o przesunięciu danej jednostki z frontu na tyły, jak w przypadku Niemca służącego w Wehrmachcie, Hansa Rotha^[27]). Z kolei w polskich oddziałach na Bliskim Wschodzie nowych przybyszy z Europy, którym udało się wydostać z Rumunii lub uciec z oddziałów Wehrmachtu stacjonujących na przykład w Grecji, w pierwszej kolejności witano alkoholem.

Dopiero po tym jak się napili i odpoczęli byli przesłuchiwani przez wywiad wojskowy. Jan Laskowski wspominał:

Przywitano nas tam bardzo serdecznie i po zaaklimatyzowaniu się, jedzeniu, picciu szampana i umundurowaniu w dniu następnym należało stawić się w pełnej gali u oficera wywiadu, który przesłuchiwał nas w pojedynkę. Była to spowiedź powszechna z najdrobniejszymi szczegółami pobytu w armii niemieckiej, współpracy z partyzantami i pobytu w oddziałach „ELAS”^[28].

Wszystkie opisane rytuały, niezależnie od ich formy i genezy – a więc zarówno te odgórne, jak i oddolne – miały ten sam, nadrzędny cel. Sprawiały, że dotąd zróżnicowany oddział, złożony z obcych sobie ludzi, stawał się zgranym organizmem zdolnym do wspólnego realizowania zadań. Doskonale ujął to Jack Kneece, amerykański dziennikarz i autor książki „Armia Duchów”, poświęconej jednostce specjalnej US Army:

Stopniowo społeczne podziały pomiędzy artystami, ekspertami w zakresie komunikacji radiowej, a nawet pododdziałami bojowymi zniknęły, robiąc miejsce dla prawdziwego koleżeństwa. Wszyscy razem trenowali, razem pili i razem wszczynali awantury^[29].

Nigdzie jednak obyczaje związane z alkoholem nie odgrywały tak dużej roli, a presja na jego spożywanie i nadużywanie nie była tak silna, jak w partyzantce – szczególnie w działających na głębokiej prowincji „oddziałach leśnych”. W szeregach Gwardii Ludowej, Narodowych Sił Zbrojnych, ale też Armii Krajowej normą (czy wręcz nakazem społecznym) było okraszanie różnego rodzaju spotkań i kontaktów pićciem.

Z zasady wódka pojawiała się już podczas powitania. Najczęściej to gospodarz zapraszał na kieliszek, a odmowę uznawano za afront. Marian J. Mazgaj z Armii Krajowej opisał jedno ze spotkań partyzanckich następująco:

*Nalegali byśmy obaj, ja i Knaps, zjedli ich mięso i napili się z nimi wódki^[30]. Podobny motyw pojawia się w relacji Jana Grotka z powstania warszawskiego: *Sąsiedzi otworzyli, pytają się: „Panowie do kogo?” „zobaczyli nas w mundurach. „Do pana Stykowskiego.” – „Chodźcie panowie, ale to szybko, do mnie!” Patrzymy, a tam tytoń kręcą, bimber nam nalewają. „Panowie częstujcie się (...)”^[31].**

Gościnności przejawiającej się poprzez poczęstunek alkoholem oczekiwano także od przychylnych partyzantom cywilów, przede wszystkim chłopów. Zresztą to między innymi z kultury wiejskiej zaczerpnięto taki model postępowania. Żydowski partyzant Gwardii Ludowej, Frank Blaichman wspominał: *Tej samej nocy udaliśmy się jeszcze do domu Bolesława Dąbrowskiego, zaprzyjaźnionego chłopca ze Starościna (...). Dąbrowski poczęstował nas wódką z sokiem malinowym^[32]. W innym miejscu, na temat spotkania ze znanym poetą, Stanisławem Jerzym Lecem zapisał:*

Chłopi dali nam coś do jedzenia i przygotowali posłania. Rano poczęstowali nas śniadaniem i kieliszkiem wódki^[33].

Wbrew pozorom powitanie alkoholem nie pełniło wyłącznie funkcji towarzyskiej. Do jakiegoś stopnia pozwalało też odróżnić „swoich” od „obcych”. Przy spotkaniu z domniemanym łącznikiem lub też działającym potajemnie członkiem tej samej organizacji podziemnej w pierwszej kolejności należało ustalić czy aby jest to właściwa osoba. Potwierdzała to chociażby znajomość obowiązujących rytuałów związanych z alkoholem, takich jak picie na powitanie, wznoszenie toastów za ojczyznę i zwycięstwo czy uznawanie, że picie z daną osobą lub za daną sprawę to zaszczyt. Partyzant Armii Krajowej, Janusz Wiernicki opisał tego rodzaju spotkanie w swoich pamiętnikach. Rozmowa z gospodarzem,

który – jak się okazało – nie tylko nie był informatorem, ale też postanowił za darmo przekazać partyzantom broń zakończyła się następująco:

– To dla mnie zaszczyt, że mogę pić z tobą – stwierdził Jurek.

– Za niepodległość Polski – dodał Gołąb. Wszyscy podnieśliśmy nasze szklanki^[34].

W tym kontekście wydaje się zrozumiałe, że alkohol wykorzystywano także podczas dyskretnych prób zaproszenia danej osoby do partyzantki. Po wybadaniu gruntu członek organizacji często proponował kandydatowi pójście „na jednego”^[35]. Obyczaj ten opisał w wywiadzie Mieczysław Dąbrowski, późniejszy powstaniec warszawski: *Było akurat jakieś święto, jego imieniny czy coś. Przy alkoholu zaczęliśmy rozmawiać. Później na drugi dzień powiedział do mnie tak: „Jak chcesz na serio ze mną rozmawiać, to zapraszamy cię na spotkanie z naszym szefem”^[36].* Podobnie rzecz przedstawił Jan Baniszewski:

On pewnego razu przyjechał, nie pamiętam roku czy to 1943 czy 1942. W każdym bądź razie przyjechał i przyszedł do mnie do domu. Pytał, czy bym nie poszedł do partyzantki. Jak to młody człowiek, chciałem z Niemcami walczyć w jakiś sposób. Mówię: „Jeżeli byłaby okazja nie wiem Jasiu czy bym nie poszedł”. Tam była budka, przeważnie trzymano tam bimber, zakąski mówi: „Chodź po kieliszku wypijemy”. Mówię: „Dobrze”. Poszliśmy, ona nam nalala, wypiliśmy. Pamiętam, że dała nam na zakąskę kaszanke i bulke^[37].

Wiele grup konspiracyjnych, w pierwszych miesiącach okupacji, powstawało zresztą samoczynnie, na skutek spotkań towarzyskich przy alkoholu. Kazimierz Grzybowski z Armii Krajowej pisał: *Po powrocie z kampanii wrześniowej zaczęliśmy się spotykać z kolegami, opowiadać swoje*

wojenne przygody, narzekać na naszą niemoc i zastanawiać się, co dalej robić. (...) Nieraz sobie i kieliszek wypiliśmy. Ale z biegiem czasu, czytając prasę podziemną doszliśmy do wniosku, że trzeba zająć czynną postawę^[38].

Wspólne picie traktowano często jako swoisty dowód bliskich relacji, co znajduje odbicie w wielu żołnierskich opowieściach o przyjaciółach i towarzyszach broni z czasów wojny. Przyjaciel to wedle tej metody opisu osoba, z którą piło się w najgorszym czasie. Żołnierz Armii Krajowej, Mirosław Żuławski wspominał po ponad pięćdziesięciu latach: *Nieco dalej spotkałem Tadeusza Hollendra, świetnego poetę, z którym w najsmutniejszy czas piliśmy wódkę w naszym pokoju na Żyrzyńskiej, podczas gdy Izabela usiłowała spać, przytulona do dziecka^[39].*

W podobnym celu, co w dotąd opisanych przypadkach – dla zademonstrowania czystości intencji i wspólnoty interesów – toasty wznoszono także podczas spotkań i narad członków różnych, często konkurujących ze sobą lub wręcz wrogich ugrupowań partyzanckich. Frank Blaichman z Gwardii Ludowej pisał o zorganizowanym przez neutralnego pośrednika spotkaniu z żołnierzami Armii Krajowej, którym autor i jego towarzysze zarzucali bezpodstawne napady na Żydów:

Weszliśmy do sali, a tam wokół stołu siedziało dwudziestu pięciu umundurowanych oficerów Armii Krajowej. Baron przedstawił nas jako dowódców grupy żydowskich partyzantów. Wszyscy mężczyźni wstali na znak szacunku. Jeden z nich wyjaśnił, że słyszeli, iż jesteśmy dobrymi żołnierzami. Oczekiwali na okazję poznania nas i mieli nadzieję, że połączymy siły w walce z Niemcami. Zaproponowali toast, po czym wszyscy opróżniliśmy kieliszki^[40].

Dla porównania Hanna Zawistowska, sanitariuszka w powstaniu warszawskim, trafiwszy przypadkiem na posterunek Armii Ludowej otrzymała w podarunku między

innymi wódkę. Tym razem gest związany z alkoholem pozwolił przemysleć wzajemne uprzedzenia^[41].

W założeniu wódka miała pomagać przełamywać lody, choć oczywiście powszechność tradycji wznoszenia toastów sprawiała, że propozycję wspólnego picia nierzadko uznawano za podstęp. Frank Blaichman, po opuszczeniu opisanej wyżej narady, został zaproszony na zakrapianą alkoholem zabawę, zorganizowaną przez szeregowych członków Armii Krajowej. Niejako z przymusu przyjął ich propozycję, choć podszedł do niej z dużą dozą rezerwy. Dużą, odbezpieczoną i bardzo wybuchową:

Gdy odchodziliśmy od dworu, natknęliśmy się na dwóch strażników z AK, którzy zostali rozstawieni za drzewami. Ciepło przywitali się z Iserem, poklepując go po plecach. Następnie zaprosili nas do wsi na kielonka, bowiem świętowali urodziny jednego ze swoich towarzyszy broni. Po drodze do gospody wsunąłem rękę do kieszeni i odbezpieczyłem granat. Porozumiewając się w jidysz zdecydowaliśmy, że wysadzimy siebie i AK-owców, jeśli próbowaliby nas zabić^[42].

Alkohol towarzyszył także „załatwianiu” w formacjach partyzanckich przeróżnych spraw, zarówno oficjalnych, jak i nieoficjalnych. Normą było w wielu przypadkach nawet picie w towarzystwie przełożonych lub na ich polecenie. Jan Bandurski pisał o tym w kontekście powstania warszawskiego. Jego spotkanie z podpułkownikiem o pseudonimie „Waligóra” przebiegło następująco:

Jego pierwsza „prawa ręka”, co prowadziła wszystko [zapytała]: „Czy pójde na fort drugi raz?” „Pójde, tylko karabin trzeba dobry maszynowy.” On mówi: „Dam ci pismo.” Do niej mówi: „Nalej mu.” Ona kubek, pół litra wódki buch, buch^[43].



Żołnierze niemieccy podczas spotkania towarzyskiego, luty 1943 r.
(Narodowe Archiwum Cyfrowe)

Skrajny przypadek stanowiły jednak spotkania polskich bojowników – głównie członków Gwardii, a później Armii Ludowej – z partyzantami radzieckimi. Z wykorzystanych przeze mnie pamiętników wyłania się obraz kontaktów, w których wspólne picie wódki (bimbru, spirytusu) stanowiło warunek osiągnięcia jakiegokolwiek celu: załatwienia broni, amunicji, noclegu czy spotkania z dowódcą. O tym, że alkohol łał się strumieniami przy każdym spotkaniu z radzieckimi bojownikami pisał chociażby cytowany uprzednio Marian Mazgaj^[44]. Interesującą relację zawarł w swojej książce także Janusz Wiernicki, będący zresztą członkiem AK, a nie AG/AL. Wraz z kolegą udał się do radzieckich partyzantów z prośbą o amunicję, a następnie przysłuchiwał się rozmowie, która się wywiązała:

„Towarzyszu poruczniku” – [oficer radziecki] został powitany przez Antoniego. „To mój dobry przyjaciel, Janusz. Jest dobrym robotnikiem, synem proletariuszy i pragnie walczyć z faszystami. Potrzebuje jednak amunicji do swojego pistoletu. Czy mógłbyś nam pomóc? Damy ci w zamian masło i jajka”.

„Oczywiście, przecież to twój przyjaciel. Podzielę się z wami częścią naszego zaopatrzenia. Żadnego handlu. Mogę wam od ręki dać 16 pocisków”. (...) „Po prostu zabijcie dla nas paru Niemców” – porucznik zasalutował. „No, napijmy się zanim pójdziemy”. Wyciągnął butelkę wódki i kilka kieliszków ze swojego plecaka.

„Prosit. Śmierć wrogom!”

„Śmierć wrogom” – odpowiedzieliśmy wraz z Antonim, podnosząc kieliszki^[45].

Oczywiście członkowie oddziałów partyzanckich pod wieloma względami wcale nie różnili się od żołnierzy sformalizowanych sił zbrojnych. Także oni świętowali przy alkoholu przeróżne okazje: od przyjmowania nowych członków po zwycięstwo w walce. Przykład zabawy zorganizowanej po odniesieniu zwycięstwa nad Niemcami przytoczył Józef Igras z Narodowej Organizacji Wojskowej:

Niemcy w dalszym ciągu wysyłają zbrojne oddziały na tereny po prawej stronie Sanu, na którym mimo przeprowadzanych pacyfikacji nadal działają zbrojne „bandy”, jak nazywali partyzantów.

Około połowy października 1943 r. we wsi Dąbrowica k. Bielin grasowała karna ekspedycja z Niska w sile około czterdziestu ludzi. „Ojciec Jan” wysłał przeciw nim partyzantów pod dowództwem „Kurczapały” – Ludwika Miazgi. Atakują. Niestety, atak załamuje się, ciężko ranny jest „Kurczapała”. W sukurs przychodzi z palcówek pomoc, o którą za pomocą łączników zabiegał „Ojciec Jan”. Atakują

Niemców ochotnicy z Huty Krzeszowskiej i Gozdu od wschodu, wzdłuż rzeki Tanwi. Niemcy w tej sytuacji porzucają zdobycz, uwalniają zakładników i wycofują się w kierunku Bielin. Zwycięstwo! Radość, podniecenie, niektórzy fetują aż do przesady. W Kurzynie leje się woda. Z dyscypliną żołnierską na bakier^[46].

Wszystkie powyższe przykłady składają się na obraz obyczajowości, która wymagała od partyzantów częstego i regularnego spożywania alkoholu w określonych sytuacjach. Zresztą nie tylko spożywania, ale też nadużywania. Cytowany już powstaniec warszawski, Jan Bandurski narzekał, opisując swoją rozmowę z pułkownikiem „Waligórá”: *Bardzo rzadko piję wódkę, kieliszek, dwa, ale nie kubek póllitrowy^[47]*. Także Januszowi Wiernickiemu z trudem przychodziło stosowanie się do obyczaju powitania alkoholem: *Nie byłem przyzwyczajony do picia wódki w środku dnia, więc chwyciłem za kawał kielbasy i pajdę ciemnego chleba, by złagodzić efekty^[48]*.

Podobnie sytuacja wyglądała w niepartyzanckich oddziałach wojskowych, z tym że tworzone przez samych żołnierzy obyczaje cechowała większa różnorodność i trudno byłoby je w wiążący sposób uporządkować. Towarzyszyły im też rytuały o charakterze półoficjalnym, których respektowania oczekiwało dowództwo niskiego szczebla.

W tym świetle należałoby się zastanowić, jak z presją środowiska radzili sobie abstynenci i żołnierze stroniący przed wojną od alkoholu. Po przeczytaniu kilkuset pamiętników, dzienników i wywiadów jestem skłonny stwierdzić, że pod koniec wojny niemal nie było już w wojsku abstynentów. Tyczy się to nie tylko Brytyjczyków i Niemców – od początku traktujących picie z pobłażliwością i w dość koniunkturalny sposób – ale też na przykład Amerykanów wychowanych w epoce prohibicji. Anonimowy żołnierz brytyjskich sił lądowych wspominał presję, pod którą się znalazł: *Nacisk na picie gorzały i palenie papierosów był bardzo silny.*

Mawiano, że jest to elementem dorastania. Koleżeństwo i chęć przynależenia pomagały przyzwyczaić się do smaku [alkoholu]^[49].

Zaskakująco nieliczne wzmianki o abstynencji, które udało mi się odnaleźć w żołnierskich pamiętnikach sugerują, że dochodziło na tym tle do pewnych konfliktów. Zarazem był to temat całkowicie bagatelizowany, a może celowo okrywany zasłoną milczenia.

Zupełnie żartobliwie, w formie anegdoty, pisała o abstynencji podczas II wojny światowej szkocka autorka Aileen Orr, opowiadająca o wojennych losach swojego dziadka – brytyjskiego żołnierza, służącego na Bliskim Wschodzie i we Włoszech. W książce poświęconej maskotce stacjonującego po sąsiedzku polskiego oddziału – 12. kompanii zaopatrywania artylerii – niedźwiedziowi Wojtkowi, stwierdziła: *Mojego dziadka łączyły z niedźwiedziem więzy dość osobliwej przyjaźni. Obaj wprawdzie mieli słabość do papierosów, jednak w tym miejscu rozchodziły się ścieżki ich upodobań. Dziadek był zagorzałym abstynentem, podczas gdy Wojtek za butelkę piwa sprzedalby swą duszę diabłu^[50].* Ten opis – zapewne oparty na przekazywanych ustnie historiach – jest o tyle niezwykły, że żołnierze bardzo rzadko opowiadali o swojej własnej wstrzemięźliwości alkoholowej. Jeśli już to robili, to wyłącznie mimochodem.

Amerykanin William V. Spanos wspominał z okresu pobytu w Wielkiej Brytanii: *Ponieważ nie byliśmy piwoszami w przeciwieństwie do większości naszych kolegów-Amerykanów, zwykle udawaliśmy się do USO [ośrodka rekreacji dla żołnierzy] w mieście, gdzie mogliśmy się napić ponczu, zagryźć go przekąską czy zagrać w bilard^[51].* W tym cytacie autor pisze o sobie samym, że nie był *beer drinker*, co wskazuje na stałe podejsście, a nie chwilową skłonność. Wprawdzie nie wiemy czy Spanos ogółem stronił od alkoholu (bo ponczu za napój alkoholowy sensu stricto raczej nie

uznawano), ale na myśl nasuwają się dwa wnioski. Po pierwsze, niepijący żołnierze mieli inne rozrywki i inaczej spędzali wolny czas, niż ich pijący koledzy^[52]. Po drugie, osobiste gusta nie miały znaczenia, kiedy w grę wchodził rytuał dotyczący całego oddziału. Gdy przed wypłynięciem do Europy odbyła się piwna libacja, Spanos również wziął w niej udział, kompletnie się upijając: *Zdarzyło mi się wcześniej okazjonalnie pić piwo, choć nigdy go nie nadużywałem (...). Jednak tej nocy (...) piłem z zaciekłością, kufel po kuflu... aż zgasły światła. Pamiętam tylko jak później leżałem twarzą do ziemi w kałuży własnych wymiocin*^[53].

O unikaniu alkoholu pisał także brytyjski żołnierz V.C. Fairfield z 64. pułku Artylerii Królewskiej. W tym przypadku nie chodziło jednak o upodobanie, lecz względy zdrowotne:

Cóż, w niedzielę 10 września cierpiałem na zupełnie zaszalonego kaca, będącego rezultatem wypicia zbyt dużej ilości wina, jak na moje możliwości. (...) Większość chłopaków było z niego zadowolonych i ja po prawdzie też się dobrze bawiłem, ale mając żółtaczkę, problemy z nerkami i dwukrotne doświadczenia z malarią, zastałem ostrzeżony, iż nie powinienem pić alkoholu w nadmiarze, a najlepiej, gdybym unikał go na tyle, na ile to tylko możliwe. Przez większość czasu tak właśnie postępowałem, ale niekiedy pokusa stawała się po prostu zbyt wielka, za co płaciłem karę kolejnego dnia. Z pewnością nigdy się nie upiłem, ani nawet nie byłem w stanie rozweselić się alkoholem, bo już pół pinty [0,25 litra] wina wystarczało, bym nazajutrz czuł się bardzo źle^[54].

Za wyjątkowy można uznać przypadek słowackiego przymusowego ochotnika z Waffen-SS, Milana Lormana. O swojej abstynencji pisał on niemalże z dumą, choć temat ten pojawił się, gdy autor po raz pierwszy, niechcący się upił w ostatnich tygodniach wojny. *Nawet wtedy wciąż jeszcze*

byłem niepijący^[55] – podkreślił. Jego pamiętnik nie zawiera żadnych informacji o ewentualnych szykanach, jakie spotykały w wojsku żołnierza-abstynenta, ale wydaje się, że Lorman, jako niechętny i walczący z przymusu „ochotnik” nie odczuwał tak silnej presji środowiska jak większość żołnierzy.

W wykorzystanych źródłach nie natrafiłem na żadne żołnierskie relacje z problemów, jakie niepijący autorzy napotykali na swojej drodze. Istnieją natomiast relacje osób trzecich, ukazujące drastyczne czy wręcz tragiczne skutki niezdolności kolegów do przyjęcia obowiązujących obyczajów. F.W. Arbon, podoficer w Gwardii Szkockiej, opisał w swoich wspomnieniach pewnego żołnierza z odległej, odciętej od cywilizacji wyspy. Ze względu na swoją naiwność, nieumiejętność picia alkoholu i brak podstawowego wykształcenia szybko stał się on pośmiewiskiem całego oddziału:

Ten młody, bardzo wysoki chłopak przybył z niezwykle odległej Wyspy Zachodniej. Całą swoją młodość spędził wyłącznie w towarzystwie matki, w samotnej, górskiej zagrodzie. (...) Był prawdziwie dziewiczym żołnierzem, z bardzo miłą osobowością. Miał ponad 6 stóp wzrostu [180 cm], był silny, czysty i zupełnie niewinny (...). Mogę przysiąc, że był w stanie podchmielić się chociażby herbatą, bo nigdy wcześniej nie pił!!

Zaczęto mówić na niego „góral” i sporo się z niego podśmiewano, z powodu tej jego niewinności^[56].

Chłopak w końcu załamał się pod presją otoczenia i kiedy z niezrozumiałych dla niego względów zamknięto go w areszcie, popełnił samobójstwo:

Bardzo źle to przyjął, myślę że poczuł się jak zwierzę zamknięte w klatce. Gapił się w sufit, wymachiwał pięściami i chodził wokół celi. Nawet pomimo podejmowanych przeze mnie wysiłków nie uspokoił się. Tej nocy spałem bardzo źle i obudziłem się wcześniej niż zwykle. Poszedłem prosto do stróżówki, a stamtąd do

aresztu. To co zobaczyłem uderzyło mnie z siłą najgorszej sceny bitewnej. Martwy góral zwisał z sufitu, powoli się obracając^[57].

Wytrwanie przy abstynencji wymagało od żołnierza dużego samozaparcia, ale też zdolności towarzyskich. Nawet w najlepszych okolicznościach taki delikwent musiał się liczyć z żartami kolegów oraz nawiązującymi do abstynencji anegdotami z sobą w roli głównej. Erik Wallin ze szwedzkiej dywizji Waffen-SS opowiadał o jednym z poległych towarzyszy broni: *Ciężko było stracić tak wesołego kolegę, który – mimo wszystkich niecnych sztuczek – niezłomnie pijał mleko, rezygnując z przydzielonej porcji alkoholu, którą wielkodusznie przekazywał bardziej spragnionym duszyczkom w kompanii^[58].*

Oczywiście istniały także nieliczne środowiska żołnierskie, w których picie alkoholu, nawet pod koniec wojny, było oceniane krytycznie. Co ciekawe motyw ten pojawia się najczęściej – i w najmocniejszych słowach! – we wspomnieniach kobiet. Wypada przypomnieć, że żołnierki ogółem przejawiały bardziej niejednoznaczne podejście do alkoholu, o czym pisałem już wcześniej i będę pisać ponownie w kolejnych rozdziałach. Pozostałości abstynenckiej kultury utrzymały się wśród powstańców warszawskich, przede wszystkim tych wywodzących się z wyższych warstw społecznych. Opowiadał o tym cytowany już przeze mnie na początku rozdziału Maciej Bernhardt (*Niekiedy [w] domach był alkohol. W naszym środowisku zawsze w bardzo ograniczonej ilości^[59]*). Alicja Rutkowska, także z Armii Krajowej, ujęła rzecz znacznie dosadniej. W jej opinii wstrzeźliwość była warunkiem koniecznym dla zaistnienia „prawdziwej braci harcerek”:

Z tego otoczenia, które się w naszym domu „kotłowało” to nie pamiętam, żeby ktokolwiek palił papierosy, nikt nie pił alkoholu, tak że była to

rzeczywiście prawdziwa brać harcerska, zresztą przygotowana do wielkiego patriotyzmu^[60].

Wzmianka o harcerskiej abstynencji pojawia się również w wywiadzie z Kazimierzem Wilczyńskim: *Po drodze znalazłem nieduży chlebaczek z cukrem i przytroczoną manierką do niego. Myślałem, że jakiś napój, odkręciłem, żeby się czegośkolwiek napić, a to była wódka. Byłem harcerzem, smaku wódki nie znałem, nigdy nie piliśmy, ale pan Godlewski wyczerpany, też ranny, lęknięt siebie, zagryźliśmy to cukrem^[61].* Ten sam temat podejmowali także inni powstańcy. Bez wątplenia chodziło więc o większą grupę o wspólnych poglądach, w przeważającej części mającą za sobą wychowanie harcerskie^[62].

Z kolei Anna Rebandel-Solecka wspominała w wywiadzie o „oblewaniu” złożenia przysięgi. Niczym nie różniłoby się ono od rytuału znanego na przykład ze wspomnień niemieckich, gdyby nie to, że odbywało się... bez alkoholu: *Przysięgaliśmy, rotę przysięgi mam do dziś w legitymacji Światowego Związku. Po przysiędze było tak zwane oblewanie. Doskonały obiad, o alkoholu oczywiście nie było mowy, bo w domu nie było w ogóle alkoholu^[63].* Warto zwrócić uwagę na dobór słów: brak alkoholu w domu był dla autorki zjawiskiem oczywistym – o niczym innym nie mogło być mowy!

W świetle opisanych wyżej tendencji można by oczekiwać, że żołnierze, którzy przed wojną byli abstynentami poświęcą nieco uwagi i miejsca w swoich pamiętnikach na pierwsze spotkania z alkoholem. Tymczasem jest to temat kompletnie nieobecny w materiałach wspomnieniowych. Ten brak da się wytłumaczyć na kilka sposobów: być może z perspektywy czasu zmiana nie wydawała się aż tak ważna, a może po prostu większość żołnierzy stroniących od alkoholu miała już pewne kontakty z trunkami wyskokowymi w okresie przedwojennym. Niektóre pamiętniki rzeczywiście zawierają tego rodzaju anegdoty z dzieciństwa. Przykładowo cytowany już wcześniej Niemiec William Lubbeck wspominał o tym, jak w wieku paru lat po raz

pierwszy upił piwo ojcu^[64]. Poza tym wielu żołnierzy zaczynało pić jeszcze przed wysłaniem na front, w okresie szkolenia, który pomija większość wykorzystanych przeze mnie źródeł.



Odpoczynek z kieliszkiem wina nad brzegiem morza we francuskim Granville
(Conseil Régional de Basse-Normandie / National Archives USA)

Co jednak chyba najważniejsze, to nie pierwsze spotkanie z alkoholem, ale pierwszy przypadek upicia się był traktowany przez żołnierzy jako swego rodzaju rytuał przejścia od niewinnej młodości do żołnierskiej dorosłości^[65]. Można uczciwie powiedzieć, że opowieści o pierwszej libacji w życiu stanowią jeden z najpopularniejszych motywów alkoholowych we wspomnieniach żołnierskich! Większość z nich ma formę wesołej lub groteskowej anegdoty. Zarówno to, jak i powtarzający się aspekt kompromitacji upodabnia ten swoisty obrządek do opisywanych przeze mnie wcześniej rytuałów inicjacji, takich jak „messerschmitt” w 316. dywizjonie myśliwskim.

Brytyjski czołgista Greg Meredith upił się po raz pierwszy przypadkiem, po kupieniu w wiosce Calvados słynnego winiaka o tej samej nazwie. Nie wiedząc jak silny jest to trunk, autor wypił całą butelkę, a następnie zaczął na postoju sprawdzać

zasoby paliwa. Będąc już i tak pijanym, dodatkowo odurzył się oparami benzyny:

Pozostałe chłopaki z załogi skoczyły do ciężarówkigarkuchni po coś do jedzenia. Kiedy wrócili, znaleźli mnie opierającego się bezwładnie o czołg. Oj, podgrzane opary benzyny mogą być naprawdę odurzające. Dobre mieli serca ci goście z mojej załogi. Zanieśli mnie do szkoły, którą zajęliśmy na kwaterę, rozebrali i zawinęli w koc, zostawiając w spokoju, bym to wszystko odespał.

Kiedy rano się obudziłem, okazało się, że leżę pod kocem na boisku. Najwidoczniej robiłem w nocy za dużo hałasu. To jest za dużo, jak na gust reszty oddziału. Kiedy koledzy mieli już dość, postanowili po prostu wynieść mnie razem z kocem i zostawić na szkolnym boisku na resztę nocy. Mnie osobiście w niczym to nie zaszkodziło. Jedyne problem polegał na tym, że leżałem nago pod kocem, tymczasem wszystko wskazywało na to, że akurat była niedziela. Wyglądało to tak, jakby dosłownie wszyscy cywile z wioski mijali mnie po drodze do kościoła. (...) Musiałem więc tak leżeć, aż wszyscy sobie poszli. Jeśli tylko macie ochotę na odrobinę szaleństwa, ale nie potraficie znieść bólu głowy nazajutrz, spróbujcie połączenia Calvados z oparami benzyny!^[66]

Nieco poważniejszy charakter ma relacja amerykańskiego żołnierza 23. Jednostki Specjalnej Kwatery Głównej, Billa Enderleina. Opowiedział on o konsekwencjach odnalezienia skrzynki koniaku i innych trunków w piwnicy zbombardowanego domu. Co charakterystyczne, także tym razem do upicia się doszło zupełnym przypadkiem, a wina leżała przede wszystkim po stronie niewiedzy i braku doświadczenia z alkoholem:

Prawdę mówiąc nigdy wcześniej za dużo nie piłem i nie wydaje mi się, by w przypadku Roya Oxenridera

rzecz miała się inaczej. Tak więc zabraliśmy się za to jak za wodę. Opróżniłem butelkę koniaku, zagryzając ją całą racją „D”, czyli wielką tabliczką czekolady. Tej nocy lało jak z cebra.

Byliśmy w namiotach na granicy wielkiego lasu gdzieś we Francji. Wszedłem do swojego namiotu. Woda wlewała się do środka. Zwymiotowałem całą czekoladę i koniak, brudząc wszystko dookoła. Czulem się beznadziejnie. To było na całym moim mundurze. Deszcz nadal lał, a ja po prostu tam leżałem, pozwalając by ulewa mnie umyła. Połknąłem też pół tuzina aspiryn, wreszcie zaczynając się czuć nieco lepiej.

Wtedy ktoś powiedział, że nie mogą znaleźć Oxenridera. Przeszukaliśmy całą okolicę i w końcu zauważyliśmy, że leży w strumieniu, po części zanurzony w wodzie. Kompletnie stracił przytomność. Na szczęście nie odplynął z głową obróconą w dół^[67].

Również słowacki esesman Milan Lorman upił się po raz pierwszy niechcący, ale jego przypadek różni się od innych kontekstem: autor pił w warunkach trwającej bitwy, starając się uciec przed wrogiem. W przeciwieństwie do Billa Enderleina, Roya Oxenridera czy Grega Mereditha nie mógł sobie pozwolić na utratę koncentracji, a co dopiero przytomności. Alkohol znalazł wraz z kolegami z oddziału w opuszczonym magazynie. Wprawdzie dotąd był człowiekiem niepijącym, ale ponieważ trwała zima, postanowił wziąć dla siebie jedną butelkę schnappsa i rozgrzać się później trunkiem.

Nie minęło wiele czasu, a o mało nie zapłaciłem życiem za ten „dobry pomysł”.

Przeskakując przez kolejne płoty i kamienne murki z dyskomfortem zdawałem sobie sprawę z telepiącej mi się po kieszeni butelki. Nie chciałem jej wyrzucać, ale coś musiałem zrobić. Na pewno nie potrzebowałem w tamtym momencie mokrej nogawki spodni i buta zalanego schnappsem. Tak więc usiadłem na śniegu

i przelałem zawartość butelki do mojej menażki. Na dnie butelki zostały dwa duże łyki, które po głupiemu – jak się okazało – postanowiłem wypić.

W pobliżu nie było nikogo, kto mógłby mi przypomnieć, że nie jadłem nic od śniadania, czyli do szesnastu godzin. Starczyło parę minut i moje nogi odmówiły posłuszeństwa. (...) Zostało mi tylko jedno – ułożyć się wygodnie i umrzeć^[68].

Wielu żołnierzy po raz pierwszy upijało się w sytuacjach szczególnych, takich jak wojskowe obchody Bożego Narodzenia czy uroczystości z okazji dnia zakończenia II wojny światowej. Ich wspomnienia omówię w jednym z kolejnych rozdziałów. Tutaj tymczasem przytoczę na koniec relację nietypową, bo będącą niemal unikalnym przykładem opowieści o pierwszym spotkaniu z mocnym alkoholem. Jej autorką jest kobieta, uczestniczka powstania warszawskiego Jadwiga Góra. Na zadane w wywiadzie pytanie o moment upadku powstania odpowiedziała:

Upadek Powstania. Oczywiście najpierw była radocha nie z tej ziemi, ogromna radość. Pamiętam, bo część naszych chłopców była na placu Napoleona na Pocztę i tam żeśmy poszli. I to pamiętam doskonale: przecież pierwszy raz w życiu wódkę piłam. To był peppermint – śliczna buteleczka peppermintu. (...) Miętowy likier^[69].

Podobne cytaty w zebranych przeze mnie materiałach można policzyć na palcach jednej ręki^[70]. Jest to już zresztą relacja skłaniająca do zupełnie innych przemyśleń: nie tyle nad obyczajami związanymi z alkoholem i zmianami w kulturze picia, co nad znaczeniem alkoholu w sytuacjach kryzysowych.

3. **Pijaństwo i alkoholizm. Gdzie kończyła się akceptacja?**

Na co dzień alkohol był dla żołnierzy czymś zupełnie zwyczajnym. Czy jednak picie uważano za normę w każdej sytuacji? Czy w podobny, bezkrytyczny sposób traktowano także nadużywanie alkoholu? Kiedy akceptacja się kończyła, a pijaństwo stawało czymś karygodnym? Odpowiadając na tak postawione pytania trzeba uwzględnić dwie perspektywy. Po pierwsze aspekt prawny i dyscyplinarny, a więc przypadki, w których używanie lub nadużywanie alkoholu było zakazane regulaminami wojskowymi i karane. Drugi, być może ważniejszy, jest aspekt moralny: kiedy to sami żołnierze uważali picie lub pijaństwo za karygodne i niedopuszczalne.

Zacznę od zakazów zapisanych w armijnych kodeksach i regulaminach. Oczywiście, zgodnie z ideą całej książki, będą mnie interesować nie same przepisy, ale ich odzwierciedlenie (lub jego brak) w dziennikach i pamiętnikach żołnierzy.

Lektura źródeł wspomnieniowych prowadzi do znanego już z pierwszego rozdziału wniosku: kwestie oczywiste i codzienne rzadko znajdowały swoje odbicie w dziennikach, a tym bardziej pamiętnikach. Wprawdzie niemal wszystkich żołnierzy obejmowały zakazy picia w określonych sytuacjach, ale były to w przeważającej mierze martwe przepisy i jako takie nie rodziły z ich strony żadnych komentarzy.

Po pierwsze, niezależnie od obowiązujących regulacji, żołnierze uznawali za rzecz zupełnie naturalną picie na służbie. Amerykanin stacjonujący we Włoszech, Robert B. Ellis, beztrąsko pisał we fragmencie wspomnień poświęconym przemarszowi oddziału: *Napoje [alkoholowe] były szczególnie mile widziane, bo wkrótce opróżniliśmy swoje menażki a żar lał się z nieba, spadając na nasze spocone ciała*^[1]. Inny Amerykanin, Bob Tompkins, przyznał się do picia na służbie

w swoim dzienniku: *Swoją drogą, piłem szampana, kiedy popołudniu pracowałem przy pojazdach*^[2]. Żaden z tych autorów nie widział w swoim zachowaniu niczego niestosownego, dziwnego czy wartego wytłumaczenia. W pamięć wryło im się nie picie na służbie, ale w pierwszym przypadku szczególnie upał, a w drugim – okazja do spożycia nietypowego trunku.



Niemieccy żołnierze piją piwo podczas ostrzeliwania Dieppe, 1940.
(© CORBIS/Fotochannels)

Literatura historyczna potwierdza zresztą, że niejednokrotnie to władze wojskowe wydawały żołnierzom alkohol przed akcjami bojowymi, w celu podniesienia ich morale i przytłumienia strachu. Spośród armii uwzględnionych w mojej książce najczęściej zdarzało się to w Wehrmachcie^[3]. Wprawdzie autorzy niektórych źródeł niemieckich podkreślali, że na linii frontu nie wolno było pić, ale takie zdanie nie znajduje potwierdzenia w przytłaczającej większości wspomnień. Przykładowo Hendrik C. Verton, holenderski esesman walczący na froncie wschodnim, pisał: *Spirytualia jako*

alkoholowe uodpornienie na zimno były ściśle zabronione^[4]. Jeśli taki zakaz rzeczywiście był egzekwowany, to tylko w nielicznych oddziałach. Inny członek Waffen-SS, Erik Wallin, wspominał nie dość że o picu na tym samym froncie, to nawet o częstowaniu żołnierzy mocnym alkoholem przez dowódców^[5]. Nie inaczej było w różnych jednostkach Wehrmachtu na Wschodzie i to w pierwszych latach wojny, a więc zanim sromotne porażki oraz przedłużający się konflikt zbrojny doprowadziły do upadku dyscypliny i morale żołnierzy^[6].

Ogólnie rzecz biorąc, dla dowództwa spożywanie z umiarem alkoholu przez żołnierzy nie było problemem i nie spotkałem się z żadnym przykładem jego karania w okresie wojny. Większą wagę przywiązywano do praktycznych przepisów, które mogły się odbijać na skuteczności działania armii. Nawet one były jednak nagminnie łamane i bagatelizowane. Przykładowo żołnierz niemieckich wojsk pancernych Bruno Friesen wspominał, że oddział miał obowiązek podróżować „na lekko”, a więc nie zabierać jakichkolwiek łupów czy „pamiątek”. Mimo to: *pod Suczawą w północno-wschodniej Rumunii żołnierz nazwiskiem Moser przez pewien czas nie rozstawał się z beczką piwa, którą wyzwolił z małego browaru*^[7]. Rzeczony Moser uchował swoją beczkę przez cztery miesiące, więc najwidoczniej ten sporych rozmiarów łup nie budził obiekcji jego przełożonych.

O respektowaniu zakazów spożywania alkoholu na służbie pisali w zasadzie tylko lotnicy. Według relacji bombardiera RAF-u Jima Autona w brytyjskich siłach powietrznych nie wolno było pić przez całą dobę poprzedzającą misję bojową^[8]. Autor i jego koledzy z reguły stosowali się do tego zakazu, ale nie wszyscy lotnicy podchodzili do warunku trzeźwości równie restrykcyjnie^[9]. W niektórych armiach, na przykład niemieckiej, picie przed lotem było niekiedy wręcz zalecane^[10].

Częściej we wspomnieniach pojawiają się wzmianki o powszechnie obowiązującym zakazie spożywania alkoholu na

terenie koszar. Także do tej regulacji podchodzono nad wyraz swobodnie. Zwykle żołnierzom pozwalano bez przeszkód pić w miejscu zakwaterowania, tak długo jak nie dopuszczali się żadnych ekscesów^[11]. Bardziej rygorystyczne zasady panowały podczas szkolenia, choć w większości przypadków poważniej karano brak umiejętności, niż wykroczenia natury dyscyplinarnej. Pisał o tym między innymi polski lotnik Kazimierz Leski, który przechodził kurs pilota jeszcze przed wojną. W swoich wspomnieniach przeciwstawił traktowane bardzo poważnie „przestępstwa w lataniu” mniej istotnym „grzechom porządkowym”, na które przełożeni byli gotowi przyrymkać oko^[12].

Nie wiedząc jak daleko mogą się posunąć, autorzy i bohaterowie wspomnień żołnierskich uciekali się do różnych forteli w celu zachowania dyskrecji. Sposób w jaki o nich opowiadali wskazuje, że sami nie widzieli absolutnie niczego nagannego w picciu na terenie koszar czy obozu. Bill Enderlein, Amerykanin z 23. Jednostki Specjalnej Kwatery Głównej, wspominał:

Jeden gość dostawał za każdym razem butelkę kremu do golenia marki Mennen razem z tradycyjnymi ciasteczkami i paroma puszkami parówek. To była naprawdę duża butelka kremu. Gość wyjmował ją i dzielił się ciasteczkami. Dostawał dwie takie butelki na miesiąc.

Pamiętam, że pytałem go: „Kurcze, kiedy ludzie z Mennen wynaleźli krem w kolorze bursztynu i jeśli tyle go używasz to czemu i tak zawsze pachniesz jak kozi tyłek?”

Chłopacy się śmiali, a młody żołnierz przyznał się, że jego matka przysyłała mu whisky w butelkach po kremie Mennen.

„Jak do cholery ona wlewa trunek przez tą maleńką dziurkę?” – ktoś zapytał.

„Nie wiem jak to robi, ale jakoś jej się udaje” – odpowiadał młody szeregowiec – „może używa zakraplacza do oczu”^[13].

Z zakazem picia na terenie koszar spotkała się także Norah Coyle z brytyjskich żeńskich oddziałów pomocniczych (ATS). Restrykcje potraktowała nad wyraz poważnie i natychmiast „pozbyła się” swojego zapasu alkoholu. Z jednej strony można odnieść wrażenie, że kobiety z większą powagą podchodziły do formalnie obowiązujących zasad. Z drugiej, wcale nie różniły się od mężczyzn w zupełnej akceptacji łamania przepisów. Coyle pisała:

Moja mama dała mi małą butelkę brandy, na wypadek gdybym się pochorowała – jej zdaniem to było lekarstwo na każdą dolegliwość. Już pierwszej nocy przyszedł nasz sierżant, by zapoznać nas z przepisami i regulacjami, wśród których był punkt „Żaden alkohol nie jest dozwolony na terenie koszar”. Tak więc poszłam do ubikacji z moją buteleczką i wypłam całą za jednym zamachem – przecież nie mogłam pozwolić by się zmarnowała. Oj, nieźle spałam tej nocy^[14].

Na marginesie tej relacji warto dodać, że brytyjscy żołnierze nie tylko bagatelizowali zakazy picia w określonych sytuacjach – w czym nie różnili się od Amerykanów, Polaków czy Niemców – ale też nie uważali ich w ogóle za temat wart wzmianki. O ile członkowie np. Wehrmachtu czy Waffen-SS czasem pisali o łamaniu tego rodzaju zakazów, to Brytyjczycy spuszczali na tę kwestię zasłonę milczenia. Znaczenie miała tu niewątpliwie większa niż w innych armiach akceptacja picia i pijaństwa. Podczas gdy w Wehrmachcie picie odbywało się przy ogólnym przyzwoleniu, ale oficjalnej krytyce dowództwa wysokiego szczebla^[15], to w Wielkiej Brytanii piwo było traktowane jak jedno z podstawowych narzędzi prowadzenia wojny. Przykład szedł od samego Winstona Churchilla, który co tydzień wysyłał beczkę piwa żołnierzom chroniącym jego posiadłość w Chartwell^[16]. Zresztą premier też nie stronił od picia, za co żołnierze raczej go cenili, niż krytykowali^[17].

A potem znowu film się urwał... Pijaństwo akceptowane

Jak widać spożywanie alkoholu z umiarem było akceptowane w niemal każdym przypadku, niezależnie od obowiązujących przepisów. Bardziej skomplikowanym tematem jest pijaństwo i sposób postrzegania go przez żołnierzy. Raz jeszcze zacznę od wojskowych regulacji prawnych.

Punktem wyjścia powinien być rzecz jasna podstawowy przepis związany z alkoholem, oficjalnie obowiązujący bodaj we wszystkich uwzględnionych w mojej książce siłach zbrojnych. Zgodnie z nim za wykroczenie uznawano bycie pijanym podczas służby czynnej. O realnym podejściu żołnierzy do tej zasady najlepiej zaświadcza relacja Dennisa Renalsa – urzędnika wojskowego w brytyjskiej kompanii transportowej w Algierii. Drugiego dnia po rozpoczęciu służby w Afryce, w ramach swoich obowiązków autor odczytał kolegom z oddziału rozkaz dzienny, a także punkt regulaminu odnoszący się do zakazu pijaństwa na służbie. Tej samej nocy razem z kolegami wymknął się do baru w pobliskiej miejscowości. Wszyscy kompletnie się upili:

Potykać się wracaliśmy przez pola do obozu, a świat kołysał nam się na wszystkie strony. Wciąż powtarzałem, bełkocząc: „Stanowi wykroczenie bycie pijanym podczas służby czynnej”. Wszystkim wydawało nam się to straszliwie śmieszne^[18].

W większości przypadków do przytoczonego przepisu w równie swobodny sposób podchodziło dowództwo niskiego i średniego szczebla – zarówno w armii brytyjskiej, jak i niemieckiej czy amerykańskiej. Niezależnie od treści regulaminów, pijaństwo było traktowane jak zjawisko naturalne, charakterystyczne dla kultury żołnierskiej i wręcz przysługujące broniącym ojczyzny mężczyznom.



Amerykańscy żołnierze piją piwo, 30 maja 1943 r.
(© CORBIS/Fotochannels)

Doskonale widać to na przykładzie związanych z nadużywaniem alkoholu postępowań karnych. W większości przypadków, gdy żołnierz miał na sumieniu pijaństwo, sądzono go i karano za inne, towarzyszące upojeniu alkoholowemu wykroczenie. Amerykański lotnik, William M. Kennedy opowiadał o trzech kolegach, którzy upili się wyciągiem z cytryny:

Dzisiaj zaszło coś dość niezwykłego, kiedy trzech chłopaków zdołało się upić wyciągiem z cytryny. Wówczas zaczęli strzelać z karabinów i pistoletów w swoich namiotach i dostali ostrzeżenie od kapitana. Nie wiem jaka czeka ich kara, ale jest możliwe, że staną przed sądem wojskowym za marnowanie amunicji. Wyciąg z cytryny pochodził z transportu kolejowego, którego strzegli. Ktoś (bardzo sprytny) wpadł na to, że wyciąg ma dużą zawartość alkoholu i podwędził parę butelek^[19].

Jak widać autor nie spodziewał się kary za pijaństwo jako takie, ale wyłącznie za jego konsekwencje: marnowanie amunicji na skutek nieuzasadnionego użycia broni. W innym miejscu swoich wspomnień Kennedy zrelacjonował historię pewnego kaprała, który upił się na przepustce i obudził dopiero kolejnego dnia. Wówczas był już AWOL (ang. absent without leave), a więc podlegał pod przepisy o samowolnym oddaleniu się. Jego dowódca ukarał go właśnie za przebywanie poza bazą bez przepustki, a nie za pijaństwo – przez tydzień chłopak musiał zamiatać kancelarię kompanii. Alkoholowy incydent, wbrew temu co nakazywały przepisy, został potraktowany bardzo pobłaźliwie. Kaprał nie tylko nie trafił do aresztu, ale miesiąc później otrzymał oczekiwany awans na sierżanta^[20]. Podobny incydent zdarzył się Kanadyjczykowi Barneyowi Dansonowi, który ze spóźnieniem wrócił z przepustki. Wprawdzie nie był pijany, ale właśnie takiego wyjaśnienia nieobecności spodziewał się dowódca, pułkownik MacKendrick. Co charakterystyczne, nie ukarał on sierżanta, jedynie żartobliwie go rugając: *Danson, nie daliśmy ci dwóch pasków po to, żebyś błąkał się pijany po Szkocji. (...) Ale że jesteście akurat w Szkocji, to tym razem puszcę ci to płazem*^[21].

Ulgowo potraktowano także Louisa Boone’a z amerykańskiej 28. pułkowej grupy bojowej. Podczas szkolenia na Hawajach ukradł on z magazynu oddziału kilka butelek alkoholu:

Używając swojego noża bojowego, wyciął wystarczająco dużą dziurę, żeby móc wyciągnąć pojedyncze butelki. Umknął z czterema czy pięcioma butelkami burbona i przystąpił do organizowania przyjęcia w swoim namiocie. Z powodu hałasu niektórzy z nas zaczęli się dopytywać, co się stało i wówczas Boone przyznał, że to właśnie on ukradł naszą wodę ognistą^[22].

Sprawa Boone’a została skierowana do trybunału wojskowego, ale dowódca odroczył jej rozpatrzenie do czasu zakończenia kampanii, w której miał brać udział żołnierz.

W praktyce z góry mógł uniknąć kary: wystarczyło, by spisał się odpowiednio dobrze w boju. Także tym razem delikwenta nie oskarżano o pijaństwo, ale o kradzież. Zresztą kradzieże alkoholu to bardzo popularny motyw we wspomnieniach. O „wyzwalaniu” beczek, skrzynek i butelek trunków z cywilnych destylarni, składów czy browarów będę pisać w kolejnym rozdziale. Wypada jednak dodać, że często żołnierze zupełnie beztrusko okradali także swoich dowódców, oddział lub armię *en masse*. Tak było w powyższych przypadkach – wyciągu cytrynowego przewożonego w wojskowym transporcie oraz pułkowego magazynu alkoholu. W źródłach pojawia się bardzo wiele podobnych historii, które będę przytaczać w innych kontekstach w kolejnych rozdziałach^[23]. W tym momencie najważniejszy jest jednak fakt, że żołnierze nie uważali tego rodzaju kradzieży za akty naganne, czy choćby wstydlive. Często pisali o nich wręcz z dumą.

Powszechna w armiach alianckich pobłażliwość karna w kwestii alkoholu uległa jeszcze pogłębieniu pod sam koniec wojny. Na etapie, kiedy zwycięstwo nad Niemcami było już przesądzone, a tym bardziej bezpośrednio po ogłoszeniu kapitulacji III Rzeszy, kontrola nad pijaństwem żołnierzy w zasadzie znikła. William M. Kennedy opowiadał, że kiedy w ostatnich dniach wojny zaginęło dwóch żołnierzy, którzy w końcu odnaleźli się zupełnie pijani, nikomu to nie przeszkadzało, ani nikt nie wyciągnął wobec nich konsekwencji^[24]. Nawet czytelniejszy jest przykład, o którym wspomina dziennik Amerykanina z 23. Jednostki Specjalnej Kwatery Głównej, Boba Tompkinsa. Przed wejściem na okręt płynący z powrotem do Stanów Zjednoczonych: *Mężczyźni posiadający przy sobie więcej niż galon wina lub wysokoprocentowego alkoholu mieli obowiązek to zgłosić, ale wyglądało na to, że nikt nie wiedział w jaki sposób ocenić ile płynu to 1 galon*^[25]. W efekcie każdy brał ze sobą tyle alkoholu, na ile miał ochotę – bez żadnej kontroli.

Co zrozumiałe, zdecydowana większość wzmianek o pijaństwie na wojnie nie odnosiła się w żaden sposób do

ograniczeń prawnych. Żołnierze upijali się regularnie, a niekiedy wręcz na co dzień. Zarazem temat ten – pomimo swej normalności – bardzo często gościł na stronach dzienników i pamiętników. Z jednej strony alkoholowe ekscesy dawały pretekst do tworzenia coraz to nowych anegdot. Z drugiej, właśnie pijaństwo było częstokroć największym, a przez to wartym wzmianki urozmaiceniem żołnierskiego życia^[26].

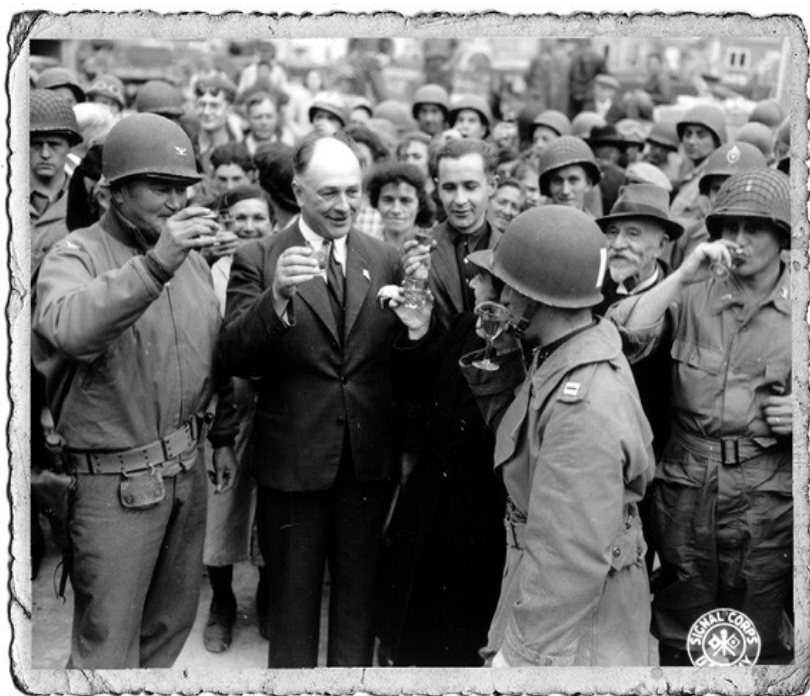
Ogółem rzecz biorąc, pijaństwo kolegów z oddziału nie dziwiło pamiętnikarzy. Kanadyjczyk Bruce Johnston w kilku różnych wpisach w dzienniku wspominał o towarzyszach robiących hałas po pijaku, albo o tym, że w koszarach akurat było cicho, bo *wszyscy poszli chlać*^[27]. Podobnie wyglądały zapiski Roberta B. Ellisa^[28], a także relacja amerykańskiego rekruta Rona Vaughna z okresu szkolenia: *Większość gości szła do pierwszego baru, jaki zobaczyli i przystępowała do upijania się*^[29]. Z kolei George Morrison Daily opowiadał o dyslokacji oddziału, podczas której sierżanci nie byli w stanie sami dojść do wagonu: *Podczas gdy skład przygotowywał się już do jazdy, na peron wnoszono zapitych w sztok sierżantów*^[30].

Pijaństwo w wielu przypadkach było pretekstem do żartów. Amerykanin z 82. Dywizji Powietrznodesantowej T. Moffatt Burriss śmiał się z kolegi, który – w domyśle po alkoholu – strzelał do beczek i trafił innego żołnierza^[31]. Allen N. Towne nie omieszkał wspomnieć o *pewnym alkoholiku*, który niemal utopił się w 500-galonowej (1900-litrowej) kadzi alkoholu^[32]. Z kolei Brytyjce Eili J. Bailes (z ATS) niezwykle zabawny wydał się przypadek żołnierza, który tak bardzo się spił, że zgubił w polu swój czółg:

Pewnego razu dostałam list wedle którego pewien rolnik znalazł na środku jednego ze swoich pól czółg Sherman. Miałam za zadanie ustalić do kogo należy zagubiona maszyna. Okazało się, że jeden żołnierz – tak trochę pijany – pojechał w to miejsce czółgiem, a potem

kompletnie o nim zapomnial!^[33]

Wszystko to były sytuacje niebezpieczne i obarczone poważnymi konsekwencjami (czy to w postaci ran czy sankcji służbowych). Sami żołnierze nie krytykowali jednak pijących towarzyszy broni: po prostu relacjonowali ich zdaniem zabawne sytuacje, nie zważając np. na to jak niewiele brakowało do tragedii, albo jak ciężkim przewinieniem było zgubienie sprzętu wartego dziesiątki tysięcy dolarów^[34]. Żołnierze nie dziwiły również bójki, w których brali udział ich koledzy. Pisał o tym cytowany już Ellis^[35], a także chociażby William M. Kennedy, w odniesieniu do Polaków^[36]. Podobnie wzmianki o osobach, które upiły się w skrajnym, wyjątkowym nawet jak na środowisko żołnierskie stopniu, z zasady nie były uzupełniane żadnymi słowami potępienia^[37].



Burmistrz Trévières Charles Pommier i amerykańscy żołnierze wznoszą toast z okazji Święta Niepodległości, 4 lipca 1944 r. (Conseil Régional de Basse-Normandie / National Archives USA)

Najchętniej żołnierze pisali o pijaństwie kolegów, ale nie stronili też w dziennikach i pamiętnikach od wspomnienia przypadków, kiedy to oni sami – w zupełnie rutynowy sposób – nadużywali alkoholu. Robert B. Ellis zanotował pod datą 24 kwietnia 1944 roku: *Maszerowaliśmy od świtu do zmierzchu. Nigdy w życiu nie byłem taki zmęczony. Wszyscy upajają się winem. Kieliszek koniaku naprawdę mnie rozłożył*^[38]. Z kolei stacjonujący na Malcie Brytyjczyk, Charles Maw, wspominał: *W nocy mieliśmy w zwyczaju uderzać do barów i pić miejscowe wino Ambeet. A że nie byliśmy do niego przyzwyczajeni, to w kółko się upijaliśmy*^[39]. Podobnych przykładów można by przytaczać dziesiątki, ale wystarczająco czytelny jest fragment ze wspomnień żołnierza niemieckiego Wehrmachtu, Williama Lubbecka. Po przypadkowym odnalezieniu piwniczki wypełnionej kilkuset butelkami wina, autor stwierdził: *piliśmy go rzecz jasna tyle, ile daliśmy radę. Jak widać upijanie się było dla Lubbecka – i większości autorów wspomnień – zachowaniem zupełnie naturalnym, o ile tylko sytuacja na nie pozwalała*^[40].

O akceptacji pijaństwa najwięcej mówią jednak przypadki, kiedy do libacji dochodziło nie z inicjatywy szeregowych żołnierzy, ale dowódców. W poprzednim rozdziale przytoczyłem wiele przykładów popijaw organizowanych jeszcze przed wyruszeniem do walki, przede wszystkim w celu zintegrowania oddziału. Na tym tle wyróżniają się nieliczne przykłady imprez alkoholowych improwizowanych już na obszarze działań zbrojnych na polecenie dowódców. Z tym właśnie spotkał się John T. Varano. Na jego oczach i na wyraźny rozkaz przełożonego upił się cały oddział US Army:

Kapitan Bremer polecił porucznikowi Zabowskiemu, by ten kupił każdą winą dla jego ludzi. Farmer podjechał dwukołowym wozem zaprzęgniętym w osły, dostarczając wielką beczkę wina, którego starczyłoby dla setki ludzi. Było sierpniowe popołudnie. Słońce przygrzewało,

a chłopakom brakowało cienia, więc zaczęli pić. Wszyscy się odprężyli; (...) Niektórzy spali, inni grali w karty i pisali listy, a wino wciąż płynęło. Nie minęło wiele czasu, a goście zaczęli śpiewać, tańczyć i się podśmiechiwać. (...) Wkrótce wielu z nich padło na ziemię pijanych (...) i zupełnie nieprzytomnych^[41].

Na rauszu się nie dowodzi, w okopach się nie chła! Pijaństwo nieakceptowane

Jak widać nie tylko picie, ale również pijaństwo stanowiło powszechnie akceptowaną normę w środowisku żołnierskim. Czy jednak była to norma nieograniczona i w ogólnym odczuciu każdy przypadek pijaństwa można było usprawiedliwić lub obrócić w żart? Oczywiście nie. Czasem sprawy szły o krok za daleko...

Raz jeszcze zacznę od przypadków przekraczania granic karnych. Będą to te epizody pijaństwa, które spotykały się z sankcjami ze strony dowództwa. Sankcjami – co istotne – wynikającymi z samego zakazu upijania się, a nie innych, popełnianych pod wpływem alkoholu wykroczeń (jak miało to miejsce we wcześniej opisanych przypadkach). Co zrozumiałe, będzie mowa o sytuacjach, w których pijaństwo uznawano za zachowanie naganne w sposób odgórnny. Wcale nie musiało się to pokrywać z osobistymi opiniami samych żołnierzy.

Jak wyjaśniałem w poprzednim podrozdziale, przypadki pijaństwa i drobnych wykroczeń alkoholowych spotykały się z reguły z pobłażliwością dowódców. Żołnierze nie mogli jednak oczekiwać, że ich wybryki będzie ignorować także żandarmeria wojskowa i szerzej rozumiany aparat armijny, spoza ich własnych jednostek. Na przepustkach, szczególnie w regionach znanych ze swoich walorów turystycznych,

żołnierze masowo spędzali czas na odwiedzaniu barów i restauracji, a jednocześnie – na upijaniu się. To ostatnie stało w jawnej sprzeczności z obowiązującymi regulaminami. Całokształt źródeł wskazuje, że zdecydowanej większości autorów wspomnień nie spotykały w związku z tym żadne nieprzyjemności. Zarazem nie brakuje wzmianek o wyrwykowych aresztowaniach pijanych żołnierzy amerykańskich czy brytyjskich. Służący we Włoszech Brytyjczyk, Ben Cumming, wspominał konsekwencje pewnej popijawy w miejskiej winiarni: *Po drodze do kwater zostałem zatrzymany przez patrol żandarmerii wojskowej i zabrany na ich posterunek (...). Postawiono mi następujące zarzuty: bycie pijanym, naruszenie godziny policyjnej, posiadanie niedozwolonej broni (...)*^[42]. Z kolei Harry Drew zapisał na temat pobytu w Libii: *Wielu chłopaków trafiło do pierdła*^[43].

Co ważne, były to wyłącznie rutynowe aresztowania, które można uznać bądź za czysty formalizm, bądź formę przestrogi dla żołnierzy, przed piciem bez żadnego umiaru. Mężczyzn zabranych na posterunek żandarmerii z reguły nie czekała szczególnie ciężka kara. W wielu przypadkach ograniczała się ona do przesiedzenia parunastu godzin za kratkami. W innych uzupełniano ją na przykład utratą miesięcznego żołdu lub czasowym zakazem opuszczania koszar^[44]. Co ważniejsze, złapanie na gorącym uczynku na pijaństwie nie wpływało zwykle na dalszą karierę wojskową. Nic więc dziwnego, że z aresztowań strojono sobie żarty i traktowano je jak normalny element żołnierskiej codzienności. Zasada była prosta: jeśli człowiek nie uważał i miał pecha, to mógł spędzić noc w celi, będącej swoistą izbą wytrzeźwień. Nie wydaje się natomiast, by takie rozwiązanie wpływało jakkolwiek na dyscyplinę żołnierzy lub ich własne podejście do nadużywania alkoholu. Cytowany powyżej Harry Drew wprost śmiał się: *O poranku mieliśmy w zwyczaju rekwirować ciężarówkę i objeżdżać areszty, wyciągając z nich naszych chłopców*^[45].

Egzekucję reguł alkoholowych zaost్రzano zwykle dopiero

wtedy, gdy pijaństwo zaczynało wymykać się spod kontroli. Zresztą, w zasadzie tylko pod jednym, konkretnym warunkiem. Na przepustkach popijawy, bójki, scysje z cywilami^[46], a nawet strzelaniny zdarzały się na porządku dziennym i aparat wojskowy nie uważał ich ograniczania za swój priorytet. Stanowczej reakcji mogli natomiast oczekiwać ci żołnierze, którzy nadużywali alkoholu w sposób wpływający na ich zdolność do właściwego pełnienia służby. Charles Martin Kimerer z amerykańskich sił powietrznych zanotował w dzienniku:

Teraz będziemy musieli stawiać się na apelu dwa razy dziennie. Zbyt wielu chłopaków chodziło do miasta, wygłupiało się i upijało. Niektórych z nich [dowództwo] nie było w stanie później nawet znaleźć^[47]. Pod inną datą ten sam autor zapisał: Collitus [dowódca] zwołał apel wszystkich inżynierów i strasznie ich opieprzył za upijanie się. Wygląda na to, że cała grupa była na bani. Catona zdegradowano z kaprala do szeregowca za to, że ostro przegiął. Homer Johnson na tydzień dostał zakaz opuszczania kwater^[48].

Sankcje czekały także żołnierzy, którzy w widoczny sposób upijali się na froncie. Ponownie zresztą istnienie regulaminu i jego egzekwowanie zderzało się z pobłażliwością i akceptacją samych kombatantów. Amerykański piechur Ted Ellsworth wspominał: *Jeden z kaprali upił się w sztok na wozie z sianem i zasnął podczas warty. Powiedział mi, że nie mógł wytrzymać tego deszczu. Walczył odważnie na pustyni, ale odesłaliśmy go na tyły kolejnego ranka^[49].* Nie ma tu mowy o żadnej karze, a jedynie o przesunięciu winowajcy do oddziałów rezerwowych, tak aby nie narażał na niebezpieczeństwo siebie i towarzyszy broni. Upiekło się także niemieckiemu spadochroniarzowi, który nierozważnie wymieszał amfetaminę (rutynowo wydawaną żołnierzom) z alkoholem podczas desantu na belgijski fort Eben Emal w maju 1940 roku. Nie został on chyba w ogóle ukarany, ale

w przeciwieństwie do wszystkich kolegów z oddziału nie otrzymał nagrody za odwagę w walce. Inny spadochroniarz Hans Diestelmeier opowiadał:

Wszyscy otrzymaliśmy Krzyż Żelazny I klasy za męstwo okazane w walce. Wszyscy, prócz jednego komandosa, który w największym ogniu widziany był, jak pochylony nad jakimś działem opróżniał magazynek swojego Lugera strzelając w jego lufę i wrzeszcząc coś bez sensu. Dochodzenie wykryło, iż zabrał on ze sobą pełną piersióweczkę. Był zatem pijany, a alkohol w połączeniu z amfetaminą utworzył mieszankę piorunującą, która całkowicie zaćmiła mu rozum^[50].

Warto zauważyć, że z reguły na więcej żołnierzom pozwalano w koszarach – szczególnie podczas pobytu na tyłach – niż na przepustkach lub linii frontu. Pijaństwem rządziła przytaczana już kilkakrotnie zasada: dowództwo przymykało na nie oko tak długo, jak żołnierze nie przekraczali granic zdrowego rozsądku. Przykładowo Polacy z oddziału przeciwpancernego – ku zawiści swoich brytyjskich kolegów – zupełnie bezkarnie upijali się w koszarach, ponieważ znaleźli tunel prowadzący do piwniczki wypełnionej alkoholem. W ich kwaterach nie dochodziło do żadnych ekscesów, toteż dowództwo nie widziało potrzeby interwencji^[51]. Zgoła inaczej potoczyły się losy Bruna Friesena i jego kolegów. Młodzi niemieccy rekruci wysłani do Włoch szybko zaczęli sprowadzać do koszar alkohol za pośrednictwem miejscowych dzieci. Sielanka skończyła się, ponieważ nie wszyscy żołnierze potrafili zachować umiar:

Niedługo oczywiście niektórzy nadużyli wina; niektóre menażki posłużyły jako pojemnik na wymioty, a wiele z otworów w ustępach zostało poważnie zanieczyszczonych. Sprawa się wydała (...) rozpętało się piekło. (...) na dobry początek całe znalezione przy żołnierzach wino zostało wylane do otworów ustępowych. Druga i ostatnia faza tego nalotu zajęła więcej czasu; ponowne

wpojenie informacji, że w koszarach nie wolno pić żadnego alkoholu wymagało godziny surowej musztry i maszerowania, głównie podwójnym krokiem^[52].

Kara jak widać nie była wyjątkowo surowa, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę, że podczas szkolenia nawet najdrobniejsze wykroczenia porządkowe skutkowały musztrą. Nic więc dziwnego, że: *kilku upartych moczymordów znalazło inne sposoby na przemykanie wina. Zostali oni szybko złapani i dostali po siedem dni aresztu^[53].*

Pojedyncze źródła sugerują, że poważniej do karania nawet drobnych nadużyć alkoholowych podchodzono w żeńskich oddziałach pomocniczych. Przykładowo Phyllis Margaret Guest z WAAF-u opowiadała we wspomnieniach o tym, jak uratowała przed surową karą pijaną koleżankę. W tym przypadku obawa przed wyjściem na jaw pijaństwa oraz przed potencjalnymi sankcjami przybrała zupełnie realny wymiar:

Innym razem jedna z dziewczyn w randze kaprała nieźle się upiła. Wiedziałam, że wpadnie w poważne tarapaty i zostanie za to surowo ukarana. Tak więc z pomocą innej Waafki zdołałam doprowadzić ją do łóżka tak, że nikt się nie spostrzegł o co chodzi. Siedziałyśmy z nią w ubikacji całe wieki, a w końcu położyłyśmy ją do łóżka, gdzie spała słodko aż do rana. Kiedy już się obudziła, okazało się, że nie pamięta absolutnie nic z minionej nocy. Opowiedziałyśmy jej o tym, a ona rozplakała się i wylewnie nam dziękowała, doskonale rozumiejąc, jak wielkie kłopoty by miała, gdyby wieści o tym incydencie dotarły do szefostwa^[54].

Dla dopełnienia obrazu należałoby jeszcze uwzględnić oddziały partyzanckie. Jak pisałem już w poprzednim rozdziale, alkohol odgrywał w nich ważną rolę integracyjną i towarzyską. Nie znaczy to jednak, że nie wydawano i nie egzekwowano zakazów w zakresie pijaństwa. Podobnie jak w oddziałach regularnych szczególnie poważnie były

traktowane przypadki, kiedy nadużywanie alkoholu działało na szkodę bojownika lub jego oddziału.

Żydowski partyzant, Frank Blaichman, wspominał pewną wiejską zabawę, na którą przypadkowo trafił:

Tej samej nocy zdobyliśmy jeszcze cztery sztuki broni. W ostatnim domu, do jakiego zawitaliśmy w drodze powrotnej do lasu trwała potańcówka. Mieliśmy ochotę poświętować, więc kilku z nas weszło do środka. Wszyscy z zebranych byli młodzi. Zaproponowano nam wódkę i kielbasę. Nieźle się bawiliśmy, aż nagle zobaczyłem, że na zewnątrz stoi [nasz dowódca] Zdunek, wskazując mi dłonią bym do niego wyszedł.

Był autentycznie wściekły. „Na litość boską – stwierdził – przyszlście tu po broń. Teraz się wynoście, bo narażacie na śmierć nas wszystkich. Wśród tych ludzi mogą być kolaboranci. Jeśli doniosą o was Niemcom, wszyscy zostaniemy zabici”.

Wszedłem z powrotem do domu i powiedziałem pozostałym, że musimy natychmiast się ulotnić. Gospodarze zapakowali nam trochę jedzenia i dali na odchodnym butelkę wódki. Żałowali, że nie możemy zostać dłużej^[55].

Tym razem skończyło się na obsztorcowaniu przez dowódcę, ale nie każdy partyzant miał tyle szczęścia. Tadeusz Sołtyk opowiadał o masakrze lokalnej organizacji Armii Krajowej, za którym stała – a jakże – wódka:

Jedno tylko widmo zagrożenia stale wlokło się za janowiecką AK – wódka. Wróg dawał dużo wódki przy każdej wypłacie, wielu pędziło bimber dla zarobku, nie mieli innej możliwości utrzymania się. Było jej pełno. W nerwowej atmosferze, z braku zajęć, braku rozrywek, ludzie bardzo dużo pili. Był to świadomy plan okupanta – rozpić i obezwładnić. Plan ten dawał niestety

rezultaty. Któregoś dnia przed świtem, zajęchały ciężarówki z dużą ilością wojska. Otoczyli Janowiec, wyciągnęli ze snu mężczyzn, spędzili wszystkich na ogrodzony murem plac przy kościele, brali na plebanię każdego po kolei na badanie, rozszyfrowali prawie wszystkich. Tylko jedyny Żyd, AK-owiec, nie dał się zaskoczyć, pewnie on jeden nie był pijany. Uciekał w las i ostrzeliwał się, ale gonili go gromadą i w końcu zastrzelili. Tak zginął z honorem ostatni Żyd z licznej kolonii w Janowcu. Ktoś się zakopał w słomie, pod żłobem. Żołnierz kłuł bagnetem słomę, natrafił. Cichoj, nie rusoj się – powiedział i kłuł dalej, obok. Podobnie inny żołnierz niemiecki zostawił kogoś zauważonego w stosie gałęzi na opał. Ale prawie wszyscy mężczyźni zostali schwytani. Lekarz, weterynarz, aptekarz. U córki aptekarza znaleziono rewolwer, który w ostatniej chwili dał jej na przechowanie narzeczony – poszła do Oświęcimia, gdzie zginęła. Stworzona raczej do wstążeczek, falbanek niż do walki zbrojnej, a dosięgło ją najgorsze. Hekatomba. Podobno poprzedniego dnia przyjechał z Radomia goniec, żeby uprzedzić. Był zupełnie pijany, nic nikomu nie mówiąc, położył się spać. Niemcy znaleźli go śpiącego z bronią pod poduszką¹⁵⁶¹.

Podsumowując, z perspektywy karnej w środowisku żołnierskim za zgodne z przyjętą normą postępowania uchodziły te przypadki pijaństwa, które nie szkodziły w żaden sposób wysiłkowi zbrojnemu. Poniękąd podobnie traktowano także inne wykroczenia porządkowe, w rodzaju kradzieży, rozbojów czy bójek z cywilami. Za skrajny można uznać przypadek wojska niemieckiego, choć także w nim obowiązywała ta sama zasada, tyle że posunięta do naruszających wszelkie normy moralne granic. Jochen Böhrer – autor książki „Najazd 1939. Niemcy przeciw Polsce” – pisał w odniesieniu do kampanii wrześniowej:

Dopóki niekontrolowane ekscesy niemieckich żołnierzy

iesesmanów nie przynosiły szkody założonej misji wojskowej, dopóty wszelka interwencja uznawana była wręcz za niepożądaną^[57].

Jeśli w ten sposób traktowano mordy na cywilach, grabieże czy podpalenia – bo do tego odnosił się Böhler – to tym bardziej bagatelizowano przypadki pijaństwa. Także w armii amerykańskiej nadużywanie alkoholu traktowano bardzo pobłażliwie. W kodeksie prawa wojskowego pijaństwo zostało ujęte na liście czynności *niegodnych oficera i dzentelmena*. Innymi słowy było tylko i wyłącznie kwestią oficerskiego honoru^[58].

Niewątpliwie bardziej złożony od aspektu karnego jest ten moralny. Żołnierze z zasady akceptowali wybryki alkoholowe swoich towarzyszy broni, ale jednak w określonych przypadkach posuwali się do ich krytyki – nie ze względu na obowiązujące przepisy, lecz osobiste opinie i przekonania. Tego rodzaju wzmianki pamiętnikarskie dużo trafniej od regulaminów czy wspomnień związanych z wymierzaniem karami pokazują gdzie naprawdę przebiegała granica akceptacji pijaństwa w środowisku żołnierskim.

Zdecydowanie najczęściej za pijaństwo żołnierze krytykowali dowódców. Można przyjąć, że w powszechnym odczuciu szeregowców, zwykły żołnierz miał prawo się upić, wygłupiać czy awanturować, ale to samo nie odnosiło się do oficerów, którzy powinni bardziej się hamować pod kątem spożycia alkoholu. Takie rozróżnienie wynikało nawet nie tyle z wymagań obyczajowych, co z dostrzegania wpływu pijaństwa na kompetencje przełożonych. Wielu autorów wspomnień i dzienników uświadamiało sobie, że pijani dowódcy nie byli w stanie prawidłowo kierować walką, a przez to narażali życie podkomendnych.

Amerykaninowi Alexandrowi Haddenowi utkwił w pamięci obraz pijanego oficera, wydającego rozkazy podczas walk w Belgii:

Dobrze pamiętam kapitana pełniącego funkcję oficera operacyjnego, który wytoczył się z kawiarni z pijackim uśmiechem na twarzy, otarł sobie twarz rękawem i wrzasnął do wszystkich znajdujących się w pobliżu, by wsiedli do pojazdów: „No już, do diabła się stąqad wynosimy”^[59].

Z kolei brytyjski pancerniak Albert Shore opowiadał o sierżancie, który uczył go (oraz innych członków oddziału) dyscypliny, po czym upił się i zapomniał o tych samych zasadach, które starał im się wpoić. Omal nie przypłacił tego życiem:

Zanim poszliśmy [na wartę z uzbrojeniem w srode w nocy] wszyscy wysłuchaliśmy instruktarzu i nakazano nam wołać „Stój, kto idzie?”, a jeśli zbliżająca się postać jednak nie stanie, powtórzyć to samo raz jeszcze. Za trzecim razem mieliśmy już mówić „Stój, bo strzelam”, a jednocześnie podnieść karabin i strzelić tak, by zranić, ale w miarę możliwości nie zabić. No cóż, było tej nocy dość ciemno i zauważyłem, że jakiś gość idzie w moim kierunku. Zrobiłem wszystko zgodnie z procedurą, a on uparcie nie chciał się zatrzymać. Kiedy już przymierzałem się do strzału, dwóch oficerów – którzy najwidoczniej usłyszeli w strażnicy moje okrzyki – wybiegło na zewnątrz i mnie powstrzymało, co uratowało temu człowiekowi życie. To był ten sam sierżant, który wcześniej udzielał nam instruktarzu. W tamtej chwili nie wiedziałem, czy gość mnie sprawdzał czy po prostu się upił. Oficerowie się nim zaopiekowali, do mnie natomiast dotarła później informacja, że facet był jednak pijany. Doniesiono na niego do dowódcy oddziału i wygląda na to, że trafi do ciupy^[60].



Marynarz niemieckiego okrętu podwodnego wyciąga z wody butelki z piwem, sierpień 1940 r.
(Narodowe Archiwum Cyfrowe)

Pewnego dowódcę krytykował także Amerykanin, Allen N. Towne. Wprawdzie cenił go jako człowieka, ale nie sądził, by ze względu na swój nałóg nadawał się na oficera: *Co jakiś czas sięgał po łyżka. Jego kierowca powiedział nam, że pił nawet kiedy spał. Mimo wszystko był świetnym człowiekiem*^[61]. W podobny sposób o swoim przełożonym pisał Czesław Dęga, służący w polskim oddziale radzieckiej partyzantki: *[szef sztabu podporucznik] Bondariow był niepokonany w pićiu*

(...) Niestety, chociaż był dobrym sztabowcem, jednak pociąg do wódki depręcjonował go jako oficera^[62].

Jak łatwo się domyślić, także oficerom zdarzało się krytykować innych oficerów. Alkoholowy incydent, do którego doszło podczas kampanii wrześniowej opisał w swoich wspomnieniach Stanisław Koszutski – wówczas kapitan dyplomowany i pierwszy oficer sztabu Wołyńskiej Brygady Kawalerii.

Ja po powrocie z odcinka 12 Ułanów i zameldowaniu o przebiegu akcji, mam bardzo przykre starcie z dowódcą brygady. Płk. Filipowicz pije w miarę rozwoju akcji, pije coraz więcej. Widząc, że dostawcą alkoholu jest jego szofer a magazyn butelek jest w samochodzie dowódcy, rozbijam cały ten skład, niby przypadkiem. Dostaje za to niesamowite wymyślanie, na które hardo odpowiadam zapominając o całej dyscyplinie wojskowej i szacunku dla starszych. To nie jest dobra zapowiedź wzajemnych stosunków oficera sztabu z dowódcą brygady. A szkoda, bo pomijając pijaństwo i grubiańskie traktowanie nas oficerów sztabu, widzę w płk. Filipowiczu zaciętego dowódcę o dużej i szybkiej decyzji i zmyśle taktycznym. Zobaczyłem to szczególnie przy jego zdecydowanej i odważnej decyzji użycia swego oddziału w odpowiednim momencie.

Tymczasem płk. Filipowicz wypędza mnie z m.p. dowodzenia mówiąc: „Precz stąd. Do 12 Ułanów. Powiedz Pan Kuczkowi; jeśli 12 Pułk Ułanów się cofnie to oddam go pod sąd. Poinformuj go Pan o moich zarządzeniach dla Strzelców Konnych i pociągów pancernych”. „Zasrani sztabowcy. Gówniarze co chcą mnie uczyć” – dodał jakby do siebie. Pojechałem z ulgą w sercu i od tej pory znienawidziłem zapach koniaku do końca mego życia^[63].

Podobne przypadki dotyczyły nawet najwyższych szarż.

Chociażby feldmarszałek Alanbrooke, szef brytyjskiego sztabu generalnego, w niewyszukanych słowach rugał we wspomnieniach australijskiego głównodowodzącego, feldmarszałka Thomasa Blameya, za jego ciągle pijaństwo^[64]. Do podobnego konfliktu na tle alkoholowym doszło również na naszym polskim podwórku, co odbiło się na całej historii państwa podziemnego. Pod koniec września 1939 roku Naczelny Wódz marszałek Śmigły-Rydz – przebywający już wówczas w Rumunii – wysłał do Polski drogą lotniczą swojego zaufanego emisariusza, majora Galinata. Miał on zorganizować struktury konspiracyjne i kierować nimi pod okupacją. Historia nieszczęsnego majora trafiła do wielu wspomnień żołnierskich, choć poszczególne jej wersje różnią się szczegółami. Według jednej z nich Galinat bardzo źle znosił pełną turbulencji podróż samolotem. Kiedy wymizerowany dotarł w końcu na Okęcie, żołnierze postanowili go nieco podkurować i... na pusty żołądek zaaplikowali mu porcję wódki! Majorowi pociemniało w oczach i zupełnie stracił nad sobą kontrolę. Łatwo sobie wyobrazić, jaką wściekłość wywołało to u generała Rómmla, który niedługo potem przyjął go w sztabie obrony Warszawy. W żadnym razie nie zamierzał oddawać dowództwa jakiemuś pijakowi! I nie oddał^[65].

Znacznie rzadziej żołnierze krytykowali za pijaństwo towarzyszy broni. Przede wszystkim piętnowali przypadki nieodpowiedzialnego upijania się na froncie, które zagrażało także im samym. Amerykański piechur Murray Leff opowiadał o tym, jak o wyznaczonej godzinie poszedł zmienić na warcie swoich kolegów z plutonu. Z daleka poznał, że coś jest nie tak: zamiast zachowywać bezwzględną ciszę, żołnierze głośno rozmawiali i śmiali się, mimo że w pobliżu mógł się znajdować uzbrojony patrol wroga. Sprawa wyjaśniła się, kiedy autor doszedł do okopu: *Watson trzymał butelkę w swojej kurtce mundurowej. Luke'owi butelki wystawały z obu kieszeni*^[66]. Pijani żołnierze nawet się nie spostrzegli, że robią coś złego – zamiast doprowadzić się do porządku, zaproponowali Murrayowi, by ten przyłączył się do ich zabawy. Pijaństwo

szeregowego żołnierza, Luke'a nie zaskoczyło zresztą autora: *Luke, o czym wiedziałem, pił przy każdej okazji. (...) niewiele mieliśmy już z niego pożytku, szczególnie kiedy przychodziło do pełnienia warty*^[67]. Prawdziwym szokiem była dla niego nieodpowiedzialność dowódcy plutonu: *Byłem zaskoczony tym co robił Watson. Przecież był nad wyraz kompetentny gościem. Kierował plutonem odkąd porucznik Tompkins poważnie się przeziębili*^[68]. Na tym przykładzie po raz kolejny widać, że od dowódców, nawet tak niskiego szczebla, wymagano więcej niż od szeregowców. Z drugiej strony pijaństwo na służbie deprecjonowało w oczach autora także zwykłych żołnierzy – w końcu stanowczo stwierdził, że z Luke'a oddział „nie miał już pożytku”.

Co zrozumiałe, większości żołnierzy nie przeszkadzał fakt, że inni kombatanci upijają się poza służbą – w końcu sami robili to samo. Krytyka dotyczyła dopiero tych żołnierzy, którzy po pijaku tracili nad sobą panowanie, zagrażając towarzyszom broni i cywilom. Bob Tompkins z amerykańskich sił specjalnych zapisał odnośnie pobytu w wyzwolonym przez aliantów Luksemburgu: *Nocą [miasto] staje się prawdziwym piekłem (...) Chłopcy wracający z frontu by odpocząć upijają się i zasypują ulice gradem pocisków z karabinów maszynowych. Jednej nocy zginęło pięciu cywili*^[69]. Problem był tym poważniejszy, jeśli żołnierze upijali się jeszcze w trakcie walk, a nie dopiero po wyzwoleniu danego miasta. Amerykański lekarz wojskowy, Robert Franklin wspominał, że po zdobyciu Aschaffenburga: *Niektóry GI się upili, zapomnieli skąd wzięli gorzałę i wałęsali się ulicą, chcąc dotrzeć do miasta po kolejnego drinka. (...) Widzieliśmy jak paru mężczyzn upada na ziemię, trafionych pociskami snajperów*^[70]. Wielu innych żołnierzy wspominało, że alkohol budził w niektórych najgorsze instynkty, prowadząc do wybuchów agresji, bójek, rabunków. Przykłady takich zachowań zawarł w swoich wspomnieniach m.in. Robert B. Ellis^[71] (Amerykanin) i Douglas Baker^[72] (Brytyjczyk). Szczególnie uderzający jest jednak fragment z pamiętnika

cytowanego wyżej Roberta Franklina. Podczas pobytu w jednym z francuskich miast autor został wezwany na pomoc, kiedy pijany amerykański szeregowiec wziął na zakładnika żonę przypadkowego cywila i przystawił pistolet do głowy jej niemowlęcia:

Domagał się wina. Oni tymczasem go nie mieli. Pijak zdawał się nas rozpoznawać jako przyjaciół i wymamrotał: „Ci pierdoleni Niemcy mają wino!”. Kompletnie nie miał pojęcia gdzie naprawdę się znajduje. (...)

Kobieta była przerażona, dziecko płakało, a Francuz trząsł się ze strachu. Bałem się, czy czasem pistolet nie wystrzeli. Powiedziałem delikatnie, by go udobruchać: „Mamy pełno wina przy ulicy. No chodź” (...). [W końcu] doprowadziliśmy go do punktu pierwszej pomocy (...). Kiedy obudził się kolejnego ranka i powiedzieliśmy mu co się stało, był przepętniony skrucą. Poszedł z powrotem do rodziny wytwórcy organów i przeprosił – bardziej nawet swoim wyglądem niż słowami. W końcu wrócił do swojego oddziału na pograniczach miasta. Kiedyś napisałem o tym incydencie w opowiadaniu i wysłałem je do agenta, ale ten odparł mi, że historia jest „zbyt zafalszowana”. Cóż, w niewiele rzeczy związanych z wojną łatwo uwierzyć^[73].

Świadkiem podobnego, choć nie aż tak dramatycznego epizodu był polski oficer Stanisław Truszkowski już w pierwszym dniu kampanii wrześniowej. Kiedy wstąpił do apteki po lekarstwo na kaszel, natknął się tam na pijanego żołnierza, który brutalnie domagał się od farmaceuty spirytusu^[74].

Ofiarami pijaków w mundurach zostawali oczywiście nie tylko cywile, ale też inni żołnierze. W szczególnie ciężkiej sytuacji znajdowały się kobiety ze służb pomocniczych, w wielu przypadkach stale narażone na agresję i ataki seksualne. Doris Goss, stenotypistka z brytyjskiej ATS, opowiedziała o tym, jak

została kiedyś wezwana do brygadiera, w celu sporządzenia raportu na temat żołnierza, który kradł zaopatrzenie z magazynu oddziału. Oskarżony był obecny w tym samym pokoju, a w dodatku autorka знаła go z widzenia: *Po powrocie do obozu tej samej nocy dowiedziałam się, że oskarżony uciekł ze strażnicy, upił się i siłą wdarł do żeńskiego obozu, z pistoletem, którym chciał mnie zabić. Na szczęście już nigdy go nie spotkałam*^[75]. Z kolei Audrey St. John-Brown pisała o członkiniach WAAF, które były zaczepiane, atakowane i gwałcone przez lotników, kiedy po zmroku wracały do swojego obozu^[76]. Nota bene obozu szkoleniowego, znajdującego się na terenie Wielkiej Brytanii, a nie w strefie działań wojennych.

W rzadkich przypadkach innych żołnierzy krytykowano nie tyle za wyjątkowe ekscesy po alkoholu, co za stałe pijaństwo. Tego typu wzmianek jest raczej niewiele. Alkoholizm – w rozumieniu uzależnienia przybierającego skalę choroby – nie był więc chyba postrzegany przez kombatantów jako problem. Zresztą nieczęsto się zdarzało, by autorzy wspomnień nazywali innych żołnierzy wprost „pijakami”, a tym bardziej „alkoholikami”^[77].

O pijaku z tego samego oddziału opowiadał Amerykanin Barney Danson. Był nim utalentowany księgowy z renomowanej firmy Price Waterhouse. Wprawdzie już przed wojną borykał się z alkoholizmem, ale ze względu na inteligencję armia wysłała go na kurs oficerski. Jego krótka kariera skończyła się, gdy zapity spadł ze schodów, poważnie się raniąc^[78]. Dla porównania amerykański lotnik Charles Martin Kimerer wspominał w dzienniku o spotkaniu z pewnym notorycznym pijakiem: *Widziałem Eddiego Plasika. Gość miał już za sobą trybunał wojskowy i został przeniesiony z czwartej eskadry do 51 skrzydła. Teraz miał podbite oko. Facet był jednocześnie pijany jak bela, co zresztą nie jest żadną nowością. Jeszcze nigdy nie widziałem go trzeźwego*^[79]. Postać notorycznego alkoholika pojawia się także we wspomnieniach Polaka służącego w Wehrmachcie, Joachima

C. To zdegradowany kapitan lotnictwa, który zabijał czas nieustannie zaglądając do kieliszka. W swoim pijaństwie ocierał się wręcz o granice szaleństwa:

Kiedyś pojechałem z nim po zakupy do Warszawy. Doznałem szoku, gdy ulegając jego prośbie poszliśmy do restauracji, żeby wypić kieliszek wódki. Byliśmy w Adrii. Wypiliśmy kwas chlebowy, popularny wówczas trunk, i kelner przyniósł dwie wódki. Mój towarzysz wypił wódkę i w obecności kelnera zaczął gryźć kieliszek, połykając szkło. Zostawił tylko trzonek kieliszka, mówiąc że pogryzienie go zbyt długo by trwało. (...) Wychodząc z restauracji miałem wrażenie, że kelnerzy i goście patrzą na nas jak na wariatów^[80].

Ten przykład dobrze pokazuje, że dla żołnierzy alkoholizm towarzyszy broni stawał się problemem dopiero wtedy, gdy utrudniał wspólną służbę z danym delikwentem lub czynił z niego pośmiewisko.

Wypadałoby jeszcze uwzględnić przypadki, kiedy żołnierze dostrzegali problem swojego własnego pijaństwa lub alkoholizmu. Okazuje się jednak, że takie sytuacje niemal się nie zdarzały, albo przynajmniej – autorzy dzienników i pamiętników woleli o nich nie pisać. O własnych problemach z nadużywaniem alkoholu (lub o ich braku) żołnierze wspominali w zasadzie tylko na tle kontaktów z rodziną. Pijaństwo stanowiło wprawdzie normę w społeczności żołnierskiej, ale nie w środowiskach cywilnych, z których wywodzili się żołnierze. Dlatego też członkowie rodzin często z niepokojem pytali w korespondencji o to, czy czasem ich bliscy nie nadużywają na wojnie alkoholu. Amerykański szeregowiec Art Primer zapewniał swoją matkę w liście: *Nigdy się nie upijam i nie zamierzam. Nie masz się o co martwić^[81]*. Podobnie wyglądał list Brytyjczyka Alberta Shore'a do rodziców: *Obaj zrobiliśmy coś, czego nie robiliśmy od lat, to jest poszliśmy się napić. (...) [Oczywiście] nigdy byśmy się nie upili^[82]*. Dla porównania amerykański lotnik William

M. Kennedy po otrzymaniu wiadomości od swojej dziewczyny zaczął się zastanawiać, czy aby rzeczywiście nie pije za dużo^[83]. Z kolei T. Moffatt Burriss żałował tego, jak potoczyło się jego spotkanie ze szwagrem, na którego wpadł w jednym z wyzwanych miast we Włoszech: *Byłem pijany i musiał się za mnie wstydzić*^[84].

Na koniec zostawiłem źródła, które odcinają się od całokształtu wykorzystanych przeze mnie materiałów. Jak pisałem już wcześniej, podejście kobiet w mundurach do alkoholu cechowała pewna sprzeczność. Z jednej strony żołnierki starały się dostosować do norm panujących w środowisku żołnierskim. Z drugiej miały przed wojną mniejszy kontakt z alkoholem, często nie przepadały w rzeczywistości za piciem, a w okresie służby musiały liczyć się z bardziej surowymi sankcjami regulaminowymi, niż mężczyźni. Także ich wspomnienia na temat pijaństwa różniły się od tych męskich. Przykładowo Esme Ivy Stephens z ATS utyskiwała, że lokal NAAFI podczas niedzielnej mszy zawsze śmierdział piwem i papierosami po sobotnich pijatykach^[85]. Żołnierka uznała to wręcz za jedno ze swoich najtrwalszych wspomnień z wojny! Inna Brytyjka, Phyllis Margaret Guest z WAAF-u narzekała, że podczas pewnej potańcówki musiała sprzątać po pijanej koleżance^[86]. Z kolei Hanna Zawistowska – sanitariuszka biorąca udział w powstaniu warszawskim – szczerze przyznała, że wpadła w prawdziwe przerażenie, kiedy jej pacjenci się upili^[87]. Jak widać wydzwięk kobiecych wspomnień nie jest mocno krytyczny, ale jednak różni się od tego, z czym mieliśmy do czynienia wcześniej. Nietypowo prezentują się także wspomnienia członków innych grup, których przynależność do społeczności żołnierskiej nie była pełna. Przykładowo lekarze wojskowi jako bodaj jedyjni zwracali baczniejszą uwagę na zdrowotne konsekwencje picia i pijaństwa, w tym zgony wywołane spożyciem metanolu^[88]. Oni też, patrząc na zachowanie żołnierzy nieco z boku, mogli sobie pozwolić na krytykę sytuacji z reguły uznawanych w wojsku za normalne – chociażby nieskrępowanych zabaw

podczas przepustek. Tak więc zdaniem amerykańskiego doktora Roberta Franklina do największych pijatyk wcale nie dochodziło za sprawą odreagowujących stresy weteranów, ale nowoprzybyłych żołtodziobów. Ten uproszczony wniosek zapewne nie odzwierciedlał rzeczywistej sytuacji, ale nie to jest w tym miejscu najważniejsze. Co znamienne autor krytykował zachowanie, na które większość żołnierzy nawet nie zwróciłaby uwagi:

To był spokojny spacer obsadzonym drzewami bulwarem, przy pięknej pogodzie (...). Tylko trzech pianych GI przede mną zakłócało ten upragniony spokój i ciszę. Ten pośrodku był szczególnym gnojkiem. Każdego kto szedł z naprzeciwka wpychał do rynsztoka. Ci goście nie mogli być jeszcze zaprawieni w walce, albo też byli typowymi przedstawicielami oddziałów tyłowych, którzy przyjechali już po akcji i zachowywali się niczym bohaterowie i zdobywcy^[89].

4. Skrajności w życiu żołnierza... na podwójnym gazie

Do tej pory skupiałem się na znaczeniu alkoholu w codziennym życiu żołnierzy. Niezależnie czy chodziło o zachowania uważane za normę czy też takie, które w powszechnym odczuciu poza nią wykraczały, przytaczane przypadki wpisywały się w ogólny, konwencjonalny obraz wojny. Były to typowe dla II wojny światowej rytuały, typowe anegdoty, ale też – typowe przypadki łamania obowiązujących zasad.

W życiu żołnierzy zachodziły jednak także sytuacje zdecydowanie wybijające się ponad codzienność i przez samych autorów wspomnień uważane za niezwykle na tle ich wojennych przeżyć. Co ważne, niecodzienne sytuacje często były jednocześnie sytuacjami, w których... wyjątkowo dużo się piło! Doskonale widać to w treści dzienników, pamiętników i wywiadów przeprowadzanych z żołnierzami.

Poniżej zajmę się czterema skrajnymi sytuacjami wojennymi, w których alkohol odgrywał szczególną rolę. Wszystkie mają jedną cechę wspólną. To takie epizody, podczas których żołnierze nagminnie sięgali po wysokoprocentowe napoje, a następnie otwarcie o tym pisali. Co więcej mowa o sytuacjach z życia żołnierzy różnych stron konfliktu. Niezależnie czy byli to Brytyjczycy, Amerykanie, Polacy czy Niemcy ich zachowania i opisy pamiętnikarskie okazywały się zadziwiająco podobne...

Cicha noc, pijana noc... Boże Narodzenie i Nowy Rok

Charakterystyczną cechą żołnierskiej codzienności była jej monotonia. Ze wspomnień jasno wynika, że zarówno w okresach odpoczynku, jak i walk, kolejne wyzute z emocji dni zlewały się ze sobą, a nieustanne poczucie zagrożenia i skrajnego wycieńczenia częstokroć wykluczało jakąkolwiek głębszą refleksję nad sytuacją. Stałe podporządkowanie hierarchii wojskowej, a także towarzystwo kolegów z oddziałów, tworzyło niejako odrębny, wojenny świat, istniejący w oderwaniu od rzeczywistości, którą żołnierze zostawili za sobą: ich rodzin, domów i społeczności. Takie odcięcie od przeszłości ułatwiało radzenie sobie z nieludzką terażniejszością. Dlatego też żołnierze szczególnie traumatycznie przeżywali sytuacje, które dobitnie przypominały im o przedwojennym życiu.



Australijscy żołnierze w oczekiwaniu na Boże Narodzenie 1945 r.

W indywidualnych przypadkach mogły to być ważne ze względów osobistych daty (np. urodziny, imieniny, rocznica ślubu), dni nadejścia listów od bliskich (najczęściej poza otuchą wywołujące również melancholię) czy też przedłużające się okresy oczekiwania na wieści od rodziny^[1]. Mnie interesują jednak sytuacje, które oddziaływały na wszystkich żołnierzy. Źródła, do których sięgnąłem pozwalają wyodrębnić jedną datę w kalendarzu, która powszechnie przypominała żołnierzom o cywilnej, przedwojennej rzeczywistości. Mowa o świętach Bożego Narodzenia, a szerszej o całym okresie bożonarodzeniowym – od Wigilii do Nowego Roku.

Podejście do Bożego Narodzenia nie zmieniło się na przestrzeni ostatnich siedemdziesięciu lat. Żołnierze wszystkich stron konfliktu uważali je za najbardziej rodzinne, domowe święto, którego kwintesencję stanowiły spotkania z najbliższymi i wzajemne gesty życzliwości^[2]. Taki charakter Bożego Narodzenia stał w całkowitej sprzeczności z frontowymi warunkami życia żołnierzy. To z kolei rozbudzało melancholię i tęsknotę za domem. Uczestnicy nieludzkiej wojny radzili sobie z nimi na dwa sposoby. Po pierwsze starali się stworzyć iluzję normalnych świątecznych przygotowań i obchodów. Wprawdzie inaczej niż w pierwszej wojnie światowej na większą skalę nie dochodziło do żadnych „świętecznych zawiesznień broni”^[3], ale żołnierze i tak przystrajali bunkry i kwatery, ścinali i ubierali choinki oraz organizowali wojskowe wigilie. Wszystko miało wyglądać tak, jak w domu. Szwedzki esesman Erik Wallin wspominał: *Bunkier był ozdobiony – na tyle, na ile mogliśmy to zrobić – jeszcze przed Wigilią. Była choinka, świeże gałzki świerkowe, błyskotki i drobiazgi jakie dostaliśmy z ostatnią pocztą polową. W wigilię Nowego Roku wszystko to nadal wyglądało po domowemu*^[4]. Dla porównania Amerykanin, Bob Tompkins z 23. Jednostki Specjalnej Kwatery Głównej, zapisał w dzienniku: *Kumple ścinają wielką choinkę do naszego pokoju*^[5]. Podobne relacje można odnaleźć w źródłach polskich i brytyjskich.

Żołnierze nie ograniczali się jednak wyłącznie do odtwarzania przedwojennych, rodzinnych tradycji. Wojskowe święta zostały przez nich uzupełnione o jeden, niemal nieodłączny element: powszechne spożywanie alkoholu czy wręcz pijaństwo. Przy alkoholu święta spędzali żołnierze wszystkich stron konfliktu, niezależnie od tego czy taka tradycja istniała w ich ojczyznach i rodzinach, czy też dotąd Boże Narodzenie obchodzili w trzeźwości. W miarę możliwości picie starano się wpisywać w świąteczne obchody i obyczaje. Cytowany już Erik Wallin pisał: *Na piecu stały menażki z parującym grogiem – naszym nordyckim odpowiednikiem angielskiego wina grzanego z korzeniami i przyprawami. Od czasu do czasu każdy brał łyk z menażek, teraz przynajmniej raz dobrze wymytych*^[6]. Z kolei Bob Tompkins 25 grudnia 1944 roku zanotował: *Mieliśmy małą, ale udaną kolację na stojąco ostatniej nocy, a potem jeszcze śpiewaliśmy, zanim poszliśmy na wartę. Piłem szampana i brandy, co nawet zdało się pomagać na chandrę*^[7].

Z reguły świąteczne picie akceptowało, a nawet promowało dowództwo wojskowe, widząc w tym sposób na podniesienie morale stęsknionych za domem podkomendnych. Żołnierz niemieckiego Wehrmachtu walczący pod Stalingradem, William Lubbeck wspominał: *W Boże Narodzenie i Wielkanoc czasami wydawano nam butelkę koniaku, która wystarczała na trzy lub cztery dni*^[8]. Bardziej uroczysty charakter miała wieczerza wigilijna, którą opisał Polak służący w niemieckim Wehrmachcie na froncie wschodnim, Joachim C.: *W wieczór wigilijny punktualnie o godzinie 18-tej zasiedliśmy wszyscy do stołów pokrytych białym papierem. Przed każdym z uczestników kolacji leżał talerz napęczniony pierniczkami (...). Obok talerza stała butelka rosyjskiej wódki*^[9]. Dla porównania Amerykanin Bob Tompkins zapisał – z wyraźnie mniejszym entuzjazmem – pod datą 25 grudnia 1944 roku: *Dostaliśmy cierpkiego i paskudnego sznapsa*^[10]. Z kolei Brytyjczyk Percy Smith opowiadał o wspólnej, bożonarodzeniowej kolacji: *Oficerowie wydali kolację,*

a dowódca wzniósł toast za króla^[11]. Dostęp do alkoholu przy tej okazji nie był najwyraźniej limitowany, bo autor wspomniał, że jeden z szeregowców upił się i popełnił kompromitującą gafę.

Nieznacznie inaczej wyglądała sytuacja w oddziałach partyzanckich, gdzie nie mogło być mowy o dostarczaniu trunków przez dowództwo. Nie zmienia to faktu, że także w Armii Krajowej czy Gwardii Ludowej Boże Narodzenie spędzano przy alkoholu. Jan M. Jakubaszek – były powstaniec warszawski obchodzący święta 1944 roku w ukryciu – zapisał w dzienniku: *Zrobiliśmy sobie bimber. Na tym nie poprzestał, dalej podając w ogólnym zarysie metodę przygotowania trunku: Prymitywny sposób, ale z dobrym rezultatem. Użyliśmy do tego trzy miski. Pierwsza z zacierem ustawiona była tuż nad ogniem, druga na alkohol, a trzecia z zimną wodą, na której skraplał się alkohol*^[12]. Na Święta pito nawet w niewoli, o ile tylko nadarzała się ku temu okazja. Jack Collins, brytyjski żołnierz przebywający w niemieckim obozie jenieckim, zapisał w pamiętniku: *25 grudnia 1940 – ramię wciąż strasznie boli – przepełniony rozpaczą – stęskniony za domem – dostałem dużo wina i upiłem się po raz pierwszy w swoim życiu. Straszliwie zimno i sypie śnieg*^[13].

Powyższa relacja trafnie charakteryzuje nastrój w jakim większość żołnierzy – a nie tylko jeńcy – spędzała Święta: szczególnie jeśli nie było to pierwsze, ale już któreś z rzędu Boże Narodzenie z dala od rodziny. Bob Tompkins 22 grudnia 1944 roku zapisał: *Wczoraj się upiłem. Dzisiaj strzeliłem całą butelkę szampana, ale nic to nie pomogło*^[14]. Pod datą 25 grudnia dodał: *Teraz wszystko wydaje się bardziej przygnębiające niż przez ostatnie tygodnie*^[15]. Z kolei Jan Jakubaszek, przebywający na drugim krańcu Europy, zanotował tego samego dnia: *Po wczorajszym ciężkim i bardzo smutnym wieczorze (wielu z nas się popłakało) dzisiaj jest już prawie normalnie, a nawet wesoło*^[16]. Także Brytyjczyk, Ray Dalley wspominał w grudniowym liście do rodziny z 1944 roku: *Dla tych [nielicznych] z nas, którzy pozostali trzeźwi, to były*

melancholijne święta^[17]. Mimo obezwładniającej tęsknoty za domem, nawet w najgorszych warunkach żołnierzom udawało się na moment uciec myślami do lepszego świata. Pisał o tym nie tylko Jan M. Jakubaszek z Armii Krajowej, ale też esesman Erik Wallin: *Rozglądając się po bunkrze pociągnąłem głęboki łyk grogu z mojej menażki na piecu. Nagle wydało się tak ciepło, przytulnie i w pełni komfortowo, nawet na klepisku bunkra*^[18].

W przypadku partyzantów czy żołnierzy frontowych takie odprężenie mogło trwać co najwyżej przez moment, ale byli też żołnierze spędzający święta w zupełnie beztroski sposób. Dotyczyło to członków oddziałów przebywających stosunkowo daleko od linii frontu, w przynajmniej z pozoru bezpiecznych regionach Francji czy Włoch. Świetnym przykładem jest historia południowoafrykańskiego żołnierza Andrew W.G. Huntera. Można w niej znaleźć nie tylko przykład beztroskiego rabunku, ale też zupełnie sielankowej anegdoty wojennej:

Przebywając w Cesenie moi koledzy znaleźli porzuconą posiadłość i wprowadzili się do niej. Była naprawdę imponująca, ale najbardziej ze wszystkiego zauroczył ich fakt, że dysponowała dobrze zaopatrzoną piwniczką. Było oczywiste, że [dowódcy] nie pozwolą nam jej sobie zostawić. Miałem rację, bo natychmiast kazano nam się wynieść, a zapotrzebowanie na ten pałac zgłosiła kwatera korpusu. Nie trzeba chyba dodawać, że w trakcie przeprowadzki znacząca część zawartości piwniczki w tajemniczy sposób trafiła do magazynów plutonu. Przydało nam się to podczas kolacji świątecznej urządzonej niedługo potem (...). Zaraz po tym jak kolacja dobiegła końca (...) wróg odwiedził nas z powietrza, zrzucając bombę na nasz skład ładunków wybuchowych, który znajdował się w pustym pomieszczeniu przylegającym do naszych kwater. Nikt nie został ranny, za wyjątkiem kucharza plutonu, którego znaleźliśmy leżącego nieruchomo i na

wznak przy kuchni. Myśląc, że był ofiarą nalotu, czym prędzej zanieśliśmy go do sanitariuszy, ale następnego dnia wrócił do nas – zdiagnozowany jako pijak!^[19]

Najprawdziwsza sielanka! Pamiętnik Huntera pokazuje też charakterystyczne dla okresu bożonarodzeniowego rozluźnienie dyscypliny. Relacje autorstwa żołnierzy wszystkich stron konfliktu potwierdzają, że w Świąta do regulaminowych zasad podchodzono z dużym dystansem – nawet tych, za których łamanie na co dzień groziły surowe sankcje. Przede wszystkim niemalże normą w Wigilię i Boże Narodzenie była służba wartownicza lub frontowa pod wpływem alkoholu czy wręcz po pijaku. W przytaczanym wcześniej fragmencie pamiętnika amerykański żołnierz Bob Tompkins wspominał, że na wartę poszedł po wypiciu szampana i brandy – i to w ilości, która *zdała się pomagać na chandrę*^[20]. Z kolei niemiecki piechur Friedrich Grupe zapisał (z pewną dezaprobatą), że w Świąta na wielu frontowych posterunkach napotykał pijanych żołnierzy^[21]. Żadnych obiekcji wobec walki „pod wpływem” nie miał natomiast zwierzchnik Erika Wallina z Waffen-SS. Wysłał go do okopów z zadaniem zniszczenia wrogiego gniazda karabinu maszynowego, mimo że wcześniej Szwed sporo sobie popił. Jeszcze przed wyjściem esesmana dowódca kampanii zdecydował się na rzadki – ale również charakterystyczny dla okresu świątecznego – gest fraternizacji z podkomendnym: *Poczęstował mnie lykiem jałowcówki steinhäger prosto z butelki. To dla rozgrzania – zachęcił*^[22].

Brytyjczyk Percy Smith wspominał z kolei, że w jego oddziale Szkoci i Anglicy w sprytny sposób podzielili się obowiązkami: *Stało się swego rodzaju tradycją to, że Szkoci pełnili wartę w Boże Narodzenie, zaś Anglicy w Nowy Rok. W ten sposób była niezła szansa, że strażnicy będą trzeźwi*^[23]. Niezła szansa? Przepisy rzecz jasna nie znały takiego pojęcia. Zgodnie z regulaminem należało być po prostu trzeźwym, ze 100-procentową pewnością! W innym miejscu ten sam pamiętnikarz wspomina wykroczenie, które normalnie

skończyłoby się co najmniej dłuższym pobytem w areszcie. Podczas opisaną już wcześniej kolacji wigilijnej jeden z szeregowców upił się i w odpowiedzi na toast wzniesiony przez dowódcę czknał, a następnie krzyknął: *pieprz** króla!*^[24] Reakcja była zadziwiająco łagodna: *Dowódca powiedział – na Króla, postawcie tego człowieka na nogi, i już nic więcej nie padło na ten temat. Bo przecież to było Boże Narodzenie*^[25].

Na sam koniec wypada dodać, że oczywiście nie wszyscy żołnierze mogli sobie pozwolić na luksus obchodzenia Bożego Narodzenia i Nowego Roku lub na świętowanie przy alkoholu. Rolf Kregel z Deutsches Afrikakorps zapisał w pamiętniku, że Sylwestra 1941 roku obchodził bez kropli alkoholu^[26]. Ze zdawkowej relacji nie sposób wyczytać emocji, ale jedno nie ulega wątpliwości – najwidoczniej zdaniem autora spożywanie napojów wyskokowych stanowiło naturalny element noworocznych celebracji^[27]. W przypadku relacji innego żołnierza Rzeszy – a konkretnie holenderskiego esesmana Hendrika C. Vertona – odczucia autora nie stanowią tajemnicy. Jego Świętom na froncie wschodnim nie towarzyszył alkohol, ponieważ działania Armii Czerwonej uniemożliwiły jakiegokolwiek obchody:

Wigilia była i minęła, nawet tego nie zauważyliśmy. Wobec emocji chwili, a przede wszystkim w ogniu bitwy, po prostu o tym zapomnieliśmy. Noc wigilijna, ta noc „pokoju na ziemi i dobrej woli dla wszystkich ludzi” została spędzona na pozycjach, w okrążeniu nieprzyjacielskim. Godziny wydawały się nie mieć końca. Ta noc nie była wypełniona niczym innym, jak śmiercią dla jednych, bólem dla innych, a przede wszystkim głodem i barbarzyńskim zimnem. (...) Mogliśmy sobie wyobrazić, że tam w domu wszyscy siedzą przy choince. My nie siedzieliśmy przy choince. Wraz z kończącym się rokiem coraz bardziej grzeźliśmy w tej niehumanitarnej wojnie. Jednakże walka musiała się toczyć dalej^[28].

Paryż, Rzym i gorzała. Sielanka na wojnie

Dla Amerykanów, Niemców czy Brytyjczyków II wojna światowa w wielu przypadkach sprowadzała się do krótkich, kilkudniowych czy kilkutygodniowych, okresów aktywności bojowej oraz całych miesięcy względnej bezczynności: oczekiwania na rozkazy, przenoszenia się z miejsca na miejsce, odbywania szkoleń czy pełnienia roli wojsk okupacyjnych.

Bezczynność trudno nazwać sytuacją skrajną, ale wielu żołnierzy – tak niemieckich, jak i alianckich – właśnie dzięki niej w samym środku wojennej zawieruchy miało okazję spędzać najmiłsze chwile swojej młodości: pić, bawić się, zwiedzać zabytki i dokonywać miłosnych podbojów.

Czytelnikom wspomnień żołnierskich te momenty z życia uczestników II wojny światowej mogą się wydawać zupełnie surrealistyczne i oderwane od rzeczywistości. Tak samo traktowali je sami zainteresowani, nie mogąc uwierzyć, że wokół wciąż trwa niszczycielska wojna, pochłaniająca tysiące istnień ludzkich^[29]. Tym większy nacisk kładli na opis tego, co zbiorczo będą określać mianem „wojennej sielanki”. Dla wielu z nich – młodych chłopaków, którzy powołanie do wojska otrzymywali w wieku niespełna dwudziestu lat – właśnie momenty odprężenia na tyłach frontu stawały się okazjami do przekraczania ważnych progów prowadzących do dorosłości.

Pierwsze epizody wojennej sielanki przypadały z reguły na okres jeszcze przed wysłaniem na front. W przypadku Niemców chodziło np. o szkolenia w górskich bazach, w malowniczej okolicy^[30]. Z kolei Amerykanie przeżywali radosne, rozleniwione chwile na angielskiej wsi, gdzie kwaterowało wiele oddziałów w tygodniach i miesiącach poprzedzających inwazję w Normandii. Amerykanin William V. Spanos opowiadał, że żołnierze z jego jednostki przed wypłynięciem do Europy spędzali soboty i niedziele na picu piwa, spotkaniach z dziewczynami i *przy odrobinie szczęścia*

na seksie^[31]. Inny żołnierz US Army, Robert Wendig, opisywał beztrudne przejścia, które stały się jego udziałem w brytyjskim hrabstwie Wiltshire w 1944 roku^[32]. Nie inaczej rzecz wyglądała w przypadku Brytyjczyka Jima Autona. Relacjonując swoje wstępne szkolenie lotnicze, zorganizowane jeszcze w ojczyźnie, wspominał między innymi o doświadczeniach młodych chłopców z prostytutkami^[33]. Sielanka trwała w najlepsze, aż do chwili gdy żołnierze otrzymywali sygnał do rozpoczęcia bezpośrednich przygotowań do inwazji. Amerykanin Dwayne Burns zapisał:

Skończyliśmy się uganiać za dziewczynami, jeść na kolację ryby z frytkami, pić i grać w rzutki. Pięćset ósmy został przeniesiony na lotnisko Saltby w oczekiwaniu na inwazję^[34].



Piękna Francuzka w ogródku kawiarni podaje piwo amerykańskim żołnierzom, sierpień 1944 r.

(Conseil Régional de Basse-Normandie / National Archives USA)

Etap największego, wręcz absurdalnego w warunkach wojny odprężenia następował jednak, gdy żołnierze trafiali w roli zwycięzców do krajów, które w okresie pokoju stanowiły ważne ośrodki turystyki. Tyczyło się to zarówno Niemców np. w podbitej Francji, jak i zachodnich aliantów wyzwalających kraj nad Sekwaną i Afrykę Północną czy też okupujących Włochy. W każdym z tych miejsc żołnierzom towarzyszył rzecz jasna alkohol. I to w jakich ilościach!

Niemiecki żołnierz wojsk pancernych Bruno Friesen opisywał szkolenie we Włoszech, podczas którego rekruci potajemnie kupowali wino od miejscowych dzieci: *Uwierzyliśmy, że w naszej części Włoch mimo wszystko jednak zaczniemy odczuwać błogość na modłę francuską: w pokojach zaczęto popijać chianti, przemycane do koszar w menażkach*^[35]. Inny członek Wehrmachtu, William Lubbeck, zrelacjonował pobyt swojego oddziału we Francji:

Po krótkim pobycie koło Toul przemaszerowaliśmy do pobliskiej Szampanii, gdzie z radością pozwoliliśmy sobie na odpoczynek we względnym luksusie przez kilka dni. Jako że właściciele porzuconego domu, w którym zakwaterowano kilku z nas, wypełnili swą piwniczkę kilkuset butelkami miejscowego wytrawnego musującego wina, piliśmy go rzecz jasna tyle, ile daliśmy radę. Było go tak wiele, że moi koledzy, a nawet i ja używaliśmy go do mycia zębów i zraszania podłóg^[36].

Kolejny niemiecki żołnierz, Eugen J. Herzog, wspominał pobyt we Francji, w roli członka sił okupacyjnych (w styczniu 1941 roku), w równie kolorowych barwach. Czas spędzał wówczas na czytaniu książek, nauce języka i raczeniu się przed snem cherry z rumem^[37].

Szczególony urok, w oczach żołnierzy, posiadał Paryż. Po wyzwoleniu go przez aliantów w sierpniu 1944 roku, stał się

podstawowym celem wycieczek wszystkich odpoczywających lub oczekujących na rozkazy żołnierzy, stacjonujących w promieniu kilkuset kilometrów. Lektura wspomnień Boba Tompkinsa z amerykańskiej 23. Jednostki Specjalnej Kwatery Głównej nie pozostawia wątpliwości, że do francuskiej stolicy jechało się przede wszystkim po to, by napić się wina lub piwa w kawiarnianym ogródku. Nawet zwiedzanie słynnych zabytków z reguły schodziło na drugi plan:

Ciężarówkę zaparkowaliśmy na przeciwko katedry Notre Dame i poszliśmy do środka. Później pochodziliśmy po dzielnicy sklepowej. Następnie wzdłuż Pól Elizejskich do Łuku Triumfalnego. Zrobiliśmy zdjęcia. Dwaj Francuzi zaproponowali, że oprowadzą nas po mieście. Piliśmy piwo w kawiarni na otwartym powietrzu i spotkaliśmy pana Rossa^[38].

Podobny obraz wyłania się z wypowiedzi innego żołnierza tego samego oddziału, Granta Hessa. W jednym z paryskich hoteli napotkał on znanego pisarza Ernesta Hemingwaya, który *siedział przy barze, nie zamykając ust nawet na moment i wypowiadając się tonem eksperta na każdy możliwy temat. (...) wciąż gadał i pił, pił i gadał^[39]*. Jeszcze inny Amerykanin w skrócie opisał sielankową atmosferę Paryża:

Kiedy jeździliśmy jeepami po Polach Elizejskich wraz z gromadą wystrojonych cywilów, łatwo było pomyśleć, że wojna już dobiegła końca^[40].

Także poza miastem światła aliancy żołnierze potrafili bawić się w najlepsze. Wspomnienia amerykańskiego sierżanta Williama M. Kennedy'ego brzmią niczym relacja ze zwyczajnego weekendu w gronie kolegów: *Wieczorem zabraliśmy transporter broni do Marguerity. Poszliśmy popływać, wypiliśmy pełno piwa, które zabraliśmy w należącej do Martela przenośnej lodówce. Wszyscy nieźle się upiliśmy i śpiewaliśmy całą drogę powrotną^[41]*. Podobny charakter ma

relacja brytyjskiego lotnika, Cecila Alberta Rooma: *Nic się nie dzieje cały dzień, więc poszliśmy z Jackiem do kina (...) Wyruszamy dopiero za dwie godziny, to też poszliśmy do biura kwatermistrzowskiego popróbować czerwonego wina zrabowanego we Francji. Czujemy się dość pijani, ale bardzo szczęśliwi*^[42]. Z kolei żołnierz amerykańskiej 10. Dywizji Górskiej pisał o wycieczce na włoską wyspę wulkaniczną, na której odbyła się zakrapiana alkoholem impreza w towarzystwie pięciu dziewczyn^[43]. Doskonale świadectwo tego, jak alianci spędzali czas wolny w Italii daje pamiętnik Brytyjczyka, Bena Cumminga. Ten żołnierz zdążył nawet poznać związane z alkoholem zwroty w języku włoskim:

Wydaje mi się, że zrobiłem sobie nieco problemów podczas obchodów świątecznych. Paru z nas bawiło się w Tratorii (barze winnym) i zrobiłem się „un poco unbriago” (trochę pijany)^[44]. Pewne szczegóły na temat rozrywek amerykańskich szeregowców we Włoszech (a konkretnie w Licacie na Sycylii) zdradza natomiast Harold F. Plank: *Czasem w takiej sytuacji oglądaliśmy wieczorem filmy. Ekran rozkładano w polu niedaleko zagajnika oliwnego (...). Po drodze napełnialiśmy nasze hełmy orzechami, a menażki winem. Oglądając film rozbijaliśmy orzechy i popijaliśmy wino*^[45].

Nie mniej sielankowo w wielu pamiętnikach prezentowały się kraje Afryki Północnej. Pod datą 3 marca 1944 roku brytyjski żołnierz Arthur Frederick Smith zapisał w swoim dzienniku: *To zabawne miejsce, uroczy ludzie! Arabowie i Francuzi. Poszedłem do Blidy, wypilem całkiem sporo. W drodze powrotnej zabrałem ze sobą paru pijaków*^[46]. Cytowany przed momentem Amerykanin William M. Kennedy wspominał z kolei imprezę zorganizowaną w Tunezji, wspólnie z Francuzami: *Kiedy już zjedliśmy i skończyliśmy wino, wszyscy czuliśmy się dobrze. Porucznik Reynolds wziął saksofon i zaczął grać, podczas gdy paru chłopaków tańczyło z dziewczynami na piasku*^[47]. Z pobytu w Egipcie wspominał

także metody, którymi posługiwały się „panie do towarzystwa” w pewnym lokalu, w celu wyłudzenia od alianckich szeregowców jak największych pieniędzy. Życzyły sobie one kolejnych drinków, tylko w zamian za nie pozwalając podziwiać (i dotykać) swoje wdzięki:

Kiedy tylko wejdiesz do środka, dopada do ciebie około dziesięciu młodych kobiet. Każda zaczyna krążyć rękoma po całym twoim ciele. Rzecz jasna nie chcesz pozostać dłużny, więc pozwalasz sobie na to samo. Mija minuta, czasem dwie i dziewczyna, za którą się zabrałeś ci przerywa: „Starczy Ty mój Jankesie. Najpierw kup mi drinka, potem możesz się jeszcze pobawić”. Każdy drink kosztuje piętnaście piasstrów, więc trzeba całkiem sporo wydać. Po każdej rundce dziewczyna rozpina sukienkę. Możesz sobie popatrzeć, podotykać i zaczynasz już się ekscytować. Wtedy ona znowu się zapina i powtarza: „Więcej nie dostaniesz, chyba że kupisz mi kolejnego drinka”. Wyrzucasz następane piętnaście piasstrów i tak w nieskończoność^[48].

Dla kontrastu warto też przytoczyć relację Davida Hunta: żołnierza wywiadu wojskowego, który na samym początku wojny z perspektywy obserwatora – i nie bez krytycyzmu – opisał sielankę panującą w strukturach armii brytyjskiej w Egipcie.

W każdą niedzielę oficerowie organizowali koktajl trwający od dwunastej do trzeciej po południu (wyłącznie szampan) i wznosili toasty na cześć młodości i piękna Aleksandrii. O trzeciej po południu wszyscy siadaliśmy do obiadu składającego się z pieczeni wołowej i Yorkshire pudding, chociaż temperatura wynosiła prawie stale ponad 30 stopni^[49].



Amerykańscy żołnierze odkrywają skarb pozostawiony przez Niemców w Cherbourgu, 1944 r.

(© Hulton-Deutsch Collection/CORBIS/Fotochannels)

Beztraska zabawa na wojnie przybierała przeróżne formy, ale pewne motywy powtarzają się w wyjątkowo wielu pamiętnikach. Niesamowicie częste są chociażby historie o odnalezionych przez żołnierzy... skarbach. I to nie były jakichś, bo – rzecz jasna – wysokoprocentowych! O skrzyniach, kryjówkach lub piwnicach pełnych alkoholu, na które dzielni wojacy natrafiali najczęściej zupełnie przypadkiem. We wspomnieniach niemieckich są to z reguły zbiory ukryte przed

okupantem, a także zgromadzone przez własnych oficerów lub przypadkiem dostarczone do armijnych składów. W relacjach aliantów chodzi głównie o kolekcje trunków zrabowanych przez Niemców.

Dwie takie historie przytoczyłem już na początku rozdziału. Andrew W.G. Hunter opowiadał o pałacyku, w którym żołnierze jego plutonu znaleźli dobrze zaopatrzoną piwniczkę. Później, podczas wymuszonej przez dowództwo przeprowadzki, *znacząca część [jej] zawartości (...) w tajemniczy sposób trafiła do magazynów plutonu*^[50]. Z kolei w przypadku Williama Lubbecka *właściciele porzuconego domu, w którym zakwaterowano kilku z nas, wypełnili swą piwniczkę kilkuset butelkami miejscowego wytrawnego musującego wina*^[51]. Podobną historię opisał pewien szkocki żołnierz: *Jacyś goście znaleźli zakopany skarb w postaci skrytki z czerwonym winem. Entuzjazm był tak wielki, że nawet widziałem pewnego celowniczego z otwartym (...) pojemnikiem o pojemności kilku galonów, wypełnionym niemal po sam czubek wspaniałym płynem w barwie głębokiej czerwieni. Oj, spałem dobrze tej nocy!*^[52] Relacja amerykańskiego fotografa wojskowego, Charlesa Eugene'a Sumnersa różni się tylko o tyle, że alkohol został w niej otrzymany, a nie odnaleziony: *Tego wieczoru w Reims udaliśmy się do destylarni szampana Pommery. Widzieliśmy całe mile tuneli ciągnących się pod ziemią z tysiącami butelek szampana. Dali nam dwie skrzynki tego doskonałego produktu*^[53]. Z kolei amerykański dziennikarz Jack Kneece zrelacjonował – w oparciu o wywiady z żołnierzami – historię „wyzwolenia” przez amerykańskich żołnierzy sił specjalnych ponad 500 skrzynek alkoholu:

Przed dotarciem do Bettembourg'a ciężarówka 23. JSKG [Jednostki Specjalnej Kwatery Głównej] przemierzyła okolicę, sprawdzając jakie zniszczenia pozostawili po sobie Niemcy. W miasteczku Les Granges żołnierze usłyszeli, że Niemcy trzymali coś w miejscowym magazynie. Wywarzyli drzwi i znaleźli „ogromny zapas” niemieckiego alkoholu. Znajdowały się

tam doskonale wina, a przede wszystkim butelki koniaku. Mężczyźni natychmiast zaczęli skrupulatnie przedstawiać zawartość ciężarówek, robiąc miejsce na dodatkowy ładunek – łącznie 520 skrzynek i 6240 butelek koniaku.

Ten obszar obozowania stał się znany jako „Koniakowe wzgórze”. Niedługo po odkryciu zapasów trunku jeden z oficerów zazartował w notatce służbowej: „Kino Blarney pokazało film »Ghostbreakers« z Budem Abbottem i Lou Costello. Puszczano go przez cztery noce, ale za każdym razem wyglądał inaczej”^[54].

O bodaj największym odnalezionym „skarbie” pisał Robert Franklin, amerykański lekarz wojskowy. Podczas walk o niemieckie miasto Aschaffenburg: jedna z kompanii zajęła magazyn na przedmieściach, zawierający około trzydziestu tysięcy skrzynek najlepszych win, szampanów, brandy i wszystkiego, co przychodzi na myśl – trunki te zostały bez wyjątku zrabowane z krajów podbitych przez Niemców^[55]. Część butelek rozdysponowano oczywiście pomiędzy walczących żołnierzy. Na wprawdzie nie tak wielki, ale niewątpliwie ciekawszy skarb natknęli się żołnierze 506. pułku piechoty spadochronowej, po tym jak pod sam koniec wojny (6 maja) zapuścili się do kasyna kwater oficerskich położonego obok berlińskiej rezydencji Hermanna Göringa. W opartej na ustnych relacjach książce „Kompania braci” Stephen E. Ambrose pisał:

Winters rozglądał się po budynku, kopniakiem otwierając kolejne drzwi, kiedy nagle natrafił na widok, którego do dziś nie zapomniał: w otoczonej grubymi ścianami piwnicy z urządzeniami klimatyzacyjnymi, mierzącej piętnaście na dziesięć metrów, stały regał za regalem stojaki, z których od podłogi po sufit wystawało tysiące butelek najprzedniejszych win świata. Jak później oceniano, piwnica marszałka Rzeszy zawierała około dziesięciu tysięcy butelek.

Ambrose skomentował krótko i trafnie: *To było spełnienie snów alkoholika, raj, cud wymykający się próbom opisu*^[56]! Oczywiście Polacy nie gęsi, też własne skarby mieli. I to już podczas kampanii wrześniowej. Żołnierz Wojska Polskiego Leon B. Zwoliński zapisał w swoich „Pamiętniku czasu wojny” pod dniem 21 września 1939 roku:

Przed dwoma dniami, w rozparcelowanym majątku Wojślawice, w jednym budynku dworskim stanowiącym dziś własność gminy, odkryto stare piwnice, w których znaleziono około 2.000 butelek wina. Według ustalonych przez wójta gminy dat, wino to miało już 150 lat. Wójt, wino to rozprzedawał po 5 zł. butelkę. Kupiliśmy 30 butelek. Muszę przyznać, że takiego wina jeszcze nie piłem w życiu. Coś wybornego, jednym słowem delicje. Gdyby nie wojna, gmina przez to odkrycie zrobiła by śliczny majątek^[57].

Dla porównania warto jeszcze wspomnieć chociażby historię przymusowego ochotnika w Waffen-SS, Słowaka Milana Lormana. Wraz z kolegami natrafił on pod sam koniec wojny na magazyn wypełniony między innymi *czymś, co wszyscy żołnierzy cenili bardziej od grubego płaszcza [w środku zimy] – alkoholem*^[58]. Zupełnie nietypowa jest natomiast relacja polskiego powstańca warszawskiego, Jana Białeckiego. Opowiadał on o zdobyczym alkoholu, którym powitano polskich żołnierzy z armii Berlinga:

Pamiętam, koło bramy fabryki przyjechał czołg, to byli Polacy, polscy żołnierze w czołgu. Jeden czy dwa [czołgi], już nie pamiętam. Ludność oczywiście: wiwat. Przedtem został rozbity magazyn spółdzielni rolniczej, gdzie była też wódka, więc ludzie mieli czym ugościć żołnierzy z tej rozkradzionej wódki^[59].



Amerykańscy żołnierze piją wino z prywatnych zbiorów Adolfa Hitlera znalezione w piwnicach rezydencji Berchtesgaden, 1945 r.

Epizody wojennej sielanki^[60] mogą szokować, szczególnie jeśli zestawimy je z poważnym, a często tragicznym charakterem działań zbrojnych. Nie są one jednak niezrozumiałe. Żołnierze na wszelkie możliwe sposoby starali się odreagowywać doskwierające im: stres, samotność i nudę.

Zarazem dla wielu z nich – o ile tylko znajdowali się po stronie zwycięzców i nie mieli za sobą szczególnie ciężkich walk – wojna była nie tyle traumatycznym doświadczeniem, co wielką życiową przygodą. Zarówno młodzi Amerykanie w 1944 roku, jak i Niemcy cztery lata wcześniej, z radością i ekscytacją przyjmowali okazję do odwiedzenia słynnych miejsc, do których nigdy by nie trafili, gdyby nie wojna.

Z drugiej strony każdy żołnierz, nawet ten walczący w najkrwawszych bitwach, potrzebował okazji do ucieczki od otaczającej go rzeczywistości. Najprostszą i najczęstszą metodą była ucieczka w alkohol. Radosne zabawy i chwile odprężenia opisywali nawet autorzy, których życie wojna zamieniła w nieodwracalny koszmar. Żydowski partyzant Frank Blaichman, który stracił na wojnie całą rodzinę i żył z dnia na dzień niczym zwierzyna łowna, wspominał pobyt u pewnego gospodarza: *Zostaliśmy w stodole trzy dni, jedząc wspaniałe pierogi i pierwszej klasy pieczywo, pijąc wódkę i ciesząc się towarzystwem uroczych córek gospodarza*^[61].

Ludziom takim jak on^[62] właśnie momenty sielanki – z pozoru zupełnie niepasujące do realiów II wojny światowej – pozwalały psychicznie przetrwać najgorsze lata życia.

Koniak w Breslau, wódka w powstaniu warszawskim. Sytuacje kryzysowe

Przeciwieństwem „wojennej sielanki” były sytuacje kryzysowe. Tą nazwą zbiorczo określam położenie żołnierzy, którzy uświadamiali sobie, że czeka ich niemal pewna śmierć lub niewola, a ich armia – jeśli nie całe państwo – zmierza ku zagładzie. Tyczyło się to w pierwszej kolejności członków niemieckiego Wehrmachtu i Waffen-SS w ostatnich miesiącach konfliktu. Nawet jeśli wielu z nich niemal do końca łudziło się, że III Rzesza ocaleje, to walcząc na froncie i odpierając kolejne

ataki Rosjan lub aliantów nie pokładali podobnej wiary w osobiste szanse przetrwania. Kiedy docierało do nich, że każdego dnia mogą zginąć i że żadne ich poświęcenie nie pozwoli zwyciężyć lub doczekać końca wojny, zmieniali swoje nastawienie do służby, posłuszeństwa względem przełożonych i zasad obyczajowych obowiązujących wewnątrz struktur wojskowych.

Eugen J. Herzog wspominał, że już w 1944 roku we Francji, w obliczu niepowstrzymanego natarcia aliantów, doszło do całkowitego załamania się morale i dyscypliny niemieckich żołnierzy. Nie widząc szans na odparcie ofensywy, członkowie Wehrmachtu pili bez ograniczeń: *Popołudniu rozlewali czerwone wino i goście pili jak szaleni. Butelki koniaku lądują w rzecze, nikt o nic nie dba*^[63]. O zaniku dyscypliny w tym okresie zaświadcza także relacja Leo Schwarza z 36. pułku pancernego. Na karnej (sic!) warcie upił się wraz z drugim żołnierzem tak bardzo, że nazajutrz miał problem z trafieniem do swojego oddziału^[64]. Podobne sytuacje zdarzały się oczywiście także w zwyczajnych warunkach, ale nigdy w tak wielkim natężeniu i z całkowitym pogwałceniem przepisów wojskowych. Jak wspominałem już wcześniej, na pijaństwo przymykano oko tak długo, jak nie szkodziło ono wysiłkowi zbrojnemu. W sytuacjach kryzysowych nawet ta zasada została zarzucona.

Szeroki zbiór relacji żołnierzy niemieckich, którzy znaleźli się w takim właśnie położeniu, zebrał Stephen G. Fritz, autor interesującej pracy „Frontsoldaten: The German Soldier in World War II”. Jego publikacja ukazuje całe spektrum skrajnych stanów nerwowych, prowadzących żołnierzy do niekontrolowanych pijackich ekscesów, ale też dezercji (kończących się częstokroć egzekucją) i samobójstw^[65]. Pito nie zważając na zagrożenie, nawet podczas wrogiego bombardowania. Niejaki Harry Mielert następująco wspominał zachowanie kolegów na początku 1945 roku, w ostrzeliwanym przez Armię Czerwoną mieście: *Bydło ryczało, żołnierze*

przetrzęsali wszystkie budynki, beczki czerwonego wina zostały wywiezione małymi wozami konnymi, tu i tam nasi pili i śpiewali, pośród powtarzających się eksplozji i szalejących płomieni^[66]. Podobną sytuację opisał Prosper Schucking. Podczas wycofywania się przed radzieckimi dywizjami: *wieczorem przemaszerowałem przez obóz batalionu piechoty, w którym wszyscy mężczyźni byli pijani*^[67]. Na tym etapie wszelkie niemieckie zwycięstwa już tylko opóźniały przeciwnika, a wykrwawiona armia „zapijała” także sukcesy. W podniosłym tonie wspominał o tym autor głośnych wspomnień wojennych, Guy Sajer: *Usta umierających mężczyzn były rozchylone, tak, by mogli jeszcze uczcić to pyrrusowe zwycięstwo toastem z wódki*^[68].

Ze wspomnień – szczególnie tych niepublikowanych, o charakterze czysto prywatnym – wyłania się obraz armii, w której w ostatnich miesiącach konfliktu pili wszyscy, nie zważając na losy wojny, przepisy i dowódców. Zresztą to właśnie niezdyscyplinowana postawa tych ostatnich w największym stopniu zwracała uwagę żołnierzy. Hans Thiel, Niemiec służący w Volkssturmie – a więc paramilitarnej, pomocniczej formacji – utyskiwał pod koniec wojny na dowódców, twierdząc że już tylko oni, pod wydatnym wpływem alkoholu, mogli wierzyć w hasła o walce do ostatniej kropli krwi^[69]. Według tej samej relacji dowódcy Volkssturmu spędzali noce grając w karty, pijąc alkohol i nasłuchując komunikatów w radiu^[70]. Z kolei ochotnik-esesman cytowany przez Rolfa Michaelisa w książce „Estończycy w Waffen-SS” wspominał, że na naradzie zorganizowanej po załamaniu się frontu w styczniu 1944 roku prowadzący ją dowódca SS był tak pijany, że nie dało się zrozumieć co mówi^[71]. Szeregowcy nie pozostawali dłużni zwierzchnikom, którzy nie radzili sobie ze stresem i chociażby bezkarnie okradali ich z zapasów alkoholu^[72]. Do wyobraźni najbardziej przemawia jednak historia przekazana przez holenderskiego esesmana, Henrika C. Vertona. W piwnicach obłązonego, głodującego i chylącego się ku upadkowi Wrocławia natrafił on na prawdziwą ucztę,

zorganizowaną przez partyjną i wojskową wierchuszkę.

Wszyscy ucztowali przy bardzo dużym stole zastawionym potrawami i alkoholem. Wszystko najlepszej jakości! Zjawiając się tam nagle, złapaliśmy ich „na gorącym uczynku” i zaambarasowaliśmy tak bardzo, że dało się to poznać. Ich świadome winy sumienie wymagało aby zaprosić nas do przyłączenia się. Byliśmy należycie zasypywani komplementami o naszych dokonaniach i zachęceni przesadnymi gestami do zajęcia miejsca przy talerzach. Wyglądało to tak, jakbyśmy byli honorowymi gośćmi, a nie nieogolonymi, niemytymi i obdartymi „świniami frontowymi”, świeżo przybyłymi z linii walki^[73].

Widząc idący z góry przykład, także podoficerowie i szeregowcy przestawali zwracać uwagę na regulaminowe obostrzenia. Pito nie tylko we własnym gronie, ale nawet w towarzystwie przełożonych i to w zupełnie oficjalnych sytuacjach. W wyraźnie zhierarchizowanej armii niemieckiej byłoby to nie do pomyślenia w normalnych warunkach. Tego rodzaju epizod opisał w dość chaotycznych słowach Ernst Bennert – służący w 31. Dywizji Grenadierów Waffen-SS lekarz wojskowy w randze Rottenführera (kaprała):

Krótko przed końcem wojny wszyscy oficerowie siedzieli w bunkrze, kiedy wszedł goniec i chciał doręczyć meldunek dowódcy kompanii. Jako że nie był nawykły do widoku tak wysokich rangą oficerów, odebrałem od niego wiadomość. Ze stalowym hełmem na głowie przekazałem ją, zgodnie z zasadami, dowódcy kompanii. Następnie zdjęłem stalowy hełm, nalałem sobie pełną szklankę sznapsa stojącego na stole i powiedziałem: „Proszę pozwolić mi wypić za zdrowie Obersturmbannführera!” Każdy patrzył na mnie jednocześnie z zakłopotaniem i ciekawością. Ale dr Matz powiedział: „Wypij, zrób to!”^[74].

Co ważne, żołnierze wiele uwagi poświęcali uzasadnianiu swojego pijaństwa i niesubordynacji. Friedrich Grupe pisał, że w skrajnych warunkach konsumpcja alkoholu na służbie nie tylko przestawała być karygodna, ale wręcz stanowiła zasłużoną nagrodę za podejmowane wysiłki: *Ogółem oczywiście spożywanie alkoholu na służbie jest niedopuszczalne, ale (...) po tygodniach ciężkich, trudnych walk, po całej tej krwi i śmierci, oni zapracowali sobie na taką formę przyjemności i odpoczynku*^[75]. Z kolei zdaniem Martina Poppela picie było po prostu koniecznością. Bez niego nie dało się przetrwać wojny z Sowietami o zdrowych zmysłach: *Nie pijemy już po prostu po to, żeby pić. Teraz starasz się urznąć tak bardzo, jak tylko się da, bo im więcej pijesz, tym łatwiej ci zasnąć*^[76]. Niejaki Kleist twierdził, że na nogach utrzymywały go już tylko alkohol i nikotyna^[77]. Podobnie pisał Hans Thiel, tyle że jemu siłę zapewniała gorzalka oraz kawa^[78]. Inny żołnierz zanotował równie prosto, że pił, bo na trzeźwo nie mógł już znieść otaczającej go rzeczywistości^[79]. Nawet utrzymujący do końca wysokie morale William Lubbeck z Wehrmachtu przyznawał, że picie było dla niego i kolegów sposobem na chwilową *ucieczkę od wojny*^[80]. Ucieczkę, która nie zawsze miała przyjemne skutki. Na temat jednej z frontowych libacji z 1944 roku autor zapisał: *takiego kaca nie miałem nigdy przedtem ani potem. Przez resztę życia na sam zapach koniaku zbierało mi się na wymioty*^[81].

Samo picie nie oddaje zresztą psychicznego ciężaru, który spadał na barki skazanych na klęskę żołnierzy. W wielu wspomnieniach pojawia się motyw, który można określić – parafrazując jeden z cytatów – mianem „tańca na krawędzi wulkanu”. Żołnierze, którzy obserwowali jak ich świat obraca się w gruzy i w każdym momencie spodziewali się śmierci, bawili się tak, jakby jutra rzeczywiście miało nie być. Głównym atrybutem tych szaleństw był alkohol, któremu towarzyszyła chociażby daleko posunięta rozwiązłość seksualna.

Hendrik C. Verton, po otrzymaniu postrzału podczas obrony

Festung Breslau, trafił do jednego z miejsc takiej nieskrępowanej zabawy:

Nie można było tego nazwać pubem, lecz przy pierwszym spojrzeniu zobaczyliśmy żołnierzy i cywilów oddających się swobodzie uczuć, emocji lub trosk (...). Pili i cieszyli się sobą nawzajem oraz zapominali o wojnie. Ktoś mógłby rzeczywiście powiedzieć, że tańczyli na krawędzi wulkanu i to nie tak znowu daleko od piekła! Mogliśmy tylko stać, wpatrywać się i dziwić paradoksowi żądzy, który widzieliśmy. Być może zastrzyki przytłumiły moje zmysły, gdyż wraz z dwoma towarzyszami zapragnąłem piwa. Ja, który niedawno rozminąłem się o włos ze śmiercią. Chyba można zrozumieć, iż chciałem teraz właśnie, na moment, wyłączyć się z okrutnej, codziennej rutyny i cieszyć frywolnością, którą znaleźliśmy w tym jakże dziwnym miejscu. (...) Nie troszczyłem się o przeszłość z jej przykładami dyscypliny i zachowywania zimnej krwi. Teraz właśnie nie chciałem o tym pamiętać!^[82]

Wielu spośród uczestników takich zabaw rzeczywiście zginęło. Źródła wspominają także o samobójstwach oraz przypadkach bezmyślnej dezercji: *Vent stracił panowanie nad sobą i pijany pobiegł w kierunku pozycji sowieckich, gdzie został schwytany^[83].*

Pisząc o zachowaniach niemieckich żołnierzy w sytuacjach kryzysowych nie można też zapominać o temacie, który sami pamiętnikarze woleliby okryć zasłoną milczenia. Chodzi o postawę autorów wspomnień wobec zbrodni nazistowskich dokonywanych m.in. na Polakach i Żydach. Często zbrodni, w których brali oni osobisty udział. Literatura historyczna potwierdza, że zatrważająco duża część morderców z Wehrmachtu i Wafen-SS nie przejawiała, przynajmniej na piśmie, żadnej skruchy ani refleksji^[84]. Zarazem zachowała się garstka źródeł żołnierskich sugerujących wyrzuty sumienia lub

formułujących krytykę rozkazów z czasów wojny. Niektóre z nich posiadają wyraźny kontekst alkoholowy. Przytoczę dwa przykłady.

Mathias Schenk, saper szturmowy Wehrmachtu, po latach przedstawił powstanie warszawskie z perspektywy Niemców jako walkę odurzonych alkoholem, zdemoralizowanych mężczyzn, nieustannie chlejących wódkę i marzących o powrocie do domu:

Podbiec, założyć ładunek i po detonacji wskoczyć do budynku. Za nami szła horda Dirlwanger'a (...). Rano dostawali wódkę. My, saperzy, też. Piło się na pusty żołądek, przed atakiem się nie je. Jak trafią w pusty brzuch, to się może wyliziesz, jak w pełny, to zdychasz w bólach. (...)

Spaliśmy w piwnicach. Na kwaterze między kolejnymi szturmami piło się dużo wódki, gadało. „Może jutro mnie postrzelą” – mówiliśmy – „i wrócę do domu”^[85].

Drugi przykład jest znacznie bardziej enigmatyczny. Christopher R. Browning w artykule „Ordinary Germans or Ordinary Men? A Reply to the Critics” opublikowanym w zbiorze „The Holocaust and History” przytoczył wypowiedź jednego z członków 101. rezerwowego batalionu policyjnego z Hamburga: *Kiedy po latach wpadamy przypadkiem jeden na drugiego, nie rozmawiamy już o naszej służbie w Polsce, ani o wielkich ilościach wódki, które pozwalały nam przetrwać trudne czasy*^[86]. Z pozoru zdanie to nie różni się od setek podobnych wzmianek pamiętnikarskich.

W rzeczywistości jednak wypowiedź o alkoholu i trudnych czasach skrywa ponurą wojenną tajemnicę. 101. batalion policyjny nie był bowiem zwyczajnym oddziałem rezerwy. Jego członkowie brali udział w bezwzględnej eksterminacji ludności żydowskiej na wschodzie okupowanej Polski. Pomogli zabić 38 tysięcy osób, a kolejne 44 tysiące wywieźć do obozu zagłady w Treblince. Alkohol najwidoczniej pomagał tym „zwyczajnym Niemcom” (jak określa ich Browning) radzić sobie z zadaniem mordowania Żydów^[87].

Na przykładzie Niemców znaczenie alkoholu w sytuacjach kryzysowych widać z pewnością najwyraźniej, ale podobne epizody stały się również udziałem wielu żołnierzy alianckich. Najczęściej sytuacjami kryzysowymi były dla nich krwawe, długotrwałe bitwy, w tym także przegrane starcia z pierwszych lat wojny.

Henry Dickens, brytyjski artylerzysta biorący udział w bitwie o Malte, wspominał że nieustanny, trwający dzień i noc niemiecki ostrzał dało się przetrwać wyłącznie dzięki alkoholowi. W relacji spisanej przez jego syna czytamy: *To właśnie w tym okresie mój ojciec, wraz ze swoimi towarzyszami, zaczął pić lokalne wino Ambeet i trzymał butelki tego trunku na swoim stanowisku artyleryjskim. Sam mi powiedział, że „przy działach dało się wytrwać podczas bombardowania wyłącznie jeśli było się pijanym”*^[88].

Szczególnie często do radzenia sobie ze stresem alkohol wykorzystywali lotnicy. Mówił o tym, w wywiadzie udzielonym Jamesowi Hollandowi, amerykański pilot, Chas Dills: *Piliśmy o wiele, wiele za dużo. Mogę to usprawiedliwić tylko w ten sposób, że – jak mi się zdaje – robiąc to co robiliśmy potrzebowaliśmy jakiejś odskoczni*^[89]. Pijaństwo stało się normą także w brytyjskich dywizjonach we Włoszech, których załogi wykonywały loty nad Węgry i powstańczą Warszawę. Bombardier RAF-u, Jim Auton wracał wspomnieniami do okresu, kiedy straty ludzkie sięgały kilkudziesięciu procent, a szanse ukończenia przez daną załogę kolejki lotów uznawano za graniczące z cudem. Jako że brytyjskie lotnisko znajdowało się na pustkowiu, a żołnierze starali się nie nawiązywać bliższych kontaktów z towarzyszami, co do których nie było pewne czy przeżyją kolejne kilka dni, zostawało im tylko jedno lekarstwo – mocny, pochłaniany w niebezpiecznych ilościach alkohol^[90]. Zdarzały się dezercje i niekontrolowane, pijackie ekscesy. Inny lotnik służących we Włoszech wspominał w dzienniku o planach samobójczych kolegi: *29 kwietnia. Bowman chodzi pijany od trzech dni, a dzisiaj po południu postanowił się zastrzelić, ale jednak zrezygnował*^[91].

Powszechne wśród lotników biorących udział w trudnych misjach pijaństwo zwracało nawet uwagę ich wrogów i wydawało się czymś zaskakującym, mimo że w szeregach każdej armii obecny był alkohol. Przykładowo powstaniec warszawski Zbigniew Szymański pisał: *Duże wrażenie na mnie zrobił zestrzelony jeden z niemieckich lotników, prowadzili go Alejami Jerozolimskimi do BGK. To mnie tak uderzyło, że (...) czuć było od niego alkohol. Okazało się później, że najprawdopodobniej pilotom sztukasów alkohol pomagał wytrzymać przeciążenia podczas nurkowania*^[92].

Nie brakuje także relacji żołnierzy wojsk lądowych z sytuacji kryzysowych, choć najczęściej tyczą się one krótkich epizodów szczególnie ciężkich walk. Przykładowo Amerykanin James C. Hutto opisał surrealistyczną sytuację, do której doszło podczas bitwy w Ardenach: *pamiętam, że myślałem sobie, jakie to dziwne być tam w środku budynku; siedzieć szczęśliwie w ciepelku, palić, pić wino i czyścić spluwy, podczas gdy (...) mężczyźni sklecali trumnę pod nami w piwnicy*^[93]. Amerykanin Dwayne Burns opowiadał, że podczas tej samej bitwy jego sierżant był tak otumaniony (w domyśle: pijany), że żołnierze przestali zwracać uwagę na to co mówił^[94]. Mimochodem dodał, że akurat wtedy bycie pijakiem się opłacało: dwóch członków oddziału przegapiło poszukiwania kolegi, który zaginął i (jak się w końcu okazało) poległ, ponieważ *poszli poszukać gorzały*^[95]. Z kolei piechur Murray Leff zapisał wspomnienie zupełnie trywialne, choć ukazujące jak na co dzień radzono sobie z okropnościami wojny. W jego pamiętniku czytamy, że bardzo go ucieszyło to, iż upił się akurat w dniu, kiedy na ulicy napotkał paskudnie zmasakrowane ciało. Dzięki temu prościej mu było znieść ten widok^[96].

Szczególnym rodzajem sytuacji kryzysowej była śmierć bliskiej osoby. Należy przy tym zaznaczyć, że wewnątrz oddziałów wojskowych – przede wszystkim tych już zaprawionych w boju – straty ludzkie uznawano za zrozumiałą kolej rzeczy, a w przypadku np. niemieckich jednostek

frontowych na Wschodzie wręcz za element codzienności^[97]. Inaczej rzecz się miała w zbrojnym podziemiu i to relacje partyzanckie poświęcone śmierci bliskich osób są najbardziej poruszające. Zwykle mowa w nich nie o kolegach z jednostki, ale członkach rodziny. Przykładowo polski partyzant Maksymilian Jarosz wspominał, że nawet wódka nie pomogła przetrwać ekshumacji brata i syna w celu zapewnienia mu godziwego pochówku: *Moja matka i wciąż żyjący brat Aleksander musieli sprostać ciężkiemu zadaniu ekshumacji ciała Cześka. Aleksander wciąż mdłał. Nawet wielkie ilości wódki nic nie dawały. Nasza biedna matka nie spoczęła tak długo, aż zebrała wszystkie szczątki swego ukochanego syna i owinęła je w białe prześcieradło. Tego dnia czuliśmy, że także nasz los został przypieczętowany*^[98].

Ogółem polskie wspomnienia ewidentnie wyróżniają się na tle wszystkich pozostałych, do których sięgnąłem. Dla żołnierzy alianckich sytuacje kryzysowe stanowiły momenty odosobnione i zróżnicowane. Tymczasem na przykład powstańcy warszawscy – na etapie, gdy upadek zrywu wolnościowego stał się nieunikniony – znaleźli się w podobnym położeniu co żołnierze niemieccy w ostatnich miesiącach wojny. Także im alkohol pomagał radzić sobie z beznadzieją sytuacji i uciekać od nieludzkiej rzeczywistości. Wielu spędzało ostatnie dni powstania „tańcząc na krawędzi wulkanu”, podobnie jak Niemcy we Wrocławiu parę miesięcy później.

Temat alkoholu za zupełnie naturalny w kontekście powstania uznawali sami jego uczestnicy. Najlepszy dowód stanowią ich pamiętniki i ustne opowieści. Już pobieżna kwerenda w Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego naprowadziła mnie na 76 wywiadów zawierających wzmianki o alkoholu. Można bezpiecznie założyć, że przebadanie całego zbioru archiwum wykazałoby, iż informacje o alkoholu, piciu i pijaństwie podczas powstania warszawskiego są obecne w przynajmniej co dziesiątej relacji. Nie znaczy to jednak, że pijaństwo spotykało się z powszechną

akceptacją partyzantów, jak to miało miejsce wśród niemieckich żołnierzy pod koniec wojny.

Wielu powstańców rzeczywiście nie wstydziło się picia, wykorzystywania alkoholu jako środka przeciwbólowego czy też organizowania ostatnich zabaw w chwilowo wolnej, bo wciąż bronionej przez nich stolicy^[99]. Istniały jednak także środowiska, w których picie, a już szczególnie nadużywanie alkoholu wciąż uznawano za karygodne. Były to w pierwszej kolejności grupy wywodzące się z harcerstwa oraz – mówiąc szerzej – z warszawskiej inteligencji. Opisałem je już w rozdziale „Wojna zmienia ludzi... i kulturę picia”. Teraz postaram się pokazać, że w sytuacji kryzysowej, czyli w ostatnich tygodniach powstania, powszechnie sięgano po alkohol, co nie powinno ani dziwić ani oburzać.

Fakt, że podczas powstania picie w dużych ilościach mocnego alkoholu było normą potwierdzają wspomnienia Mieczysława Polewicza. W jego relacji wzmianka o wieczornej modlitwie w zupełnie naturalny sposób łączy się z informacją o spotkaniu przy wódce: *Umyliśmy się i zjedliśmy kolację. Większość poszła do Jana, gdzie wypili ze trzy litry wódki. O godz. 22.00 urządziliśmy w schronie modlitwę i podziękowaliśmy Bogu za ocalenie – nawet rannych u nas nie było!*^[100] Dla Zbigniewa Beka nie było niczego dziwnego lub wstydliwego w tym, że żołnierze nagminnie walczyli w stanie nietrzeźwym: *Mieliśmy dużo cukru w kostkach, wina i wódki. Tego mieliśmy pod dostatkiem, akurat trafiliśmy na Nowym Świecie [do] rozlewni win i wódek „Virginia”. W te słodkie wódki się zaopatrywaliśmy, bo najlepsze [było] to, [że są] słodkie, człowiek wypił i był syty, i prawie pół kompanii chodziło pod rauszem*^[101]. Z kolei Jan M. Jakubaszek podkreślał rolę odgrywaną przez alkohol: *Spirytus spełniał bardzo ważną rolę w naszym życiu [podczas powstania] – gasił pragnienie. Wystarczyło wziąć tylko trochę do ust i już nie chciało się pić*^[102]. Wiele podobnych relacji dotyczy samego zakończenia powstania. Tadeusz Hoffman z batalionu „Tur” pisał: *[Przez] ostatnie dni, to nie bardzo było co jeść.*

Pamiętam jak nam smakował gulasz z koniny, bo koń się znalazł na terenie, którego zaraz oczywiście spreparowano. (...) Poza tym, koledzy różne alkohole robili z rektyfikacji wódek, bo było tego dużo^[103].

Mało kogo na tym etapie dziwił nietrzeźwy stan dowódców^[104], a żołnierzom zdarzało się dezercerować po nieudanej akcji, kiedy mieli ochotę się napić^[105]. Wielu – w zupełnie naturalny sposób – odreagowywało stres i smutek alkoholem^[106]. Nawet jeśli przeważająca ich część zachowywała w tym umiar, to niejednen powstaniec wspominał w wywiadzie o kolegach popadających w coraz większe pijaństwo. Przykładowo Janina Bąk ze Zgrupowania „Żywiciel” pisała: *Był jeszcze lekarz, nazywał się Kozub, to był drugi lekarz, którego pamiętam. Potem bardzo ciężko znosił tą atmosferę, zaczął troszeczkę sobie alkoholu wlewać, trzeba go było pilnować, bo psychicznie nie wytrzymał^[107].*



Powstańcy podczas odpoczynku. Alkohol nalewa ppor. Joachim Joachimczyk ps. „Joachim”. Warszawa, 20 sierpnia 1944 r.
(Narodowe Archiwum Cyfrowe)

Dodajmy, że zamięłowanie do alkoholu mogło też być pretekstem do stworzenia konspiracyjnego pseudonimu. O znajomym działaczu podziemia Eugeniusz Bartosik pisał, że mówiono na niego *Piliszek lub Kieliszek – może dlatego, że lubił popić*^[108].

Nadużywanie alkoholu krytykowano w podobnych sytuacjach, co w standardowych wspomnieniach żołnierskich: kiedy upojenie wpływało na zdolność do wykonywania swoich obowiązków i na szanse w walce. Pod tym względem wspomnienia z powstania warszawskiego kontrastują z relacjami niemieckimi z ostatnich miesięcy wojny, w których krytyka pijaństwa kolegów stanowiła już ewidentną rzadkość, niezależnie od konsekwencji. Przytaczałem chociażby przykład Niemca z 36. pułku pancernego, który nie zważając na regulamin upił się na warcie. Podobny eksces ze strony powstańca warszawskiego, Teofila Bisagi, zakończył się reprimendą z ust dowódcy:

Haberbusch miał tam nie tylko wody sodowe, ale i wina i jakieś okowite wódki. Naprzeciwko tego mieliśmy swoje stanowisko. Wieczorem Mirek do mnie mówi, żebym poszedł tam po wino. Rzeczywiście tam poszedłem, ale to już było rozszabrowane na tyle, że korki były postrzelane. Wino się wylewało na posadzkę w piwnicy, ale mimo tego było go około dwadzieścia centymetrów. Nabrałem pół wiaderka wina i przyniosłem na stanowisko. Postanowiliśmy, że będziemy spać na zmianę. Wypiliśmy troszeczkę winka. On usnął i ja też. Budzę się i patrzę, że nie mamy ani karabinów ani granatów. Zbudziłem go. Zza hałdy koksu wysuwa się „Jeremi”, czyli nasz dowódca mówi, że następnego dnia mamy zgłosić się do raportu^[109].

Trzeba zresztą uczciwie powiedzieć, że wielu dowódców Armii Krajowej starało się za wszelką cenę zwalczać pijaństwo przynajmniej tak długo, jak wydawało się, że tłą się jeszcze jakiegokolwiek szanse na zwycięstwo powstania.

Ciekawą relację przedstawił Leopold Purek, za pijaństwo krytykując przede wszystkim konkurencyjną Armię Ludową: *Okazało się, że żołnierze AL zamiast być na barykadzie i obserwować przedpole, to zabawiali się z panienkami, pijąc alkohol*^[110]. Spośród wielu innych przykładów piętnowania nadużywania napojów wysokokowych podczas powstania najczytelniejszy wydaje się cytat zaczerpnięty z wywiadu z Eugeniuszem Ajewskim. Daje on wyobrażenie nie tylko o postrzeganiu ekscesów alkoholowych, ale też o ich realnej skali. Dlatego powinien być dobrym podsumowaniem:

I schodzimy się i ja stoję z tym Francuzem Gasparo, a z czterdziestu czy z iluś moich żołnierzy, którzy mieli się przebijać, trzydziestu paru było mocno „na bańce”. Wszyscy dobrze sobie zresztą [zdawali sprawę, że] pełno było wtedy już wódki. Zresztą, tam w dole, gdzie mieli rozstrzeliwać, to leżeli tacy... pod kopytami końskimi, bo to była stajnia i, że „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my pijemy!” śpiewali ci nasi pijacy. Jak zobaczyłem, że to są tacy, na których nie można liczyć wobec tego powiedziałem: „To zostańcie, niech was Bachus prowadzi nie ja!” Czyli od alkoholu jakiś dowódca niech prowadzi a nie ja^[111].

Tego dnia nikt nie był trzeźwy. Świętowanie zwycięstwa

Opisałem już kilka skrajnych sytuacji w wojennym życiu żołnierzy, które wiązały się z używaniem i nadużywaniem alkoholu, co znajdowało swoje odbicie we wspomnieniach. Jednak ani w przypadku wojennej sielanki, ani w obliczu nieuniknionej klęski nie można mówić, że pili wszyscy, zawsze i wszędzie. Alkohol odgrywał ważną rolę w okresach niespodziewanego odprężenia i prawdopodobnie nawet ważniejszą w sytuacjach kryzysowych, nigdy jednak nie dominował nad narracją. W przypadku wojennej sielanki

żołnierze pisali np. o picciu wina wykradzionego z włoskich i francuskich piwnic, ale też o zwiedzaniu zabytkowych miast, kupowaniu pamiątek czy o swoich podbojach miłosnych. Z kolei sytuacje kryzysowe były ilustrowane obrazami pijaństwa, ale też rozpusty, niesubordynacji i obżarstwa.



Członkowie Royal Engineers świętują w Berlinie demobilizację, 6 listopada 1945 r.

(© Hulton Deutsch Collection/CORBIS/Fotochannels)

We wspomnieniach żołnierskich tylko jedno wydarzenie zostało nierozzerwalnie połączone z alkoholem – dzień zwycięstwa 8 maja 1945 roku. Zasadniczo wszystkie brytyjskie i amerykańskie pamiętniki przedstawiają moment zakończenia wojny w zbliżony sposób. Z reguły są to opisy krótkie, zdawkowe i koncentrujące się (poza podkreśleniem obezwładniającej radości i ewentualnie niedowierzania) na jednym, konkretnym sposobie świętowania: pijaństwie^[112]. Przykładowo Arthur Barlow z brytyjskich wojsk lądowych pisał: *Dzień zwycięstwa spędziłem w Londynie. W pamięci mam rozmazaną plamę, bo wszyscy byliśmy pijani! To było niczym święto. Jeśli tylko miałeś na sobie mundur to ludzie starali ci się dogodzić jak tylko mogli!*^[113] Dla porównania w dzienniku Boba Tompkinsa z amerykańskiej 23. Jednostki Specjalnej Kwatery Głównej czytamy: *To była długa i ciężka droga, ale dzięki Bogu już po wszystkim. (...) Zdobyłem beczkę piwa, wino od jakichś Heinich i pojechałem z chłopakami do miasta*^[114].

Świętowanie zwycięstwa przy alkoholu było nie tylko przyjętą normą, ale wręcz nakazem społecznym^[115]. Wszyscy sięgali po wino, piwo i wódkę i od wszystkich tego właśnie obowiązkowo oczekiwano! Przydział alkoholu (piwa albo wina), przynajmniej w podstawowym zakresie, był z reguły zapewniany przez dowództwo oddziałów. W nieoficjalny, ale oczywisty dla wszystkich sposób na ten jeden dzień rozluźnieniu lub zawieszeniu ulegały regulacje dotyczące spożywania i nadużywania alkoholu. Swoją przydział otrzymywali nawet żołnierze pełniący w dniu zwycięstwa służbę. Brytyjczyk Percy Smith pisał: *W momencie oficjalnego zakończenia wojny w Europie o północy 8 maja byliśmy po prawdzie wciąż w trasie, w konwoju, ale z myślą o tej okazji na każdego czekała butelka piwa z NAAFI*^[116]. Spośród wielu podobnych wspomnień tylko jedno, spisane przez kobietę (dowódczynię brytyjskiej jednostki artylerii przeciwlotniczej) zawierają jakąkolwiek wzmiankę o ograniczeniach: *Dostałyśmy firkin [czyli 41-litrową beczkę] piwa, ale polecono mi, bym zadbała, aby oddział pozostał trzeźwy*^[117]. Być może

polecenie zachowania trzeźwości wiązało się z płcią żołnierek^[118], ale nie wydaje się, by zostało ono wydane na poważnie, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę wielkość przydziału piwa na kilkunastoosobowy, kobiecy oddział.

W dniu zwycięstwa akceptowane były nawet drobne wykroczenia kryminalne ze strony żołnierzy. Wspomniany już Bob Tompkins pisał: *Pojechałem z paroma chłopakami do miasta, gdzie zrobiliśmy nalot na pustą piwnicę z winem. Koniec końców napiliśmy się jednak wina, szampana i piwa*^[119]. Nie ulega wątpliwości, że chodziło w tym przypadku o włamanie i nieudaną próbę rabunku, ale w dniu zwycięstwa nikt nie zwracał sobie tym głowy. Zabawa rządzi się w końcu własnymi prawami!

Ze źródeł można wyciągnąć nawet dalej posunięty wniosek – 8 maja normę stanowiło nie tyle picie, co pijaństwo bez jakichkolwiek ograniczeń. Oczekiwania żołnierzy trafnie ilustruje cytowana już relacja Brytyjczyka, Percy’ego Smitha. Pisał on, że ze względu na mały przydział piwa: *mimo że była to wielka, historyczna chwila, my nie upiliśmy się w sztok*^[120]. Jak widać właśnie *upicie się w sztok* było dla Smitha – i większości żołnierzy-pamiętnikarzy – normą przy tej jedynej w swoim rodzaju *historycznej* okazji. Autorzy wielu źródeł wspominali, że to dopiero w dniu zwycięstwa po raz pierwszy się upili. Mowa nie tylko o byłych abstynentach, ale też żołnierzach, którzy we własnym odczuciu przez całą wojnę sięgali po trunki z umiarem. Lotnik RAF-u Ernie Marsh pisał:

Życie stało się bardzo rutynowe, aż do nocy poprzedzającej dzień zwycięstwa. Pojechałem do Scunthorpe by świętować i po odwiedzeniu wielu pubów upilem się po raz pierwszy w swoim życiu. Naprawdę nie wiem w jaki sposób wróciłem do obozu^[121]. Dla porównania relacja żołnierza brytyjskich wojsk lądowych, Erica Patience’a: *Upilem się. Po raz pierwszy w życiu, upilem się. Musiałem stracić przytomność, bo kolejnego ranka obudziłem się na strychu stodoły. Po dziś dzień nie zdołałem ustalić jak się tam dostałem*^[122].

Wypada dodać, że dzień zwycięstwa był nie tyle ścisłą datą w kalendarzu (choć dla większości przypadł on oczywiście na 7/8 maja), co raczej pierwszą okazją do świętowania zakończenia wojny. Marynarze i żołnierze, których niemiecka kapitulacja zastała na morzu lub w trakcie ostatnich działań zbrojnych, musieli odłożyć zabawę na później. W żaden sposób nie zmieniało to jednak jej charakteru. Przykładowo Kathleen Brady pisała we wspomnieniach na temat życia swojego ojca, żołnierza armii brytyjskiej: *Dotarł do Leicester w czerwcu 1945. W lipcu udał się z wycieczką do Blackpool, by uczcić dzień zwycięstwa i straszliwie się upił, po czym wdrapał się na lampę. Grupa dziewczyn śmiała się z niego, a jedną z nich była Beryl Mason. Później została jego żoną i moją mamą^[123]*. Skale, na którą odbywało się powszechne pijaństwo ilustruje pamiętnik innego „spóźnionego” przybysza, marynarza Royal Navy Davida F. Kelly’ego: *Kiedy zeszlśmy na brzeg, w pubach zostało bardzo mało piwa, albo nie było go wcale – wszystko wypito podczas świętowania dnia zwycięstwa! Nienajmilsze powitanie po dwóch latach i dwóch miesiącach z dala od domu!*^[124]

Zdarzały się też przypadki odwrotne – kiedy zakończenie wojny uroczyście celebrowano jeszcze przed 8 maja. Przykładowo dla żołnierzy Armii Ludowej działających na Lubelszczyźnie i Podkarpaciu wojna skończyła się już w połowie 1944 roku. Zwykle pierwsze spotkanie z głównymi oddziałami Armii Czerwonej nacierającymi na Zachód oznaczało dla nich rozstanie z partyzantką. Wprawdzie nie przechodzili do cywila, ale większość partyzantów włączano do aparatu urzędniczego, bezpieczeństwa i sił milicyjnych^[125]. Opisy zabaw towarzyszących lipcowym spotkaniom z żołnierzami radzieckimi niewiele różnią się od przedstawionych wyżej, alianckich relacji z dnia zwycięstwa. Żydowski porucznik Armii Ludowej, Frank Blaichman, pisał:

Mniej więcej w południe pułkownik Armii Czerwonej wprowadził nas do wioski. Rosjanie musieli tam dotrzeć

dobrze kilka godzin wcześniej, ale miejscowi wciąż ściskali i całowali wyzwolicieli! Wyglądało to niczym wielki zlot rodzinny, na którym wszyscy członkowie rozrośniętej rodziny spotkali się po latach rozłąki. Jedni ludzie śmiali się, inni płakali – z ulgą i z radością. My też zaczęliśmy płakać. Ludzie otworzyli drzwi swoich domów na powitanie Rosjan, a teraz także na nasze powitanie, kładąc na stół wszystko co mieli do picia i do jedzenia. (...) Był to dzień wielkiej radości.

Piliśmy i zapychaliśmy się jajkami, serem, masłem, mlekiem, miodem, mięsem... Śpiewaliśmy też wspólnie: Polacy z Rosjanami, goje z Żydami. (...) Wszyscy piliśmy bimber, czyli polską wódkę domowej roboty. Robiliśmy to godzinami, aż wielu z nas, nie wyłączając mnie, kompletnie się urzęło.

Następnego ranka wytrzeźwiliśmy, jednocześnie uświadamiając sobie obezwładniającą myśl – naprawdę przetrwaliliśmy!^[126]

Warto dodać, że tylko w nielicznych źródłach autorstwa żołnierzy brytyjskich i amerykańskich można odnaleźć choćby krótkie wzmianki o negatywnych czy wręcz tragicznych konsekwencjach obficie zakrapianych obchodów dnia zwycięstwa. Przykładowo lotnik RAF-u Frank William Rawlings pisał: *Kiedy [po zabawie w towarzystwie Rosjan] wróciliśmy do naszego własnego oddziału, widzieliśmy wielu gości leżących na ziemi i zbyt pijanych, by się ruszyć (...). Kolejnego dnia odkryliśmy, że niektórzy z nich byli martwi, a inni naprawdę ciężko chorzy^[127]*. Rzadkość podobnych relacji łatwo wytłumaczyć. Dzień zwycięstwa w powszechnym odczuciu stanowił wydarzenie czysto pozytywne – najważniejszy i najszczęśliwszy moment służby w II wojnie światowej. Dodanie do jego opisu wzmianek o jakichkolwiek, a już szczególnie śmiertelnych wypadkach zaburzyłoby taki obraz. Na tym tle bardzo interesujący wydaje się pamiętnik żołnierki obserwującej obchody dnia zwycięstwa niejako z boku. Ivy Oates, jako lekarka wojskowa pełniąca wówczas

służbę medyczną, nie tylko nie brała udziału w pijaństwie, ale zajmowała się żołnierzami, którzy ulegli wypadkom w jego trakcie:

Wszyscy świętowali, każdy mężczyzna był pijany, a naokoło wybuchały fajerwerki. Na oddział wypadkowy przyszedł pewien żołnierz, który pijany jak świnia poślizgnął się i upadł... Cóż, nie chciał robić nic, co się do niego mówiło. Upadł na podłogę, więc powiedziałam do sanitariuszek „siądźcie na nim”, co te zrobiły z wielką gotowością (...) a ja przyklęknęłam i założyłam mu na ręce szwy. Dowiedziałam się czegoś, co wcześniej nie było dla mnie wcale takie oczywiste – mianowicie jakim świetnym środkiem przeciwbólowym jest alkohol. On wstał,

wesoły jak skowronek, i wymamrotał: „Jutro wrócę i zabiorę cię na randkę”, co oczywiście strasznie rozbawiło sanitariuszki^[128].



Mieszkańcy Écouché wznoszą toast za wyzwolicieli, sierpień 1944 r.

(Conseil Régional de Basse-Normandie / National Archives USA)

Rzecz jasna jednoznaczny odbiór dnia zwycięstwa – jako wydarzenia wyłącznie pozytywnego – mógł dotyczyć tylko żołnierzy, w których odczuciu wojna rzeczywiście zakończyła się niekwestionowanym sukcesem. Jak już pisałem, tak było w przypadku zdecydowanej większości żołnierzy brytyjskich i amerykańskich (za wyjątkiem np. Brytyjczyków, których rodziny zginęły w niemieckich nalotach na Londyn).

Dużo większą różnorodność przedstawiają np. wspomnienia Żydów czy Polaków. Wprawdzie niektóre z nich wręcz lustrzanie odbijają przedstawioną wyżej konwencję opisu, ale stanowią one wyjątek od reguły. Przykładowo Józef Sobczyński, były żołnierz Armii Krajowej, któremu udało się przedrzeć z obozu jenieckiego do części Niemiec kontrolowanej przez Amerykanów pisał: *Później, 8 maja, przyszedł do nas jeden z żołnierzy amerykańskich i powiedział trzy słowa „War is finished!”. Wtedy poczęstował nas wiśniówką, która była mocna jak nasza dobra wiśniówka. Trochę się koledzy upili z radości*^[129].

Dla porównania cytowany powyżej żydowski partyzant Armii Ludowej Frank Blaichman wprawdzie w lipcu 1944 roku świętował zakończenie wojny w ten sam sposób co alianci i Rosjanie, ale już ósmy maja 1945 roku był dla niego momentem melancholijnej refleksji, a nie nieskrępowanej zabawy. Z jego perspektywy wojna została wygrana, ale stracił w niej całą swoją rodzinę:

8 maja dowiedzieliśmy się z radia, że wojna w Europie dobiegła końca – Niemcy skapitulowali. Nie jestem nawet w stanie opisać uczuć, które targaly mną w tamtej chwili. Nie była to radość, bo myśli uciekały do wspomnień o rodzicach i o rodzinie, którą utraciłem. Przepelniał mnie żal. Nie miałem ojca, matki, brata czy siostry z którymi mógłbym świętować koniec wojny. Na dodatek wiedziałem, że Polska, nawet po wojnie, wciąż będzie niebezpiecznym miejscem dla Żydów^[130].

W przypadku Polaków – szczególnie żołnierzy służących na Zachodzie – radość ze zwycięstwa pomniejszały nie tylko osobiste tragedie (utrata rodziny, dobytku, przyjaciół), ale też poczucie, że wojna zakończyła się co najwyżej połowicznym zwycięstwem. Najlepiej oddają to relacje żołnierzy, którzy nie zdecydowali się na powrót z emigracji, a tym samym nie podlegali ograniczeniom krajowej cenzury. Wprawdzie świętowali oni w sposób podobny do brytyjskich towarzyszy broni – w kantynach i pubach, przy alkoholu – ale ich wspomnienia mają częstokroć refleksyjny, melancholijny wydźwięk. Władysław Broniewski, w swojej poetyckiej relacji z zakończenia wojny pisał:

*Dziś w angielskiej kantynie,
przy dziewczynie i winie,
wspominamy, jak gdzieś na Ładodze
od tyfusu, malarii
tysiącamiśmy marli
i tysiące nas padły po drodze^[131].*

5. **Pijany jak...?** **Alkohol w opisie sojuszników i wrogów**

Czy zdaniem zachodnich aliantów wszyscy Polacy byli pijakami? Czy Niemcy byli przekonani, że każdy czerwonoarmista walczy na podwójnym gazie? Co Polacy mieli do powiedzenia o pijaństwie żołnierzy Wehrmachtu, a co Amerykanie? I chyba najważniejsza kwestia: czy podejście sojuszników i wrogów do alkoholu w ogóle interesowało autorów wspomnień wojennych?

W tym rozdziale przedstawię przede wszystkim obraz wzajemnych sympatii, uprzedzeń i stereotypów. Mimo że w II wojnie światowej brały udział miliony żołnierzy, większość z nich rzadko kiedy miała okazję zobaczyć na własne oczy sojuszników lub przeciwników. Zamknięty i narodowy charakter oddziałów zbrojnych oraz bariery językowe sprawiały, że Brytyjczycy nieczęsto wchodzili w bezpośredni kontakt na przykład z Polakami, a Amerykanie z – dajmy na to – Kanadyjczykami. Stanowiło to oczywistą pożywkę dla powstawania mitów i wydumanych wyobrażeń. Tym bardziej dotyczyło się to wizerunku wrogów. Zarówno alianci, jak i żołnierze państw Osi widywali przeciwników raczej przez lornetki i celowniki, niż na wyciągnięcie ręki.

Oczywiście będą mnie interesować wyłącznie wyobrażenia związane z alkoholem. Najpierw zajmę się wzajemną wizją sojuszników, a następnie stereotypowym obrazem wrogów.

Amerykanie i Brytyjczycy o sobie nawzajem

Amerykanie dość często pisali o Brytyjczykach, a Brytyjczycy o Amerykanach, ale wzajemne stereotypy alkoholowe tylko sporadycznie przewijają się na stronach ich wspomnień. Najczęstszy jest motyw drobnych różnic kulturowych

związanych z gustami, albo raczej z tym, co jedna ze stron uznawała za brak dobrego gustu. Literatura historyczna podaje, że przykładowo Amerykanie narzekali, iż Brytyjczycy lubują się m.in. w rozwodnionej kawie, ciepłym, źle smakującym piwie, kiepskim papierze toaletowym oraz ohydnej brukselce^[1]. Mniejsza o brukselkę, ale kiepskie piwo już na stałe przylgnęło do wyobrażeń o brytyjskich żołnierzach i Brytyjczykach ogółem. Stało się wręcz jednym z wyznaczników brytyjskości w oczach Amerykanów^[2]. Doskonały przykład można odnaleźć we wspomnieniach pilota bombowego Philipa Ardery'ego. Odrysował on stereotypową scenkę barową: kilku Brytyjczyków zebranych w kantinie oficerskiej bazy RAF-u udziela rad nieopierzonym amerykańskim pilotom, którzy dopiero co przybyli do Anglii. Autor dodaje, że gospodarze zdają się znać tylko jedną żołnierską piosenkę, a poza tym sączą *niesamowicie mdłe angielskie piwo*^[3]. Ten stereotypowy opis jest z pozoru nieprzychylny, ale Ardery buduje takie wrażenie tylko po to, by tym większy nacisk położyć na podsumowanie. Kończąc fragment o mdłym piwie i (zuchwałych?) radach stwierdza:

Czułem ogromną wdzięczność wobec tych koleś, wylatujących [na misję] w chwili, gdy my akurat dopijaliśmy ostatnie piwko przed pójściem spać. Toczyli ciężką wojnę i to od długiego czasu. Widząc ich piękny kraj łatwo było zrozumieć dlaczego z tak wielką determinacją go bronili^[4].

Podobnie jak w relacji Ardery'ego, także w wielu innych wzmianka o kiepskim guście alkoholowym jest tylko pretekstem do głębszej refleksji.

Kolejny powtarzający się motyw w amerykańskich wspomnieniach i pamiętnikach to wizja Brytyjczyków jako żołnierzy ogółem więcej pijących i mniej poważnie traktujących wykroczenia alkoholowe. Takie wyobrażenie tylko do pewnego stopnia było mylne. Biorąc pod uwagę odmiennosc kultury picia w USA i Wielkiej Brytanii można śmiało przyjąć, że

przynajmniej na początku wojny brytyjscy żołnierze rzeczywiście swobodniej od amerykańskich podchodzili do spożywania i nadużywania alkoholu. Potwierdzają to wspomnienia jednego z żołnierzy amerykańskiej 10. Dywizji Górskiej służącej we Włoszech, który zaprezentował isticie groteskową scenę. Jako przyzwyczajony do życia w namiocie i jedzenia żelaznych racji żołnierz frontowy, trafił do budynku, który zajęli oficerowie brytyjskiego oddziału. Zastał ich siedzących przy zastawionym i nakrytym białym obrusem stole: *Byłem kompletnie zaskoczony takim widokiem. Przedstawiłem się, zostałem ciepło przywitany i natychmiast zaproponowano mi drinka. Kiedy zapytałem o jakiegoż to może chodzić „drinka”, usłyszałem że o gin z tonikiem bez lodu. Taki trunek był dla nas nowością, ale już w młodości nauczyłem się, że darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby. Odparłem więc, że gin z tonikiem będzie w sam raz^[5].* Opisany epizod wpisuje się w popularną wizję Brytyjczyków jako swego rodzaju „mentorów” w rejonach wojennej sielanki.

Często właśnie Brytyjczycy wprowadzali Amerykanów w świat nowych, nietypowych alkoholi, zachęcali do pijaństwa i ratowali z opresji Jankesów, którzy przesadzili z procentami. Robert B. Ellis z innego batalionu tej samej dywizji opisał libację, w której wziął udział podczas wycieczki do Rzymu. Jak sam twierdził, wyłącznie wsparcie przypadkiem napotkanego brytyjskiego oficera uchroniło go przed spędzeniem nocy w jakimś zaułku włoskiej stolicy: *Oczywiście nie napisałem Mamie i Tacie o tym, jak wypilem cały litr szampana w piętnaście minut. To ostatnie, razem ze wcześniejszymi kielonkami różnych trunków tak bardzo mnie upiło, że błąkałem się całymi godzinami, szukając przystanku autobusu, który zabrałby mnie z powrotem do naszego ośrodka wypoczynkowego. Bez pomocy brytyjskiego oficera, którego zaczepiłem w stanie swego upojenia, skończyłbym nieprzytomny w jakiejś rzymskiej uliczce^[6].* Również bezpośrednio po wojnie, podczas konferencji poczdamskiej, to właśnie Brytyjczycy dawali amerykańskim kolegom okazję do

zasmakowania nietypowych alkoholi. Alexander Hadden z amerykańskiej 28. Dywizji Piechoty pisał na temat zorganizowanego wówczas koncertu Boba Hope'a: *Przerwa okazała się wielkim zaskoczeniem, bowiem nasi brytyjscy kuzyni poszli na całość i serwowali szampana, whisky, wódkę oraz kilka mniej znanych trunków, tak by zaspokoić gusta ludzi wszelkich narodowości*^[7].

Przytoczona wcześniej relacja o uczeniu brytyjskich oficerów dotyka także kwestii stosunku do dyscypliny. Omówione wydarzenia rozgrywały się we frontowym punkcie dowodzenia, który Amerykanie mieli przejąć od Brytyjczyków kolejnego poranka. Autor opisał próby przekonania gospodarzy do zrobienia obchodu jeszcze przed zmierzchem i ich nieodpowiedzialną reakcję: *Kapitan brytyjskiego oddziału zapewnił mnie, że mamy jeszcze pełno czasu, ale w końcu przystał na moje życzenie. (...) Wskazał mniej więcej w północnym kierunku, mówiąc że tam są Niemcy. Potem dodał, znowu pokazując palcem: „Mamy dwa moździerze tutaj i karabiny maszynowe tu i tam. No, teraz wracajmy i napijmy się jeszcze*^[8]. Wprawdzie nie ma tu otwartej krytyki, ale między wierszami łatwo wyczytać dezaprobatę – szczególnie, że Amerykanin odmawia wypicia kolejnego drinka z uwagi na obowiązki służbowe.

O ile opisy mało restrykcyjnego podejścia Brytyjczyków do alkoholu są bardzo liczne (zdarzało się np. że brytyjscy oficerowie zapraszali amerykańskich szeregowców „na piwo”^[9]), o tyle nawet tak zawołowana krytyka występuje wyłącznie w pojedynczych źródłach. Podobnie rzecz wygląda w przypadku brytyjskich wspomnień o Amerykanach. Zwykle alkohol pojawia się w nich w celu uwydatnienia jakiejś stereotypowej cechy, przypisywanej towarzyszom broni zza oceanu. We wspomnieniach Charlesa Mawa ze służby na Malcie tą cechą jest lekkomyślność: *Amerykańscy żołnierze sprawiali nam pewien kłopot, bo mieli o wiele za dużo pieniędzy do wydania w barach. Razem z kelnerkami*

postanowiliśmy dać im nauczkę, widząc jak niemądrze Jankesi szastają tymi pieniędzmi. Dziewczyny dbały o to, by ich upić, a my potem dawaliśmy im popalić. Naprawdę łatwo z nimi szło^[10].

Maw podjął w swojej relacji dwa częste we wspomnieniach żołnierskich tematy. Pierwszy to bójki pomiędzy umundurowanymi Brytyjczykami i Amerykanami. Dochodziło do nich często, zwykle po alkoholu. Według pamiętników były to raczej zabawne epizody, a o wzajemnych krzywdach i pretensjach szybko zapominano. Oczywiście zdarzały się także poważniejsze scysje, w których padały zupełnie niewybredne komentarze i inwektywy^[11]. Te jednak raczej rzadko opisywano. Drugi temat to oczywiście pieniądze, a konkretnie bogactwo Amerykanów (zarówno pod względem żołdu, jak i dostępu do sprzętu czy infrastruktury). Przewija się on przez bardzo wiele relacji sporządzanych przez żołnierzy Wspólnoty Brytyjskiej. Powyżej mieliśmy do czynienia ze zdziwieniem amerykańskiego piechura na widok uczyty brytyjskich oficerów, ale znacznie częściej to Brytyjczycy dziwili się przepychowi w jakim żyli „Jankesi”^[12]. Bogactwo z jednej strony traktowane jest w pamiętnikach z zazdrością, z drugiej zaś z pewnym podziwem czy nawet wdzięcznością za materialne wsparcie.

Często Amerykanie przedstawiani są pozytywnie, jako swego rodzaju „bogatsi kuzyni”. Nie brakuje jednak fragmentów podkreślających ich rozrzutność, a nawet rzucających światło na rozmyślne wykorzystywanie tej rozrzutności. Wiele mówi relacja południowoafrykańskiego dowódcy dywizjonu sił powietrznych, Dirka S. Nela. Ze względu na braki zaopatrzeniowe musiał się on uciekać do nielegalnego handlu z Amerykanami:

Chciałbym podkreślić, że sprzęt, który mieliśmy, otrzymywaliśmy ze Stanów Zjednoczonych lub Anglii. Ale, jak już go otrzymaliśmy, to już nikt żadnego wsparcia nam nie dawał. Musieliśmy kraść, kombinować. Był przydział jednego litra whisky lub

innego takiego bardziej procentowego trunku na miesiąc na osobę. Mieliliśmy wówczas około stu dwudziestu oficerów. W związku z tym dałem rozkaz kwatermistrzowi i adiutantowi: „Rób co możesz, kombinuj, ale musi być co najmniej sto pięćdziesiąt butelek alkoholu. Adiutant (...) mówi „Czy to się szykuje wielkie pijaństwo?” Ja na to mu odpowiadam: „Ten alkohol nie jest do picia, potrzebujemy go dlatego, że Amerykanie mają nowoczesny sprzęt”. Za dwie butelki alkoholu mogliśmy dostać chociażby nowiuteńki silnik. A także jedzenie. Amerykanie mieli wspaniałe jedzenie, fantastyczne. Dzięki temu alkoholowi mogliśmy wszystko dostać od Amerykanów^[13].



Amerykańscy saperzy podczas przerwy w rozminowywaniu centrum Valognes, czerwiec 1944 r.
(Conseil Régional de Basse-Normandie / National Archives USA)

W przypadku Dirka S. Nela chodziło o zorganizowany proceder, mający na celu usprawnienie funkcjonowania oddziału. Dużo częściej oficerowie kierowali się jednak niższymi pobudkami natury osobistej. Jim Auton, bombardier RAF-u służący we Włoszech, wspominał że dowódca eskadr brytyjskich sił powietrznych *często za tuzin butelek szkockiej whisky kupowali jeepy od Amerykanów*^[14]. Podobnie postępowali szeregowcy. Jeśli nie handlowali bezpośrednio z „Jankesami” to za alkohol wymieniali między sobą dobra wcześniej odkupione od Amerykanów.

Jak widać angloamerykańskie stereotypy alkoholowe uwydatniają pewne różnice pomiędzy dwoma narodami i... w zasadzie do tego się ograniczają. Nie przeczą w żaden sposób braterstwu broni czy poczuciu wspólnej tożsamości żołnierskiej. Istnieją raczej na marginesie relacji pamiątnikarskich, w których brytyjski żołnierz niewiele różni się od amerykańskiego i na odwrót. Należy jednak pamiętać, że te stereotypy powstawały w zupełnie innych warunkach niż wyobrażenia, którymi zajmę się dalej: dotyczące Polaków, Francuzów, a przede wszystkim Rosjan.

Brytyjczycy i Amerykanie w większości przypadków służyli wspólnie przez długi czas. Mieli okazję poznać się zarówno w sytuacjach bojowych, jak i towarzyskich (na przepustkach, w kantynach, na uroczystościach w wyzwolanych miastach itp.). Tym samym często jeszcze przed spisaniem relacji wojennych weryfikowali początkowe, wzajemne opinie. Amerykański żołnierz z załogi działa przeciwpancernego William V. Spanos wspominał jakie stereotypy odnośnie Brytyjczyków wpojono mu zanim wyruszył na wojnę: *Słyszałem, że Brytyjczycy są zimnokrwistymi szowinistami, którzy z powodu swojej głęboko imperialistycznej perspektywy – w odniesieniu do Stanów Zjednoczonych skutkującej odwieczną pogardą dla dawnej, „jankeskiej” kolonii – darzą wszelkiej maści obcokrajowców lekceważeniem*^[15]. Powtórzył je w swojej książce nie dlatego, że

się z nimi zgadzał, ale z powodu zaskoczenia, jakiego doznał po przybyciu do Anglii – ze strony gospodarzy nie spotkała go stereotypowa pogarda, lecz ciepłe i otwarte przyjęcie. Podobny proces weryfikowania wzajemnych wyobrażeń przechodzili także inni autorzy wspomnień. Wspólne doświadczenia wymazywały fundamentalne stereotypy narodowe, w ich miejscu pozostawiając nieszkodliwe wyobrażenia np. Brytyjczyków jako miłośników kiepskiego piwa czy Amerykanów jako nierozsądnych utracjuszy, gotowych sprzedać jeepa za parę butelek whisky.

Polacy, Francuzi i Kanadyjczycy. Opinie o mniej znanych sojusznikach

W amerykańskich pamiętnikach nie brakuje historii o Brytyjczykach z alkoholem w tle i *vice versa*. Dużo trudniej odtworzyć wyobrażenia o żołnierzach innych państw alianckich – Polakach, Francuzach czy nawet Kanadyjczykach. Przejrzałem prawie ćwierć tysiąca wspomnień i niestety odpowiednich (alkoholowych) historii jest w nich jak na lekarstwo. Łatwo wskazać powody, o których zresztą już pisałem. Swoje zrobiła bariera językowa (w pierwszych dwóch przypadkach), ale decydujące znaczenie miał prosty fakt: statystyczny żołnierz brytyjski czy amerykański naprawdę rzadko wchodził w kontakt z Polakami i Francuzami. Może i nasi dziadkowie wykazali się w II wojnie światowej wielką odwagą, ale na froncie zachodnim stanowili tylko kilka kropel w morzu alianckich armii. Podobnie było z gaullistami w mundurach.

Zbyt mało jest źródeł, by wyciągnąć wiążące wnioski, ale relacje, do których udało mi się dotrzeć łączy jedna cecha wspólna. Jeśli w opisie mniej znanych sojuszników w ogóle pojawiał się alkohol, to zazwyczaj jako element prostego stereotypu, wedle którego przedstawiciele danej narodowości mieli szczególną skłonność do picia. Tak więc Harold George

Cooper – Brytyjczyk z Irlandii Północnej – opowiadał, że na Bliskim Wschodzie, jeśli zdarzała się dobra okazja, chodziło się pić wódkę nie gdzie indziej, a tylko do Polaków^[16]. Amerykański pilot Herbert Hatch opisał natomiast przypadkowe spotkanie z polskimi lotnikami, które skończyło się radosną popijawą:

Minęła chwila, zanim w końcu zrozumiałem, że to polscy piloci służący w RAF-ie (...). W rozmowie wydało się, że jestem asem lotniczym i tak oto zostałem zgubiony. Każdy chciał do mnie przepijać, a ja rzecz jasna byłem zmuszony wypić z nimi każdy toast. Z męstwem walczyłem w obronie honoru Amerykańskich Sił Powietrznych i choć nie wszystko z tego wieczoru pamiętam, to jestem przekonany, że udało mi się ten cel osiągnąć. (...) Obudziłem się nazajutrz rano we własnym łóżku w hotelu, nie mogąc sobie przypomnieć za żadne skarby świata jak się tam znalazłem. Do tego miałem piekielnego kaca^[17].

W następnych zdaniach autor nie szczędził pochwał polskim lotnikom, którzy stracili rodziny i przyjaciół z rąk Niemców, a teraz walczyli w „osobistej wojnie”, będącej dla amerykańskiego pilota rzeczą niezwykłą i godną podziwu. Ogółem jest to przykład relacji ze wszech miar pozytywnej.

Z kolei brytyjski oficer wywiadu, Norman Lewis, dobre parę akapitów poświęcił zamięłowaniu, jakim darzyli napoje wysokokowe Kanadyjczycy. Jego wspomnienia są szczególnie interesujące, ponieważ autor nakreślił jak gdyby portret narodowy przybyszy z byłej kolonii. Poczesne miejsce zajmuje w nim rzecz jasna alkohol:

Kanadyjczycy są hojni i otwarci pod każdym względem. Wychowani w warunkach, w których granic nie mają przestrzeń, własność, nieruchomości i prawa lokalne wszelkiego rodzaju, zdają się przywiązywać do wszystkich tych rzeczy mniejszą wagę niż my. Starczy

poprosić, a podziela się z tobą wszystkim, co tylko mają: środkami transportu, gorzałą, a nawet zdjęciami Rity z osobistym autografem^[18].

Kanadyjczycy byli dla autora ludźmi ekscentrycznymi, oderwanymi od rzeczywistości i jakby niepasującymi do jego świata. Sielankowy opis wspólnej popijawy przywodzi na myśl niektóre alianckie próby uchwycenia istoty „duszy rosyjskiej”, o których będę pisać w kolejnym podrozdziale. Lewis wspomina: *Kupiliśmy tuzin butelek i zrobiliśmy parapetówkę w gospodarstwie, zaś Kanadyjczycy – którzy momentalnie upili się mocnym, lepkiem alkoholem – zrzucili ubrania i poszli śpiewać i tańczyć na zewnątrz. Pobiegli w dół wzgórza, pośród krzaki i świetliki. Nieziemski czy wręcz poetycki widok*^[19]. Nota bene, Kanadyjczyków ze wspomnień Lewisa z Rosjanami łączy także kompletna niewybredność w kwestii alkoholu. Jeśli brakowało im whisky, to zdaniem autora byli gotowi pić dowolny egzotyczny trunek, chociażby strege (włoski likier ziołowy): *Pili ją pełnymi szklankami i to nawet na śniadanie, po którym chowali broń za pas i zataczając się wychodzili na poszukiwanie przygód*^[20]. Tak więc Kanadyjczycy to w tym przypadku raczej abstrakcyjne, literackie postacie, niż żołnierze z krwi i kości. Podobnie zresztą, jak wielu przerysowanych, często przedstawionych karykaturalnie czerwonoarmistów, o których będzie mowa dalej.

Inny Brytyjczyk, William M. Kennedy – dużo twardziej stąpający po ziemi – opowiadał o pijanym Polaku, który w Tel-Awivie brał udział w ulicznej bójce. Takie wydarzenie z udziałem polskiego żołnierza ani go nie dziwiło, ani nie rodziło żadnej krytyki: *Okolo jedenastej wieczorem żandarmi wprowadzili do holu [w hotelu] czterech młodych cywilów i trzech żołnierzy. Wszyscy żołnierze byli pijani, a twarz jednego Polaka była krwawą miazgą*^[21]. Oczywiście nie wszyscy autorzy wspomnień byli równie wyrozumiali wobec wybryków alkoholowych swoich mniej znanych sojuszników.

Często to właśnie z powodu wzajemnych uprzedzeń Brytyjczycy czy Amerykanie decydowali się opisywać Polaków albo Francuzów przez pryzmat alkoholu. Przykładowo ten sam William M. Kennedy w krytycznych słowach pisał o francuskim żołnierzu, który upił się na żołnierskiej imprezie w Tunezji: *wypił tylko dwa małe kieliszki wina i się ubzdryngolił. Potem chciał wsiąść za kółko jednego z samochodów i grał nam na nerwach*^[22].



Pani Pommier, żona burmistrza w miejscowości Trévières, nalewa wino amerykańskim i kanadyjskim żołnierzom.
(Conseil Régional de Basse-Normandie / National Archives USA)

Upředzenia mogły dotyczyć także z pozoru bardzo bliskich sąsiadów i obywateli tego samego państwa. Przykładowo Anglik Harry Drew wspominał, że forsując Ren w 1945 roku bardziej obawiał się pijanych Szkotów, z którymi szedł w jednej linii, niż czekających na drugim brzegu Niemców^[23]. Czasem krytyka przybierała nieporównanie ostrzejszy charakter. Przykładowo Brytyjka z oddziałów pomocniczych lotnictwa (WAAF), Audrey St. John-Brown, w swoich wspomnieniach oskarżała polskich lotników – których baza sąsiadowała z kwaterami jej jednostki – o bycie zezwierzęcałymi pijakami i prymitywami. Jej historia jest na tyle uderzająca i kontrowersyjna, że warto chyba przytoczyć jej szerszy fragment. Szczególnie, że książka St. John-Brown nigdy nie ukazała się drukiem – ani po polsku ani po angielsku:

Polski dywizjon to były raczej zwierzęta niż ludzie. Nawet nasi koledzy, mężczyźni, z obrzydzeniem utyskiwali na ich obyczaje, a już szczególnie odpowiadający za czystość A.G.M itd. Toalety były straszliwie brudne, ich baraki tak samo, odlewali się przez okna, ale najgorsze dopiero miało nadejść. Kilka [kobiet z] WAAF zostało zaatakowanych i zgwałconych. Żadna nie służyła w sekcji MT [transportu samochodowego], ale to było straszne i dziewczyny bały się gdziekolwiek wychodzić.

Jednak dziewczyny z sekcji MT po prostu musiały [wychodzić]. Nasza sekcja znajdowała się daleko od naszych kwater, a najkrótsza droga wiodła ścieżką przez pole, którą zwykle chodziłyśmy dwójkami itd., ale wiedziałyśmy, że zdarzą się takie momenty, gdy skończymy [służbę] późno i będziemy musiały iść w pojedynkę. Nosilaam w cholewie gumiaaka łyżkę do opon i byłaam zdecydowana jej użyć jeśli zajdzie taka potrzeba. Niestety rzeczywiście zaszła, kiedy zostałam zaatakowana w drodze powrotnej do kwatery z przedłużonej służby. Tej nocy skończyłam około 21, zamiast 20 i byłaam bardzo zmęczona, a musiałam jeszcze

dojść z powrotem. Po drodze dwa pijane, polskie prymitywy wyskoczyły na mnie jak spod ziemi i spróbowały szczęścia. Ten będący za mną chwycił mnie, ale rzuciłam się naprzód, wiedząc że jest upity i spróbowałam wytrącić go z równowagi. Pomogłam sobie ciosem z łokcia. Kiedy wyrwałam się do przodu moje prawe ramię wciąż było uwięzione, więc sięgnęłam [do buta] i zdołałam chwycić za łyżkę do opon lewą ręką. Kiedy ten drugi rzucił się na mnie, zamachnęłam się i uderzyłam go w bok głowy. Pierwszy mnie puścił i cofnął się chwiejnym krokiem, ja natomiast rzuciłam się do ucieczki. Naprawdę szybko biegałam w tamtym okresie, nawet w tych gumiakach, a złość tylko dodawała mi skrzydeł.

Bezceremonialnie wparowałam do biura i otwarcie powiedziałam co myślę o tym braku krztyny bezpieczeństwa, o tym, że WAAF-ki nie mogą liczyć na żadną ochronę, że żyją w strachu i z ryzykiem itd. Dali mi kubek herbaty i udałam się do swojego baraku, by położyć się spać. Długo nie pospałam, bo po jakichś dwóch czy trzech godzinach przyszedł sierżant i kazał mi natychmiast zgłosić się do biura administracji.

Nie miałam pojęcia o co w ogóle chodzi, ale o tak późnej porze w pierwszej chwili pomyślałam o domu, ale też o tym co mogło się stać..... Nie.

Drugi pijak dotarł w końcu z powrotem do swojego baraku i zgłosił, że został zaatakowany, a jego przyjaciel jest nieprzytomny. Zostałam przesłuchana, a sierżant z wartowni przekazał im mój raport. Był tam też dowódca mojego dywizjonu, który bardzo mnie wspierał, ale zasady to zasady i odbyło się dochodzenie, w którym musiałam uczestniczyć. To naprawdę było straszne – moje słowo przeciwko ich słowu. A potem okazało się jeszcze, że ten, którego uderzyłam nie żyje. Uduławił się własnymi rzygowinami. Polski przedstawiciel prawny albo ktoś taki zapytał, czy nie jest mi wstyd, że zabiłam jednego z naszych żołnierzy. Odpowiedziałam, że NIE. To

oni mnie zaatakowali. Potem wtrącił się dowódca dywizjonu i przekazał im długą listę zgwałconych i poranionych WAAF-ek, podkreślając, że miałam prawo się bronić^[24].



Francuzi częstują cydrem amerykańskich żołnierzy.
(Conseil Régional de Basse-Normandie / National Archives USA)

Na ile relacja autorki odpowiada prawdzie historycznej? Czy jej opowieść jest przesadzona lub zakłamana? A może ukazuje przykre fakty i ciemną stronę obecności polskich oddziałów w Anglii? Kiedy po raz pierwszy opublikowałem powyższy cytat w internecie, wywołał on dziesiątki sprzecznych komentarzy. Wiele osób zarzucało autorce szukanie sławy i próbę wywołania taniej sensacji kosztem dzielnych obrońców Wielkiej Brytanii. Bez sięgania do dokumentacji karnej i szczegółowego zgłębiania tematu (a przecież nie o tym jest moja książka) można wysunąć chyba tylko dwa wnioski. Po pierwsze wojna wywierała niszczący wpływ na ludzi, a ciągły stres i tęsknota za

domem skłaniały do nadmiernego sięgania do kieliszka. Przepięstwa po alkoholu zdarzały się w każdej armii i zdarzają się nadal, podczas dowolnego konfliktu zbrojnego. Powinno to być jasne na podstawie poprzednich rozdziałów. Poza tym jedno jest pewne – autorka raczej nie szukała sławy, ani nie chciała wywoływać sensacji, bo przecież jej wspomnienia nigdy nie zostały wydane. Resztę pozostawiam ocenie czytelników.

W temacie „Pijanej wojny” warto tylko zwrócić jeszcze uwagę na to, jak rozmyślnie autorka użyła odniesień do alkoholu. Przy wykorzystaniu stereotypowego obrazu pijanych Polaków starała się wzmocnić i uwydatnić swoją relację. I chyba osiągnęła zamierzony efekt.

Rosjanie w oczach zachodnich aliantów

Jak uczą socjologowie, każdy człowiek dzieli świat na to, co bliskie i to, co dalekie. Do drugiej grupy trafiają zjawiska odległe, nieznanne i niezrozumiałe – a właśnie o takich najczęściej opowiada się przez pryzmat stereotypów. Ten prosty podział wyjaśnia dlaczego opisy spotkań z Rosjanami w dziesiątkach różnych relacji przybierają niemal identyczną postać. Powtarzają się w nich takie same motywy i klisze. Rosjanie byli wprawdzie sojusznikami zachodnich aliantów, ale jednocześnie stanowili przedstawicieli zupełnie odmiennej, niezrozumiałej, a przede wszystkim nieznannej kultury. Typowy żołnierz amerykański lub brytyjski wchodził w kontakt z nimi raz lub najwyżej kilka razy. Bariera językowa ograniczała możliwości wymiany doświadczeń, zaś radosna atmosfera końca wojny sprawiała, że obraz Rosjan kojarzono z nieskrepowanym świętowaniem.

Relacja z pierwszego spotkania z Rosjanami pojawia się w niemal każdym wspomnieniu żołnierzy, którzy u kresu swojego szlaku bojowego zetknęli się z Armią Czerwoną. Za

najczęstszy należy uznać motyw uczty wydawanej przez Rosjan z okazji zwycięstwa i zetknięcia się z sojusznikami. Ta uczta we wspomnieniach jest zwykle ukazywana jako niekontrolowana libacja czy wręcz najprawdziwsza orgia pijaństwa. Edward C. Arn z amerykańskiej 30. Dywizji Piechoty zapisał: *Wskazano nam budynek, do którego mieliśmy się udać. Weszliśmy tam, wewnątrz napotykając chaos w najczystszej postaci. Pijackie pandemonium. Królowa wódka rządziła tym miejscem*^[25]. W wielu przypadkach uwagę zwraca egzaltowany charakter tego typu relacji. Zachodni żołnierze prezentowali rosyjskie pijaństwo jako zjawisko wymykające się wszelkim normom, standardom i zrozumieniu. Stąd właśnie „królowa” wódka, „pandemonium” czy „chaos w najczystszej postaci”. Dla porównania inny Amerykanin, Alexander Hadden z 28. Dywizji Piechoty, pisał o *morzach wódki i skrzyniach kawioru*^[26]. Nieco bardziej stonowana jest relacja T. Moffatta Burrissa z 82. Dywizji Powietrznodesantowej, choć także on wspominał o wyjątkowo hucznym świętowaniu. Być może rezygnacja z barwnych hiperbol wynikała z faktu, iż akurat tę libację zorganizowali Amerykanie, a nie Sowieci: *[Rosjanie] wzięli ze sobą parę butelek wódki, wsiedli do samochodu i pojechali za nami do naszej kwatery, gdzie urządziliśmy wielką, głośną imprezę*^[27].

Niemal wszystkie alianckie wspomnienia z tych uczt obracają się wokół alkoholu. Uwagę aliantów zwracał obyczaj ciągłego wznoszenia toastów. Przykładowo cytowany już Edward C. Arn zapamiętał, że jego gospodarze *pili za wszystkich i za wszystko*^[28]. Amerykanie i Brytyjczycy za warte wzmianki uważali także to, że ich wschodni sojusznicy pili bez jakiegokolwiek umiaru, do czego zresztą przyłączało się wielu aliantów. Pewien szkocki piechur wspominał: *Kiedy sprawy się uspokoiły, Rosjanie zrobili imprezę i zostaliśmy na nią zaproszeni. Nigdy wcześniej nie piłem tyle wódki (...). Myślę, że byłem potem pijany przez dobre trzy dni*^[29]. Podobny charakter ma relacja Brytyjczyka George’a Goodinga, choć nie pojawia się w niej klasyczna popijawa. Oddział autora został

wyzwolony przez Rosjan z obozu dla jeńców, a następnie obficie napojony wódką: *Kiedy tylko Rosjanie upewnili się, że jesteśmy Brytyjczykami, nakarmili nas jedzeniem zrabowanym z miejscowych sklepów i dali nam tyle wódki, ile tylko byliśmy w stanie wypić*^[30].

Oczywiście pisano nie tylko o pijackich wyczynach towarzyszy broni, ale także samych Rosjan. Inny Brytyjczyk, Ernest Richard Brown, brał udział w imprezie, podczas której większość Rosjan „skończyła pod stołem”, *to jest spili się tak bardzo, że nie byli w stanie ustać na nogach*^[31]. Z kolei u Edwarda C. Arna czytamy: *Wódka lała się aż do kompletnego zamroczenia wielu Amerykanów. Rosjanie pili swoją wódkę haustem, z wysokich szklanek, trochę tak jak my pijemy mrożoną herbatę*^[32]. Jak widać autorzy wspomnień zwracali uwagę na odmienność rosyjskiej kultury picia i szukali porównań z własnymi obyczajami.

Charakterystycznym motywem jest swoista alkoholowa egzotyka opisywanych libacji. Rosjanie piją bardzo mocne trunki, nieznane Amerykanom czy Brytyjczykom, a często posuwają się do spożywania całkowicie niewiarygodnych – zdaniem żołnierzy z zachodu – substancji. Już sama wódka jest w zachodnich relacjach kojarzona niemal zawsze z Rosjanami i traktowana jako podstawowy symbol oraz wyznacznik rosyjskiej kultury. Doskonały przykład zawierają wspomnienia lotnika RAF-u, Dennisa Johna Hockmana. Pisał on o jednej z żołnierskich libacji: *Wielka liczba brytyjskich żołnierzy zachłysnęła się rosyjską kulturą – czyli wódką*^[33].

Do jakiegoś stopnia pewnie z niewiedzy, ale także w celu podkreślenia niezwykłości zachowań żołnierzy Armii Czerwonej, wódka była często opisywana w sposób sprzeczny z rzeczywistością. Popularny motyw we wspomnieniach stanowi wyjaśnianie czym „naprawdę” jest ten napój. Albert Watts z brytyjskich wojsk spadochronowych następująco wspominał pierwsze spotkanie z Rosjanami: *Wyciągnęli butelkę prawdziwej, a więc stuprocentowej wódki i świętowaliśmy. Pamiętam dużo picia i ściskania dłoni*^[34].

Właśnie wspomniana „stuprocentowa wódka” przewija się przez znaczną część pamiętników. Co ciekawe to motyw występujący zarówno w relacjach alianckich, jak i niemieckich (czyli zawierających obraz wroga, a nie sojusznika). Dla porównania esesman Hendrik C. Verdonk we wspomnieniach z frontu wschodniego pisał: *Ich [Rosjan] pragnienie to już nie żadna tam „szczęśliwa chwila” lecz niepomysłowe pijaństwo. I nic dziwnego. Wódka, to znaczy czysty, 100-procentowy alkohol była pita do oporu*^[35]. W tym miejscu pozwolę sobie na pewne uogólnienie. Ze wspomnień jasno wynika, że „egzotyka alkoholowa” to szerszy motyw wiązany nie tylko z Rosjanami, ale ogółem z nowymi, nieznanymi dla autora danej relacji krajami i kulturami. Odmalowując obraz nowej, dziwnej krainy wielu autorów na dowód tej „nowości” i „dziwności” przytacza historie związane właśnie z niezwykłym alkoholem. Przykładowo Amerykanin Charles Eugene Sumners w opisie pierwszego dnia we Francji skupił się przede wszystkim na spotkaniu z wytrawnym winiakiem Calvados, a nie z Francuzami: *To było nasze pierwsze spotkanie z Calvados – napojem, który zdaje się mieć w sobie jakieś 200 procent alkoholu. Mógłbyś go używać jako paliwa do zapalniczek, albo odpalić od niego zapalną i uzyskać niebieski płomień. Był tak mocny, że palił w gardło przez wiele godzin, jeśli się go czymś nie rozcieńczyło*^[36]. Uderzająco podobna jest relacja londyńczyka Charlesa Hanawaya, choć ten nazywał Calvados „tylko” 100-procentowym alkoholem^[37].

Jak już wspomniałem, poza wódką Rosjanie są identyfikowani także z niewiarygodnymi, czy wręcz (w teorii) niezdatnymi do spożycia trunkami. Ponownie jest to swoista egzotyka alkoholowa. Alianci z okazji Dnia Zwycięstwa pili w sposób całkowicie niekontrolowany, co stanowiło chwilową normę. Pili jednak zwyczajne trunki, co najwyżej posuwając się do spożywania czystego alkoholu lub nieświadomego sięgania po metanol. Tymczasem świętując u boku Rosjan łamano wszelkie normy i ograniczenia, pijąc chociażby paliwo rakietowe, o czym opowiadał żołnierz RAF-u, Frank William

Rawlings:

W końcu weszliśmy na terytorium Niemiec (...) [i kiedy] stanęliśmy twarzą w twarz z rosyjskimi żołnierzami posuwającymi się na zachód, uświadomiliśmy sobie, że to musi być wreszcie koniec wojny. Świątowaliśmy pijąc ze sobą nawzajem. Alkohol okazał się być paliwem używanym przez Niemców w ich straszliwych rakietach V2, których na ostatnich etapach wojny używano do niszczenia domów i zabijania mieszkańców Południowo-Wschodniej Anglii. Choć po prawdzie było tam też trochę wódki...^[38]

Co ciekawe, na egzotykę alkoholową można się natknąć także w źródłach, które w najmniejszym stopniu nie wpisują się w podstawowy temat spotkań na granicy i związanych z nimi libacji. Przykładowo brytyjski korespondent wojenny Godfrey Winn trafił do Rosji w 1942 roku na pokładzie jednego z okrętów płynących w konwoju z alianckimi dostawami dla Związku Radzieckiego. Na kilka miesięcy utknął w Archangielsku, gdzie poczynił wiele obserwacji na temat życia „u Sowieców”. W jego relacji pojawia się postać radzieckiego admirała, dowódcy floty białomorskiej. Autor nadaje mu egzotyczne, wręcz orientalne cechy, w opisie wykorzystując między innymi wzmianki o alkoholu:

On ma doskonale brandy, które sprowadza z Kaukazu (...) Według mnie oni wszyscy mają w sobie coś orientalnego, coś zupełnie innego niż Europejczycy i nie można oczekiwać, że będą się zachowywać tak samo. (...) Przyjął [naszego komandora] niczym bonza, siedząc na podwyższonym podium. (...)

Na koniec audyencji, w trakcie pożegnania komandor stwierdził, że dłoń admirała była nieco mniej zmrożona – tylko troszeczkę – i że ta lekka odwilż pewnie została spowodowana wielkimi ilościami wypitej kaukaskiej brandy^[39].



Amerykańscy i radzieccy marynarze świętują kapitulację Japonii, sierpień 1945 r.

Wracając do libacji towarzyszących świętowaniu zwycięstwa, uwagę brytyjskich i amerykańskich żołnierzy spisujących wspomnienia zwracała nie tylko skala pijaństwa, ale także nad wyraz swobodne, wykraczające poza żołnierską normę bratanie się oficerów z szeregowcami oraz oficerów z dwóch różnych armii ze sobą nawzajem. Brytyjski łącznościowiec Neil Walker następująco pisał o tym jak został przyjęty przez Rosjan w ich berlińskiej kwaterze, bezpośrednio po zakończeniu działań zbrojnych: *Kiedy przyjechaliśmy do budynku komendy głównej policji serdecznie nas powitano. Nalano nam wódki i wypiliśmy kieliszek czy dwa. Tylko to sobie wyobraźcie: dwóch generałów, jeden rosyjski kapitan i ja, wszyscy bratający się jak starzy kumple*^[40]. Z kolei Mary Lee Settle

z Żeńskiej Służby Pomocniczej Królewskich Sił Powietrznych (WAAF) odmalowała następującą scenę: *Dowódca wmaszerował do pomieszczenia, a na każdym ramieniu miał uwieszona jednego małego, wesołego Rosjanina. Ich buty błyszcząły, a twarze rozpływały się w wódczanych uśmiechach*^[44].

Warto zwrócić uwagę na ten obraz rosyjskiego żołnierza. We wspomnieniach Mary Lee Settle Rosjanie są mali, rozweseleni i pijani. Odpowiada to powszechnemu wizerunkowi żołnierzy Armii Czerwonej, na jaki można natrafić w pamiętnikach zachodnich aliantów. Epitet „pijany” należałoby wręcz uznać za nieodłączny element opisu, niezależnie od kontekstu. Przykładowo przez wspomnienia Edwarda C. Arna wielokrotnie przewija się postać jednego z Rosjan służących w napotkanym radzieckim oddziale – niejakiego Karpanienki. Przy każdej poświęconej mu wzmiance, nazwisku towarzyszy epitet „pijany”. Zdaje się on pełnić już nie tyle funkcję informacyjną, co wręcz zastępować imię albo określenie narodowości^[42]. Podobnie Ted Ellswort, uwolniony z niemieckiego obozu jenieckiego żołnierz amerykańskiej piechoty, wspominał, że Sowieci odwiedzający ich kwaterę z zasady byli *podpici*^[43]. W innej alianckiej relacji – autorstwa amerykańskiego lotnika stacjonującego w Persji, Williama M. Kennedy’ego – wprawdzie nie pojawia się przymiotnik „pijany”, ale sympatycznie i dość naiwnie przedstawiany Rosjanin to przede wszystkim osoba, z którą kolega autora: *chodził na imprezy i pił wódkę*^[44]. Tak więc również w tym przypadku alkohol jest podstawą opisu.

Wzmiankom o upojeniu alkoholowym Rosjan bardzo często towarzyszą komentarze związane z płcią. To właśnie w „pijanej” armii rosyjskiej amerykańscy i brytyjscy żołnierze po raz pierwszy napotykali kobiety, które nie tylko pełniły funkcje pomocnicze, ale też walczyły na równej stopie z mężczyznami^[45]. Co charakterystyczne, uwagi na temat mieszanego składu płciowego najczęściej pojawiają się

w ramach wspomnień poświęconych podejściu rosyjskich żołnierzy do alkoholu. Tylko w nielicznych przypadkach stanowią one głosy pochwały. Chociażby Dennis John Hockman z RAF-u (w swojej relacji z poznawania przez Brytyjczyków rosyjskiej kultury poprzez picie wódki) wspominał: *[Kiedy] świętowaliśmy razem z rosyjskimi żołnierzami, wprawiało nas w pewne zakłopotanie to, jak wielkie sukcesy odnosiły kobiety służące w ich armii. Te kobiety walczyły równie dobrze, co mężczyźni*^[46]. Częściej jednak Amerykanie i Brytyjczycy podchodzili do radzieckich żołnerek z pogardą. Edward C. Arn żartował, że były one tak brzydkie, iż nawet po upiciu się wódką nie sposób było dostrzec ich urody^[47]. Neil Walker wspominał, w cytowanej już relacji, *olbrzymie* Rosjanki kierujące ruchem drogowym^[48]. Na szczególną uwagę zasługuje jednak pamiętnik Alberta Wattsa, który pod sam koniec wojny wylądował na Pomorzu. Tam zetknął się z niewielką rosyjską kompanią *dowodzoną przez wielgachną kobietę, która niemalże zmiażdżyła mnie na śmierć w swoim niedźwiedzim uścisku*^[49]. Myślę, że niedźwiedź nie pojawia się w tym porównaniu przypadkowo. Właśnie pod taką postacią w zachodniej propagandzie (zarówno polskiej, niemieckiej, jak i angloamerykańskiej) wyjątkowo często występuje „Rosja”^[50]. Żołnierze byli przez lata bombardowani tym wyobrażeniem i odruchowo przenosili karykaturalny obraz państwa-Rosji na wizję pojedynczych.

Co interesujące, opisom pojedynczych Rosjan – swoistych everymanów, których przykład ma uosabiać cały naród rosyjski (radziecki) – często towarzyszy głębsza refleksja i odniesienia do szeroko rozumianej kultury. Rosjanin to z jednej strony niecywilizowany, wręcz barbarzyński przybysz z dzikiej Azji, z drugiej zaś posiadacz niewinnej, rwącej się do śpiewu duszy rosyjskiej^[51]. Oba te aspekty widać w opisie zawartym we wspomnieniach Williama V. Spanosa. Autor opowiadał o rosyjskim *wielkoludzie*, kołyszącym się z butelką wódki w dłoni w takt wiejskiej przyśpiewki, który rozbił pięściami szybę sklepu tylko po to, by ukraść z niego saksofon. Następnie

zaczął na nim grać, co skłoniło Spanosa do częstego w amerykańskich pamiętnikach odwołania do mitologii:

Niczym Apollo trącający struny swej liry, bądź Gabriel dmący w swój róg, zdaje się myśleć, że jego muzyka stanowi okład dla zdruzgotanego świata. (...) Jednak dźwięki które z trudem wydobywa z instrumentu to istna katatonnia i seria pisków (...). Dla mnie brzmi on raczej jak bóg chaosu, Dionizos, a dźwięk jego rogu stanowi apokaliptyczne zaprzeczenie aktu stworzenia^[52].

Warto zwrócić szczególną uwagę na wzmiankę o Dionizosie. To przykład motywu, który powraca w opisach Rosjan, jako swoiste wyjaśnienie dla dzikiego i niezrozumiałego, a z drugiej strony niewinnego, wynikającego z chaotycznej natury postępowania Rosjan. Kiedy u Edwarda C. Arna czytaliśmy o *chaosie w najczystszej postaci*^[53], w istocie mieliśmy do czynienia z tą samą wizją nieskrępowanej rosyjskiej swobody.

Ta osobliwa perspektywa prowadzi do kolejnego pytania: o emocjonalny wydzźwięk relacji poświęconych rosyjskiemu podejściu do alkoholu. Czy Rosjanie-pijacy byli po prostu opisywani, czy także oceniani i ewentualnie krytykowani?

Co uderzające krytyka, stanowiąca nieodłączny element cywilnych (np. polskich czy niemieckich^[54]) relacji z pierwszych spotkań z Armią Czerwoną, w alianckich wspomnieniach żołnierskich niemal nie występuje. W większości przypadków da się wręcz wyczuć sympatię, choć trudno oddzielić ją od zrozumiałej radości z zakończenia wojny. W Dniu Zwycięstwa Rosjanin wciąż jeszcze jest druhem i towarzyszem broni, z którym można się dogadać – jak wspominał T. Moffatt Burriss z amerykańskiej 82. Dywizji Powietrznodesantowej – za pośrednictwem *uniwersalnego języka: alkoholu*^[55].

Pierwsze wyłomy w tej spójnej narracji zaczęły powstawać, kiedy przeminęła początkowa euforia. Niekontrolowane pijaństwo, które dla alianckich żołnierzy stanowiło powszechnie akceptowaną, ale chwilową normę w obliczu

zwycięstwa w wojnie, w świetle wspomnień było codziennością dla żołnierzy rosyjskich. Nie dziwią więc relacje o tym, jak radzono sobie w towarzystwie Rosjan już po Dniu Zwycięstwa. Przykładowo Richard W. Cutler, oficer kontrwywiadu wojskowego w czasie wojny i bezpośrednio po niej, zapisał że Amerykanie uczestniczący w konferencji poczdamskiej zawczasu przygotowywali żołądki na spotkanie z wódką, pijąc mleko^[56]. W innej relacji, spisanej przez syna brytyjskiego żołnierza, możemy wyczytać, że podczas jednej z organizowanych przez Rosjan libacji: *Mój ojciec zdołał pozostać trzeźwym wyłącznie dzięki dyskretnemu wlewaniu swoich (hojnie napełnianych) kieliszków wódki gdziekolwiek, byle nie do własnego gardła*^[57]. Naglącą potrzebę opracowania metod radzenia sobie z rosyjskim pijaństwem tym bardziej odczuwali żołnierze, którzy musieli utrzymywać codzienne kontakty z sojusznikami ze wschodu i to nie w realiach zakończenia wojny. Godfrey Winn relacjonował rady komandora jednego z brytyjskich okrętów, które w 1942 roku utknęły na parę miesięcy na północy Związku Radzieckiego: *Waszą jedyną szansą przetrwania jest jeść jak najwięcej masła między każdą kolejką. Poradzono mi to i masło rzeczywiście dobrze działa jako podkład. Będziecie musieli pić, czy wam się to podoba czy nie, bo jeśli nie, to wezmą was za mięczaków*^[58].

Odmianą kwestią jest moralna ocena pijaństwa. Żołnierze w większości przypadków nie widzieli niczego złego we własnym pociągu do alkoholu ani w pijaństwie swoich towarzyszy broni. Co jednak z Sowietami? Wprawdzie Brytyjczycy czy Amerykanie nie uważali ich za druhów, ale akceptując rosyjską odmienność jednocześnie dawali Rosjanom prawo do kierowania się takimi samymi, a nawet swobodniejszymi, normami kulturowymi co ich własne.

Ogółem w przewertowanych przeze mnie wspomnieniach jakkolwiek krytyka Rosjan ze strony zachodnich aliantów stanowi rzadkość. Wśród tych nielicznych wyjątków znajdują się wspomnienia Williama V. Spanosa.



Toast podczas uroczystości wręczenia Orderu Zwycięstwa marszałkowi Bernardowi Montgomery'emu. W centrum od lewej: marsz. Bernard Montgomery, gen. Dwight Eisenhower, marsz. Geоргij Żukow i marsz. Arthur Tedder. Frankfurt, 5 czerwca 1945 r.

Opowiadał on, że Niemki mieszkające w Czechach karmiły i piły piwem amerykańskich żołnierzy, a nawet były gotowe oddać im się cielesnie, w zamian za ochronę przed Rosjanami. Autor pisał dalej: *Myślę o niebiesko-biało-czerwonych czeskich flagach wywieszonych w oknach, o przerażeniu na twarzach cywilów, o aluzjach co do brutalności Rosjan, których słuchaliśmy w trakcie szkolenia*^[59]. Ostatnia wzmianka jest szczególnie frapująca. Jeśli rzeczywiście alianckich żołnierzy instruowano co do brutalności Rosjan, to tolerancyjne, wręcz entuzjastyczne opisy wspólnych pijatyk, przewijające się w dziesiątkach źródeł sugerują, iż nie było to szkolenie szczególnie skuteczne. Z drugiej strony w oddziałach, które były niejako zdane na łaskę Rosjan (np. w grupach zwolnionych jeńców) dowódcy stanowczo instruowali

podkomendnych, by ci powstrzymywali się przed jakimkolwiek osądem i refleksją. Amerykanin Ted Ellsworth, który utknął na ziemiach polskich, wspominał słowa oficera:

Jeśli tu zostaniemy, nie będziecie irytować Polaków ani bagatelizować wysiłku wojennego Rosjan. Odtąd będziecie widywać coraz więcej i więcej Rosjan. Kiedy zobaczycie metody, którymi się posługują, nie krytykujcie ich. Wyrzucicie to wszystko z pamięci. (...) Niemcy byli w Rosji i może teraz Rosjanie chcą wyrównać z nimi rachunki. Nie dyskutujcie o polityce z Rosjanami. (...) Kiedy Rosjanie się tu zapędzą, niezależnie czy pijani czy trzeźwi, oficerowie czy szeregowcy, traktujcie ich z szacunkiem^[60].

Sojuszników ze wschodu w miarę regularnie krytykowano w zasadzie tylko za jedną przywarę. W świetle szeregu wspomnień Rosjanie byli gotowi zrobić wszystko za wódkę, a zarazem wierzyli, że wódka pozwoli im załatwić każdą sprawę. Dowodzące tego anegdoty prezentują z reguły rosyjskich żołnierzy w sposób groteskowy. Przykładowo Richard W. Cutler opowiadał o spotkaniu z czerwonoarmistami, którzy wymusili podwiezienie się do Poczdamu w zamian za dziesięciodolarówkę i butelkę wódki. Amerykanów namawiali łamaną niemieczyzną: *Viel Geld und viel Vodka!*^[61] Z groteską w opisie Rosjan mieliśmy zresztą do czynienia już wcześniej, np. w przypadku kobiet o niedźwiedzim uścisku, małych Rosjan o wódczanych uśmiechach czy podrygującego saksofonisty. Z reguły jednak nawet w groteskowych przedstawieniach Rosjanie jawią się jako ludzie dobrotliwi i przyjacielscy.

Fragment podobny do tego z relacji Cutlera można odnaleźć także we wspomnieniach innego Amerykanina, Teda Ellswortha. W tym przypadku role były jednak odwrócone: zwolnieni jeńcy próbowali się dostać do Warszawy. Stali przy szosie machając butelką wódki, ponieważ poradzono im, że

rosyjscy kierowcy nie podwożą ludzi, chyba że się ich czymś przekupi. Mieli jednak szczęście, bo to nie Rosjanie zatrzymali się na widok dwóch osobliwych autostopowiczów. Podwieźli ich Polacy z „armii lubelskiej”, czyli z któregoś z oddziałów podległych z Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego. Nie tylko nie przyjęli od Amerykanów butelki wódki, ale sami dali dowód słowiańskiej gościnności: *Byli bardzo przyjacielscy. Posadzili nas na pace ciężarówki, a jeden z poruczników począł nalegać, byśmy wzięli cały ich zapas tytoniu*^[62].

Dopiero dłuższy kontakt z Rosjanami sprawiał, że nieliczni żołnierze którzy mieli do niego okazję zmieniali (lub niuansowali) swoje opinie na temat dotychczasowych sojuszników. Zrobił tak cytowany już wcześniej brytyjski łącznościowiec Neil Walker (o rosyjskiej propagandzie w Berlinie pisał: *Co za kupa gówna!*^[63]), ale najtrafniejszym podsumowaniem tego rozdziału wydaje się refleksja Godfreya Winna, spisana po długotrwałym pobycie w Archangielsku:

Widzicie, po skończonej popijawie wracacie do punktu wyjścia. W ogóle nie posuwacie się naprzód i ani trochę nie zaczynacie się lepiej rozumieć. Tylko w czasie tych ich popijaw, po kilku godzinach nieustannego picia, daje się zauważyć, że jesteśmy takimi samymi ludźmi, walczącymi o wspólną sprawę^[64].

Rosjanie w oczach Niemców

Jeśli alkohol stanowił podstawę opisu Rosjan jako sojuszników, można by oczekiwać, że tak samo będzie w przypadku relacji niemieckich, w których żołnierzy Armii Czerwonej przedstawiano w roli przeciwników. Rzeczywiście, wspominając Rosjan Niemcy często określali ich jako wiecznie pijanych. Można śmiało stwierdzić, że był to jeden z podstawowych elementów obrazu wroga. Nie brakuje

autorów, którzy walcząc z Rosjanami wyłącznie na odległość i nie wchodząc z nimi w bezpośredni kontakt i tak stale nazywali ich pijanymi. Hans Thiel z Volkssturmu następująco opisał jedną z bitew w Prusach Wschodnich: *Wszyscy strzelaliśmy tak szybko, jak tylko się dało – zawsze w sam środek powoli sunącej naprzód, kompletnie pijanej, wrzeszczącej w niebogłosy masy ludzkiej*^[65]. Dalej wspominał też o rakiecie, która *momentalnie otrzeźwiła atakujących, a tym, którzy przeżyli dodała sił w nogach*^[66]. Jest to rzecz jasna stereotyp, tyle tylko, że posiadający silne umocowanie w faktach. Także żołnierze, którzy stykali się z Rosjanami twarzą w twarz potwierdzali, że ci po prostu nie trzeźwieli. Erik Wallin, esesman z dywizji „Nordland”, zapisał we wspomnieniach zupełnie beznamiętną konstatację z okresu walk pozycyjnych: *[Oceniając po okrzykach] wygląda na to, że oni wszyscy tam są pijani*^[67]. Z kolei SS-Untersturmführer Hans Villier, dowódca plutonu w kompanii telefonicznej 31. Dywizji Grenadierów Waffen-SS, następująco zapamiętał pierwsze spotkanie z Sowietami: *W Pardubitz zobaczyliśmy pierwszą pełną formację Sowietów, baterię organów Stalina. Sowietci, w większości pijani, wylewnie powitali Czechów, a nam pogrozili pięściami*^[68]. Także Hans Thiel, kiedy dostał się już do niewoli, szybko napotkał pijanych żołnierzy radzieckich: *Transportery opancerzone, które podjeżdżały do nas od tyłu i mijaly nas były zwykle wypełnione pijanymi żołnierzami wszelkich szczebli*^[69].

Wielu pamiętnikarzy ograniczało się do prostego stwierdzenia pijaństwa żołnierzy radzieckich, ale niektórzy z nich silili się na znacznie szerszy opis przeciwnika. Chociażby Hendrik C. Verdon, holenderski ochotnik z Waffen-SS, pokusił się o szczegółową prezentację typowego żołnierza strony przeciwnej:

Rosyjski żołnierz w porównaniu z nami był bardzo skromny, co obrazowała jego dieta dzienna. W jego torbie wiszącej na pasie znajdowały się ziarna prosa,

które zmieszane z wodą dawały coś w rodzaju zupy. Nosił przy sobie suszoną rybę jako żelazną porcję. To smakowało jak pomyje, do tego miał w menażce wysokoprocentową wódkę, którą pił o każdej porze dnia. Papierosy skręcał na papierze gazetowym, zużywając bardzo dużo grubo krojonego tytoniu. To była machorka, która zawierała w sobie także łądygi liści. Pomimo przebywania w tak nieludzkich warunkach, żołnierz rosyjski był niezwykle twardy^[70].

Jak widać, w opisie Vertona brakuje jakiegokolwiek krytyki przeciwnika. Jest to wprawdzie wizja uwłaczająca poziomowi cywilizacyjnemu reprezentowanemu przez Związek Radziecki, ale jednocześnie autor wręcz z podziwem spogląda na prostego żołnierza, który jest w stanie podołać spartańskim warunkom swojego życia. Dalej dowiadujemy się również, że wódka pozwalała Rosjanom walczyć z przejmującym zimmem^[71]. Autor podchodzi do takiego twierdzenia z ironią, ale przecież wielu niemieckich żołnierzy wykorzystywało na froncie wschodnim dokładnie tę samą receptę. Na koniec esesman dodaje jeszcze swoją własną, dość uproszczoną analizę rosyjskiego charakteru narodowego: *Na szerokich przestrzeniach Rosji i Syberii 40 kilometrów to żadna odległość, 40° to żaden mróz, a 40% to nie alkohol^[72]*. W takiej wizji Rosjan można dopatrzeć się pewnych podobieństw do relacji alianckich pamiętnikarzy, którzy swoim sojusznikom ze wschodu nadawali egzotyczne cechy. Z tym, że rzecz jasna dla Niemca Sowiet – nawet jeśli czuł wobec nich pewien respekt – zawsze byli raczej członkami dzikich, azjatyckich hord, niż orientalnymi bonzami, jak we wspomnieniach niektórych żołnierzy brytyjskich i amerykańskich.

Relacja Vertona nie jest wyjątkiem. Nie tylko w niej Rosjanie zostali zaprezentowani w sposób wyważony i wyzuty z bezpośredniej krytyki. Wbrew temu, czego można by oczekiwać, napiętnowanie i wyśmiewanie żołnierzy radzieckich wcale nie stanowi stałego motywu we wspomnieniach członków Wehrmachtu i Waffen-SS.

Wielu żołnierzy strony niemieckiej odnosiło się do Sowietów z pewnym szacunkiem i szczerym zainteresowaniem. William Lubbeck z Grupy Armii „Północ” uważał upijanie się żołnierzy radzieckich za zupełnie zrozumiałe: *Niekiedy, a może i najczęściej, Armia Czerwona odurzała swych żołnierzy wódką, by dodać pewności siebie ludziom podejmującym ogromne ryzyko*^[73]. Z kolei Erik Wallin był przekonany o sprycie i przebiegłości Rosjan, nawet kiedy Ci znajdowali się w stanie wyraźnego upojenia. Przy okazji opisu Sylwestra spędzonego na linii frontu wspominał wrogich żołnierzy wręcz z pewną sympatią. Nie ukrywał, że ich wyczyny po alkoholu szczerze śmieszyły niemieckich esesmanów^[74]. Nie znaczyło to jednak, że członkowie jego dywizji tracili czujność. Nawet wygłupiający się przeciwnik wciąż budził ich respekt. *Spyt bolszewików często przysparzał nam kłopotów*^[75] – podkreślał. Zdarzało się wręcz, że żołnierze armii niemieckiej pisali o Sowietach w zupełnie pozytywny sposób. Pewien estoński esesman wspominał jedno ze swoich pierwszych spotkań z Rosjanami: *Dowódca czołgu T-34 zapytał mnie, czy jestem oficerem, na co odpowiedziałem twierdząco. Poczęstował mnie wtedy wódką. Następnego dnia poradził mi, abym zdjął mundur, bo w przeciwnym razie grozi mi rozstrzelanie*^[76]. Do tego dochodzi spora grupa źródeł, których autorzy w ogóle nie wspominali o alkoholu opisując członków Armii Czerwonej. Przykładowo Hans Strehlau stwierdził tylko, że Rosjanie są *bardzo celni*^[77]. Tak więc w jego opinii to umiejętności bojowe, a nie pijaństwo stanowiły podstawową cechę przeciwnika. Z kolei Bruno Friesen z wojsk pancernych krytykował radziecki system, ale nie szeregowego żołnierza, któremu przyszło w nim żyć i nieszczęśliwie zginąć:

Penetrując wewnątrz opuszczonego browaru tuż na zachód od Suczawy jeden z naszych kolegów – miał na nazwisko zdaje się Moser – znalazł kilka beczulek piwa. Jednak nasz żołnierz nie był pierwszym, który znalazł się w tym miejscu. Na betonowej posadzce tuż koło wejścia

leżał na plecach młody żołnierz Armii Czerwonej, bez broni, z dziurą po kuli w czole. Jego blady członek był częściowo wyciągnięty ze spodni. Zwyczajny człowiek, który być może zatrzymał się – może na zbyt długo – w tym miejscu, by się wysikać, został zastrzelony przez swego komisarza^[78].



Kapitan Krauss
(z butelką wódki) z żołnierzami Wehrmachtu podczas odpoczynku po
walce na froncie wschodnim, październik 1941 r.
(fot. Etzold/Narodowe Archiwum Cyfrowe)

Jeszcze inni żołnierze – szczególnie ci nie czujący emocjonalnej więzi z nazizmem lub nie biorący bezpośrednio udziału w walkach z armią radziecką – w ogóle nie podejmowali się opisu i oceny Rosjan^[79]. Nasuwa się wniosek, że choć krytyczne, powiązane z alkoholem wspomnienia poświęcone żołnierzom radzieckim pojawiają się w przeważającej części źródeł autorstwa walczących z nimi Niemców, to nie można mówić o istnieniu jednolitego lub choćby wyraźnie dominującego sposobu opisu. Dla wielu autorów pijaństwo Rosjan było cechą łatwą do wytłumaczenia albo niewartą wzmianki. Nie brakowało też żołnierzy, którzy odnosili się do przeciwników z pewną sympatią lub choćby współczuciem. Potwierdzenie takiej opinii można odnaleźć także w literaturze historycznej. Frederick Taylor, badacz okresu w dziejach Niemiec bezpośrednio po zakończeniu wojny, pisał: *Nie wszyscy żołnierze radzieccy zachowywali się w tak dziki i niezdyscyplinowany sposób. Raz po raz powtarzają się [w źródłach autorstwa Niemców] historie Rosjan, którzy dawali świadectwo dobrodusznej lub przynajmniej poprawnej postawy*^[80].

Jednocześnie można mówić o stopniowym przechodzeniu autorów od wyważonych, neutralnych opinii do mocnej, nie ulegającej wątpliwości krytyki. Te pierwsze pojawiają się przede wszystkim w relacjach z walk na terytorium Związku Radzieckiego w pierwszych latach wojny. Trudniej na nie natrafić we wspomnieniach z ostatnich miesięcy obrony Rzeszy przed ofensywą ze wschodu. Co ciekawe (i zaskakujące!), opisana zmiana dotyczy nie tylko źródeł powstających na bieżąco, ale też wspomnień spisywanych z perspektywy czasu. Cytowany wcześniej Hendrik C. Verton omawiając ostatnie tygodnie wojny, spędzone w oblężonych Wrocławiu, stracił resztki swojego szacunku dla przeciwników. Wkroczenie Rosjan do Wrocławia opisał następująco: *Wszystko musiało być zrównane z ziemią i tak oto fala zniszczenia przewalała się przez ruiny miasta. Bandy pijanych czerwonych przetaczały się przez Wrocław podpalając wszystko co im się*

spodobalo i co jeszcze stalo^[81]. U tego samego autora znajdziemy także wzmianki o pijanych czerwonoarmistach gwałcących Niemki^[82], o niemieckim żołnierzu który osiwił po nocy spędzonej na strychu stodoły zajętej przez odurzony wódką oddział Armii Czerwonej^[83] czy też o niekontrolowanych, pijackich strzelaninach na ulicach miasta^[84]. Także we wspomnieniach Erika Wallina w ostatnich rozdziałach nie mamy już do czynienia z *przebiegłym Iwanem*, lecz nieudolnymi pijakami: *Z nastaniem nocy [Rosjanie] poczuli się bezpiecznie, toteż pozwolili popłynąć gorzałce. Popadli w opilstwo i niejeden z nich zabrał butelkę w drogę ku śmierci*^[85].

Oczywiście nie brakuje również relacji, w których ostra krytyka czerwonoarmistów dominuje w całym tekście. W wielu przypadkach to wspomnienia żołnierzy szczególnie zaangażowanych politycznie i również po wojnie zachowujących swoje radykalne poglądy. Jeden z szeregowych żołnierzy walczących na froncie wschodnim, Karl Fuchs tak pisał o Rosjanach: *Żaloszne hordy po przeciwnej stronie nie są niczym więcej, jak bandziorami, których do walki skłania alkohol oraz groźby (...). To po prostu banda dupków!*^[86] Za przykład mogą posłużyć także dzienniki Hansa Rotha z wojsk przeciwpancernych. Boże Narodzenie spędzone na froncie opisał on następująco:

Cicha noc, święta noc... (...) Święta?! Przed nami czerwoni mordercy nacierają swą dziesięciokrotną siłą na nędzny posterunek niemiecki. Pijane, wrzeszczące bandziory wbijają swe bagnety w drgające ciała naszych rannych towarzyszy broni^[87].

W dziennikach Rotha można natrafić także na inną, interesującą formę krytyki Rosjan. W pierwszym rozdziale książki pisałem już o przenikaniu słownictwa związanego z alkoholem do języka, którym posługiwali się żołnierze walczący w II wojnie światowej. W szczególności tyczyło

się to Niemców piszących o Rosjanach. W wielu źródłach pojawiają się wzmianki, które wprawdzie nie określają czerwonoarmistów bezpośrednio jako pijaków, ale poprzez przemyślany dobór słów wyraźnie wskazują na tę ich przywarę. Tak więc u Hansa Rotha Rosjanie *upijają się zwycięstwem*^[88]. Z kolei szeregowiec cytowany przez Stephena G. Fritza w książce „Frontsoldaten: The German Soldier in World War II” pisał o Rosjanach: *Cóż by się stało z cywilizowaną Europą, gdyby ci synowie stepu, zatruci i upici niszczycielską trucizną, ci podburzeni podludzie, najechali nasze piękne Niemcy?*^[89] Łatwo się domyślić, że niszczycielska trucizna to bolszewizm, ale jednak dobór słów nie wydaje się przypadkowy. Niemiecy żołnierze sięgali po takie, a nie inne formy wyrazu, ponieważ w powszechnym odczuciu Rosjanie byli postrzegani jako wiecznie pijani, azjatyccy barbarzyńcy.

Nie dziwnego, że pijaństwem często usprawiedliwiano łatwość, z jaką Rosjanie dawali się pokonać zdyscyplinowanym i walecznym – we własnym odczuciu – żołnierzom Wehrmachtu i Waffen-SS. Bruno Friesen opowiadał o udanym ostrzale rosyjskiego składu zaopatrzenia. W domyśle fakt, że obrońcy byli pijani ułatwił atakującym zadanie: *Jeśli chodziło o żywność, ci panowie byli oszczędni. Wódkę jednak lubili*^[90]. Także Hans Roth twierdził: *Ich pijaństwo przynosiło nam szczęście*^[91]. Z kolei Erik Wallin niedługo po zakończeniu wojny wykiwał radzieckich wartowników i uniknął aresztowania, udając wraz z kolegami, że jest pijany:

Gdy dotarliśmy do placu, grupa czerwonoarmistów (...) zwróciła się w naszą stronę i zaczęła dawać znaki do zatrzymania się. Popatrzyliśmy na nich w sposób dający do myślenia i podnieśliśmy nieco głos, toteż słowa piosenki „Wędrujemy przez zroszone wzgórza” odbijały się echem od ścian budynków, a my kołysaliśmy rękoma w takt śpiewu. Synowie stepu spojrzeli na nas zdumieni, po czym cofnęli się do swoich butelek z wódką w bylej rezydencji burmistrza^[92].

Jeszcze częstsza była maniera prezentowania Rosjan w sposób przerysowany i groteskowy. Z podobną formą wyrazu mieliśmy już do czynienia w przypadku pamiętników alianckich („mali Rosjanie z twarzami rozpływającymi się w wódczanych uśmiechach”). W relacjach niemieckich taki stereotypowy obraz Rosjanina wynikał jednak nie tyle z dobrotliwego poczucia przewagi kulturowej, co z głęboko zakorzonego przekonania, iż Słowianie nacierający ze wschodu to niegodni poważnego traktowania podludzie. Hendrik C. Verton zawarł w swoich wspomnieniach szczegółowy opis spotkania z takim groteskowym czerwonoarmistą w podbitym Wrocławiu. Nie był to już bynajmniej zaprawiony w boju i budzący respekt żołnierz, o którym opowiadał we wcześniej cytowanym fragmencie. Tym razem Rosjanin był mały, szpetny i niezbyt rozbawiony:

On patrzył na mnie, a ja na niego. On był małym człowiekiem, niskim i krępy. Jego łukowate nogi kończyły się w skórzanych butach. Szara, futrzana czapka z czerwoną gwiazdą, opadała ukośnie na głowę i osiadała na ospowatej twarzy, która była nieogolona, z widoczną szczecinę rudych włosów nie zakrywających głębokich dołków na skórze. Nieladny wygląd! Rząd kolorowych medali zdobił jego brązową koszulę, a ponieważ nie było widać złota na jego epoletach odgadłem, że musi być sierżantem. Po spojrzeniu na moje medale nagle przyciągnął mnie do swej piersi, „przytulił” niczym niedźwiedź i poklepał, mówiąc „dobry żołnierz”. Potem, uwalniając mnie i śmiejąc się, wskazał najpierw na swoje medale, a potem na moje. Następnie ten człowiek-niedźwiedź pocałował mnie w oba policzki, oświadczając „wajna kaput”, tzn. wojna skończona, i „Hitler kaput”, tzn. Hitler nie żyje.

Potem musiałem iść z nim jeszcze raz do piwnicy. Szedł za mną jak lis ścigający kurczę i straszący kobiety, które krzyczały panicznie i uciekały. To go rozbawiło

i oddał parę strzałów w sufit, ściany i w kafelki w kuchni hotelu Monopol. Byłem szczęśliwy, że nie strzelał do mnie. Biorąc butelkę wódki, zrobił wielki haust, obrócił się do mnie i powiedział „Na zdrowie! Wojna się skończyła, teraz możesz iść do domu”. Nie kazałem sobie tego powtarzać i wróciłem do kolegów^[93].



Szef sztabu SA Viktor Lutze przy stole podczas towarzyskiego spotkania, luty 1943 r.

(fot. Ewald Theuergarten/Narodowe Archiwum Cyfrowe)

Dalej ten sam autor wspomina o pijanym Rosjaninie, który próbował uczyć zasad marksizmu nic nie rozumiejących (bo nieznających rosyjskiego) i potajemnie naśmiewających się z niego żołnierzy niemieckich^[94]. Dla porównania Hans Thiel wspominał, że pierwsi napotkani żołnierze radzieccy, zamiast wziąć go wraz z towarzyszami do niewoli, krzyczeli tylko w pijackim amoku: *Hitlerr kapuut!*^[95] Z kolei wśród relacji żołnierskich zebranych przez Juergena Thorwalda w książce „Defeat in the East” znalazła się m.in. wzmianka o daremnych próbach poddania się oddziałów niemieckich broniących

Królewca. obrońcy miasta pomimo usilnych starań nie byli w stanie znaleźć żadnego trzeźwego negocjatora po stronie rosyjskiej^[96]. Na koniec warto jeszcze raz wrócić do wspomnień Vertona, który nie bez ironii pisał o tym jak Rosjanie zdobywali alkohol, kiedy brakowało im „normalnej” wódki:

Iwan wiedział, jak sobie to zrekompensować. Odsysał alkohol ze zużytego paliwa samolotowego i przepuszczał go przez filtry swych masek przeciwgazowych, które oczyszczały ciecz do dobrego poziomu. Potem mieszał te reszki z syropem, co czyniło z nich naprawdę niezły likierek, którego oni nie sączyli, lecz od razu wlewali do gardeł^[97].

Autor naśmiewał się z pomysłowości Rosjan, podczas gdy sami Niemcy – kiedy na front wschodni przestawały docierać dostawy alkoholu – organizowali prowizoryczne bimbrownie^[98]. Podobnie rzecz wyglądała z rosyjską tradycją wznoszenia toastów: z jednej strony wielu Niemców uznawało ją za kuriozum i dowód rozpicia radzieckiej armii^[99], z drugiej zaś mimochodem przyznawali, że w ich własnym wojsku istniał niemal identyczny, „niemiecki” obyczaj^[100]. Zarówno na tych, jak i na wcześniejszych przykładach doskonale widać, że żołnierze Wehrmachtu i Waffen-SS bez wahania krytykowali przeciwnika za swoje własne przywary oraz czynności, którymi sami się parali.

Polacy w oczach Niemców, Niemcy w oczach Polaków

Niemcy nie zawsze krytykowali Rosjan za ich pijaństwo. Zaskakująco wielu autorów ignorowało temat spożycia alkoholu w szeregach Armii Czerwonej lub podejmowało go w zupełnie neutralny sposób. Alkoholowe nagany i obelgi pod adresem Sowietów były wprawdzie stosunkowo częste, ale jednak dużo rzadsze niż się spodziewałem. To jednak nic

w porównaniu z opisami jakichkolwiek innych przeciwników we wspomnieniach autorstwa żołnierzy wszystkich uwzględnionych przeze mnie narodowości. Jak się okazuje, pamiętnikarze niemal nigdy nie krytykowali wrogów za ich podejście do alkoholu. Na dobrą sprawę – nie licząc opisów Rosjan – to motyw statystycznie pomijałny!

U podstaw takiego stanu rzeczy leży przyczyna, która przewinęła się już w poprzednich rozdziałach. Autorzy wykorzystanych źródeł w większości przypadków akceptowali pijaństwo własne i swoich towarzyszy broni. Logika i zdrowy rozsądek nakazywały, by nie potępiać przeciwników za identyczne zachowania. Co ciekawe, zupełnie nieskuteczna okazała się propaganda, która starała się wpoić żołnierzom obraz godnych pożałowania z uwagi na swoje pijaństwo oponentów. Przykładowo znany amerykański korespondent wojenny Ernie Pyle naśmiewał się w artykule opublikowanym 24 czerwca 1944 roku z Niemców, którzy przed ucieczką z jakiegoś normandzkiego miasteczka wypili całe lokalne zapasy alkoholu^[101]. Dla porównania niemiecka propaganda w ostatnich miesiącach wojny prezentowała amerykańskich GI jako *niechlujnych, ograniczonych umysłowo, niedorosłych delikwentów z karabinami, zapewne odurzonych narkotykami i alkoholem*^[102]. Pomimo mnogości podobnych przedstawień nie udało mi się odnaleźć źródeł wspomnieniowych, które w zauważalny sposób z nich czerpały.

W treści wspomnień żołnierskich nie natrafiłem na żadne powiązane z alkoholem wzmianki przeciwników o Amerykanach czy Brytyjczykach. Występują, choć bardzo rzadko, relacje ze spotkań z Włochami. Zwykle ich przekaz sprowadza się do stwierdzenia, że przedstawiciele tej narodowości mają wyjątkową skłonność do kieliszka. Charles Martin Kimerer, amerykański lotnik służący na Sycylii w 1943 roku, zapisał w swoim dzienniku: *13 września. Dwa włoskie bombowce wylądowały na pasie za wzgórzem. Załogi były strasznie zdenerwowane; ledwo mogli ustać na nogach.*

Kiedy tylko dowiedzieli się, że nie zamierzamy ich rozstrzelać, upili się i od tego czasu bez przerwy chodzą nawaleni^[103]. Co charakterystyczne, niemal identycznie na Francuzów spoglądali ich alianccy sojusznicy, zaś na Włochów – Niemcy. Pisałem o tym już wcześniej.

Związane z alkoholem relacje poświęcone Włochom to jednak absolutny margines na tle całego materiału źródłowego. W zasadzie jedyny znaczący wyjątek w tym temacie stanowią Polacy. Przez niektórych niemieckich żołnierzy-pamiętnikarzy są oni utożsamiani z Rosjanami, a przez to przypisuje im się takie same negatywne cechy: w tym pijaństwo i tendencję do przeliczania wartości wszelkich dóbr na butelki wódki.

Przykładowo zniemczony, holenderski ochotnik w Waffen-SS, Hendrik C. Verton opisał swoje spotkanie z polskim oficerem we Wrocławiu. Wspomnił przy tym o wódce, jako podstawowym atrybucie tej negatywnie zaprezentowanej postaci: *Stałem w mokrych skarpetach i protestowałem przed Polakiem, który miał czapkę rosyjskiego pochodzenia zsuniętą ukośnie na tył głowy. Siedział za dużym stołem kuchennym ze stosem gazet i czym jeszcze? Butelką wódki i szklanką wody^[104]. Dużo bardziej dobitna jest relacja Hansa Thiela, niemieckiego żołnierza z Prus Wschodnich. Opisał on Polaków jako cwaniaków i kryminalistów, którzy za butelki wódki kupowali od Iwana (czyli od Rosjan) niemieckie bydło, a nawet samych Niemców: *Nie mogliśmy podejrzewać, że nazajutrz te sępy staną się naszymi panami. (...) To był dokładnie ten rodzaj ludzi, który widzieliśmy w naszym kraju w dniach rewolucji 1918 roku; ludzie bez krztyny zdyscyplinowania czy wychowania – wyrzutki społeczeństwa i najgorsze męty^[105]. Warto zwrócić uwagę, że obaj autorzy wielokrotnie i nawet dosadniej krytykowali pijaństwo Rosjan. Podobnie jest w innych niemieckich źródłach żołnierskich, gdzie Polacy niemal zawsze grają drugie skrzypce po Rosjanach, jako ich równie pijani i barbarzyńscy pomagierzy, sługusi czy podkomendni. Co charakterystyczne, większość**

niemieckich żołnierzy-pamiętnikarzy uczestniczących w walkach na Wschodzie w ogóle nie wyłączała Polaków z anonimowej masy „Sowietów”^[106]. Robili to przede wszystkim autorzy emocjonalnie związani z ziemiami utraconymi przez III Rzeszę na rzecz Polski (jak Thiel) oraz ci, którzy spędzili na tym obszarze dłuższy czas np. bezpośrednio po zakończeniu wojny (jak Verton).



Grupa żołnierzy 9. Armii USA opija zwycięstwo piwem znalezionym w niemieckich fortyfikacjach
(© CORBIS/Fotochannels)

Na Polakach katalog wrogów krytykowanych przez Niemców za alkoholizm zasadniczo się kończy. Żołnierze Wehrmachtu i Waffen-SS nie pisali nic o pijaństwie Amerykanów czy Brytyjczyków i podobnie rzecz wyglądała z drugiej strony. We wspomnieniach alianckich natrafiłem tylko na pojedyncze przykłady powiązanej z alkoholem krytyki Niemców, mimo że na ostatnim etapie walk niemieckie oddziały wojskowe

rzeczywiście borykały się z daleko posuniętym rozluźnieniem dyscypliny. Nieliczne wspomnienia wzmiankują pijaństwo Niemców, ale czynią to w neutralnym lub czysto informacyjnym tonie. Przykładowo amerykański piechur Ted Ellsworth opisał przypadek, kiedy omyłkowo podszedł nocą do pozycji przeciwnika, biorąc wrogie zgrupowanie za sojuszniczy batalion pancerny. W myślach mówił sam do siebie: *Idź wolno. Nie biegnij... Może jeszcze nie zobaczyli cię w ciemnościach. Wyglądają przecież na pijanych. I chyba rzeczywiście są. A przynajmniej tak brzmią*^[107]. Nawet gdyby fakt, że autor machinalnie i bez namysłu uznał Niemców za pijanych był w jakimkolwiek stopniu skutkiem propagandy, to nie mamy do czynienia z bezpośrednią krytyką, a podobne relacje należą do rzadkości. Nieco dosadniejszą wzmiankę zawiera pamiętnik amerykańskiego lekarza wojskowego, Roberta Franklina, opisującego działania na froncie włoskim. Także i tu mamy do czynienia raczej z prezentacją faktów, niż próbą napiętnowania wroga: *Nasi zwiadowcy zajęli dwa pierwsze karabiny maszynowe nie oddając choćby jednego strzału: Niemcy byli pijani i drzemali, po dwóch przy każdym stanowisku. Strzał kawałek przede mną zabił strzelca trzeciego karabinu – akurat on nie był pijany*^[108].

Taki charakter źródeł raz jeszcze potwierdza, że pijaństwo samo w sobie nie było w odczuciu żołnierzy zachowaniem godnym potępienia. Co więcej, nie wpisywało się ono w od dawna utarty, stereotypowy obraz Niemca. O żołnierzach Wehrmachtu pisało się jako o bezwzględnych, zdeterminowanych, amoralnych i zaślepionych ideologią, ale nie pijanych! Tak też postrzegał ich cytowany wyżej Ted Ellsworth^[109]. Zmiana wyobrażenia była tym trudniejsza, że równałaby się obniżeniu rangi przeciwnika, a tym samym wagi własnego osiągnięcia, jakim było jego pokonanie. Warto dodać, że ten sam Ellsworth po dostaniu się do niewoli został zaproszony przez niemieckiego pułkownika „na kielicha”. W tym fragmencie także nie sposób dopatrzeć się krytyki: *Pułkownik uśmiecha się i mówi iście oksfordzką*

angielszczyzną: „Za zwycięstwo!”. I wszyscy trzej wychylamy na raz kielonki^[110].

Na tym tle wyjątek stanowi dość osobliwa, polska relacja. Spadochroniarz z polskiego oddziału radzieckiej partyzantki, Czesław Dęga, podjął się w swoich wspomnieniach ironicznej próby wyjaśnienia w jaki sposób alianci przechytrzyli Niemców i z powodzeniem przeprowadzili desant w Normandii. Zamiast na spryt, taktykę czy przewagę techniczną nacisk położył na beztroskę niemieckich generałów i ich pociąg do alkoholu: *Został ogłoszony stan pełnej gotowości bojowej. Ale zmęczeni koniakiem i przeciągającą się do późnych godzin nocnych rozmową Hans Speidel i jego koledzy udali się o 1.00 w nocy na spoczynek^[111]*. Fragment pamiętnika Dęgi wydaje się szczególnie zaskakujący, z uwagi na środowisko, w którym obracał się autor. Jak wyjaśniałem już wcześniej, w partyzantce komunistycznej alkohol odgrywał ważną rolę, a jego codzienne spożywanie w dużych ilościach uważano za normę. Akurat Dęga należał do oddziału o charakterze wojskowym, sformalizowanej strukturze i łańcuchu dowodzenia. W tym kontekście jego relacja jest unikalna. Zarazem istnieje jednak duża liczba polskich źródeł krytykujących pijaństwo niemieckich żołnierzy, żandarmów czy esesmanów, których autorami byli członkowie grup działających w konspiracji, a przez to wchodzących w bliższy kontakt z okupantem.

Partyzant Armii Krajowej, Marian S. Mazgaj opisał wizytę niemieckich żandarmów w szpitalu, w którym na jednej sali leżeli: ścigany przez nazistów AK-owiec i ranny funkcjonariusz kolaboracyjnej „granatowej policji”:

Kiedy skończyli przesłuchiwać rannego policjanta i już wychodzili, „Krwawy Edek” [jeden z żandarmów, znany ze swoich sadystycznych zamiłowań] zrobił takie wrażenie, jakby rozpoznał Józefa. Gdy obaj naziści podeszli do łóżka Józefa, ten uświadomił sobie, że są odurzeni alkoholem. Omiotli pijanym wzrokiem Józefa, z wielką ciekawością próbując ustalić kim jest. Krwawy

Edek zrobił zamyśloną minę, próbując sobie coś przypomnieć. Wpatrywał się w twarz pacjenta z wielką intensywnością, tak jakby myślał: „Gdzie ja wcześniej widziałem tego człowieka?”. Rozmyślał nad tym przez chwilę, aż nagle – ni stąd, ni zowąd – rozpoznał Józefa. Straszliwie zaskoczony zapytał: „Czy to Ty? To Ty wciąż żyjesz?”. Odwrócił się do swojego towarzysza i wykrzyknął: „Strzeliłem do niego cztery razy, a on wciąż żyje! To niemożliwe i niesamowite! Tym razem już na pewno go wykończę”. Mówiąc to, Krwawy Edek sięgnął po pistolet. Jednak jego towarzysz chwycił mordercę za rękę i powiedział: „Masz na to pełno czasu”, odciągając go w stronę drzwi^[112].

Pijaństwo niemieckich żandarmów uratowało w tym przypadku Polakowi życie. Podobne szczęście miał powstaniec warszawski, którego przygodę opisał kolega z oddziału, Jerzy Hańce: *Tam była wódka – bimbrownia. (...) Tam i Niemcy po to chodzili, cuda się działy. [Jeden z kolegów] poszedł po jabłka, postawił Mausera pod drzewem i rwał. Patrzy, a trzech [Niemców] wyszło, to mało mu włosy dęba [nie stanęły], biały się zrobił, a oni go nie widzieli^[113]*. Dla porównania inny partyzant Armii Krajowej opisał pijanych żandarmów, których stan pozwolił mu wymknąć się z pociągu: *Gnębiło mnie, jak wydostaniemy się z krakowskiego dworca, skoro tam rzeczywiście jest taka obstawa, jak w opowiadaniu paskarek. Jeden rzut oka jednak po opuszczeniu pociągu przekonał nas, że nie jest tak źle. Pijani bahnschutze i żandarmi w rozchełstanych płaszczach dali się łatwo wyminać^[114]*.

Kolejny członek AK, Maciej Bernhardt, wspominał w jaki sposób udało się zażegnać kryzys, kiedy to Gestapo zaczęło podejrzewać (zresztą niesłusznie), że w działającej legalnie w Warszawie Państwowej Wyższej Szkole Technicznej jest prowadzone szkolenie wojskowe polskiej młodzieży: *profesor Guettinger potrafił policji wyjaśnić całą sprawę i, jak*

słyszeliśmy, wszystko zakończyło się kupą śmiechu (u Niemców) i wielkim pijaństwem^[115]. Ten sam autor pisał o spotkaniu z pijanym niemieckim żołnierzem 1 sierpnia 1944 roku, jeszcze przed „godziną W” i formalnym wybuchem powstania: Na drugim, czy trzecim przystanku wsiadł na naszą platformę mocno zalany żołnierz w mundurze lotniczym z odznakami artylerii przeciwlotniczej. Miał trochę kłopotów z utrzymaniem się w pozycji pionowej, a w kaburze szturmowe parabellum z długą lufą; nasze marzenie z czasów okupacji! Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że rozbrojenie pijanego szkopa nie sprawiłoby nam żadnych trudności. Ale otrzymany rozkaz był dla nas święty i choć z żalem, trzeba było zrezygnować^[116]. O pijanych Niemcach wspominali także partyzanci Armii Ludowej, chociażby Frank Blaichman: Używając dwóch Polek w roli przynęty napadliśmy na czterech pijanych Niemców, których na miejscu zabiliśmy i zabraliśmy ich broń^[117]. Dodajmy, że w przededniu powstania warszawskiego AK-owcy w ramach rozpoznania sprawdzali między innymi czy Niemcy są pijani: Wtedy myśmy robili rozpoznanie i trzeba było podchodzić bardzo blisko ich domów i orientować się co do liczebności wojsk niemieckich, ich nastrojów – czy się bawią, czy są w tym dniu po alkoholu^[118].

Duża liczba podobnych relacji wskazuje, że w środowisku partyzanckim – w przeciwieństwie do żołnierskiego – pijaństwo stanowiło naturalny element negatywnego opisu Niemca. Można wręcz powiedzieć, że wśród partyzantów-pamiętnikarzy powstał stereotyp Niemca-pijaka. Dobrze ilustruje to relacja cytowanego wcześniej Mariana S. Mazgaja. Pisał on, że widząc Niemców kręcących się przy wiejskiej posiadłości, partyzanci z góry założyli, iż ci przyszl się napić. W opisywanym przypadku AK-owcy byli w błędzie, ale najwyraźniej właśnie takich zachowań spodziewano się po niemieckich żołnierzach i żandarmach^[119]. Bazując na tym samym stereotypie życie uratował sobie Józef Kapler z Armii [Krajowej.



Dwaj niemieccy żołnierze w ruinach Warszawy podczas okupacji.
Z tyłu tablica:
„Handel Win - Jan Borajkiewicz - Obecnie ul. ...ska 7 - tel. 9-76-26”
(ze zbiorów Marka Tuszyńskiego)

Kiedy schwytano go wraz z grupą cywilów i ustawiono do rozstrzelania, z sukcesem zaczął udawać pijanego Niemca: *[On na] mnie patrzy, że stoję, i mówi „Co się tak uśmiechasz?” Mówię Gut trink! Jak to Gut trink? „Bo dobra wódka była, lubię wypić!” A to Raus! Jeszcze Ausweis wziął ode mnie i [wtedy] skłamałem, mówię Deutsche Familie. Puścili mnie, a pod ścianą już stała duża grupa Polaków [którą] rozstrzelali^[120].*

Jakie przyczyny leżą u podstaw tej zasadniczej różnicy pomiędzy relacjami żołnierskimi i partyzanckimi? Dlaczego żołnierze (niezależnie od narodowości) nie krytykowali Niemców za pijaństwo, podczas gdy partyzanci robili to często i z rozmysłem? Oczywiście znaczenie miał tu charakter kontaktów z wrogiem. Amerykanie czy Brytyjczycy w większości przypadków znali Niemców wyłącznie jako abstrakcyjnego wroga, z którym wymieniali strzały na odległość, ale nie wchodzili z nim w bezpośrednią styczność.

Tymczasem życie pod okupacją i działalność konspiracyjna wymuszały znacznie bliższą, zróżnicowaną interakcję i to z pojedynczymi Niemcami, a nie niemiecką armią *en masse*. Po drugie, alianccy żołnierze i polscy partyzanci kierowali się innymi przesłankami opisując swojego wroga. Amerykanie nągminnie chępli się we wspomnieniach pokonaniem najlepszej armii świata. To wymagało utrzymywania obrazu Niemców jako narodu niemoralnego, ale jednak dysponującego doskonałym wojskiem. W przypadku wspomnień okupacyjnych starano się tymczasem osiągnąć dokładnie odwrotny efekt: zdyskredytować niemiecki mit nadczłowieka i pokazać okupantów jako zdemoralizowanych i słabych, a przez to możliwych do pokonania nawet bez regularnej armii i równoważnego potencjału zbrojnego. Obraz Niemców-pijaków nadawał się do takiego celu doskonale.

Alkohol we wspomnieniach niechętnych sojuszników

Rzadko zdarzało się, by za picie lub pijaństwo krytykowano członków własnego oddziału lub nawet tej samej armii. Ogółem spożywanie i nadużywanie alkoholu było w wojsku zachowaniem akceptowanym, szczególnie gdy dotyczyło „Swoich” a nie „Obcych”. Generalizacje mają jednak to do siebie, że zawsze zachodzą od nich jakieś wyjątki. W temacie alkoholu jest podobnie.

Już pisząc o postrzeganiu mniej znanych sojuszników (m.in. Polaków) przez zachodnich aliantów przytoczyłem przykłady opinii wyjątkowo niepocholebnych, a bazujących na stereotypach alkoholowych. Podobne przypadki pojawiają się w źródłach stosunkowo często, kiedy autorzy opisują sojuszników, z którymi wprawdzie walczyli po jednej stronie, ale jednak darzyli ich niechęcią lub wręcz wrogością. W pierwszej kolejności chodzi o żołnierzy wcielonych do armii niemieckiej (lub Waffen-SS) w sposób przymusowy: np. Polaków, niektórych Słowaków czy Belgów. Żołnierze tacy nie czuli się związani z innymi członkami tej samej organizacji zbrojnej, a spisując swojej wspomnienia po latach wyrażali tym silniejszą potrzebę odcięcia się od nich. Przykładowo Mathias Schenk, Belg biorący udział w tłumieniu powstania warszawskiego, starał się zdeprecjonować niemiecką dyscyplinę wojskową, opisując pijackie ekscesy swoich ówczesnych kolegów. Co zrozumiałe, na podobne relacje bardzo trudno natrafić w pamiętnikach rodowitych Niemców.

Byli pewni, że jadą do Francji. Cieszyli się, bo tam łatwiej zwiać. Prowiant na dwa dni i pełno czerwonego wina w 20-litrowych kanach. Wagony otwarte, na podłodze siano. Wygodnie. Piją, śpiewają. Grają w karty. Ludzie na polach machają. Na postoju posłali Bubię na tył pociągu, żeby załatwił następne 20 l wina. Pociąg był długi, kiedy ruszył, Bubi nie zdążył do swojego wagonu.

Noc przesiedział na schodku między wagonami. Dlatego, jak o świcie wjechali między małe wioski, tylko on był trzeźwy. Od razu pomyślał, że to Polska, bo płasko, chaty pod strzechą. Znow zaczęło się picie. Było gorąco, 1 sierpnia. Leżeli na sianie i wsłuchiwali się w stukot kół. Nagle zobaczył, jak drewno z desek wagonu dziwnie odpryskuje. Krzyki, krew. – Ktoś do nas strzela! Pociąg zaczął się cofać. Ranni umierali, pijani się budzili. – Cholera, na ruski front nas wywieźli. Nawet dowódca kompanii się zataczał; był niezdolny do walki^[121].



Włoscy żołnierze piją wino. Rzym, 1941 r.
(ze zbiorów rodziny Monteforti)

Bardziej stonowana jest relacja Polaka służącego w Wehrmachcie, Joachima C. Czytając jego wspomnienia można odnieść wrażenie, że zdołał się odnaleźć w niemieckim wojsku, nawiązać koleżeńskie relacje, a nawet przyjaźnie. Mimo to w jego pamiętniku nie brakuje wyraźnie krytycznych wzmianek, które nie miałyby szans trafić do typowych wspomnień niemieckiego autora. Przykładowo C. pisał, że kiedy „załatwił” wino dla kolegów i dowództwa: *Prawdziwego*

źródła winnej rozkoszy nie ujawniłem, wyobrażając sobie co by się działo, gdyby żołnierze dorwali się do kadzi z winem^[122]. Jak widać Niemców, z którymi służył, postrzegał jako nierozważnych pijaków – nie jest istotne czy miał w tej opinii rację, czy nie, ale już sam fakt, że siebie uważał za bardziej odpowiedzialnego i zdyscyplinowanego. W innym miejscu ten sam autor wspomina, jak brał udział w niemieckim nalocie na nielegalną polską bimbrownię. Nie mogąc znieść brutalnego zachowania towarzyszącego mu dowódcy kompanii oraz polskiego funkcjonariusza z kolaboracyjnej granatowej policji – chcących wymusić dla siebie okup w postaci alkoholu – podniósł larum, powołując się na honor żołnierza Wehrmachtu, ale w istocie krytykując panujące w niemieckich strukturach rozpasanie^[123].

Relacje przymusowych sojuszników nie tylko zawierają szczególne przykłady autokrytyki (w rozumieniu krytyki pod adresem własnych oddziałów, środowisk i struktur wojskowych), ale także relacje na tematy, które nie interesowały reszty autorów. Jak wyjaśniałem wcześniej, niemieccy żołnierze w większości przypadków nie wyłączały Polaków z ogólnej, anonimowej masy żołnierzy radzieckich. Jeśli już tak robili, to wyłącznie w celu przypisania im tych samych cech, co Rosjanom. Tymczasem przymusowi sojusznicy, którzy trafili na ziemie polskie, przejawiali skłonność do znacznie bardziej zniuansowanego postrzegania rzeczywistości. Chociażby Milan Lorman, słowacki saper i przymusowy ochotnik w szeregach Waffen-SS, wspominał o tym, jak w dniu zakończenia II wojny światowej radzieccy żołnierze ostrzelali pijanych polskich oficerów, wykrzykujących: *Wojna się skończyła! Teraz możecie wszyscy wrócić do Rosji!*^[124] Większość niemieckich żołnierzy zapewne w ogóle nie zwróciłyby uwagi na tego rodzaju epizod. Warto dodać, że taka tendencja do dostrzegania różnic w strukturze narodowej sił przeciwnika nie była wcale jednostronna. Także Polacy mieli świadomość, że w niemieckich szeregach nie brakuje żołnierzy służących tam wyłącznie z przymusu.

Powstaniec warszawski Jerzy Przymus następująco wspominał Węgrów „tłumiących” powstanie: *Nie będę dużo mówił, bo wszyscy wiemy: byli do Polaków tak pozytywnie ustawieni. Myśmy się kąpali (tam są stawy hodowlane), to zawsze Węgrzy z Polakami. Bimber pili z Polakami. Oni w ogóle do Niemców nie*^[125].

O niechęci albo przynajmniej niejednoznacznym podejściu do sojuszników można mówić nie tylko w przypadku „przymusowych ochotników” służących w szeregach armii niemieckiej, ale też Polaków, którym przyszło walczyć wspólnie z Rosjanami lub przynajmniej wchodzić z nimi w kontakt. Polskie relacje ze spotkań z czerwonooarmistami cechuje zresztą nie tylko antypatia, ale też swoiste... przyzwyczajenie. Brytyjczyków i Amerykanów niezwykle (z ich perspektywy) pijaństwo Rosjan wprawiało w zdumienie, a wspólne libacje z nimi należały do grona niezwykle, wartych utrwalenia doświadczeń wojennych. Tymczasem dla polskich żołnierzy i partyzantów w rosyjskiej kulturze picia nie było niczego naprawdę zaskakującego. Powstaniec warszawski Jan Goldman ujął rzecz krótko: *Ruscy jako to Ruscy, więc zaraz dużo wódki, dużo picia*^[126]. Inny Polak, a konkretnie żołnierz armii Andersa, Aleksander Topolski całe swoje książkowe wspomnienia m.in. z pobytu w ZSRR zatytułował w wiele mówiący sposób: „Bez wódki”^[127]. Było to oczywiście nawiązanie do znanego rosyjskiego powiedzenia: *Biez wodki nie rozbieriesz* (w wolnym tłumaczeniu: [w Rosji] bez wódki się nie połapiesz).

Oczywiście fakt, że Polacy byli zaznajomieni z rosyjską kulturą picia nie ułatwiał im automatycznie kontaktów z chętnie sięgającymi do kieliszka żołnierzami radzieckimi. Nawet członkowie Armii Ludowej i polskich oddziałów radzieckiej partyzantki pisali o Rosjanach z pewną rezerwą. Przykładowo żydowski partyzant i porucznik AL Frank Blaichman wspominał, że *zachowanie Rosjan ogółem było kompletnie nie do przewidzenia. Jedni byli uprzejmi*

i pomocni, podczas gdy inni porywali kobiety, które przetrwały pobyt w obozach koncentracyjnych i zamykali je w koszarach jako swoje niewolnice seksualne^[128]. W relacji Blaichmana można odnaleźć wzmianki także o kradzieżach dokonywanych przez pijanych, radzieckich żołnierzy^[129], o wtargnięciu przez nich na ślub autora^[130] czy sprzedawaniu niemal dowolnych usług za butelkę wódki^[131]. Co zrozumiałe, relacje partyzantów z innymi organizacjami podziemnymi były nacechowane nie tyle niejednoznaczne, co czysto negatywnie. Przykładowo żołnierze Armii Krajowej pisali raczej o mordach dokonywanych przez pijących czerwonarmistów, niż o prozaicznej kradzieży rowerów^[132].

6.

Inne zastosowania alkoholu. Uniwersalna waluta, lekarstwo, materiał zbrojeniowy

W dotychczasowych rozdziałach skupiałem się na alkoholu jako używce. Na tym wszakże rola napojów wysokokowych podczas II wojny światowej wcale się nie kończyła. Alkohol służył żołnierzom także m.in. jako środek płatniczy, przeciwbólowy czy nawet... materiał do produkcji broni.

Pierwsze z wymienionych zastosowań jest niewątpliwie najszerzej znane, a zarazem najczęściej relacjonowane we wspomnieniach. Motyw wykorzystywania alkoholu jako waluty zastępczej nagminnie występuje w pamiętnikach cywili, nic więc dziwnego że dużo częściej spotykamy się z nim w materiałach autorstwa partyzantów (czyli osób wchodzących w stały kontakt z ludnością) niż regularnych żołnierzy.

Jak wyjaśniałem we wstępie, Niemcy na ziemiach polskich prowadzili celową politykę „rozpijania” społeczeństwa, między innymi opłacając chłopów i robotników alkoholem, a także przymykając oko na wyrastające niczym grzyby po deszczu bimbrownie. Samoczynnie rozwijał się nielegalny, podziemny rynek alkoholowy, w którym działało wielu autorów wykorzystanych przeze mnie wspomnień – w większości członków AK i powstańców warszawskich.

Jerzy Hańce opowiadał jak już po powstaniu skrył się na wsi, gdzie Niemcy nagradzali wódką pracę przy wyrębie drzew: *Ale za to, że chodzili wyrąbywać las, to dawali kwitki: Hakenkreuz i w gminie zawsze starsi podchodzili, dostawał Brot – chleba i kieliszek wódki*^[1]. Jerzy Romanowski pod

okupacją pracował przy stolarce: *Potem [zatrudnił mnie] prywatnie taki pan, który produkował jasne meble z sosnowego drewna, takie jak teraz są modne. (...) Dostawaliśmy wódkę, papierosy, co tam mogli Niemcy dać...*

[2] Z kolei Tadeusz Baranowski zdobył posesję w podległej rzecz jasna Niemcom, ale zdominowanej przez konspirację Rejonowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Pruszkowie. Przez magazyn, który nadzorował: *Przewijały się ogromne ilości rozmaitych towarów. Jak jajka, to dopuszczalne było chyba dziesięć procent stłuczek, czy piętnaście [procent], to zawsze było tyle, ile norma przewidywała, a naprawdę było mało. Wódka też, w magazynach było masa wódki, głównie dla chłopów, to też na stłuczki była przewidziana jakaś norma. To przecież wszyscy tak pracowali, żeby stłuczek nie było, a były stłuczki, ale pustych butelek*^[3].

Wynagrodzenie (to zarobione i wykradzione) w wódce zawsze było przyjmowane z otwartymi ramionami, jako że przez całą wojnę popyt na nią przewyższał podaż. Tyczyło się to w równej mierze obszaru okupacji niemieckiej i radzieckiej. Przemysław Kiszkowski wspominał, że również we Lwowie: *Największe kolejki to były (...) mianowicie za mydłem, za wódką i za cukrem*^[4]. Nic dziwnego, że kto tylko mógł angażował się w produkcję lub handel bimbrem. Proceder ten był z perspektywy władz organizacji podziemnych uważany za szkodliwy, ale niemal do końca wojny przymykano na niego oko. W dyskusję na ten temat z przedstawicielem nieokreślonej z nazwy organizacji konspiracyjnej wdał się wcielony przymusowo do Wehrmachtu Polak, Joachim C.: *Zapytałem go dlaczego organizacje polskie nie niszczą bimbrowni? Dlaczego Niemcy tego nie robią, to wiadomo – rozpity naród łatwiej opanować. Odpowiedział, że Niemcy też piją, a chłopci obciążeni kontyngentami mają źródło dochodu*^[5].

Z takiego przyzwolenia korzystał chociażby brat przyszłego powstańca warszawskiego, Wiesława Gołata: *Mój brat najstarszy zajmował się pędzeniem bimbru. (...) Mieli nawet*

gapy niemieckie, lakowali butelki normalnie. (...) Jak się wziął za handel i za produkcję bimbru, to nam się zdecydowanie poprawiło^[6]. Dla porównania Janusz Kieszczyński alkoholowy interes prowadził wspólnie nie z bratem, lecz babcią: *Pędziła babka bimber i ja w karnistrze na zderzaku tramwaju przewoziłem to do Śródmieścia, dostawałem za to dziesięć złotych*^[7]. Proceder ten, zdaniem innego AK-owca Tadeusza Hoffmana, obejmował dosłownie całą ludność stolicy: *Wszyscy w Warszawie w ówczesnym czasie albo pędzili alkohol, bimber, albo jeździli na wieś i przywozili towary spożywcze, które z zyskiem sprzedawali. Takie to życie było*^[8]. O bimbrownictwie ciekawie wspomina także Alfred Bielicki. Informacje o produkcji alkoholu mieszają się w jego relacji ze wspomnieniami z działań konspiracyjnych w sposób sugerujący, że alkoholowy interes mógł stanowić element swoistej partyzanckiej gospodarki^[9]. Z drugiej strony nie brakowało w rejonie Warszawy bimbrowników kolaborujących z okupantem^[10].

Alkohol miał tym większą wartość, że stanowił najlepszą i najskuteczniejszą łapówkę, wręczaną Niemcom zarówno w drobnych sprawach, jak i kiedy chodziło o uratowanie życia. Z jednej strony butelka potrafiła przekonać żandarma do przymknięcia oka na szmuglowany towar^[11]. Z drugiej litr wódki wystarczał do prześlizgnięcia się przez zieloną granicę (o czym pisał we wspomnieniach Tadeusz Bór-Komorowski^[12]) lub nawet do wydostania się z obozu dla cywili wyprowadzonych z Warszawy po upadku powstania: *Przy bramie grupa kobiet z dziećmi pertraktowała z wachmanem, żeby je tam przepuścił. W ruchu były butelki z wódką (skąd ją miały?), chyba także pierścionki*^[13]. Ta relacja ze wspomnień Macieja Bernhardta przywołuje na myśl jeden z najtragiczniejszych przykładów wykorzystywania podczas wojny alkoholu jako waluty: nagradzanie przez Niemców wódką chłopów wydających Żydów. Motyw „butelki wódki za głowę Żyda” pojawia się jednak wyłącznie we wspomnieniach cywilnych, wykracza więc poza temat mojej książki^[14].

Pod koniec wojny zastosowania alkoholu zmieniły się tylko o tyle, że teraz to Rosjan, a nie Niemców można było przy jego użyciu przekupywać^[15]. Na taką formę motywacji godzili się także sami Polacy, we wzajemnych kontaktach. Jan M. Jakubaszek wspominał jak to pijany polski konduktor zaproponował, że ukryje go przed Niemcami w ubikacji pociągu w zamian za butelkę wódki^[16].

Na etapie konspiracji finansowe znaczenie alkoholu dla polskiej partyzantki wcale się nie kończyło. Tę walutę zastępczą dalej z powodzeniem wykorzystywano w trakcie powstania warszawskiego. Janusz Okoń wspominał o należących do Armii Krajowej i pilnie strzeżonych magazynach z alkoholem^[17]. Z kolei Ryszard Gubała opisał epizod, kiedy zdobyte przez powstańców butelki trunków pozwoliły rodzicom jednego z żołnierzy oddalić widmo głodu:

Powiedziałem „Grzesiowi”: „Panie sierżancie, mam rannych rodziców, leżą na Złotej. Nie mają co jeść, może pan dałby mi coś, żeby ich jakoś wspomóc.” Mówi: „Weź sobie cztery butelki koniaku, zanieś im.” To ich uratowało, dlatego, że po kieliszku koniaku sprzedawali za chleb, za jakąkolwiek żywność. Do końca Powstania tak przeżyli^[18].

Na przykłady wykorzystania alkoholu jako waluty można z łatwością natrafić także we wspomnieniach żołnierzy służących w regularnych oddziałach zbrojnych. Różnica w stosunku do materiałów partyzanckich jest przede wszystkim taka, że dla żołnierzy otrzymujących żołd i stałe wyżywienie handel alkoholem nie stanowił podstawy bytu i nie był nieodzowną koniecznością. Napojami wysokowymi płacono przede wszystkim za produkty drugiej potrzeby: np. słodczyce, usługi fryzjerskie, prostytutki^[19] czy pamiątki w sklepach na wyzwanych terenach. Ten handel odbywał się zresztą w obie strony: żołnierze nabywali także alkohol, np. za przydziałowe mydło lub batoniki^[20]. Drugą podstawową walutą wymienną,

obok alkoholu, były papierosy^[21]. Niekiedy w ruch szły też dużo bardziej egzotyczne precjoza. Pewien Niemiec służący na froncie wschodnim opowiadał o kupieniu od kwatermistrza skrzynki piwa Paulaner w zamian za garść radzieckich medali, ukradzionych jeńcom wojennym^[22]. To zresztą nic na tle przekrętów (albo mówiąc kulturalniej: przykładów przedsiębiorczości) opracowywanych przez Polaków służących pod koniec wojny w Zachodniej Europie. Michał C. Bankiewicz z 1. Dywizji Pancерnej generała Maczka wspominał:

Przekraczanie granic w ciężarówkach wojskowych bez żadnych ograniczeń miało pewne zalety, jedną z nich była możliwość szmuglowania i zarobków pieniędzy. Dowiedziałem się o tym przypadku od Polaka z Belgii, nowego ochotnika, który do nas dołączył. Sztuczka polegała na założeniu sobie konta w wojskowym banku. Po przyjeździe do Brukseli, pobierało się belgijskie franki z wojskowego banku i natychmiast kupowało jak najwięcej butelek koniaku. Do handlu najlepsze były koniaki najtańsze z jak największą liczbą gwiazdek na etykiecie. Po powrocie do Holandii sprzedawało się trunki w jakiegokolwiek restauracji z 300 procentowym zyskiem za guldeny, które natychmiast deponowało się na koncie banku wojskowego i z niecierpliwością wyczekiwało się nowego wypadu do Belgii by powtórzyć tę operację handlową. Osobiście udało mi się tylko zrobić trzech transakcji i zarobiłem około 50 funtów szterlingów. Mógłbym się za to utrzymać pół roku mieszkając w skromnym angielskim hoteliku. Najwięcej zarabiali kierowcy ciężarówek którzy ciągle jeździli pomiędzy Holandią i Belgią. Słyszeliśmy o pewnym sierżancie, który zaoszczędził tak wiele, że kupił w Londynie całą ulicę starych domów, wyremontował je z kolegami, stworzył tanie hoteliki i stał się bardzo bogatym człowiekiem^[23].



Amerykańscy żołnierze piją sake i japońskie piwo na wyspie Tarawa, 2 grudnia 1943 r.

(© Bettmann/CORBIS/Fotochannels)

Co charakterystyczne żołnierze z reguły doskonale zdawali sobie sprawę z ceny alkoholu i przywiązywali do niej duże znaczenie. W wielu dziennikach można znaleźć dokładne kwoty wydawane na trunki w różnych miejscach. Kaszub służący z Wehrmachcie, Paweł Naczyk, zapisał pod datą 17 kwietnia 1943 roku: *W Belfort otrzymaliśmy wino, w tym Bordeaux, 8 marek*^[24]. Parę stron dalej czytamy: *Do miasta nie chodzę, bo wielka drożyzna. Raz byłem i straciłem 20 marek, a prawie nic nie wypilem*^[25]. Brytyjska żołnierka (ATS) Estelle A.S. Emptage świetnie pamiętała, że tygodniowo starczało jej pieniędzy na jednego drinka w kantine^[26]. Z kolei Niemiec Eugen J. Herzog w styczniu 1945 roku żalił się, że za butelkę wina trzeba zapłacić aż 50 marek^[27].

Alkohol pozwalał kupować towary i usługi, ale też przychylność dowódców lub specjalne względy wewnątrz

oddziałów wojskowych. Joachim C. z Wehrmachtu wspominał: *Plutonowy obiecał urlop każdemu, kto przywiezie z domu drożdże winne. Właściwie nie wiedzieliśmy o co mu chodzi, gdyż mówił, że potrzebuje Weinhefe [a nie znaleźliśmy tego słowa]^[28]. Innym razem C. zdobył dla kolegów i dowódców wino, zaskarbiając sobie ich sympatię: *Chcąc uraczyć dowództwo kompanii i kolegów kaukaskim szampanem, zabrałem kilka manierek i swoją menażkę, oświadczając, że przyniosę wino od gospodyni pobliskiego domu, w zamian za konserwy^[29]. Z kolei niejaki S.R. z 31. Dywizji Grenadierów Waffen-SS (złożonej z Niemców etnicznych z Banatu i Baczki) opisał przypadek starszego mężczyzny, który wykupił się od pracy dla wojska winem:**

W pobliskiej wiosce Szajk do tworzenia okopów zagoniono starych ludzi. Także i oni należeli do naszej jednostki. Dowodził nimi SS-Hauptscharführer Hans Zick, który pochodził z naszej rodzinnej wioski. Jeden ze starych zaproponował Zickowi, że codziennie w południe przyniesie mu dwa garnce wina, jeśli tylko nie będzie musiał kopać. „W porządku, umowa stoi” – odpowiedział Zick – „to prawdziwa okazja”. Starzec odszedł i po chwili wrócił, niosąc na ramionach koromysło, z którego zwisały dwa garnce wina^[30].

Z poważniejszymi problemami musieli się zmagać oficerowie odpowiedzialni za aprowizację oddziałów. Dla nich alkohol nie służył ułatwianiu i uprzyjemnianiu sobie życia, ale był narzędziem koniecznym do zdobycia zaopatrzenia. Doskonale ilustruje to relacja jednego z żołnierzy amerykańskiej 23. Jednostki Specjalnej Kwatery Głównej: *Porucznik Walker dbał, by jedna z 2,5-tonowych ciężarówek była stale wypełniona alkoholem. „Używałem tych napojów do zdobywania barterem rzeczy w rodzaju świeżego mięsa i innego zaopatrzenia dla moich żołnierzy” – mówił^[31].*

Alkoholem handlował też dowódca jednostki południowo-

afrykańskiego lotnictwa, Dirk S. Nel, uzyskując w zamian części do samolotów. Jego relację przytoczyłem w poprzednim rozdziale^[32]. Dla porównania Hans Thiel, tworzący w krytycznych warunkach zaopatrzeniowych oddział Volkssturmu w Prusach Wschodnich, pisał: *Starłem się jak mogłem być wszędzie tam, gdzie nosem dało się wyczuć kasę, jedzenie, alkohol albo jakiegokolwiek produkt tytoniowy*^[33].

Czas przejść do kolejnego zagadnienia. W świetle wspomnień żołnierskich alkohol pełnił nie tylko rolę waluty zastępczej, ale też środka leczniczego: a przede wszystkim dezynfekującego i przeciwbólowego. Co zrozumiałe, wzmianki źródłowe na ten temat pochodzą głównie z pamiętników partyzanckich. Lekarze polowi regularnych armii mieli w końcu dostęp do leków, narkotyków i preparatów dezynfekcyjnych, a nie tylko zwykłego spirytusu.

To jak wielkie znaczenie czysty alkohol odgrywał pod względem medycznym w trakcie powstania warszawskiego można zrozumieć czytając relację Zbigniewa Grapa – łącznika w Zgrupowaniu „Chrobry II”. Opowiadał on, jak członkowie oddziału bezskutecznie próbowali uzyskać spirytus do dezynfekcji ran od właścicielki restauracji leżącej nieopodal ich kwatery: *Byłem świadkiem jak od „Kilińskiego” zwracano się po jakiś alkohol, spirytus w celach leczniczych, dezynfekcyjnych. Nie pozwalała nic stamtąd ruszyć. Żołnierze się na tyle zachowywali kulturalnie, że siłą tego nie zabrali*^[34].

Podobne potrzeby miały także inne jednostki, choć w ich zaspokajaniu pomagały magazyny alkoholu kontrolowane przez Armię Krajową, prowincjonalna produkcja bimbru na potrzeby powstania oraz zdobyczne kolekcje trunków. W przededniu upadku powstania to właśnie spirytus był jednym z niewielu powszechnie dostępnych dóbr. Przykładowo tylko nim dysponowały w ostatnich dniach punkty opatrunkowe. Maciej Bernhardt opisał swoją wizytę w lazarecie Armii Ludowej: *Było to moje pierwsze i jedyne spotkanie podczas Powstania z Alowcami. Przyjęli mnie tam dobrze, ale*

nie mieli już absolutnie żadnych lekarstw ani środków opatrunkowych. Dostałem „na wzmocnienie” kieliszek wódki; podobno tylko to im zostało^[35]. Nie inaczej podjęto go w punkcie sanitarnym Armii Krajowej, na parę godzin przed kapitulacją: Usiadłem pod ścianą i zacząłem natychmiast drzemać. Po chwili lekarka przyniosła mi w szklance trochę alkoholu: „Masz, napij się, dobrze ci to zrobi”. Był to chyba czysty spirytus lekarski; strasznie to było mocne. Natychmiast zakręciło mi się w głowie i film się przerwał^[36]. Na tym tle wyróżnia się relacja Franka Blaichmana, który swoją walkę toczył nie w Warszawie, lecz w lasach Lubelszczyzny. Z wysoką gorączką trafił do zaprzyjaźnionego gospodarstwa, w którym leczono go tradycyjnymi metodami:

Następnie dostałem krupnik – gorący chłopski wywar zawierający czysty spirytus, piwo i miód. Podano mi zaledwie kilka łyżek, a już po godzinie zacząłem się obficie pocić. Trwało to całą noc. Dziewczyny zostały ze mną, przebierając mnie i myjąc. Nigdy nie zapomnę tego, jak bardzo się o mnie troszczyły. Rano obudziłem się ozdrowiały^[37].

Oczywiście o lekarskim zastosowaniu alkoholu pisali także żołnierze regularnych oddziałów. Dla porządku przytoczę jeden, wyrazisty przykład. Żołnierz Wehrmachtu, Joachim C. opisał zabieg chirurgiczny przeprowadzony w szpitalu polowym na froncie kaukaskim:

Sanitariusz zdjął opatrunek, wsadził moją nogę do emaliowanej miednicy, kierując na nią światło stojącej obok lampy. Potem podtrzymując mnie, zaczął oblewać nogę jakimś płynem śmierdzącym jak benzyna. Był to jednak spirytus^[38].

Temat ten znacznie częściej podejmowali żołnierze, których oddziały znalazły się w krytycznej sytuacji. O braku normalnych środków medycznych, zastępowanych właśnie

alkoholem, pamiętnikarze pisali, aby podkreślić jak poważne stało się ich położenie. Choćby żołnierze niemieckich oddziałów broniących się przed Armią Czerwoną w ostatnich tygodniach wojny – podobnie jak powstańcy warszawscy pod koniec września – w wielu przypadkach mogli liczyć już tylko na jeden środek uśmierzający ból: spirytus^[39]. To samo tyczyło się na przykład Brytyjczyków podczas ewakuacji w rejonie Dunkierki w 1940 roku. Albert George Heath wspominał: *dalsze leczenie obejmowało już tylko pół butelki koniaku!*^[40]

Na koniec warto wspomnieć jeszcze, że alkohol przydawał się nie tylko jako waluta i lekarstwo, ale również szeroko rozumiany materiał zbrojeniowy. Alkohol stanowił ważny dodatek do paliwa, szczególnie lotniczego, a siedemdziesięcioprocentową wodę ognistą tankowano do siejących postrach rakiet V-2. Z kolei spirytus służył do konserwacji wielu urządzeń, na przykład aparatury łącznościowej. W warunkach konspiracyjnych, przed i w trakcie powstania warszawskiego, wykorzystywano go też przy produkcji improwizowanych granatów – tak zwanych filipinek. Kwestię tę wyjaśnił w wywiadzie dla Muzeum Powstania Warszawskiego Henryk Olczak, łącznik zgrupowania „Gurt”:

Pytanie: Mówił pan wcześniej, że dostarczał pan materiały do produkcji filipinek.

Odpowiedź: Tak. To był tak zwany bimber pędzony na wsi [dla] Powstania. Armia Krajowa w lasach pędziła ten bimber. Wyrabiano spirytus i przewoziłem [go] w takich kankach – u góry litr mleka było, a [one były] z podwójnym dnem i tam było dwanaście, piętnaście litrów tego spirytusu. Takich baniek było dziesięć, piętnaście... Różnie to było przygotowywane. Dostarczałem [je] do pewnych punktów, a później już do Lasów Kabackich, do Pyr. [Pyr] to była taka wiocha, pamiętam, że ogrodnictwa i domki były, jak to na wsi. Przeważnie to było dostarczane na cmentarz

i z cmentarza dalej transportowane. Jeżeli nie w lesie, to na cmentarzu, jak ktoś był chowany... W tym czasie były broń, żywność czy spirytus dostarczane. Wiem, bo później już gotowe, wyrabiane przez powstańców warszawskich, tak zwane filipinki. Zapamiętałem, bo powstańcy mówili: „Teraz będziemy mieli serię [filipinek]”. Bimber był robiony nie w Warszawie, a poza Warszawą. Spirytus dziewięćdziesiąt sześć procent^[41].

Bibliografia

W bibliografii podaję wyłącznie wykorzystane źródła oraz literaturę poświęconą ściśle tematyce alkoholowej. Odniesienia do innych pozycji znajdziecie w przypisach. Wszystkie cytowane materiały internetowe były dostępne w dniu 30 października 2011 roku.

Źródła

1. Wspomnienia żołnierskie w formie zwartej

To Stalingrad and back [w:] Don A. Gregory, William R. Gehlen, *Two Soldiers, Two Lost Fronts: German War Diaries of the Stalingrad and North Africa Campaigns*, Casemate Publishers, 2009.

Lord Alanbrooke, *War Diaries 1939–1945*, University of California Press, 2003.

Bohdan Arct, *W pogoni za Luftwaffe. Polscy myśliwcy w pustyniach Tunisu*, Wydawnictwo Arcta, 1946.

Philip Ardery, *Bomber Pilot: A Memoir of World War II*, University Press of Kentucky, 1978.

Edward C. Arn, *Arn's war: memoirs of a World War II infantryman, 1940–1946*, The University of Akron Press, 2006.

Jim Auton, *Nad frontem wschodnim i okupowaną Polską. Wspomnienia lotnika RAF*, Bellona, 2009.

Douglas Baker, *War, Wine and Valour: Five Years Fighting the Nazis and Celebrating the Sixty Years of Peace Their Destruction Has Brought*, DM Baker, 2005.

Michał C. Bankiewicz, *Peregrinus: Turysta Sikorskiego, Adiutor*, 2004.

Gordie Bannerman, *Memoirs of Gordie Bannerman* –

World War II, <http://gordiebannerman.com/>.

Maciej Bernhardt, *Z Miodowej na Bracką. Opowieść powstańca warszawskiego*, i-press, 2009.

Frank Blaichman, *Wolę zginąć walcząc. Wspomnienia z II wojny światowej*, Replika, 2010.

Zbigniew Blichiewicz, *Powstańczy tryptyk*, Finna, 2009.

Tadeusz Bór-Komorowski, *Armia podziemna*, Bellona, 2009.

Dwayne Burns, *Jump Into the Valley of Shadow. The War Memories of Dwayne Burns Communications Sergeant, 508th Parachute Infantry Regiment*, red. Leland Burns, Casemate, 2006.

T. Moffatt Burriss, *Strike and Hold: A Memoir of the 82nd Airborne in World War II*, Brassey's, 2001.

Joachim C., *Wasserpolacken. Losy Polaków powołanych do armii niemieckiej oraz losy ich rodzin w czasie II wojny światowej*, maszynopis.

Ben Cumming, *Ben Cumming's War [w:] WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/71/a3743471.shtml>.

Richard W. Cutler, *Counterspy: Memoirs of a counterintelligence officer in World War II and the Cold War*, Brassey's, 2004.

Barney Danson, *Not bad for a sergeant: the memoirs of Barney Danson*, Dundurn Press Ltd., 2002.

Czesław Dęga, *Z dziejów zgrupowania partyzanckiego „Jeszcze Polska nie Zginęła”*, Bellona, 2008.

Leslie Dinning, *Memoirs of a British Soldier: 4th County of London Yeomanry and 1st Royal Tank Regiment [w:] WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/73/a1951373.shtml>.

Robert B. Ellis, *See Naples and Die: A World War II Memoir of a United States Army Ski Trooper in the Mountains of Italy*, McFarland, 1996.

Ted Ellsworth, *Yank. Memoir of a World War II Soldier (1941–1945) – From the Desert War of North Africa to the Allied Invasion of Europe, From German POW Camp to Home Again*, Da Capo Press, 2006.

V.C. Fairfield, *64th (7th London) Field Regiment Royal Artillery [w:] WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/categories/c55181/>.

B. Feuer, Bob Dole, *Packs On!: Memoirs of the 10th Mountain Division in World War II*, Stackpole Books, 2006.

Robert Franklin, *Medic! How I Fought World War II with Morphine, Sulfa, and Iodine Swabs*, University of Nebraska Press, 2008.

Bruno Friesen, *Brunatny Pancerniak. Z Kanady na niemiecki Front Wschodni*, Bellona, 2009.

Józef Garliński, *The Survival of Love. Memoirs of a Resistance Officer*, Blackwell, 1991.

Lon Gault, *Wojna Lonniego Gaulta [w:] Jack Kneece, Armia Duchów*, Replika, 2010.

Alexander Hadden, *Not Me: The World War II Memoir of a Reluctant Rifleman*, Marriam, 1997.

Bernard Hallas, *My Life My War [w:] WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/21/a4135321.shtml>.

Herbert Hatch, *An Ace and his Angel: Memoirs of a World War II Fighter Pilot*, Turner Publishing Company, 2000.

Fred Haynes, James A. Warren, *Iwo Jima. Najkrwawsza kampania na Dalekim Wschodzie*, Bellona, 2010.

Eugen J. Herzog, *WWII Diary of a German Soldier*, opr. Helga Herzog Godfrey, AuthorHouse, 2006.

David Hunt, *A Don at War*, William Kimber, 1966.

Andrew William Gray Hunter, *Reminiscenes of a Veteran Sapper [w:] WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/categories/>

c55066/.

David B. Hurt, William Lubbeck, *U bram Leningradu. Wspomnienia niemieckiego żołnierza grupy armii Północ*, Bellona, 2009.

James C. „Buck” Hutto, *World War II Memoirs*, http://www.508pir.org/pdf_files/memoirs_hutto.pdf.

Jan M. Jakubaszek, *Mój ostatni rok wojny*, Lulu, 2007.

Audrey St. John-Brown, *Four Years In A Lifetime A Lifetime In Four Years by Audrey St. John-Brown Formerly Turner* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/91/a4529991.shtml>.

Bruce Johnston, *The WWII Diary of Lancaster Pilot Bruce Johnston*, <http://www.lancasterdiary.net/index.php>.

Wilhelm Keitel, *W służbie aż do klęski. Wspomnienia feldmarszałka Hitlera i szefa Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu*, Bellona, 2001.

William M. Kennedy, *Sergeant Kennedy's World War II Diary: An Account of His Three Years Overseas in the Army Air Force*, Trafford Publishing, 2010.

Charles Martin Kimerer, *World War II Diary*, <http://www.hsccc.com/pdf/CMKWWIIDiary.pdf>.

John F. Kinney, James M. McCaffrey, *Wake Island Pilot: A World War II Memoir*, Brassey's, 2005.

Jan Józef Korabiowski, *Wrogatywce i w berecie*, LTW, 2004.

Stanisław Koszutski, *Wspomnienia z różnych pobojuwisk*, Wydawnictwo Przeglądu Kawalerii i Broni Panczernej, 1972.

Rolf Krengel, *The Krengel Diary* [w:] Don A. Gregory, William R. Gehlen, *Two Soldiers, Two Lost Fronts: German War Diaries of the Stalingrad and North Africa Campaigns*, Casemate Publishers, 2009.

Zbigniew Kretkowski, *Z kujawskiego dworu pod skrzydła RAF. 1939–1943*, Neriton, 2006.

Wacław Król, *Mój Spitfire WX-L*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1975.

Julian E. Kulski, *Legacy of the White Eagle*, HMP. Inc, 2006.

Jan Laskowski, *Moje przeżycia wojenne 1939–1945*, <http://www.republika.pl/schulzbratian/mojeprzezycia/mojeprzezyciawojenne.html>.

Murray Leff, *Lens of an infantryman: a World War II memoir with photographs from a hidden camera*, McFarland, 2007.

Kazimierz Leski, *Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK*, Finna, 2009.

Norman Lewis, *Naples '44: A World War II Diary of Occupied Italy*, Da Capo Press, 2005.

Milan Lorman, *Story of a Reluctant SS-Pioneer [w:] WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, cz. 5, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/34/a6528134.shtml>.

Colin MacInnes, *To the Victor the Spoils*, Random House, 1986.

Marian S. Mazgaj, *In the Polish secret war: memoir of a World War II freedom fighter*, McFarland, 2008.

Paweł Naczyk, *Dziennik 1941–1947*, Instytut Kaszubski, 2005.

John Paris, *Pappy's War: A B-17 Gunner's World War II Memoir*, Lulu, 2008.

Harold F. Plank, *Memoirs of World War II. The Story of a Tioga County Soldier*, Revivalist Press, 2002.

Forrest C. Pogue, *Diaries of a World War Two Combat Historian*, University Press of Kentucky, 2001.

Mieczysław Polewicz, *Pamiętniki Wojenne*, Ośrodek Analiz Polityczno-Prawnych, 2010.

Stanisław Puchalski, *Partyzanci „Ojca Jana”*, Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej, 1996.

Ron Redman, *War Memories [w:] WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/>

ww2peopleswar/categories/c55667/.

Louis S. Rehr, Carleton R. Rehr, *Marauder: Memoir of a B-26 Pilot in Europe in World War II*, McFarland, 2009.

Cecil Albert Room, *The Army That Didn't March On It's Stomach* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/user/23/u1135523.shtml>.

Hans Roth, *Frontline Warfare and the Retreat After Stalingrad* [w:] *Eastern Inferno. The Journals of a German Panzerjäger on the Eastern Front, 1941–43*, Casemate, 2010.

Hans Roth, *March to the East and the Winter of 1941–42* [w:] *Eastern Inferno. The Journals of a German Panzerjäger on the Eastern Front, 1941–43*, Casemate, 2010.

Hans Roth, *Operation Barbarossa and the Battle for Kiev* [w:] *Eastern Inferno. The Journals of a German Panzerjäger on the Eastern Front, 1941–43*, Casemate, 2010.

Guy Sajer, *The Forgotten Soldier*, Brassey's, 2000.

Mary Lee Settle, *All the brave promises: memories of Aircraft Woman 2nd Class 2146391*, University of South Carolina Press, 1995.

Dennis Scranton, *Crew One: A World War II Memoir of VPB-108*, Lulu, 2008.

Alan Shaw, *Marching on to Laffan's Plain* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/11/a3264211.shtml>.

Mieczysław Z. Rygor Słowikowski, *W tajnej służbie. Jak polski wywiad dał aliantom zwycięstwo w Afryce Północnej*, Rebis, 2011.

Percy Smith, *Percy Smith's War Diary* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/user/97/u1901497.shtml>.

Tadeusz Sołtyk, *Dwa żywioły, dwie pasje. Wspomnienia konstruktora*, Altair, 1997.

William V. Spanos, *In the Neighborhood of Zero: A World War II Memoir*, University of Nebraska Press, 2010.

Charles Eugene Sumners, *Darkness visible: Memoir of a World War II Combat Photographer*, McFarland, 2002.

Hans Thiel, Ivan Fehrenbach, *The wolves of World War II: an East Prussian soldier's memoir of combat and captivity on the Eastern Front*, McFarland, 2007.

Bob Tompkins, *Dziennik wojenny Boba Tompkinsa* [w:] Jack Kneece, *Armia Duchów*, Replika, 2010.

Aleksander Topolski, *Without Vodka: Wartime Adventures in Russia*, Up Press, 1999.

Allen N. Towne, *Doctor Danger Forward: A World War II Memoir of a Combat Medical Aidman, First Infantry Division*, McFarland, 2000.

Stanisław Truszkowski, *Mój wrzesień: wspomnienia z kampanii 1939 r.*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1959.

John T. Varano i D. L. Larson, *Artilleryman, Memoirs of World War II*, <http://memoirsofworldwartwo.blogspot.com/>.

Hendrik C. Verton, *W piekle frontu wschodniego. Byłem holenderskim ochotnikiem w Waffen-SS*, Bellona, 2010.

Neil Walker, *The King's Shilling* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/user/51/u2898651.shtml>.

Erik Wallin, *Zmierzch bogów. Wspomnienia szwedzkiego ochotnika z 11 dywizji grenadierów pancernych Waffen-SS „Nordland”*, oprac. Thorolf Hillblad, Bellona, 2011.

Godfrey Winn, *P.Q.17: Opowieść korespondenta wojennego o tragedii konwoju*, Finna, 2011.

John Wiernicki, *War in the shadow of Auschwitz: memoirs of a Polish resistance fighter and survivor of the death camps*, Syracuse University Press, 2001.

Frank Yates, *Memories of Frank Yates* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/categories/c55458/>.

Maciej Zajączkowski, *Sztylet Komandosa*, Bellona, 1991.

2. Krótsze materiały wspomnieniowe

Battle For Malta (A Soldier's Story) [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/47/a4424447.shtml>.

Bessie Wright [w:] *A.T.S. Remembered*, s. 2, <http://www.atsremembered.org.uk/wrightBsheetspdf.pdf>.

Bottle of wine saved his life: Dunkirk 1940 [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/97/a2317097.shtml>.

Doreen Joan Davies [w:] *A.T.S. Remembered*, s. 5, <http://www.atsremembered.org.uk/petersheetspdf.pdf>.

Doris Goss [w:] *A.T.S. Remembered*, <http://www.atsremembered.org.uk/gosssheetspdf.pdf>.

Eila Jean Bailes [w:] *A.T.S. Remembered*, <http://www.atsremembered.org.uk/hodgsonsheetpdf.pdf>.

Esme Ivy Stephens [w:] *A.T.S. Remembered*, s. 2, <http://www.atsremembered.org.uk/davidsonsheetpdf.pdf>.

Estelle Alice Selina Emptage [w:] *A.T.S. Remembered*, <http://www.atsremembered.org.uk/hannafordsheetpdf.pdf>.

First rifle [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/11/a3021111.shtml>.

Hanna Zawistowska z d. Nowińska – sanitariuszka „Hanka Zerwicz” [w:] *Batalion „Bończa”. Relacje z walk w Powstaniu Warszawskim na Starówce, Powiślu i Śródmieściu*, oprac. Andrzej Rumianek, Finna, 2010, s. 326–331.

Mary Cheason [w:] *A.T.S. Remembered*, s. 4, <http://www.atsremembered.org.uk/fearonsheetpdf.pdf>.

Mary E. Blades, [w:] *A.T.S. Remembered*, s. 4,

<http://www.atsremembered.org.uk/aplinsheetpdf.pdf>.

My Father's War [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/02/a6949902.shtml>.

Norah Coyle [w:] *A.T.S. Remembered*,
<http://www.atsremembered.org.uk/barbersheetpdf.pdf>.

The Rosetree & The Eagle [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/51/a8681051.shtml>.

Relacja A. Lewisa [w:] Philip Warner, *Kłęska lisa pustyni Bitwa pod El Alamein we wspomnieniach*, Bellona, 2009.

Relacja J.W. Telforda [w:] Philip Warner, *Kłęska lisa pustyni Bitwa pod El Alamein we wspomnieniach*, Bellona, 2009.

The Outbreak of War: From the Point of View of a Scots Guard [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/24/a1164124.shtml>.

F.W. Arbon, *Recruits in the Scots Guards: Spring 1944* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/21/a2770021.shtml>.

Douglas Baker, *Natal Mounted Rifles – March 1944, WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/40/a8143940.shtml>.

Arthur Barlow, *Living Through the War by Arthur Barlow* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/14/a4607714.shtml>.

Kathleen Brady, *Tiger Dick's Story* [w:] *WW2 People's*

War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/50/a4235050.shtml>.

Władysław Broniewski, *Tulacza armia [w:] Gułag polskich poetów*, Most, 2011, s. 47.

Jack Burgham, *Lights back on but no beer [w:] WW2 People’s War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/32/a4334032.shtml>.*

Denis Cade, *This Pub Had No Beer [w:] WW2 People’s War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/02/a5912002.shtml>.*

Alex Campbell, *Alex „Red” Campbell’s Last Mission [w:] The WWII Diary of Lancaster Pilot Bruce Johnston*, http://www.lancasterdiary.net/colleagues_and_friends.php.

Tom Canning, *The „D-Day Dodgers” in Italy [w:] WW2 People’s War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/46/a1145846.shtml>.*

Paul Carnell, *Mountains of the Moon [w:] WW2 People’s War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/94/a4382994.shtml>.*

Mark Clark, *The Grand Tour [w:] The Voice of War: The Second World War told by those who fought it*, Penguin, 2005.

Owen Cleaver, *Journey to Rhodesia [w:] WW2 People’s War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/34/a9028334.shtml>.*

Jack Collins, *Jack Collins POW life 1940–45 (Stalag XXB) [w:] WW2 People’s War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/58/>*

a8895658.shtml.

Harold George Cooper, *Aftermath of the war via Northern Ireland to the Middle East* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”*, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/51/a8681051.shtml>.

George Morrison Daily, *George Daily's War* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”*, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/76/a3540476.shtml>.

Ray Dalley, *Letters Home – December 1944 – Part Two* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”*, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/24/a3101824.shtml>.

Arthur Davey, *Falling Back to Dunkirk, 7th MAC British Expeditionary Force* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”*, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/41/a2223541.shtml>.

James Dillon, *Pierre's Bottle of Calvados* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”*, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/31/a2252431.shtml>.

Harry Drew, *From One Extreme to the Other – A prisoner in Italy, Taking Prisoners in Germany* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”*, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/74/a5719674.shtml>.

Stuart Eastwood, *Army: King's Own Royal Regiment, Lancaster – 2nd Battalion* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”*, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/86/a8758786.shtml>.

Ted Flower-Bertie, *At War, with 168 Brigade* [w:] *WW2*

People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/user/99/u1231799.shtml>.

Nick George, *Beer Saves the Day!!* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/92/a2730692.shtml>.*

George Gooding, *Dunkirk Retreat: Queen Victoria Rifles at Calais* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/97/a2438697.shtml>.*

Denis Manners, *Hitting Them over the Heads with Beer Bottles* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/93/a4312793.shtml>.*

Phyllis Margaret Guest, *Memoirs of my days in the WAAF's* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”, <http://www.bbcco.uk/ww2peopleswar/stories/24/a2034424.shtml>.*

Charles Hanaway, *A March to Manhood* [w:] *WW II: A British Focus*, <http://www.warlinks.com/index.php>.

Albert George Heath, *The Nightmare That Was Dunkirk* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/91/a2306891.shtml>.*

Arthur Hill, *Luxury Pad* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/46/a2044946.shtml>.*

Dennis John Hockman, *Checkmate* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk>*

/ww2peopleswar/stories/81/a7235381.shtml.

Terry Hulbert, *Lady Luck* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/28/a7098528.shtml>.

Maksymilian Jarosz, *The bravery of my brothers in the Polish resistance* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/84/a5825784.shtml>.

Tadeusz Kaźmierczak, *Co tu się zdarzyło 10 sierpnia 1944?*, „Kula Włochowska. Gazeta Stowarzyszenia Sąsiedzkie Włochy”, 3 października 2004, s. 3.

David F. Kelly, *Eastern Fleet 1943 – 45 HMS Kenya* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/10/a4102110.shtml>.

Adam Macedoński, *Wspomnienia Adama Macedońskiego, założyciela KPN*, „Bibula. Pismo niezależne”, <http://www.bibula.com/docs/Wspomnienia%20Adama%20Macedonskiego.pdf/>.

E.F. (Ernie) Marsh, *Lucky Me!* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, cz. 2, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/86/a6207086.shtml>.

Charles Maw, *The Malta Blockade* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/29/a4024829.shtml>.

Greg Meredith, *The Front Line* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/58/a1981758.shtml>.

Konrad Nitzschke, *Moje wspomnienia z lat okupacji* [w:] *Wojenne i powojenne wspomnienia żołnierzy Kedywu i Baonu Partyzanckiego „Skała”*, Tom I, Wyd. Skała, 1991.

Włodzimierz Nowak, Angelika Kuźniak, *Mój warszawski szal. Wspomnienia sapersa Mathiasa Schenka*, „Gazeta Wyborcza”, 23 sierpnia 2004.

Ivy Oates, *A Woman Doctor (Part Five)* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/48/a4181348.shtml>.

Alan Otterburn, *Life as a POW* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/17/a6222917.shtml>.

Anthony Irving Pinkham, *The Twenty-Six Day Return Trip To France: City of London Yeomanry* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/84/a2314784.shtml>

Frank William Rawlings, *Memories of WW2* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/01/a6142501.shtml>.

Dennis Renals, *The Man Who Never Was and other minor anecdotes of WW2, chapter 1* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/15/a2160415.shtml>.

Keith Robertson, *Royal Army Medical Corps, My Experiences* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/23/a3970523.shtml>.

Len Scott, *Rome 1944: Three Thousand Years in 15 Minutes* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/16/a3849816.shtml>.

Arthur Frederick Smith, *1944. A Soldier's diary up to April*

17 [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/84/a4307384.shtml>.

Hans Strehlau, *The War from the Other Side* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/94/a4531394.shtml>

Halina Szulakowska, *Corporal Antoni Szulakowski, Signalman with the Anti-tank Airlanding Battery, 1st Independent Polish Parachute Brigade* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/67/a7382667.shtml>.

Peter Szymkowiak, *The Battle of the Bzura to Gusen 2* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/32/a2314432.shtml>

Ron Vaughn, *Memories of two years before the mast. Fighting in the Pacific Theater* [w:] *Memories of War*, <http://www.memoriesofwar.com/veterans/vaughn.asp>.

Albert Watts, *A Proud Normandy Para.* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/25/a7695525.shtml>.

Wilfrid Weicker, *My Life with the First Canadian Special Wireless Section* [w:] *Communications and Electronics Branch*, „National Defence and the Canadian Forces”, <http://www.commelec.forces.gc.ca/org/his/wwm-msg/italy-italie-eng.asp>.

Leon B. Zwoliński, *Pamiętnik czasu wojny*, „Biuletyn Dws.org.pl”, nr 10 (2011), s. 26, <http://www.martola.com.pl/biuletyn-dws-2011-10.pdf>.

Mirosław Żuławski, *Balans*, „Twój Styl”, 1 (1993).

Mirosław Żuławski, *Teczka*, „Twój Styl”, 2 (1993).

3. Wywiady

Alfred Bielicki [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,

http://ahm.1944.pl/Alfred_Bielicki.

Alicja Rutkowska [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,

http://ahm.1944.pl/Alicja_Rutkowska.

Anna Rebandel-Solecka [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,

http://ahm.1944.pl/Anna_Rebandel-Solecka.

Barbara Lempicka [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,

http://ahm.1944.pl/Barbara_Lempicka.

Bolesław Taborski [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,

http://ahm.1944.pl/Boleslaw_Taborski.

Chas Dills (American) [w:] *Oral History Archive*, „James Holland Second World War Forum”,

<http://www.secondworldwarforum.com/my-oral-history-archive/pilots-aircrew/chas-dills-american/>.

Danuta Galkowa [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,

[http://ahm.1944.pl/Danuta_Galkowa_\(2\)](http://ahm.1944.pl/Danuta_Galkowa_(2)).

Dirk S. Nel [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,

http://ahm.1944.pl/Dirk%20S._Nel/3.

Eugeniusz Ajewski [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,

http://ahm.1944.pl/Eugeniusz_Ajewski/.

Eugeniusz Bartosik [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,

http://ahm.1944.pl/Eugeniusz_Bartosik/.

Halina Rogozińska [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,

http://ahm.1944.pl/Halina_Rogozinska/.

Henryk Olczak [w:] Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego,

http://ahm.1944.pl/Henryk_Olczak.

Izabela Krzyżańska [w:] Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego,

http://ahm.1944.pl/Izabela_Krzyzanska/3.

Jadwiga Białecka (2) [w:] Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego,

http://ahm.1944.pl/Jadwiga_Bialecka_%282%29.

Jadwiga Góra [w:] Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego,

http://ahm.1944.pl/Jadwiga_Gora/.

Jan Bandurski [w:] Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego,

http://ahm.1944.pl/Jan_Bandurski.

Jan Baniszewski [w:] Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego,

http://ahm.1944.pl/Jan_Baniszewski.

Jan Grotek [w:] Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego, http://ahm.1944.pl/Jan_Grotek/.

Jan Białecki [w:] Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego,

[http://ahm.1944.pl/Jan_Bialecki_\(2\)](http://ahm.1944.pl/Jan_Bialecki_(2)).

Jan Goldman [w:] Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego,

http://ahm.1944.pl/Jan_Goldman/.

Jan Kosiński [w:] Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego,

http://ahm.1944.pl/Jan_Kosinski/.

Janina Bąk [w:] Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego,

http://ahm.1944.pl/Janina_Bak/.

Janusz Nitecki [w:] Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego,

http://ahm.1944.pl/Janusz_Nitecki/.

Janusz Okoń [w:] Archiwum Historii Mówionej Muzeum

Powstania Warszawskiego,
http://ahm.1944.pl/Janusz_Okon/3.

Janusz Wandel [w:] Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego,
http://ahm.1944.pl/Janusz_Wandel/.

Jarosław Grabiński [w:] Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego,
http://ahm.1944.pl/Jaroslaw_Grabinski/.

Jerzy Grygiel [w:] Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego,
http://ahm.1944.pl/Jerzy_Grygiel.

Jerzy Hańce [w:] Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego,
http://ahm.1944.pl/Jerzy_Hance/.

Jerzy Przymus [w:], Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego,
http://ahm.1944.pl/Jerzy_Przymus/.

Jerzy Romanowski [w:] Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego,
http://ahm.1944.pl/Jerzy_Romanowski.

Józef Kapler [w:] Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego,
http://ahm.1944.pl/Jozef_Kapler/.

Józef Napieraj [w:] Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego,
http://ahm.1944.pl/Jozef_Napieraj.

Józef Sobczyński [w:] Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego,
http://ahm.1944.pl/Jozef_Sobczynski/.

Kazimierz Augustowski [w:] Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego,
http://ahm.1944.pl/_Kazimierz_Augustowski.

Kazimierz Grzybowski [w:] Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego,
http://ahm.1944.pl/Kazimierz_Grzybowski.

Kazimierz Wilczyński [w:] Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego,

http://ahm.1944.pl/Kazimierz_Wilczynski/.

Leopold Purek [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,

http://ahm.1944.pl/Leopold_Purek/.

Leszek Kosiński [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,

http://ahm.1944.pl/Leszek_Kosinski/.

Ludwik Garmada [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,

http://ahm.1944.pl/Ludwik_Garmada/.

Maciej Bernhardt [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,

http://ahm.1944.pl/Maciej_Bernhardt/.

Mieczysław Dąbrowski [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,

http://ahm.1944.pl/Mieczyslaw_Dabrowski/.

Piotr Badmajew [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,

http://ahm.1944.pl/Piotr_Badmajew/.

Przemysław Kiszkowski [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,

http://ahm.1944.pl/Przemyslaw_Kiskowski/.

Ryszard Gajewski [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,

http://ahm.1944.pl/Ryszard_Gajewski/.

Ryszard Gubała [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,

http://ahm.1944.pl/Ryszard_Gubala/.

Sławomir Pocztarski [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,

http://ahm.1944.pl/Slawomir_Pocztarski/.

Stanisław Czechak [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,

http://ahm.1944.pl/Stanislaw_Czechak/.

Stanisława Ankudowicz [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,

<http://ahm.1944.pl/>

Stanisława_Ankudowicz_(Z_Domu_Plochocka)/.

Tadeusz Baranowski [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,
http://ahm.1944.pl/Tadeusz_Baranowski.

Tadeusz Gasparski [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,
http://ahm.1944.pl/Tadeusz_Gasparski.

Tadeusz Hoffman [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,
http://ahm.1944.pl/Tadeusz_Hoffman.

Tadeusz Kaliński [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,
[http://ahm.1944.pl/Tadeusz_Kalinski_\(2\)](http://ahm.1944.pl/Tadeusz_Kalinski_(2)).

Teofil Bisaga [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,
http://ahm.1944.pl/Teofil_Bisaga/.

Wanda Akolińska [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,
<http://ahm.1944.pl/>

Wanda Akolinska_(W_Powstaniu_Olszewska)/.

Wiesław Golat [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,
http://ahm.1944.pl/Wieslaw_Golat.

Wojciech Tuszek [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,
http://ahm.1944.pl/Wojciech_Tuszek.

Zbigniew Bek [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,
http://ahm.1944.pl/Zbigniew_Bek/.

Zbigniew Grap [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,
http://ahm.1944.pl/Zbigniew_Grap/.

Zbigniew Szymański [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,
http://ahm.1944.pl/Zbigniew_Szymanski.

Zdzisław Fałęcki [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*,

http://ahm.1944.pl/Zdzislaw_Falecki/.

Piotr Ciecierski, Jan Zawada, *Żywe wspomnienia opisującą wojenne i powojenne losy warszawskich powstańców, praca konkursowa* („Piękno drugiej wojny – los i pamięć”, XV edycja konkursu Historia Bliska), 2009/2010, <http://uczyc-sie-z-historii.pl/pl/historia-bliska/archiwum/prace/19>.

4. Listy

List Alberta Shore’a z 18 listopada 1944 roku do rodziców [w:] *Royal Tank Regiment 5* [w:] *WW2 People’s War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/30/a8878530.shtml>.

List Paula Kambergera do Huberta Meyera z 3 września 1977 roku [w:] Huber Meyer, *The 12th SS. The History of the Hitler Youth Panzer Division. Volume One*, Stackpole Books, 2005, s. 15–16.

List szeregowego Arta Primera do matki z 4 grudnia 1943 [w:] *Private Art: WWII Letters To and From Home*, <http://www.private-art.com/archive/1943/dec/120443.html>.

Sieg Heil! War Letters of Tank Gunner Karl Fuchs 1937–1941, oprac. Horst F. Richardson, Archon Books 1987.

Elizabeth Myrddin-Evans, *Posted to France – The Consolations of Food and Wine* [w:] *WW2 People’s War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/00/a3709000.shtml>.

Albert Shore, *Third Royal Tank Regiment Item 3* [w:] *WW2 People’s War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/64/a8489064.shtml>.

Allan Stoddart, *Letter: „Germans, wine and women”* [w:] *WW2 People’s War. An archive of World War Two memories*

– written by the public, gathered by the BBC, „BBC”,
<http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/20/a7435820.shtml>.

5. Źródła uzupełniające (w tym nieżołnierskie materiały wspomnieniowe)

Instructions to British Servicemen in France 1944, The Bodleian Library, 2005 (reprint).

Pinkes Szczekocin, pod red. M. Skrzypczyka i in., Szczekociny 2010.

Tentative Instructions for the Training and Tactics of Ski Troops (German Manual) [w:] A. B. Feuer, Bob Dole, *Packs On!: Memoirs of the 10th Mountain Division in World War II*, Stackpole Books, 2006.

Ustawa z dnia 23 kwietnia 1920 r. o ograniczeniach w sprzedaży i spożyciu napojów alkoholowych (Dz.U. z 1922 nr 35 poz. 299).

Wspomnienia z walk wyzwoleniczych – Dolina Szreniawy, opr. Rafał Podsiadły, „Do Broni.pl”, 21 stycznia 2010, <http://www.dobroni.pl/rekonstrukcje,wspomnienia-z-walk-wyzwolenczych-dolina-szreniawy,3374>.

Bohdan Arct, *Atferro łączy kontynenty*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1973.

Margaret Hughes, *A Wartime Holiday: In Blackpool* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/61/a2454761.shtml>.

Menill Moore, *The alcohol problem in the military service*, „*Quarterly Journal of Studies on Alcohol*”, 3 (1942).

Joseph J. Preil, *Holocaust testimonies: European survivors and American liberators in New Jersey*, Rutgers University Press, 2001.

Ernie Pyle, *BARNEVILLE, NORMANDY. Fear of Nazi's*

Return Curbs Celebration in Norman Town, „The Kentucky Post”, 24 czerwca 1944.

Ernie Pyle, *NORTHERN IRELAND. Yanks Live Down Reputation, Make Friends of Irish People*, „The Kentucky Post”, 12 września 1944.

Eugene V. Rostow, *Recent proposals for federal legislation controlling the use of liquor*, „Quarterly Journal of Studies on Alcohol”, 3 (1942), s. 230–231.

Jay L. Rubin, *The Wet War: American Liquor Control, 1941–1945* [w:] *Alcohol, Reform and Society: The Liquor Issue in Social Context*, pod. red. Jacka S. Blockera, Greenwood Press, Westport 1979.

Arthur Schaller, *100 Cigarettes and a Bottle of Vodka: A Memoir*, Raincoast Books, 1998.

Władysław Skonieczny, *Wspomnienia wojenne*, „choszczno.info.pl”, 5 stycznia 2009, <http://www.choszczno.info.pl/2009/01/05/wspomnienia-wojenne-wladyslaw-skonieczny.html>.

Albert George Smith, *Moussec Champagne and Wine Company* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/10/a5560210.shtml>.

J. Szymański, *Kilka uwag w sprawie projektu ustawy sterylizacyjnej*, „Trzeźwość”, 5 (1935), s. 190–192.

J. Szymański, *Wytyczne i osiągnięcia XX lat pracy*, „Trzeźwość”, 7–8 (1939), s. 421–426.

6. Literatura, z której zaczerpnąłem fragmenty źródeł wspomnieniowych

Batalion „Bończa”. Relacje z walk w Powstaniu Warszawskim na Starówce, Powiślu i Śródmieściu, oprac. Andrzej Rumianek, Finna, 2010.

Germany and the Second World War, t. 9, Oxford University Press, 2008.

Obrona Warszawy 1939 we wspomnieniach, wybór i oprac. Mieczysław Cieplewicz, Eugeniusz Kozłowski, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1984.

Kawalkada stali, „Gazety wojenne”, nr 11.

Stephen E. Ambrose, *Kompania braci. Od Normandii do Orlego Gniazda Hitlera*, Magnum, 2001.

Christopher R. Browning, *Ordinary Germans or Ordinary Men? A Reply to the Critics* [w:] *The Holocaust and History: The Known, the Unknown, the Disputed and the Re-examined*, Indiana University Press, 2002.

Christopher R. Browning, *Zwykli ludzie. 101. Policyjny Batalion Rezerwowy i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce*, Bellona, 2000.

Richard W. Byrd, *Once I had a comrade: Karl Roth and the combat history of the 36th Panzer Regiment, 1939–45*, Helion & Company Limited, 2006.

Stephen G. Fritz, *Frontsoldaten: The German Soldier in World War II*, University Press of Kentucky, 1997.

Don A. Gregory, William R. Gehlen, *Two Soldiers, Two Lost Fronts: German War Diaries of the Stalingrad and North Africa Campaigns*, Casemate Publishers, 2009.

Tom Hickman, *Ochroniarz Churchilla. Biografia Waltera H. Thompsona oparta na jego pamiętnikach*, Replika, 2011.

Jack Kneece, *Armia Duchów*, Replika, 2010.

Hubert Meyer, *The 12th SS. The History of the Hitler Youth Panzer Division. Volume One*, Stackpole Books, 2005.

Rolf Michaelis, *Estońscy w Waffen-SS*, Bellona, 2010.

Aileen Orr, *Niedźwiedź Wojtek. Niezwykły żołnierz armii Andersa*, Replika, 2011.

Antoni Owczarek, *Ikar z Binkowa. Czesław Bartłomiejczyk – Pilot 316. Warszawskiego dywizjonu Myśliwskiego*, RSKK, 2009.

Rudolf Pencz, *31. Dywizja Grenadierów Waffen-SS*, Bellona, 2011.

Frederick Taylor, *Exorcizing Hitler: The Occupation and*

Denazification of Germany, Bloomsbury Publishing, 2011.

Juergen Thorwald, *Defeat in the East*, red. Fred Wieck, Pantheon Books, 1959.

Philip Warner, *Kłęska lisa pustyni Bitwa pod El Alamein we wspomnieniach*, Bellona, 2009.

Wybrane opracowania i artykuły

Alcohol and Temperance in Modern History: An International Encyclopedia, por. red. Jacka S. Blockera, Davida M. Faheya i Iana R. Tyrrella, ABC-CLIO, 2003.

Alcohol misuse: tackling the UK epidemic, BMA Board of Science, 2008, http://www.bma.org.uk/images/Alcoholmisuse_tcm41-147192.pdf.

U.S. Army „Prohibition” 1890–1953 [w:] *Shaffer Library of Drug Policy*, <http://www.druglibrary.org/Schaffer/alcohol/prohibit.htm>.

Sławomir Buryła, *Wojna, okupacja, alkohol – zaproszenie do tematu* [w:] *Używki w literaturze. Od Młodej Polski do współczesności*, t. 2, red. Tadeusz Linkner, Bernardinum, 2002

Polly Curtis, *Iraq veterans suffer stress and alcoholism*, „The Guardian”, 3 sierpnia 2007.

James Daly, *40 years since the end of the Rum Ration*, 30 lipca 2010, „Daly History”, <http://dalyhistory.wordpress.com/2010/07/30/40-years-since-the-end-of-the-rum-ration/>.

J.K. Falewicz, *Rzecz o pijaństwie*, „Kultura i społeczeństwo”, 3 (1978), s. 307–322.

Hermann Fahrenkrug, *Alcohol and the State in Nazi Germany, 1933–1945* [w:] *Drinking: Behavior and Belief in Modern History*, red. Susanna Barrows, Robin Room, University of California Press, 1991.

Iain Gatey, *Drink: A Cultural History of Alcohol*, Penguin, 2009.

David J. Hanson, *National Prohibition of Alcohol in the*

U.S., „Alcohol Problems and Solutions”, s. 7,
<http://www2.potsdam.edu/hanson/dj/Controversies/1091124904.html>.

Mack P. Holt, *Alcohol: a social and cultural history*, Berg Publishers, 2006.

Franklin D. Jones, *Military Psychiatry: Preparing in Peace for War*, U.S. Defense Department, 1994.

Donald Kladstrup, Petie Kladstrup, *Wine and War: The French, the Nazis, and the Battle for France's Greatest Treasure*, Broadway 2002.

W. Kołodziej, *Z perspektywy historycznej*, „Świat problemów”, 6 (2004), <http://www.psychologia.edu.pl/czytelnia/62-wiat-problemow/787-z-perspektywy-historycznej.html>.

T. Kulisiewicz, *Uzależnienie alkoholowe, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich*, 1982.

Jack Edward McCallum, *Military Medicine: from ancient times to the 21st century*, ABC-CLIO, 2008.

Karen McVeigh, *UK troops in war zones 22% more likely to misuse alcohol than colleagues*, „Guardian”, 13 maja 2010.

Jacek Moskalewicz, *Monopolization of the alcohol arena by the state*, „Contemporary Drug Problems”, 12/1 (1985), s. 117–128.

Jacek Moskalewicz, Antoni Zieliński, *Poland* [w:] *International Handbook on Alcohol and Culture*, pod red. Dwighta B. Heatha, Greenwood Publishing Group, 1995, s. 224–236.

Sara W. Tracy, *Altering American Consciousness: The History of Alcohol and Drug Use in the United States, 1800–2000*, University Of Massachusetts Press, 2004.

Andreas Ulrich, *Hitler's Drugged Soldiers. The Nazi Death Machine*, „Spiegel Online”, 6 maja 2005, <http://www.spiegel.de/international/0,1518,354606,00.html>.

Antoni Zieliński, *Polish Culture: Wet or Dry?*, „Contemporary Drug Problems”, 21 (1994), s. 329–340.

Przypisy

Wstęp

[1] *Vetera monumenta Poloniae et Lithuaniae*, red. A. Theiner, t. I, Romae 1860, nr XXVI, s. 12.

[2] Franklin D. Jones, *Military Psychiatry: Preparing in Peace for War*, U.S. Defense Department, 1994, s. 63.

[3] Polly Curtis, *Iraq veterans suffer stress and alcoholism*, „The Guardian”, 3 sierpnia 2007.

[4] Karen McVeigh, *UK troops in war zones 22% more likely to misuse alcohol than colleagues*, „Guardian”, 13 maja 2010.

[5] W książkach takich jak *Alcohol: a social and cultural history* Macka P. Holta (Berg Publishers, 2006) czy *Altering American Consciousness: The History of Alcohol and Drug Use in the United States, 1800–2000* Sary W. Tracy (University Of Massachusetts Press, 2004) można odnaleźć jedynie pojedyncze wzmianki o spożyciu alkoholu podczas II wojny światowej, ale już np. *Drink: A Cultural History of Alcohol* Iaina Gately (Penguin, 2009) czy *Alcohol and Temperance in Modern History: An International Encyclopedia* pod redakcją Jacka S. Blockera, Davida M. Faheya i Iana R. Tyrrella (ABC-CLIO, 2003) zawierają cenne opisy odnoszące się do różnych państw, w tym Polski.

[6] Zob. np. Apoloniusz Zawilski, *Bitwy polskiego Września*, tom 1, Wydawnictwo Łódzkie, 1989, s. 427.

[7] James Daly, *40 years since the end of the Rum Ration*,

30 lipca 2010, „Daly History”, <http://dalyhistory.wordpress.com/2010/07/30/40-years-since-the-end-of-the-rum-ration/>.

[8] Iain Gatey, *Drink: A Cultural History of Alcohol*, Penguin 2009. Por. Albert George Smith, *Moussac Champagne and Wine Company* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/10/a5560210.shtml>.

[9] Jack Edward McCallum, *Military Medicine: from ancient times to the 21st century*, ABC-CLIO, 2008, s. 9–10.

[10] Hermann Fahrenkrug, *Alcohol and the State in Nazi Germany, 1933–1945* [w:] *Drinking: Behavior and Belief in Modern History*, red. Susanna Barrows, Robin Room, University of California Press, 1991, s. 315.

[11] Tamże, s. 328.

[12] *Alcohol and Temperance in Modern History: An International Encyclopedia*, red. Jack S. Blocker, David M. Fahey, Ian R. Tyrrell, ABC-CLIO, 2003, s. 260.

[13] Andreas Ulrich, *Hitler's Drugged Soldiers. The Nazi Death Machine*, „Spiegel Online”, 6 maja 2005, <http://www.spiegel.de/international/0,1518,354606,00.html>.

[14] Tamże.

[15] *U.S. Army „Prohibition” 1890–1953* [w:] *Shaffer Library of Drug Policy*, <http://www.druglibrary.org/Schaffer/alcohol/prohibit.htm>.

[16] Eugene V. Rostow, *Recent proposals for federal legislation controlling the use of liquor*, „Quarterly Journal of Studies on Alcohol”, 3 (1942), s. 230–231.

[17] Menill Moore, *The alcohol problem in the military service*, „Quarterly Journal of Studies on Alcohol”, 3 (1942), s. 249; Jay L. Rubin, *The Wet War: American Liquor Control, 1941–1945* [w:] *Alcohol, Reform and Society: The Liquor Issue in Social Context*, pod. red. Jacka S. Blockera, Greenwood Press, Westport 1979, s. 253; David J. Hanson, *National Prohibition of Alcohol in the U.S.*, „Alcohol Problems and Solutions”, s. 7, <http://www2.potsdam.edu/hansondj/>

Controversies/1091124904.html.

[18] *U.S. Army „Prohibition” 1890–1953...*

[19] Jay L. Rubin, *dz. cyt.*, s. 240.

[20] Randolph W. Childs, *Making Repeal Work*, Pennsylvania Alcoholic Beverage Study, 1947, s. 248–249.

[21] Iain Gatey, *dz. cyt.*

[22] *Instructions to British Servicemen in France 1944*, The Bodleian Library, 2005 (reprint).

[23] Iain Gatey, *dz. cyt.*

[24] Np. Jacek Moskalewicz, Antoni Zieliński, *Poland* [w:] *International Handbook on Alcohol and Culture*, pod red. Dwighta B. Heatha, Greenwood Publishing Group, 1995, s. 224–236; *Alcohol and Temperance in Modern History...*, s. 483.

[25] *Polacy w czołówce najmniej pijących Europejczyków*, „Gazeta.pl”, 26 listopada 2008, http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80708,5990862,Polacy_w_czolowce_najmniej_pijacych_Europejczykow.html

[26] J. Szymański, *Kilka uwag w sprawie projektu ustawy sterylizacyjnej*, „Trzeźwość”, 5 (1935), s. 190–192; J. Szymański, *Wytyczne i osiągnięcia*

XX lat pracy, „Trzeźwość”, 7–8 (1939), s. 421–426; A. Zieliński, *Polish Culture: Wet or Dry?*, „Contemporary Drug Problems”, 21 (1994), s. 329–340.

[27] Piotr Jaźwiński, *Koń, koniak, kobiety. Tradycje i zwyczaje oficerów kawalerii II Rzeczypospolitej*, Tetragon, 2010; Piotr Jaźwiński, *Oficerowie i dżentelmeni. Życie prywatne i służbowe kawalerzystów Drugiej Rzeczypospolitej*, Instytut Wydawniczy Erica, 2011; Bartosz Kruszyński, *Kariery oficerów w II Rzeczypospolitej*, Rebis, 2011.

[28] Jacek Moskalewicz, *Monopolization of the alcohol arena by the state*, „Contemporary Drug Problems”, 12/1 (1985), s. 117–128.

[29] J.K. Falewicz, *Rzecz o pijaństwie*, „Kultura i społeczeństwo”, 3 (1978), s. 307–322.

Rozdział 1

Alkohol. Coś zupełnie normalnego?

[1] Julian E. Kulski, *Legacy of the White Eagle*, HMP. Inc, 2006.

[2] *Tentative Instructions for the Training and Tactics of Ski Troops (German Manual)* [w:] A.B. Feuer, Bob Dole, *Packs On!: Memoirs of the 10th Mountain Division in World War II*, Stackpole Books, 2006, s. 17.

[3] Donald Kladstrup, Petie Kladstrup, *Wine and War: The French, the Nazis, and the Battle for France's Greatest Treasure*, Broadway 2002.

[4] V.C. Fairfield, *64th (7th London) Field Regiment Royal Artillery* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, cz. 23, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/categories/c55181/>.

[5] *Relacja A. Lewisa* [w:] Philip Warner, *Kłęska lisa pustyni Bitwa pod El Alamein we wspomnieniach*, Bellona, 2009, s. 214–215.

[6] Forrest C. Pogue, *Diaries of a World War Two Combat Historian*, University Press of Kentucky, 2001, s. 293.

[7] David B. Hurt, William Lubbeck, *U bram Leningradu. Wspomnienia niemieckiego żołnierza grupy armii Północ*, Bellona, 2009, s. 118.

[8] Paweł Naczyk, *Dziennik 1941–1947*, Instytut Kaszubski, 2005, s. 62.

[9] Leslie Dinning, *Memoirs of a British Soldier: 4th County of London Yeomanry and 1st Royal Tank Regiment* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/73/a1951373.shtml>.

[10] Zob. np. William M. Kennedy, *Sergeant Kennedy's World War II Diary: An Account of His Three Years Overseas in the Army Air Force*, Trafford Publishing, 2010 s. 256; Stanisław Czechak [w:] *Archiwum Historii Mówionej*

Muzeum Powstania Warszawskiego, http://ahm.1944.pl/Stanislaw_Czechak, s. 11; Bohdan Arct, *W pogoni za Luftwaffe. Polscy myśliwcy w pustyniach Tunisu*, Wydawnictwo Arcta, 1946.

[11] William V. Spanos, *In the Neighborhood of Zero: A World War II Memoir*, University of Nebraska Press, 2010, s. 21.

[12] Joachim C., *Wasserpöckchen. Losy Polaków powołanych do armii niemieckiej oraz losy ich rodzin w czasie II wojny światowej*, maszynopis, s. 80.

[13] Mary Lee Settle, *All the brave promises: memories of Aircraft Woman 2nd Class 2146391*, University of South Carolina Press, 1995, s. 7.

[14] Tamże, s. 33–34.

[15] *Estelle Alice Selina Emptage* [w:] *A.T.S. Remembered*, <http://www.atsremembered.org.uk/hannafordsheetpdf.pdf>.

[16] *Doreen Joan Davies* [w:] *A.T.S. Remembered*, s. 5, <http://www.atsremembered.org.uk/petersheetpdf.pdf>.

[17] *Mary E. Blades* [w:] *A.T.S. Remembered*, s. 4, <http://www.atsremembered.org.uk/aplinsheetpdf.pdf>.

[18] Alan Otterburn, *Life as a POW* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/17/a6222917.shtml>.

[19] T. Moffatt Burriss, *Strike and Hold: A Memoir of the 82nd Airborne in World War II*, Brassey's, 2001, s. 41.

[20] Stuart Eastwood, *Army: King's Own Royal Regiment, Lancaster – 2nd Battalion* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/86/a8758786.shtml>.

[21] Douglas Baker, *War, Wine and Valour: Five Years Fighting the Nazis and Celebrating the Sixty Years of Peace Their Destruction Has Brought*, DM Baker, 2005.

[22] *Bottle of wine saved his life: Dunkirk 1940* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”,

<http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/97/a2317097.shtml>. Por. Nick George, *Beer Saves the Day!!* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/92/a2730692.shtml>.

[23] Bob Tompkins, *Dziennik wojenny Boba Tompkinsa* [w:] Jack Kneece, *Armia Duchów*, Replika, 2010, s. 239.

[24] Tamże, s. 231.

[25] Tamże, s. 245.

[26] *Relacja J.W. Telforda* [w:] Philip Warner, *Kłęska lisa pustyni Bitwa pod El Alamein we wspomnieniach*, Bellona, 2009, s. 78. Por. Robert B. Ellis, *See Naples and Die: A World War II Memoir of a United States Army Ski Trooper in the Mountains of Italy*, McFarland, 1996, s. 111.

[27] Rolf Krengel, *The Krengel Diary* [w:] Don A. Gregory, William R. Gehlen, *Two Soldiers, Two Lost Fronts: German War Diaries of the Stalingrad and North Africa Campaigns*, Casemate, 2009, s. 156. Por. inne niemieckie wspomnienia: Hans Roth, *Operation Barbarossa and the Battle for Kiev* [w:] *Eastern Inferno. The Journals of a German Panzerjäger on the Eastern Front, 1941–43*, Casemate, 2010, s. 96.

[28] Piotr Langenfeld, *Afganistan. Dotknąłem wojny*, Warbook, 2011, s. 112.

[29] Alfred F. Hurley, *Billy Mitchell, crusader for air power*, Indiana University Press, 1975, s. 7.

[30] Arthur Frederick Smith, *1944. A Soldier's diary up to April 17* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/84/a4307384.shtml>.

[31] Rolf Krengel, *dz. cyt.*, s. 163.

[32] Douglas Baker, *Natal Mounted Rifles – March 1944* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/40/a8143940.shtml>.

[33] Zob. np. Owen Cleaver, *Journey to Rhodesia* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/34/a9028334.shtml>.

[34] Zob. np. Charles Eugene Sumners, *Darkness visible: Memoir of a World War II Combat Photographer*, McFarland, 2002, s. 47; Greg Meredith, *The Front Line* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/58/a1981758.shtml>; James Dillon, *Pierre's Bottle of Calvados* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/31/a2252431.shtml>.

[35] Paweł Naczyk, *dz. cyt.*, s. 68.

[36] Stephen E. Ambrose, *Kompania braci. Od Normandii do Orlego Gniazda Hitlera*, Magnum, 2001.

[37] William M. Kennedy, *dz. cyt.*, s. 75.

[38] Arthur Hill, *Luxury Pad* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/46/a2044946.shtml>.

[39] Norman Lewis, *Naples '44: A World War II Diary of Occupied Italy*, Da Capo Press, 2005, s. 158.

[40] James C. „Buck” Hutto, *World War II Memoirs*, http://www.508pir.org/pdf_files/memoirs_hutto.pdf.

[41] Dwayne Burns, *Jump Into the Valley of Shadow. The War Memories of Dwayne Burns Communications Sergeant, 508th Parachute Infantry Regiment*, red. Leland Burns, Casemate, 2006, s. 140.

[42] Jadwiga Góra [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Jadwiga_Gora/, s. 5.

[43] Bruno Friesen, *Brunatny Pancerniak. Z Kanady na niemiecki Front Wschodni*, Bellona, 2009, s. 49.

[44] William M. Kennedy, *dz. cyt.*, s. 256.

[45] Eugen J. Herzog, *WWII Diary of a German Soldier*, opr. Helga Herzog Godfrey, AuthorHouse, 2006, s. 81.

[46] Forrest C. Pogue, *dz. cyt.*, s. 133.

[47] Joachim C., *dz. cyt.*, s. 70.

[48] Bob Tompkins, *dz. cyt.*, s. 239.

[49] Charles Martin Kimerer, *World War II Diary*, <http://www.hsrec.com/pdf/CMKWWIIDiary.pdf>.

[50] John Paris, *Pappy's War: A B-17 Gunner's World War II Memoir*, Lulu, 2008.

[51] T. Moffatt Burriss, *dz. cyt.*, Brassey's, 2001, s. 64.

[52] Dwayne Burns, *dz. cyt.*, s. 161.

[53] Tamże, s. 161.

[54] Bob Tompkins, *dz. cyt.*, s. 246.

[55] Tamże, s. 234.

[56] Tamże, s. 232.

[57] Erik Wallin, *Zmierzch bogów. Wspomnienia szwedzkiego ochotnika z 11 dywizji grenadierów pancernych Waffen-SS „Nordland”*, oprac. Thorolf Hillblad, Bellona, 2011, s. 143.

[58] Tamże, s. 150.

[59] Dwayne Burns, *dz. cyt.*, s. 210.

[60] Zob. np. Louis S. Rehr, Carleton R. Rehr, *Marauder: Memoir of a B-26 Pilot in Europe in World War II*, McFarland, 2009, s. 205 i in.; Joachim C., *dz. cyt.*, s. 79–80 i in.; William V. Spanos, *dz. cyt.*, s. 21 i in.; William M. Kennedy, *dz. cyt.*, s. 181.

[61] Dennis Scranton, *Crew One: A World War II Memoir of VPB-108*, Lulu, 2008, s. 30.

[62] Piotr Ciecierski, Jan Zawada, *Żywe wspomnienia opisującą wojenne i powojenne losy warszawskich powstańców, praca konkursowa („Piękno drugiej wojny – los i pamięć”, XV edycja konkursu Historia Bliska)*, 2009/2010, <http://uczyc-sie-z-historii.pl/pl/historia-bliska/archiwum/prace/19>.

[63] Jan Kosiński [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, s. 2, http://ahm.1944.pl/Jan_Kosinski/.

[64] *Relacja J.W. Telforda...*, s. 82.

[65] Ale niekiedy też np. dla kapelanów. Zob. Jim Auton, *Nad frontem wschodnim i okupowaną Polską. Wspomnienia lotnika RAF*, Bellona, 2009, s. 130.

[66] Joachim C., *dz. cyt.*, s. 70.

[67] David B. Hurt, William Lubbeck, *dz. cyt.*, s. 64.

[68] Charles Eugene Sumners, *Darkness visible: Memoir of a World War II Combat Photographer*, McFarland, 2002, s. 164.

[69] Philip Ardery, *Bomber Pilot: A Memoir of World War II*, University Press of Kentucky, 1978, s. 167.

[70] A. B. Feuer, Bob Dole, *Packs On!: Memoirs of the 10th Mountain Division in World War II*, Stackpole Books, 2006, s. 75. Podobne przykłady: *Jan Bandurski [w:] Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Jan_Bandurski; T. Moffatt Burriss, *dz. cyt.*, s. 57.

[71] Alex Campbell, *Alex „Red” Campbell’s Last Mission [w:] The WWII Diary of Lancaster Pilot Bruce Johnston*, http://www.lancasterdiary.net/colleagues_and_friends.php.

[72] Bruce Johnston, *The WWII Diary of Lancaster Pilot Bruce Johnston*, <http://www.lancasterdiary.net/index.php>.

[73] Bohdan Arct, *Atferro łączy kontynenty*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1973, s. 33.

[74] Nawiązania alkoholowe pojawiały się też w tytułach prasowych, radiowych audycjach itp. Zob. *Mary Cheason [w:] A.T.S. Remembered*, s. 4, <http://www.atsremembered.org.uk/fearonsheetpdf.pdf>.

[75] *List R.A. Philipsa do C. Perry’ego*. Informacja za: Laura Hillenbrand, *Niezlomny. Prawdziwa historia człowieka, który nigdy się nie poddał*, Znak Literanova, 2011, s. 101.

[76] Bruno Friesen, *dz. cyt.*, Bellona, 2009, s. 104.

[77] Hans Roth, *Operation Barbarossa...*, s. 32.

[78] Ted Ellsworth, *Yank. Memoir of a World War II Soldier (1941–1945) – From the Desert War of North Africa to the Allied Invasion of Europe, From German POW Camp to Home Again*, Da Capo Press, 2006, s. 195.

[79] Zob. np. Maciej Bernhardt, *Z Miodowej na Bracką. Opowieść powstańca warszawskiego*, i-press, 2009, s. 99, 140; Allen N. Towne, *Doctor Danger Forward: A World War II Memoir of a Combat Medical Aidman, First Infantry Division*, McFarland, 2000, s. 125; Stephen G. Fritz, *Frontsoldaten: The German Soldier in World War II*, University Press of Kentucky, 1997, s. 18; Dwayne Burns, dz. cyt., s. 20.

[80] Aileen Orr, *Niedźwiedź Wojtek. Niezwykły żołnierz armii Andersa*, Replika, 2011, s. 116.

[81] Tamże.

[82] Tamże, s. 93–94.

[83] Bolesław Taborski [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, s.1, http://ahm.1944.pl/Boleslaw_Taborski.

[84] Izabela Krzyżńska [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, s.3, http://ahm.1944.pl/Izabela_Krzyzanska/.

[85] Allen N. Towne, dz. cyt., s. 24–25. Por. podobną historię na s. 75.

[86] William M. Kennedy, dz. cyt., s. 33.

[87] Waław Król, *Mój Spitfire WX-L*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1975.

[88] Maciej Zajączkowski, *Sztylet Komandosa*, Bellona, 1991, s. 140–141.

[89] Stephen G. Fritz, dz. cyt., s. 74.

[90] David B. Hurt, William Lubbeck, dz. cyt., s. 76.

[91] Por. Charles Eugene Sumners, dz. cyt., s. 44.

[92] Ustna relacja dziadka mojej żony, żołnierza Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR Jana Kasperowicza.

[93] Erik Wallin, dz. cyt., s. 29.

[94] Bruno Friesen, dz. cyt., s. 45–46.

[95] David B. Hurt, William Lubbeck, dz. cyt., s. 82.

[96] T.P. Coffin, *Our Living Traditions*, Basic Books, 1968; William B. Edgerton, *The Ghost in Search of Help for a Dying Man*, „Journal of the Folklore Institute”, t. 5, nr 1 (1968), s. 31–41; Pamela Donovan, *No Way of Knowing: Crime, Urban*

Legends, and the Internet, Routledge, 2004; Elissa Michele Zacher, *Urban legends: Modern morality tales*, „The Epoch Times”, 18 lipca 2010.

[97] Gordie Bannerman, *Memoirs of Gordie Bannerman – World War II*, <http://gordiebannerman.com/>, rozdz. 63.

[98] Tamże.

[99] Tamże.

[100] William M. Kennedy, *dz. cyt.*, s. 185.

[101] Tamże, s. 174.

[102] Norman Lewis, *dz. cyt.*, s. 108.

[103] William M. Kennedy, *dz. cyt.*, s. 77; Halina Szulakowska, *Corporal Antoni Szulakowski, Signalman with the Anti-tank Airlanding Battery, 1st Independent Polish Parachute Brigade* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/67/a7382667.shtml>; Andrew William Gray Hunter, *Reminiscences of a Veteran Sapper* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, cz. 6, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/categories/c55066/>.

[104] Harold George Cooper, *Aftermath of the war via Northern Ireland to the Middle East* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/51/a8681051.shtml>; Chas Dills (American) [w:] *Oral History Archive*, „James Holland Second World War Forum”, <http://www.secondworldwarforum.com/my-oral-history-archive/pilots-aircrew/chas-dills-american/>.

[105] *Bolesław Taborski* [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, s.1, http://ahm.1944.pl/Boleslaw_Taborski.

[106] *Dirk S. Nel* [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, s. 3, http://ahm.1944.pl/Dirk%20S._Nel.

[107] Andrew William Gray Hunter, *dz. cyt.*, cz. 6.

Rozdział 2

Wojna zmienia ludzi... i kulturę picia

[1] Adam Macedoński, *Wspomnienia Adama Macedońskiego, założyciela KPN* [w:] „Bibula. Pismo niezależne”, <http://www.bibula.com/docs/Wspomnienia%20Adama%20Macedonskiego.pdf/>.

[2] *Alcohol misuse: tackling the UK epidemic*, BMA Board of Science, 2008, http://www.bma.org.uk/images/Alcoholmisuse_tcm41-147192.pdf.

[3] William M. Kennedy, *Sergeant Kennedy's World War II Diary: An Account of His Three Years Overseas in the Army Air Force*, Trafford Publishing, 2010, s. 256.

[4] Maciej Bernhardt, *Z Miodowej na Bracką. Opowieść powstańca warszawskiego*, i-press, 2009.

[5] Frank Blaichman, *Wolę zginąć walcząc. Wspomnienia z II wojny światowej*, Replika, 2010.

[6] Maciej Bernhardt, *dz. cyt.*, s. 135.

[7] Tamże.

[8] Tamże, s. 229.

[9] Tamże, s. 223.

[10] Tamże.

[11] Frank Blaichman, *dz. cyt.*, s. 173–174.

[12] Antoni Owczarek, *Ikar z Binkowa. Czesław Bartłomiejczyk – Pilot 316. Warszawskiego dywizjonu Myśliwskiego*, RSKK, 2009, s. 11.

[13] Tamże.

[14] *Chas Dills (American)* [w:] *Oral History Archive*, „James Holland Second World War Forum”, <http://www.secondworldwarforum.com/my-oral-history-archive/pilots-aircrew/chas-dills-american/>.

[15] Jan Józef Korabiowski, *W rogatywce i w berecie*, LTW, 2004, s. 239–240.

[16] Mary Lee Settle, *All the brave promises: memories of Aircraft Woman 2nd Class 2146391*, University of South Carolina Press, 1995,

s. 135.

[17] William V. Spanos, *In the Neighborhood of Zero: A World War II Memoir*, University of Nebraska Press, 2010, s. 15.

[18] Eugen J. Herzog, *WWII Diary of a German Soldier*, opr. Helga Herzog Godfrey, AuthorHouse, 2006, s. 61.

[19] Mary Lee Settle, dz. cyt., s. 17.

[20] John F. Kinney, James M. McCaffrey, *Wake Island Pilot: A World War II Memoir*, Brassey's, 2005, s. 49.

[21] Czesław Dęga, *Z dziejów zgrupowania partyzanckiego „Jeszcze Polska nie Zginęła”*, Bellona, 2008, s. 149.

[22] Richard W. Byrd, *Once I had a comrade: Karl Roth and the combat history of the 36th Panzer Regiment, 1939–45*, Helion & Company Limited, 2006, s. 73.

[23] Bruno Friesen, *Brunatny Pancerniak. Z Kanady na niemiecki Front Wschodni*, Bellona, 2009, s. 39.

[24] John F. Kinney, dz. cyt., s. 49.

[25] Herbert Hatch, *An Ace and his Angel: Memoirs of a World War II Fighter Pilot*, Turner Publishing Company, 2000, s. 64; *The Rosetree & The Eagle [w:] WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, cz. 3, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/51/a8681051.shtml>.

[26] David B. Hurt, William Lubbeck, *U bram Leningradu. Wspomnienia niemieckiego żołnierza grupy armii Północ*, Bellona, 2009, s. 112.

[27] Hans Roth, *Operation Barbarossa and the Battle for Kiev [w:] Eastern Inferno. The Journals of a German Panzerjäger on the Eastern Front, 1941–43*, Casemate 2010, s. 80.

[28] Jan Laskowski, *Moje przeżycia wojenne 1939–1945*, s. 14, <http://www.republika.pl/schulzbratian/mojeprzezycia/mojeprzezyciawojenne.html>.

[29] Jack Kneece, *Armia Duchów*, Replika, 2010, s. 73. Por. Louis S. Rehr, Carleton R. Rehr, *Marauder: Memoir of a B-26 Pilot in Europe in World War II*, McFarland, 2009, s. 238.

[30] Marian S. Mazgaj, *In the Polish secret war: memoir of a World War II freedom fighter*, McFarland, 2008, s. 235.

[31] Jan Grotek [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Jan_Grotek/.

[32] Frank Blaichman, *dz. cyt.*, s. 65.

[33] Tamże, s. 133.

[34] John Wiernicki, *War in the shadow of Auschwitz: memoirs of a Polish resistance fighter and survivor of the death camps*, Syracuse University Press, 2001, s. 54–55.

[35] Zdarzało się też, że zamiast wódki, zapraszano na papierosa. Zob. np. Józef Garliński, *The Survival of Love. Memoirs of a Resistance Officer*, Blackwell, 1991, s. 31.

[36] Mieczysław Dąbrowski [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Mieczyslaw_Dabrowski.

[37] Jan Baniszewski [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Jan_Baniszewski.

[38] Kazimierz Grzybowski [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Kazimierz_Grzybowski, s.1.

[39] Mirosław Żuławski, *Balans*, „Twój Styl”, 1 (1993).

[40] Frank Blaichman, *dz. cyt.*, s. 91.

[41] Hanna Zawistowska z d. Nowińska – sanitariuszka „Hanka Zerwicz” [w:] *Batalion „Bończa”. Relacje z walk w Powstaniu Warszawskim na Starówce, Powiślu i Śródmieściu*, oprac. Andrzej Rumianek, Finna, 2010, s. 328.

[42] Frank Blaichman, *dz. cyt.*, s. 92.

[43] Jan Bandurski [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Jan_Bandurski.

[44] Marian S. Mazgaj, *dz. cyt.*, s. 236.

[45] John Wiernicki, *dz. cyt.*, s. 43.

[46] Relacja Józefa Igrasa. Cyt. za: Stanisław Puchalski, *Partyzanci „Ojca Jana”*, Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej, 1996, s. 171.

[47] Jan Bandurski, *dz. cyt.*

[48] John Wiernicki, *dz. cyt.*, s. 55.

[49] *First riffle [w:] WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/11/a3021111.shtml>.

[50] Aileen Orr, *Niedźwiedź Wojtek. Niezwykły żołnierz armii Andersa*, Replika, 2011, s. 116.

[51] William V. Spanos, *dz. cyt.*, s. 29.

[52] Por. Ron Vaughn, *Memories of two years before the mast. Fighting in the Pacific Theater [w:] Memories of War*, <http://www.memoriesofwar.com/veterans/vaughn.asp>.

[53] Tamże, s. 15.

[54] V.C. Fairfield, *64th (7th London) Field Regiment Royal Artillery [w:] WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, cz. 23, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/categories/c55181/>. Por. przypadek żołnierza, który przestał pić po szczególnie obficie zakrapianej i zapewne nieprzyjemnej w skutkach libacji: *The Outbreak of War: From the Point of View of a Scots Guard [w:] WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/24/a1164124.shtml>.

[55] Milan Lorman, *Story of a Reluctant SS-Pioneer [w:] WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, cz. 3a, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/34/a6528134.shtml>.

[56] F.W. Arbon, *Recruits in the Scots Guards: Spring 1944 [w:] WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/21/a2770021.shtml>.

[57] Tamże.

[58] Erik Wallin, *Zmierzch bogów. Wspomnienia szwedzkiego ochotnika z 11 dywizji grenadierów pancernych*

Waffen-SS „Nordland”, oprac. Thorolf Hillblad, Bellona, 2011, s. 49.

[59] Maciej Bernhardt, *dz. cyt.*, s. 135. Por. Tadeusz Kaliński [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, [http://ahm.1944.pl/Tadeusz_Kalinski_\(2\)](http://ahm.1944.pl/Tadeusz_Kalinski_(2)), s. 2.

[60] Alicja Rutkowska [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Alicja_Rutkowska

[61] Kazimierz Wilczyński [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Kazimierz_Wilczynski/, s. 2.

[62] Leszek Kosiński [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Leszek_Kosinski/, s. 4.

[63] Anna Rebandel-Solecka [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, s. 1, http://ahm.1944.pl/Anna_Rebandel-Solecka.

[64] David B. Hurt, William Lubbeck, *dz. cyt.*, s. 38.

[65] Zob. np. Dennis Renals, *The Man Who Never Was and other minor anecdotes of WW2* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, rozdz. 1, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/15/a2160415.shtml>.

[66] Greg Meredith, *The Front Line* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/58/a1981758.shtml>.

[67] Jack Kneece, *dz. cyt.*, s. 159–160.

[68] Milan Lorman, *dz. cyt.*, cz. 3b.

[69] Jadwiga Góra [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Jadwiga_Gora/, s. 5.

[70] Por. np. Jarosław Grabiński [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Jaroslaw_Grabinski/, s. 3.

Rozdział 3

Pijaństwo i alkoholizm. Gdzie kończyła się akceptacja?

[1] Robert B. Ellis, *See Naples and Die: A World War II Memoir of a United States Army Ski Trooper in the Mountains of Italy*, McFarland, 1996, s. 192

[2] Bob Tompkins, *Dziennik wojenny Boba Tompkinsa* [w:] Jack Kneece, *Armia Duchów*, Replika, 2010, s. 231.

[3] Andreas Ulrich, *Hitler's Drugged Soldiers. The Nazi Death Machine*, „Spiegel Online”, 6 maja 2005, <http://www.spiegel.de/international/0,1518,354606,00.html>.

[4] Hendrik C. Verton, *W piekle frontu wschodniego. Byłem holenderskim ochotnikiem w Waffen-SS*, Bellona, 2010, s. 164.

[5] Erik Wallin, *Zmierzch bogów. Wspomnienia szwedzkiego ochotnika z 11 dywizji grenadierów pancernych Waffen-SS „Nordland”*, oprac. Thorolf Hillblad, Bellona, 2011, s. 11–12.

[6] Zob. np. David B. Hurt, William Lubbeck, *U bram Leningradu. Wspomnienia niemieckiego żołnierza grupy armii Północ*, Bellona, 2009, s. 118.

[7] Bruno Friesen, *Brunatny Pancerniak. Z Kanady na niemiecki Front Wschodni*, Bellona, 2009, s. 140.

[8] Jim Auton, *Nad frontem wschodnim i okupowaną Polską. Wspomnienia lotnika RAF*, Bellona, 2009, s. 130.

[9] Por. Chas Dills (American) [w:] *Oral History Archive*, „James Holland Second World War Forum”, <http://www.secondworldwarforum.com/my-oral-history-archive/pilots-aircrew/chas-dills-american/>.

[10] Zbigniew Szymański [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Zbigniew_Szymanski, s. 1.

[11] Bruno Friesen, *dz. cyt.*, s. 49–50.

[12] Kazimierz Leski, *Życie niewłaściwie urozmaicone*.

Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK, Finna, 2009, s. 65–66.

[13] Jack Kneece, *Armia duchów*, Replika, 2010, s. 157–158.

[14] *Norah Coyle* [w:] *A.T.S. Remembered*, <http://www.atsremembered.org.uk/barbersheetpdf.pdf>.

[15] Wilhelm Keitel, *W służbie aż do klęski. Wspomnienia feldmarszałka Hitlera i szefa Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu*, Bellona, 2001, s. 261.

[16] *Relacja Charlesa Arnolda-Bakera* [w:] Tom Hickman, *Ochroniarz Churchilla. Biografia Waltera H. Thompsona oparta na jego pamiętnikach*, Replika, 2011, s. 173.

[17] Tom Canning, *The „D-Day Dodgers” in Italy* [w:] *WW2 People’s War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/46/a1145846.shtml>.

[18] Dennis Renals, *The Man Who Never Was and other minor anecdotes of WW2* [w:] *WW2 People’s War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, rozdz. 1, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/15/a2160415.shtml>.

[19] William M. Kennedy, *Sergeant Kennedy’s World War II Diary: An Account of His Three Years Overseas in the Army Air Force*, Trafford Publishing, 2010 s. 77.

[20] Tamże, s. 184.

[21] Barney Danson, Curtis Fahey, *Not bad for a sergeant: The memoirs of Barney Danson*, Dundurn Press Ltd., 2002, s. 39.

[22] Fred Haynes, James A. Warren, *Iwo Jima. Najkrwawsza kampania na Dalekim Wschodzie*, Bellona, 2010.

[23] Zob. np. Andrew William Gray Hunter, *Reminiscences of a Veteran Sapper* [w:] *WW2 People’s War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, cz. 6, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/categories/c55066/>.

[24] William M. Kennedy, *dz. cyt.*, s. 410.

[25] Bob Tompkins, *dz. cyt.*, s. 342. Por. Terry Hulbert, *Lady Luck [w:] WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/28/a7098528.shtml>.

[26] Zob. np. Don A. Gregory, William R. Gehlen, *Two Soldiers, Two Lost Fronts: German War Diaries of the Stalingrad and North Africa Campaigns*, Casemate Publishers, 2009, s. 179.

[27] Bruce Johnston, *The WWII Diary of Lancaster Pilot Bruce Johnston*, <http://www.lancasterdiary.net/index.php>. Por. William M. Kennedy, *dz. cyt.*, s. 337.

[28] Robert B. Ellis, *dz. cyt.*, s. 83.

[29] Ron Vaughn, *Memories of two years before the mast. Fighting in the Pacific Theater [w:] Memories of War*, <http://www.memoriesofwar.com/veterans/vaughn.asp>.

[30] George Morrison Daily, *George Daily's War [w:] WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/76/a3540476.shtml>.

[31] T. Moffatt Burriss, *Strike and Hold: A Memoir of the 82nd Airborne in World War II*, Brassey's, 2001, s. 47.

[32] Allen N. Towne, *Doctor Danger Forward: A World War II Memoir of a Combat Medical Aidman, First Infantry Division*, McFarland, 2000, s. 24–25.

[33] *Eila Jean Bailes [w:] A.T.S. Remembered*, <http://www.atsremembered.org.uk/hodgsonsheetpdf.pdf>.

[34] Jeden czołg Sherman kosztował według ówczesnych cen ok. 33 000 dolarów amerykańskich. Zob. Curtis Redgap, *Chrysler helps build the arsenal of democracy: M3, Sherman, and Pershing tanks*, „allpar.com”, 2006, <http://www.allpar.com/history/military/arsenal-of-democracy.html>.

[35] Robert B. Ellis, *dz. cyt.*, s. 83.

[36] William M. Kennedy, *dz. cyt.* s. 145.

[37] Zob. np. Bruce Johnston, *dz. cyt.*

[38] Robert B. Ellis, *dz. cyt.*, s. 194.

[39] Charles Maw, *The Malta Blockade* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/29/a4024829.shtml>.

[40] David B. Hurt, William Lubbeck, *dz. cyt.*, s. 77.

[41] John T. Varano i D.L. Larson, *Artilleryman, Memoirs of World War II*, rozdz. 5, <http://memoirsofworldwartwo.blogspot.com/>.

[42] Ben Cumming, *Ben Cumming's War* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, rozdz. 3, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/71/a3743471.shtml>.

[43] Harry Drew, *From One Extreme to the Other – A prisoner in Italy, Taking Prisoners in Germany* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/74/a5719674.shtml>. Por. Louis S. Rehr, Carleton R. Rehr, *Marauder: Memoir of a B-26 Pilot in Europe in World War II*, McFarland, 2009, s. 199.

[44] Zob. np. Ben Cumming, *dz. cyt.*

[45] Harry Drew, *dz. cyt.*

[46] Zob. np. T. Moffatt Burriss, *dz. cyt.*, s. 57.

[47] Charles Martin Kimerer, *World War II Diary*, <http://www.hsccc.com/pdf/CMKWWIIDiary.pdf>.

[48] Tamże.

[49] Ted Ellsworth, *Yank. Memoir of a World War II Soldier (1941–1945) – From the Desert War of North Africa to the Allied Invasion of Europe, From German POW Camp to Home Again*, Da Capo Press, 2006, s. 124.

[50] Wspomnienia Hansa Diestelmeiera. Cyt za: *Kawalkada stali*, „Gazety wojenne”, nr 11, s. 14.

[51] Halina Szulakowska, *Corporal Antoni Szulakowski, Signalman with the Anti-tank Airlanding Battery, 1st Independent Polish Parachute Brigade* [w:] *WW2 People's*

War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/67/a7382667.shtml>.

[52] Bruno Friesen, *dz. cyt.*, s. 49–50.

[53] Tamże, s. 50.

[54] Phyllis Margaret Guest, *Memoirs of my days in the WAAF's [w:] WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/24/a2034424.shtml>.*

[55] Frank Blaichman, *Wolę zginąć walcząc. Wspomnienia z II wojny światowej*, Replika, 2010, s. 62.

[56] Tadeusz Sołtyk, *Dwa żywioły, dwie pasje. Wspomnienia konstruktora*, Altair, 1997, s. 112.

[57] Jochen Böehler, *Najazd 1939. Niemcy przeciw Polsce*, Znak, 2011, s. 266.

[58] Martin van Creveld, *Wehrmacht kontra US Army 1939–1945. Porównanie siły bojowej*, Instytut Wydawniczy Erica-Tetragon, 2011, s. 172.

[59] Alexander Hadden, *Not Me: The World War II Memoir of a Reluctant Rifleman*, Marriam, 1997, s. 126.

[60] Albert Shore, *Third Royal Tank Regiment Item 3 [w:] WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/64/a8489064.shtml>.*

[61] Allen N. Towne, *dz. cyt.*, s. 57.

[62] Czesław Dęga, *Z dziejów zgrupowania partyzanckiego „Jeszcze Polska nie Zginęła”*, Bellona, 2008, s. 235.

[63] Stanisław Koszutski, *Wspomnienia z różnych pobojuwisk*, Wydawnictwo Przeglądu Kawalerii i Broni Pancерnej, 1972. Cyt za: „Ułan Wołyński”, nr 26 (czerwiec 2006).

[64] Lord Alanbrooke, *War Diaries 1939–1945*, University of California Press, 2003, s. 546.

[65] *Obrona Warszawy 1939 we wspomnieniach*, wybór i oprac. Mieczysław Cieplewicz, Eugeniusz Kozłowski,

Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1984, s. 130.

[66] Murray Leff, *Lens of an infantryman: a World War II memoir with photographs from a hidden camera*, McFarland, 2007, s. 36.

[67] Tamże.

[68] Tamże.

[69] Bob Tompkins, *dz. cyt.*, s. 237.

[70] Robert Franklin, *Medic! How I Fought World War II with Morphine, Sulfa, and Iodine Swabs*, University of Nebraska Press, 2008, s. 137.

[71] Robert B. Ellis, *dz. cyt.*, s. 103.

[72] Douglas Baker, *Natal Mounted Rifles – March 1944* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/40/a8143940.shtml>.

[73] Robert Franklin, *dz. cyt.*, s. 127.

[74] Stanisław Truszkowski, *Mój wrzesień: wspomnienia z kampanii 1939 r.*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1959, s. 45.

[75] Doris Goss [w:] *A.T.S. Remembered*, <http://www.atsremembered.org.uk/gosssheetpdf.pdf>.

[76] Zob. np. Audrey St. John-Brown, *Four Years In A Lifetime A Lifetime In Four Years by Audrey St. John-Brown Formerly Turner* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, rozdz. 6, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/91/a4529991.shtml>.

[77] Wyłącznie jedno takie źródło w zebranych przeze mnie materiałach: Allen N. Towne, *dz. cyt.*, s. 24–25.

[78] Barney Danson, Curtis Fahey, *dz. cyt.*, s. 36.

[79] Charles Martin Kimerer, *dz. cyt.*

[80] Joachim C., *Wasserpölacken. Losy Polaków powołanych do armii niemieckiej oraz losy ich rodzin w czasie II wojny światowej*, maszynopis, s. 86–87.

[81] List szeregowego Arta Primera do matki z 4 grudnia

1943 [w:] *Private Art: WWII Letters To and From Home*, <http://www.private-art.com/archive/1943/dec/120443.html>.

[82] List Alberta Shore'a z 18 listopada 1944 roku do rodziców [w:] *Royal Tank Regiment 5* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/30/a8878530.shtml>.

[83] William M. Kennedy, *dz. cyt.*, s. 256.

[84] T. Moffatt Burriss, *dz. cyt.*, s. 62. Por. Allan Stoddart, *Letter: „Germans, wine and women”* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/20/a7435820.shtml>.

[85] *Esme Ivy Stephens* [w:] *A.T.S. Remembered*, s. 2, <http://www.atsremembered.org.uk/davidsonsheetpdf.pdf>.

[86] Phyllis Margaret Guest, *Memoirs of my days in the WAAF's* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/24/a2034424.shtml>.

[87] *Hanna Zawistowska z d. Nowińska – sanitariuszka „Hanka Zerwicz”* [w:] *Batalion „Bończa”. Relacje z walk w Powstaniu Warszawskim na Starówce, Powiślu i Śródmieściu*, oprac. Andrzej Rumianek, Finna, 2010, s. 328.

[88] Keith Robertson, *Royal Army Medical Corps, My Experiences* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/23/a3970523.shtml>.

[89] Robert Franklin, *dz. cyt.*, s. 116.

Rozdział 4

Skrajności w życiu żołnierza... na podwójnym gazie

[1] Zob. np. Bob Tompkins, *Dziennik wojenny Boba*

Tompkinsa [w:] Jack Kneece, *Armia Duchów*, Replika, 2010, s. 241; William M. Kennedy, *Sergeant Kennedy's World War II Diary: An Account of His Three Years Overseas in the Army Air Force*, Trafford Publishing, 2010 s. 334.

[2] Zob. np. Clyde Bowman, *The Way It Was in the Forties*, AuthorHouse, 2006; Penne L. Restad, *Christmas in America: A History*, Oxford University Press, 1996; Dobrochna Kałwa, *Polska doby rozbiorów i międzywojenna* [w:] *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, red. Andrzej Chwalba, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2005, s. 293–294.

[3] Por. Malcolm Brown, Shirley Seaton; *Christmas Truce: The Western Front, 1914*, Pan Macmillan, 1999.

[4] Erik Wallin, *Zmierzch bogów. Wspomnienia szwedzkiego ochotnika z 11 dywizji grenadierów pancernych Waffen-SS „Nordland”*, oprac. Thorolf Hillblad, Bellona, 2011, s. 11.

[5] Bob Tompkins, *dz. cyt.*, s. 242.

[6] Erik Wallin, *dz. cyt.*, s. 12.

[7] Bob Tompkins, *dz. cyt.*, s. 242.

[8] David B. Hurt, William Lubbeck, *U bram Leningradu. Wspomnienia niemieckiego żołnierza grupy armii Północ*, Bellona, 2009, s. 118. Por. wspomnienia żołnierza Wehrmachtu Bruna Friesena, który opisał uroczystość zorganizowaną z okazji zakończenia jego szkolenia w oddziale: *dzień przysięgi (...) zbiegł się niemal z Bożym Narodzeniem roku 1942. W wielkiej sali na stołach ustawiono butelki wina, po jednej na dwóch żołnierzy* (Bruno Friesen, *Brunatny Pancerniak. Z Kanady na niemiecki Front Wschodni*, Bellona, 2009, s. 39).

[9] Joachim C., *Wasserpöckchen. Losy Polaków powołanych do armii niemieckiej oraz losy ich rodzin w czasie II wojny światowej*, maszynopis, s. 68.

[10] Bob Tompkins, *dz. cyt.*, s. 242. Por. Frank Yates, *Memories of Frank Yates* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, rozdz. 36, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/categories/c55458/>.

[11] Percy Smith, *Percy Smith's War Diary* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, cz. 11, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/user/97/u1901497.shtml>.

[12] Jan M. Jakubaszek, *Mój ostatni rok wojny*, Lulu, 2007, s. 291–292.

[13] Jack Collins, *Jack Collins POW life 1940–45 (Stalag XXB)* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, cz. 1, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/58/a8895658.shtml>.

[14] Bob Tompkins, *dz. cyt.*, s. 241.

[15] Tamże, s. 242.

[16] Jan M. Jakubaszek, *dz. cyt.*, s. 291.

[17] Ray Dalley, *Letters Home – December 1944 – Part Two* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/24/a3101824.shtml>.

[18] Erik Wallin, *dz. cyt.*, s. 12.

[19] Andrew William Gray Hunter, *Reminiscences of a Veteran Sapper* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, cz. 6, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/categories/c55066/>.

[20] Bob Tompkins, *dz. cyt.*, s. 242.

[21] Stephen G. Fritz, *Frontsoldaten: The German Soldier in World War II*, University Press of Kentucky, 1997, s. 73.

[22] Erik Wallin, *dz. cyt.*, s. 16.

[23] Percy Smith, *dz. cyt.*, cz. 11.

[24] Zasadniczo w źródle znajduje się fragment: **** *the King*. Jednak z reguły w tekstach angielskich czterema gwiazdkami zastępuje się słowo *fuck*.

[25] Percy Smith, *dz. cyt.*, cz. 11.

[26] Rolf Krengel, *The Krengel Diary* [w:] Don A. Gregory, William R. Gehlen, *Two Soldiers, Two Lost Fronts: German*

War Diaries of the Stalingrad and North Africa Campaigns, Casemate Publishers, 2009, s. 156.

[27] Na marginesie warto dodać, że zapewne właśnie z tego względu niektóre zdawkowe relacje całkowicie pomijają temat alkoholu przy okazji opisu Świąt: jako rzecz zupełnie naturalna nie wydał się wart wzmianki. Zob. np. List od Paula Kambergera do Huberta Meyera z 3 września 1977 roku [w:] Hubert Meyer, *The 12th SS. The History of the Hitler Youth Panzer Division. Volume One*, Stackpole Books, 2005, s. 15–16; Relacja Karla Friedricha [w:] Tamże, s. 26.

[28] Hendrik C. Verton, *W piekle frontu wschodniego. Byłem holenderskim ochotnikiem w Waffen-SS*, Bellona, 2010, s. 161. Por. Hans Roth, *Frontline Warfare and the Retreat After Stalingrad* [w:] *Eastern Inferno. The Journals of a German Panzerjäger on the Eastern Front, 1941–43*, Casemate 2010, s. 212.

[29] Zob. np. Louis S. Rehr, Carleton R. Rehr, *Marauder: Memoir of a B-26 Pilot in Europe in World War II*, McFarland, 2009, s. 114.

[30] Hendrik C. Verton, *dz. cyt.*, s. 91–107.

[31] William V. Spanos, *In the Neighborhood of Zero: A World War II Memoir*, University of Nebraska Press, 2010, s. 21.

[32] Jack Kneece, *Armia Duchów*, Replika, 2010, s. 74.

[33] Jim Auton, *Nad frontem wschodnim i okupowaną Polską. Wspomnienia lotnika RAF*, Bellona, 2009, s. 10–15.

[34] Dwayne Burns, *Jump Into the Valley of Shadow. The War Memories of Dwayne Burns Communications Sergeant, 508th Parachute Infantry Regiment*, red. Leland Burns, Casemate 2006, s. 63.

[35] Bruno Friesen, *dz. cyt.*, s. 49.

[36] David B. Hurt, William Lubbeck, *dz. cyt.*, s. 77.

[37] Eugen J. Herzog, *WWII Diary of a German Soldier*, opr. Helga Herzog Godfrey, AuthorHouse, 2006, s. 81.

[38] Bob Tompkins, *dz. cyt.*, s. 231.

[39] Jack Kneece, *dz. cyt.*, s. 186.

[40] Tamże.

[41] William M. Kennedy, *dz. cyt.*, s. 367.

[42] Cecil Albert Room, *The Army That Didn't March On It's Stomach* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, cz. 5, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/user/23/u1135523.shtml>. Por. np. Elizabeth Myrddin-Evans, *Posted to France – The Consolations of Food and Wine* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/00/a3709000.shtml>.

[43] A. B. Feuer, Bob Dole, *Packs On!: Memoirs of the 10th Mountain Division in World War II*, Stackpole Books, 2006, s. 57.

[44] Ben Cumming, *Ben Cumming's War* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, rozdz. 3, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/71/a3743471.shtml>.

[45] Harold F. Plank, *Memoirs of World War II. The Story of a Tioga County Soldier*, Revivalist Press, 2002, s. 9. Por. Len Scott, *Rome 1944: Three Thousand Years in 15 Minutes* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/16/a3849816.shtml>.

[46] Arthur Frederick Smith, *1944. A Soldier's diary up to April 17* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/84/a4307384.shtml>.

[47] William M. Kennedy, *dz. cyt.*, s. 181.

[48] Tamże, s. 128.

[49] David Hunt, *A Don at War*, William Kimber, 1966, s. 20. Por. inną relację z popijaw organizowanych przez żołnierzy w Egipcie: Douglas Baker, *Natal Mounted Rifles – March 1944* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two*

memories – written by the public, gathered by the BBC, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/40/a8143940.shtml>.

[50] Andrew William Gray Hunter, *dz. cyt.*, cz. 6.

[51] David B. Hurt, William Lubbeck, *dz. cyt.*, s. 77.

[52] *The Outbreak of War: From the Point of View of a Scots Guard* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/24/a1164124.shtml>.

[53] Charles Eugene Sumners, *Darkness visible: Memoir of a World War II Combat Photographer*, McFarland, 2002, s. 65–66.

[54] Jack Kneece, *dz. cyt.*, s. 202.

[55] Robert Franklin, *Medic! How I Fought World War II with Morphine, Sulfa, and Iodine Swabs*, University of Nebraska Press, 2008, s. 136–137.

[56] Stephen E. Ambrose, *Kompania braci. Od Normandii do Orlego Gniazda Hitlera*, Magnum, 2001.

[57] Leon B. Zwoliński, *Pamiętnik czasu wojny*, „Biuletyn Dws.org.pl”, nr 10 (2011), s. 26, <http://www.martola.com.pl/biuletyn-dws-2011-10.pdf>.

[58] Milan Lorman, *Story of a Reluctant SS-Pioneer* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, cz. 3a, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/34/a6528134.shtml>. Por. Hans Strehlau, *The War from the Other Side* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/94/a4531394.shtml>; Rolf Michaelis, *Estończycy w Waffen-SS*, Bellona, 2010, s. 56.

[59] *Jan Bialecki* [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, [http://ahm.1944.pl/Jan_Bialecki_\(2\)](http://ahm.1944.pl/Jan_Bialecki_(2)), s. 2.

[60] Inne przykłady: A. B. Feuer, Bob Dole, *dz. cyt.*, s. 55; Chas Dills (American) [w:] *Oral History Archive*, „James

Holland Second World War Forum”, <http://www.secondworldwarforum.com/my-oral-history-archive/pilots-aircrew/chas-dills-american/>; Gordie Bannerman, *Memoirs of Gordie Bannerman – World War II*, <http://gordiebannerman.com/>, rozdz. 63; Wilfrid Weicker, *My Life with the First Canadian Special Wireless Section [w:] Communications and Electronics Branch, „National Defence and the Canadian Forces”*, <http://www.commelec.forces.gc.ca/org/his/wwm-msg/italy-italie-eng.asp>.

[61] Frank Blaichman, *Wolę zginać walcząc. Wspomnienia z II wojny światowej*, Replika, 2010, s. 72.

[62] Por. przykłady zabaw w okupacyjnej Warszawie i podczas powstania warszawskiego: Danuta Galkowa [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, [http://ahm.1944.pl/Danuta_Galkowa_\(2\)](http://ahm.1944.pl/Danuta_Galkowa_(2)), s. 4; Zdzisław Falecki [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Zdzislaw_Falecki/, s. 3.

[63] Eugen J. Herzog, *dz. cyt.*, s. 263. Również według pracy Anthony’ego Tuckera-Jonesa niemieccy oficerowie w Paryżu przededniu alianckiego ataku zajmowali się zabawami przy szampanie. Anthony Tucker-Jones, *Falaise. Wątpliwe zwycięstwo*, Bellona, 2010, s. 235.

[64] Richard W. Byrd, *Once I had a comrade: Karl Roth and the combat history of the 36th Panzer Regiment, 1939–45*, Helion & Company Limited, 2006, s. 127.

[65] Stephen G. Fritz, *dz. cyt.*, s. 86–90.

[66] Tamże, s. 73.

[67] Tamże.

[68] Guy Sajer, *The Forgotten Soldier*, Brassey’s, 2000, s. 83.

[69] Hans Thiel, Ivan Fehrenbach, *The wolves of World War II: an East Prussian soldier’s memoir of combat and captivity on the Eastern Front*, McFarland, 2007, s. 82.

[70] Tamże, s. 52.

[71] Rolf Michaelis, *dz. cyt.*, Bellona, 2010, s. 67.

[72] Erik Wallin, *Zmierzch bogów. Wspomnienia*

szwedzkiego ochotnika z 11 dywizji grenadierów pancernych *Waffen-SS „Nordland”*, oprac. Thorolf Hillblad, Bellona, 2011, s. 130.

[73] Hendrik C. Verton, *dz. cyt.*, s. 251.

[74] Rudolf Pencz, *31. Dywizja Grenadierów Waffen-SS*, Bellona, 2011, s. 166.

[75] Stephen G. Fritz, *dz. cyt.*, s. 73.

[76] Tamże, s. 113.

[77] Tamże, s. 120.

[78] Hans Thiel, Ivan Fehrenbach, s. 61.

[79] Stephen G. Fritz, *dz. cyt.*, 177.

[80] David B. Hurt, William Lubbeck, *dz. cyt.*, s. 112.

[81] Tamże, s. 180.

[82] Hendrik C. Verton, *dz. cyt.*, s. 299. Por. Erik Wallin, *dz. cyt.*, s. 130.

[83] Rolf Michaelis, *dz. cyt.*, s. 155.

[84] Zob. np. szereg przykładów przytaczanych w książce Johena Böhlera, *Najazd 1939*, Znak, 2011.

[85] Włodzimierz Nowak, Angelika Kuźniak, *Mój warszawski szal. Wspomnienia sapersa Mathiasa Schenka*, „Gazeta Wyborcza”, 23 sierpnia 2004.

[86] Christopher R. Browning, *Ordinary Germans or Ordinary Men? A Reply to the Critics* [w:] *The Holocaust and History: The Known, the Unknown, the Disputed and the Re-examined*, Indiana University Press, 2002, s. 263.

[87] Por. Christopher R. Browning, *Zwykli ludzie. 101. Policyjny Batalion Rezerwowy i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce*, Bellona, 2000.

[88] *Battle For Malta (A Soldier's Story)* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/47/a4424447.shtml>.

[89] *Chas Dills (American)....*

[90] Jim Auton, *dz. cyt.*, s. 131.

[91] Charles Martin Kimerer, *World War II Diary*, s. 29, <http://www.hsccc.com/pdf/CMKWWIIDiary.pdf>.

[92] Zbigniew Szymański [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Zbigniew_Szymanski, s. 1.

[93] James C. „Buck” Hutto, *World War II Memoirs*, s. 14, http://www.508pir.org/pdf_files/memoirs_hutto.pdf.

[94] Dwayne Burns, dz. cyt., s. 208.

[95] Tamże.

[96] Murray Leff, *Lens of an infantryman: a World War II memoir with photographs from a hidden camera*, McFarland, 2007, s. 64.

[97] Oczywiście nie zawsze. Zob. Hans Roth, *Operation Barbarossa and the Battle for Kiev* [w:] *Eastern Inferno. The Journals of a German Panzerjäger on the Eastern Front, 1941–43*, Casemate 2010, s. 29.

[98] Maksymilian Jarosz, *The bravery of my brothers in the Polish resistance* [w:] *WW2 People’s War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, rozdz. 4, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/84/a5825784.shtml>.

[99] Zob. np. Zdzisław Fałęcki [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Zdzislaw_Falecki/, s. 3.

[100] Mieczysław Polewicz, *Pamiętniki Wojenne*, Ośrodek Analiz Polityczno-Prawnych, 2010, s. 44.

[101] Zbigniew Bek [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Zbigniew_Bek/, s. 3.

[102] Jan M. Jakubaszek, dz. cyt., s. 54. Por. s. 82.

[103] Tadeusz Hoffman [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Tadeusz_Hoffman.

[104] Maciej Bernhardt, *Z Miodowej na Bracką. Opowieść powstańca warszawskiego*, i-press, 2009, s. 229.

[105] Tamże, s. 226.

[106] Zbigniew Blichiewicz, *Powstańczy tryptyk*, Finna, 2009.

[107] Janina Bąk [w:] *Archiwum Historii Mówionej*

Muzeum Powstania Warszawskiego, http://ahm.1944.pl/Janina_Bak/.

[108] Eugeniusz Bartosik [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Eugeniusz_Bartosik/.

[109] Teofil Bisaga [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Teofil_Bisaga/, s. 1.

[110] Leopold Purek [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Leopold_Purek/, s. 4.

[111] Eugeniusz Ajewski [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Eugeniusz_Ajewski/, s. 4. Por. Zbigniew Blichiewicz, *dz. cyt.*

[112] Na tle wszystkich wykorzystanych przeze mnie źródeł autorstwa żołnierzy alianckich wybijają się w zasadzie tylko dzienniki amerykańskiego lotnika służącego we Włoszech, Charlesa Kimerera. Pisał on pod datą 7 maja 1945 roku: *Cóż, wygląda na to, że już po wszystkim. Spodziewałem się, że kiedy wojna się zakończy, wszędzie będzie hałas i pijaństwo. Tymczasem panuje raczej pełna zaskoczenia cisza. Wszystko biegnie dawnym torem, tylko jakby ciszej.* Charles Martin Kimerer, *World War II Diary*, <http://www.hsccc.com/pdf/CMKWWIIDiary.pdf>, s. 47.

[113] Arthur Barlow, *Living Through the War by Arthur Barlow* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/14/a4607714.shtml>.

[114] Bob Tompkins, *dz. cyt.*, s. 251.

[115] Zob. relację żołnierza, któremu nie udało się w dniu zwycięstwa dostać do baru: Jack Burgham, *Lights back on but no beer* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/32/a4334032.shtml>.

[116] Percy Smith, *dz. cyt.*, cz. 12.

[117] *Bessie Wright* [w:] *A.T.S. Remembered*, s. 2, <http://www.atsremembered.org.uk/rightBsheetspdf.pdf>.

[118] Por. D'Ann Campbell, *Women in Combat: The World War II. Experience in the United States, Great Britain, Germany, and the Soviet Union*, „The Journal of Military History” (kwiecień 1993); Anna Krylova, *Soviet Women in Combat*, Cambridge University Press 2010, s. 116–118.

[119] Bob Tompkins, *dz. cyt.*, s. 251.

[120] Percy Smith, *dz. cyt.*, cz. 12.

[121] E.F. (Ernie) Marsh, *Lucky Me!* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, cz. 2, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/86/a6207086.shtml>.

[122] Eric Patience, *Conflicts through Germany and Liberation of Belsen* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/67/a2214767.shtml>.

[123] Kathleen Brady, *Tiger Dick's Story* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/50/a4235050.shtml>.

[124] David F. Kelly, *Eastern Fleet 1943 – 45 HMS Kenya* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/10/a4102110.shtml>.

[125] Zob. np. Antoni Dudek, Zdzisław Zblewski, *Utopia nad Wisłą. Historia Peerelu*, Park, 2008, s. 14–16.

[126] Frank Blaichman, *dz. cyt.*, s. 153–154.

[127] Frank William Rawlings, *Memories of WW2* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/01/a6142501.shtml>.

[128] Ivy Oates, *A Woman Doctor (Part Five)* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/48/a4181348.shtml>.

[129] Józef Sobczyński [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Jozef_Sobczynski/, s. 3.

[130] Frank Blaichman, *dz. cyt.*, s. 164–165.

[131] Władysław Broniewski, *Tulacza armia* [w:] *Gulag polskich poetów*, Most, 2011, s. 47.

Rozdział 5

Pijany jak...? Alkohol w opicie sojuszników i wrogów

[1] Nicholas Hobbes, *Common Complaints of GIs Billeted in England During the Second World War* [w:] *Essential militaria. Facts, legends and curiosities about warfare through the ages*, Grove Press, 2003, s. 64–65.

[2] Zob. np. Dwayne Burns, *Jump Into the Valley of Shadow. The War Memories of Dwayne Burns Communications Sergeant, 508th Parachute Infantry Regiment*, red. Leland Burns, Casemate 2006, s. 106–107.

[3] Philip Ardery, *Bomber Pilot: A Memoir of World War II*, University Press of Kentucky, 1978, s. 65.

[4] Tamże, s. 65.

[5] *86th Mountain Infantry Regiment* [w:] B. Feuer, Bob Dole, *Packs On!: Memoirs of the 10th Mountain Division in World War II*, Stackpole Books, 2006, s. 55.

[6] Robert B. Ellis, *See Naples and Die: A World War II Memoir of a United States Army Ski Trooper in the Mountains of Italy*, McFarland, 1996, s. 165.

[7] Alexander Hadden, *Not Me: The World War II Memoir of a Reluctant Rifleman*, Marriam, 1997, s. 239.

[8] *86th Mountain Infantry Regiment...*, s. 55.

[9] Tamże, s. 75.

[10] Charles Maw, *The Malta Blockade* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/29/a4024829.shtml>.

[11] Por. wspomnienia Amerykanina: Dwayne Burns, *dz. cyt.*, s. 231.

[12] Materialna przewaga Amerykanów nie uległa dla szeregowych, brytyjskich żołnierzy żadnej wątpliwości. Korespondent wojenny Godfrey Winn pisał: *Jakoś się utarło, że Amerykanie zawsze mają wszystkiego w bród* (Godfrey Winn, *P.Q.17: Opowieść korespondenta wojennego o tragedii konwoju*, Finna, 2011, s. 234).

[13] Dirk S. Nel [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Dirk%20S._Nel/3.

[14] Jim Auton, *Nad frontem wschodnim i okupowaną Polską. Wspomnienia lotnika RAF*, Bellona, 2009, s. 130.

[15] William V. Spanos, *In the Neighborhood of Zero: A World War II Memoir*, University of Nebraska Press, 2010, s. 29.

[16] Harold George Cooper, *Aftermath of the war via Northern Ireland to the Middle East* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/51/a8681051.shtml>.

[17] Herbert Hatch, *An Ace and his Angel: Memoirs of a World War II Fighter Pilot*, Turner Publishing Company, 2000, s. 69.

[18] Norman Lewis, *Naples '44: A World War II Diary of Occupied Italy*, Da Capo Press, 2005, s. 158–159.

[19] Tamże.

[20] Tamże.

[21] William M. Kennedy, *Sergeant Kennedy's World War II Diary: An Account of His Three Years Overseas in the Army Air Force*, Trafford Publishing, 2010, s. 145.

[22] William M. Kennedy, *dz. cyt.*, Trafford Publishing, 2010, s. 181.

[23] Harry Drew, *From One Extreme to the Other – A prisoner in Italy, Taking Prisoners in Germany* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <<http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/74/a5719674.shtml>>.

[24] Audrey St. John-Brown, *Four Years In A Lifetime A Lifetime In Four Years by Audrey St. John-Brown Formerly Turner* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, rozdz. 6, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/91/a4529991.shtml>.

[25] Edward C. Arn, *Arn's war: memoirs of a World War II infantryman, 1940–1946*, The University of Akron Press, 2006, s. 185.

[26] Alexander Hadden, *dz. cyt.*, s. 269.

[27] T. Moffatt Burriss, *Strike and Hold: A Memoir of the 82nd Airborne in World War II*, Brassey's, 2001, s. 190.

[28] Edward C. Arn, *dz. cyt.*, s. 199.

[29] *The Outbreak of War: From the Point of View of a Scots Guard* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/24/a1164124.shtml>.

[30] George Gooding, *Dunkirk Retreat: Queen Victoria Rifles at Calais* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/97/a2438697.shtml>. Podobna relacja amerykańska (kapelana US Army Francisa Sampsona) w: Juergen Thorwald, *Defeat in the East*, red. Fred Wieck, Pantheon Books, 1959 .

[31] *My Father's War* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/02/a6949902.shtml>.

[32] Edward C. Arn, *dz. cyt.*, 198–199.

[33] Dennis John Hockman, *Checkmate* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/81/a7235381.shtml>.

[34] Albert Watts, *A Proud Normandy Para.* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/25/a7695525.shtml>.

[35] Hendrik C. Verdon, *W piekle frontu wschodniego. Byłem holenderskim ochotnikiem w Waffen-SS*, Bellona, 2010, s. 164.

[36] Charles Eugene Sumners, *Darkness visible: Memoir of a World War II Combat Photographer*, McFarland, 2002, s. 47.

[37] Charles Hanaway, *A March to Manhood* [w:] *WW II: A British Focus*, <http://www.warlinks.com/index.php>.

[38] Frank William Rawlings, *Memories of WW2* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/01/a6142501.shtml>.

[39] Godfrey Winn, *P.Q.17: Opowieść korespondenta wojennego o tragedii konwoju*, Finna, 2011, s. 198; 203. Zob. też relację innego żołnierza brytyjskiego, który utknął w Związku Radzieckim: Ron Redman, *War Memories* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, rozdz. 14, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/categories/c55667/>. Podobna relacja amerykańska: Mark Clark, *The Grand Tour* [w:] *The Voice of War: The Second World War told by those who fought it*, Penguin, 2005, s. 365.

[40] Neil Walker, *The King's Shilling* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, cz. 9b, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/user/51/>

u2898651.shtml.

[41] Mary Lee Settle, *All the brave promises: memories of Aircraft Woman 2nd Class 2146391*, University of South Carolina Press, 1995, s. 139.

[42] Edward C. Arn, *dz. cyt.*, 196–199.

[43] Ted Ellsworth, *Yank. Memoir of a World War II Soldier (1941–1945). From the Desert War of North Africa to the Allied Invasion of Europe, From German POW Camp to Home Again*, Da Capo Press, 2006, s. 281.

[44] William M. Kennedy, *dz. cyt.*, s. 127–128.

[45] Anna Krylova, *Soviet Women in Combat*, Cambridge University Press 2010, s. 116–118; Jeff M. Tuten, *Germany and the World Wars [w:] Female Soldiers – Combatants or Noncombatants? Historical and Contemporary Perspectives*, red. Nancy Loring Goldman, Greenwood Press 1982; D'Ann Campbell, *Women in Combat: The World War II. Experience in the United States, Great Britain, Germany, and the Soviet Union*, „The Journal of Military History” (kwiecień 1993).

[46] Dennis John Hockman, *dz. cyt.*

[47] Edward C. Arn, *dz. cyt.*, s. 199.

[48] Neil Walker, *dz. cyt.*, cz. 9b.

[49] Albert Watts, *dz. cyt.*

[50] Zob. np. Andrzej de Lazari, Oleg Riabow, *Polacy i Rosjanie we wzajemnej karykaturze*, PISM 2008, s. 131, 45, 147; *The Great Game – Britain keeps the Russian bear from India*, „The British Empire” (seria), nr 48, 1972; „Simplicissimus”, nr 8 (1943); Brian Moynahan, *The Claws of the Bear: History of the Soviet Armed Forces from 1917 to the Present*, Arrow Books, 1990.

[51] Odnośnie duszy rosyjskiej i zachodnich interpretacji tejże zob. np. Rachel Polonsky, *Molotov's Magic Lantern: A Journey in Russian History*, Faber and Faber, 2010; *Dusza polska i rosyjska. Spojrzenie współczesne*, red. A. de Lazari, R. Bäcker, Ibidem, 2003; W. Jerofiejew, *Encyklopedia duszy rosyjskiej*, Czytelnik, 2003.

[52] William V. Spanos, *dz. cyt.*, s. 176.

[53] Edward C. Arn, *dz. cyt.*, s. 185.

[54] Por. np. Frederick Taylor, *Exorcizing Hitler: The Occupation and Denazification of Germany*, Bloomsbury Publishing, 2011, s. 58; Juergen Thorwald, *dz. cyt.; Wspomnienia z walk wyzwolenczych – Dolina Szreniawy*, opr. Rafał Podsiadły, „Do Broni.pl”, 21 stycznia 2010, <http://www.dobroni.pl/rekonstrukcje,wspomnienia-z-walk-wyzwolenczych-dolina-szreniawy,3374>; Władysław Skonieczny, *Wspomnienia wojenne*, „choszczno.info.pl”, 5 stycznia 2009, <http://www.choszczno.info.pl/2009/01/05/wspomnienia-wojenne-wladyslaw-skonieczny.html>.

[55] T. Moffatt Burriss, *dz. cyt.*, s. 190.

[56] Richard W. Cutler, *Counterspy: Memoirs of a counterintelligence officer in World War II and the Cold War*, Brassey's, 2004, s 112.

[57] *My Father's War...*

[58] Godfrey Winn, *dz. cyt.*, s. 196.

[59] William V. Spanos, *dz. cyt.*, s. 172.

[60] Ted Ellsworth, *dz. cyt.*, s. 282.

[61] Richard W. Cutler, *Counterspy: Memoirs of a counterintelligence officer in World War II and the Cold War*, Brassey's, 2004, s 112.

[62] Ted Ellsworth, *dz. cyt.*, s. 306.

[63] Neil Walker, *dz. cyt.*, cz. 9b.

[64] Godfrey Winn, *dz. cyt.*, s. 196–197

[65] Hans Thiel, Ivan Fehrenbach, *The wolves of World War II: an East Prussian soldier's memoir of combat and captivity on the Eastern Front*, McFarland, 2007, s. 63.

[66] Tamże.

[67] Erik Wallin, *Zmierzch bogów. Wspomnienia szwedzkiego ochotnika z 11 dywizji grenadierów pancernych Waffen-SS „Nordland”*, oprac. Thorolf Hillblad, Bellona, 2011, s. 16.

[68] Rudolf Pencz, *31. Dywizja Grenadierów Waffen-SS*, Bellona, 2011, s. 191.

[69] Hans Thiel, Ivan Fehrenbach, *dz. cyt.*, s. 97.

[70] Hendrik C. Verdon, *dz. cyt.*, s. 142.

[71] Tamże, s. 164.

[72] Tamże, s. 165.

[73] David B. Hurt, William Lubbeck, *U bram Leningradu. Wspomnienia niemieckiego żołnierza grupy armii Północ*, Bellona, 2009, s. 144.

[74] Erik Wallin, *dz. cyt.*, s. 18–19.

[75] Tamże, s. 18.

[76] Rolf Michaelis, *Estończycy w Waffen-SS*, Bellona, 2010, s. 119.

[77] Hans Strehlau, *The War from the Other Side [w:] WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/94/a4531394.shtml>.

[78] Bruno Friesen, *Brunatny Pancerniak. Z Kanady na niemiecki Front Wschodni*, Bellona, 2009, s. 86.

[79] Zob. np. Eugen J. Herzog, *WWII Diary of a German Soldier*, opr. Helga Herzog Godfrey, AuthorHouse, 2006; Rolf Kregel, *The Kregel Diary [w:] Don A. Gregory, William R. Gehlen, Two Soldiers, Two Lost Fronts: German War Diaries of the Stalingrad and North Africa Campaigns*, Casemate Publishers, 2009.

[80] Frederick Taylor, *dz. cyt.*, 2011, s. 60.

[81] Hendrik C. Verton, *dz. cyt.*, s. 318.

[82] Tamże, s. 324.

[83] Tamże, s. 221.

[84] Tamże, s. 320.

[85] Erik Wallin, *dz. cyt.*, s. 123.

[86] *Sieg Heil! War Letters of Tank Gunner Karl Fuchs 1937–1941*, oprac. Horst F. Richardson, Archon Books 1987, s. 124.

[87] Hans Roth, *Frontline Warfare and the Retreat After Stalingrad [w:] Eastern Inferno. The Journals of a German Panzerjäger on the Eastern Front, 1941–43*, Casemate, 2010, s. 212.

[88] Hans Roth, *March to the East and the Winter of 1941–42 [w:] Eastern Inferno. The Journals of a German Panzerjäger on the Eastern Front, 1941–43*, Casemate, 2010,

s. 103.

[89] Stephen G. Fritz, *Frontsoldaten: The German Soldier in World War II*, University Press of Kentucky, 1997, s. 197.

[90] Bruno Friesen, *dz. cyt.*, s. 119.

[91] Hans Roth, *March to the East and the Winter...*, s. 131.

[92] Erik Wallin, *dz. cyt.*, s. 161.

[93] Hendrik C. Verton, *dz. cyt.*, s. 316.

[94] Tamże, s. 325.

[95] Hans Thiel, Ivan Fehrenbach, *dz. cyt.*, s. 97.

[96] Juergen Thorwald, *dz. cyt.*

[97] Hendrik C. Verton, *dz. cyt.*, s. 165.

[98] Hans Roth, *March to the East and the Winter...*, s. 120.

[99] Zob. np. Hendrik C. Verton, *dz. cyt.*, s. 315.

[100] David B. Hurt, William Lubbeck, *dz. cyt.*, s. 180.

[101] Ernie Pyle, *BARNEVILLE, NORMANDY. Fear of Nazi's Return Curbs Celebration in Norman Town*, „The Kentucky Post”, 24 czerwca 1944.

[102] Frederick Taylor, *dz. cyt.*, s. 92; Często był także np. motyw prezentowania Churchilla jako alkoholika. Zob. np. Barry Turner, *Outpost of Occupation: How the Channel Islands Survived Nazi Rule*, Aurum, 2010, s. 103.

[103] Charles Martin Kimerer, *World War II Diary*, <http://www.hsccc.com/pdf/CMKWWIIDiary.pdf>.

[104] Hendrik C. Verton, *dz. cyt.*, s. 358.

[105] Hans Thiel, Ivan Fehrenbach, *dz. cyt.*, s. 105, 108.

[106] Zob. np. Erik Wallin, *dz. cyt.*; Juergen Thorwald, *dz. cyt.*; Bruno Friesen, *dz. cyt.*; David B. Hurt, William Lubbeck, *dz. cyt.*; Stephen G. Fritz, *dz. cyt.*

[107] Ted Ellsworth, *dz. cyt.*, Da Capo Press, 2006, s. 186–187. W innym miejscu wspomnień autor stwierdza: *Słyszę, że Szkop coś gada i wcale nie brzmi, jakby był pijany* (s. 235).

[108] Robert Franklin, *Medic! How I Fought World War II with Morphine, Sulfa, and Iodine Swabs*, University of Nebraska Press, 2008, s. 64.

[109] Ted Ellsworth, *dz. cyt.*, s. 185–186.

[110] Tamże, s. 242.

[111] Czesław Dęga, *Z dziejów zgrupowania*

partyzanckiego „Jeszcze Polska nie Zginęła”, Bellona, 2008, s. 148.

[112] Marian S. Mazgaj, *In the Polish secret war: memoir of a World War II freedom fighter*, McFarland, 2008, s. 77.

[113] Jerzy Hańce [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Jerzy_Hance/, s. 4.

[114] Konrad Nitzschke, *Moje wspomnienia z lat okupacji* [w:] *Wojenne i powojenne wspomnienia żołnierzy Kedywu i Baonu Partyzanckiego „Skała”*, tom I, Wyd. Skała, 1991.

[115] Maciej Bernhardt, *Z Miodowej na Bracką. Opowieść powstańca warszawskiego*, i-press, 2009, s. 178.

[116] Tamże, s. 194.

[117] Frank Blauchman, *Wołę zginąć walcząc. Wspomnienia z II wojny światowej*, Replika, 2010, s. 110–111.

[118] Sławomir Pocztarski [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Slawomir_Pocztarski, s. 1.

[119] Marian S. Mazgaj, *dz. cyt.*, s. 200.

[120] Józef Kapler [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Jozef_Kapler/, s. 2. Por. historię Barbary Lempickiej z Armii Krajowej, której w 1939 roku życie uratował fakt, że Niemcy robiący rewizję w jej domu upili się: *Barbara Lempicka* [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Barbara_Lempicka, s. 1.

[121] Włodzimierz Nowak, Angelika Kuźniak, *Mój warszawski szal. Wspomnienia sapersa Mathiasa Schenka*, „Gazeta Wyborcza”, 23 sierpnia 2004.

[122] Joachim C., *Wasserpöckchen. Losy Polaków powołanych do armii niemieckiej oraz losy ich rodzin w czasie II wojny światowej*, maszynopis, s. 73.

[123] Tamże, s. 80.

[124] Milan Lorman, *Story of a Reluctant SS-Pioneer* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, cz. 5, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/34/>

a6528134.shtml.

[125] *Jerzy Przymus* [w:], *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Jerzy_Przymus/, s. 2.

[126] *Jan Goldman* [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Jan_Goldman/, s. 2.

[127] Aleksander Topolski, *Without Vodka: Wartime Adventures in Russia*, Up Press, 1999.

[128] Frank Blaichman, *dz. cyt.*, s. 175.

[129] Tamże, s. 178.

[130] Tamże, s. 173–174.

[131] Tamże, s. 169–170.

[132] Zob. np. Maciej Bernhardt, *dz. cyt.*, s. 127.

Rozdział 6

Inne zastosowania alkoholu. Uniwersalna waluta, lekarstwo, materiał zbrojeniowy

[1] *Jerzy Hańce* [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Jerzy_Hance/, s. 6.

[2] *Jerzy Romanowski* [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Jerzy_Romanowski/, s. 1.

[3] *Tadeusz Baranowski* [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Tadeusz_Baranowski/, s. 2.

[4] *Przemysław Kizzkowski* [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Przemyslaw_Kizzkowski/, s. 1.

[5] Joachim C., *Wasserpöckchen. Losy Polaków powołanych do armii niemieckiej oraz losy ich rodzin w czasie II wojny światowej*, maszynopis, s. 86.

[6] Wiesław Golat [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Wieslaw_Golat, s. 1.

[7] Janusz Kieszczyński [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Janusz_Kieszczyński, s. 1.

[8] Tadeusz Hoffman [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Tadeusz_Hoffman.

[9] Alfred Bielicki [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Alfred_Bielicki.

[10] Tadeusz Kaźmierczak, *Co tu się zdarzyło 10 sierpnia 1944?*, „Kula Włochowska. Gazeta Stowarzyszenia Sąsiedzkie Włochy”, 3 października 2004, s. 3.

[11] Kazimierz Augustowski [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/_Kazimierz_Augustowski, s. 1.

[12] Tadeusz Bór-Komorowski, *Armia podziemna*, Bellona, 2009, s. 106.

[13] Maciej Bernhardt, *Z Miodowej na Bracką. Opowieść powstańca warszawskiego*, i-press, 2009, s. 239.

[14] Zob. np. *Pinkes Szczekocin*, pod red. M. Skrzypczyka i in., Szczekociny 2010, s. 87; Joseph J. Preil, *Holocaust testimonies: European survivors and American liberators in New Jersey*, Rutgers University Press, 2001, s. 42; Arthur Schaller, *100 Cigarettes and a Bottle of Vodka: A Memoir*, Raincoast Books, 1998.

[15] Jadwiga Bialecka (2) [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Jadwiga_Bialecka_%282%29.

[16] Jan M. Jakubaszek, *Mój ostatni rok wojny*, Lulu, 2007, s. 54.

[17] Janusz Okoń [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Janusz_Okon, s. 2.

[18] Ryszard Gubała [w:] *Archiwum Historii Mówionej*

Muzeum Powstania Warszawskiego, http://ahm.1944.pl/Ryszard_Gubala, s. 6.

[19] William M. Kennedy, *Sergeant Kennedy's World War II Diary: An Account of His Three Years Overseas in the Army Air Force*, Trafford Publishing, 2010 s. 128.

[20] Jack Kneece, *Armia Duchów*, Replika, 2010, s. 172–173.

[21] Helmut Nassen, *Tagebuch des Helmut Nassen vom 6.3.45 bis 30.4.45*, red. Dr H Schnatz [za:] Frederick Taylor, *Exorcizing Hitler: The Occupation and Denazification of Germany*, Bloomsbury Publishing, 2011, s. 96.

[22] *To Stalingrad and back* [w:] Don A. Gregory, William R. Gehlen, *Two Soldiers, Two Lost Fronts: German War Diaries of the Stalingrad and North Africa Campaigns*, Casemate Publishers, 2009, s. 31.

[23] Michał C. Bankiewicz, *Peregrinus: Turysta Sikorskiego*, Adiutor, 2004, s. 118.

[24] Paweł Naczyk, *Dziennik 1941–1947*, Instytut Kaszubski, 2005, s. 59–60.

[25] Tamże, s. 69.

[26] *Estelle Alice Selina Emptage* [w:] *A.T.S. Remembered*, <http://www.atsremembered.org.uk/hannafordsheetpdf.pdf>.

[27] Eugen J. Herzog, *WWII Diary of a German Soldier*, opr. Helga Herzog Godfrey, AuthorHouse, 2006, s. 332.

[28] Joachim C., *dz. cyt.*, s. 60.

[29] Tamże, s. 73.

[30] Rudolf Pencz, *31. Dywizja Grenadierów Waffen-SS*, Bellona, 2011, s. 70.

[31] Jack Kneece, *dz. cyt.*, s. 160.

[32] *Dirk S. Nel* [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, http://ahm.1944.pl/Dirk%20S._Nel/3.

[33] Hans Thiel, Ivan Fehrenbach, *The wolves of World War II: an East Prussian soldier's memoir of combat and captivity on the Eastern Front*, McFarland, 2007, s. 50.

[34] Zbigniew Grap [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, <http://ahm.1944.pl/>

Zbigniew_Grap/, s. 2.

[35] Maciej Bernhardt, *dz. cyt.*, s. 232.

[36] Tamże, s. 233–234.

[37] Frank Blaichman, *Wolę zginąć walcząc. Wspomnienia z II wojny światowej*, Replika, 2010, s. 71.

[38] Joachim C., *dz. cyt.*, s. 75.

[39] Erik Wallin, *Zmierzch bogów. Wspomnienia szwedzkiego ochotnika z 11 dywizji grenadierów pancernych Waffen-SS „Nordland”*, oprac. Thorolf Hillblad, Bellona, 2011, s. 140.

[40] Albert George Heath, *The Nightmare That Was Dunkirk* [w:] *WW2 People's War. An archive of World War Two memories – written by the public, gathered by the BBC*, „BBC”, <http://www.bbc.co.uk/ww2peopleswar/stories/91/a2306891.shtml>.

[41] Henryk Olczak [w:] *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, s. 5, http://ahm.1944.pl/Henryk_Olczak.



INSTYTUT
WYDAWNICZY

ERICA